

Monika **LIGA**

18+



Pokuta

PSYCHOL

Monika **LIGA**

Pokuta

PSYCHOL

Copyright © Monika Liga
Katowice 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także foto-kopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Na s. 250–251 cytat z piosenki „Oczy tej malej”, słowa Agnieszka Osiecka, muz. Zygmunt Konieczny, wykonanie Magda Umer, magdaumer.pl/home/spiewnik/oczy-tej-malej

ISBN epub 978-83-66680-79-1

monika
LIGA

www.monikaliga.pl

Redakcja i korekta: Roma Woškowiak, Anna Ignatowska

Korekta: Marta Białek

Projekt okładki i skład: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

Skład i przygotowanie do druku: Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła

wielogłoska 

Książki i e-booki kupisz na stronie

www.monikaliga.pl

kontakt@monikaliga.pl

tel: 691962519

Druk i oprawa: Totem

Spis treści

[Strona tytułowa](#)

[Karta redakcyjna](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Nowa rzeczywistość](#)

[Rozdział 2](#)

[Powiew zmian](#)

[Rozdział 3](#)

[Nowe zmienne](#)

[Rozdział 4](#)

[Świat Zuzki](#)

[Rozdział 5](#)

[Droga](#)

[Rozdział 6](#)

[Koniec i początek](#)

[Rozdział 7](#)

[Słodka kara](#)

[Rozdział 8](#)

[Krok ku piekłu](#)

[Rozdział 9](#)

[Dzień w raju](#)

[Rozdział 10](#)

[Nadzieja](#)

[Rozdział 11](#)

[Raj](#)

[Rozdział 12](#)

[Nowe miejsce](#)

[Rozdział 13](#)

[Ku nowemu](#)

[Rozdział 14](#)

[Nowy świat](#)

[Rozdział 15](#)

[Plaża](#)

[Rozdział 16](#)

[Stołówka](#)

[Rozdział 17](#)

[Natura](#)

[Rozdział 18](#)

[Realia](#)

[Rozdział 19](#)

[Doznania](#)

[Rozdział 20](#)

[Dygot](#)

[Rozdział 21](#)

[Nocowanie](#)

[Rozdział 22](#)

[Zły czas](#)

[Rozdział 23](#)

[Pomoc](#)

[Rozdział 24](#)

[Ciężki sen](#)
[Rozdział 25](#)
[Czerń dnia](#)
[Rozdział 26](#)
[Dzień wakacji](#)
[Rozdział 27](#)
[Ucieczka](#)
[Rozdział 28](#)
[Retrospekcje](#)
[Rozdział 29](#)
[Decyzja](#)
[Rozdział 30](#)
[Powrót do przeszłości](#)
[Rozdział 31](#)
[Porównania](#)
[Rozdział 32](#)
[Zaskoczenie](#)
[Rozdział 33](#)
[Konfrontacja](#)
[Rozdział 34](#)
[Sesja](#)
[Rozdział 35](#)
[Licytacja](#)
[Rozdział 36](#)
[Spotkanie po latach](#)
[Rozdział 37](#)
[Mętnik w głowie](#)
[Rozdział 38](#)
[Ktoś wyjątkowy](#)
[Rozdział 39](#)
[Kolacyjka](#)
[Rozdział 40](#)
[Wyznanie](#)
[Rozdział 41](#)
[Piękne życie](#)
[Rozdział 42](#)
[Droga w dół](#)
[Rozdział 43](#)
[Wstęp do planu](#)
[Rozdział 44](#)
[Plan](#)
[Od autorki](#)

*Dziękuję Kobietom, których pieszczotliwe słowne i mentalne kopniaki napędzają mnie do działania.
Dla Was wszystkich, które przyczyniłyście się do powstania książki w tej formie, i tych, które niosą w
świat informację o niej.
Dziękuję*

Nowa rzeczywistość

Po wydarzeniach w domu Damiana Marcel wciąż miał ręce pełne roboty. Minęły już ponad dwa tygodnie wypełnione pisaniem raportów z miejsca zdarzenia i kompletowaniem dowodów po oględzinach tego, co zostało po akcji straży pożarnej.

Dom częściowo spłonął. Z piwnicy wypompowano wodę, ale pomieszczenia wciąż były przesiąknięte wilgocią i smrodem spalenizny. Ściany były czarne od zwęglonego tynku, a na półkach widać było pozostałości tego, co zgromadzono na nich przez lata.

Marcel dowiedział się podczas oględzin, że miał dużo szczęścia, ponieważ udało mu się uciec z piwnicy. Podobno wszystko, co się w niej znajdowało, stanowiło łatwopalny materiał, który jakimś cudem nie płonął tak szybko, jak powinien. Nie miał pojęcia, że to, co większość ludzi gromadziła w swoich domach, było doskonałym materiałem wybuchowym. Zdaniem strażaków oleje, proszki do prania, benzyna do kosiarki, węgiel, podpałka do grilla i ubrania powinny były zapłonąć szybciej i bardziej agresywnie. Mężczyzna przyjął to jako potwierdzenie słuszności decyzji o uśmierceniu tego padalca Damiana.

Według oficjalnej wersji, którą podał straży pożarnej oraz później umieścił w raporcie pod okiem Starego, pożar był dziełem przypadku. Oficjalnie doszło do niego, gdy został zmuszony do użycia broni w samoobronie.

Tak naprawdę Marcel zmienił odrobinę kolejność zdarzeń. W wersji oficjalnej strzelił Damianowi w stopę w momencie, gdy ten postanowił użyć benzyny, by podpalić siebie i córkę. Co prawda nie znaleziono niczego, czym zamierzał się podpalić. Żadnych zapalek, zapalniczki czy zapalarki. Wszystko było szyte grubymi nićmi, przez co Marcel zdawał sobie sprawę z faktu, że poniesie konsekwencje popełnionego czynu. Czy czuł z tego powodu wyrzuty sumienia? Może tylko ze względu na Kasie, której było mu szkoda, bo dziewczyna nie zasłużyła na śmierć.

Wiedział, że Stary przyglądał mu się uważnie. Zanosił się na poważną rozmowę. Obawiał się konsekwencji tego, czego się dopuścił. Mógł być pewny, że je poniesie, bo nadkomisarz nie był w ciemię bity i jako przełożony nigdy nie naciągnął faktów tak, jak robił to przy tej sprawie. To musiało się skończyć.

Marcel siedział w swoim gabinecie. Nagle usłyszał ciche pukanie do drzwi. Sekretarz wetknął głowę do pomieszczenia i rzucił:

- Nadkomisarz chciałby się z tobą zobaczyć.
- Kiedy? – Miał wrażenie, że z każdą sekundą rośnie mu gula w gardle.
- Jeśli możesz, to nawet teraz – odparł, po czym się wycofał i zamknął drzwi.
- Jeśli mogę? – mruknął do siebie pod nosem. – Dobre sobie. Jakbym miał wybór.

Nie wierzył, że Krzysztof Łaski, jego szef, poprosił o to w grzeczny sposób. Pewnie rzucił polecenie w stylu: „Wezwij Marcela” lub coś podobnego.

- Czyli nadeszła pora na konfrontację – westchnął.

Nim wstał, zapisał zmiany w dokumencie, który uzupełniał w policyjnym systemie, po czym ponownie głęboko westchnął i ruszył na spotkanie niczym na ścięcie.

Zazwyczaj wchodził do Starego jak do siebie. Bez pukania i oczekiwania na wezwanie, bez anonsowania się i zwazania na protesty jego sekretarki. Na początku próbowała go zatrzymywać, by wypełnić swoją powinność. Dwa razy nawet wbiegła za nim do pokoju nadkomisarza, by oburzonym głosem poinformować Łaskiego, że Marcel zignorował jej protesty. W końcu jednak przestała reagować i tylko odprowadzała go spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

Miała do niego słabość, lubiła go i podobał jej się jako mężczyzna. Nie zmieniał to faktu, że od zawsze była profesjonalistką i nie mieszała pracy z życiem prywatnym. Teraz ledwie spjrzała na przystojnego komisarza, po czym odwróciła wzrok, by zapanować nad chęcią pożerania go wzrokiem.

– Jak tam ręka? – zapytał Stary tuż po tym, jak Marcel zamknął za sobą drzwi.

– Jest okej – mruknął w odpowiedzi i usiadł na krześle przed biurkiem. Odruchowo objął palcami zdrowej ręki tę obandażowaną i przycisnął ją do brzucha, jakby się obawiał, że nadkomisarz każe mu odwinąć bandaż i pokazać obecny stan dłoni.

– A raport? – Szeł podniósł na niego spokojne spojrzenie. – Ile ci zostało do zrobienia?

– Kończyć. – Już wiedział, że miał rację i oto zbliżają się niewygodne pytania.

– Idziesz na urlop. Od jutra.

Zaskoczył go tak bardzo, że Marcela aż zatkało. Otworzył usta, by zaprotestować, bo czego jak czego, ale urlopu nigdy nie brał. Bo po co? Przecież nie miał rodziny, szybkie randki ogarniał poza pracą, domu nie remontował, a ogrodu nie uprawiał. Nie jeździł też na wakacje, choć kiedyś raz tego spróbował. W efekcie wylądował w szpitalu po tym, jak wpadł w seksualny ciąg. Przez tydzień przemieszczał się z domówki na domówkę. Ćpał wszystko, co mu się nawinęło pod rękę, i dupczył każdą laskę, która mu wpadła pod fiuta. Schudł siedem kilo w sześć dni i odwdolnił się tak, że znanoma lekarka od razu podłączyła go pod kroplówkę i zaaplikowała mu płyn wieloelektrolitowy.

Zresztą ta lekarka była jedną z jego starych kochanek. Pierwsze, co zrobiła po tym, jak ją poinformowano, że jej znajomy trafił do niej na oddział, to zleciła testy na różne choroby. Znow się okazało, że Marcel miał więcej szczęścia niż rozumu. Był osłabiony, odwodniony i wychudzony, ale zdrowy.

Teraz w pierwszym odruchu chciał kategorycznie odmówić wzięcia wolnego. Dotąd nie miał co robić poza pracą, która stanowiła sens jego życia, ale wydarzenia ostatnich tygodni zmieniły wszystko. Teraz miał rodzinę. Nietypową i składającą się z samych poranionych psychicznie kobiet, ale sam też nie był zdrową jednostką.

– Okej – odparł w końcu ostrożnie.

– Czyli postanowione. – Przełożony nie próbował ukryć zaskoczenia, ale chwilę później na jego twarzy zagościł szczery uśmiech. – Złóż wniosek urlopowy i znikaj z komisariatu.

I tyle było rozmowy. Nadkomisarz nie pytał o wydarzenia w piwnicy, nie zarzucił mu kłamstwa, nie drażył tematu. Marcel czuł, iż on wiedział, że dokonał samosądu, ale postanowił pozostawić sprawę w stanie, w którym była obecnie. Był mu za to wdzięczny.

Krzysztof patrzył na odchodzącego młodego mężczyznę, którego znał od lat. Lubił go, szanował i po części traktował jak swojego syna. Dotąd było mu go żal, bo widział, jak ten zdolny chłopak cyklicznie ulegał pędowi ku samounicestwieniu. Tym razem dostrzegł w jego niebieskich oczach coś nowego. Jakby cień radości i nadziei pomieszanej z zaskoczeniem. Nadkomisarz nie zdołał ukryć uśmiechu, bo ten błysk w oczach Marcela ucieszył go najmocniej.

– Jeszcze wyjdiesz na ludzi – mruknął cicho pod nosem i zatopił się na powrót w dokumentach.

Godzinę później Marcel jechał do domu ze świadomością, że najbliższe dni przyniosą mu coś kompletnie innego niż to, co dotychczas działo się w jego życiu.

– Urlop! – parsknął i zatrzymał się przed przejściem dla pieszych.

Na pasy wjechał wózek dziecięcy prowadzony przez młodą kobietę. Obok niej szedł mężczyzna i z przejściem coś opowiadał. Marcela ukłuła kolejna nieesoła myśl, że jego ominęły te banalne, a zarazem ważne momenty w życiu. Ewelina, była żona, nie chciała go obok w tym czasie. Zachowała ciężę wyłącznie dla siebie. Odrzuciła go jako swojego mężczyznę i również odsunęła od dziecka po porodzie. Nie był bez winy i zdawał sobie z tego sprawę. Nie walczył ani o nią, ani o córkę. Poddał się wygodzie bycia odrzuconym. Wszedł w rolę ofiary i uzalał się nad sobą przez lata. Życie postanowiło wybić go z tej pozycji i zrobiło to w widowiskowy sposób. Podało mu na tacy córkę i Nataszę, po czym zostały ona porwane, co zagroziło majaczącemu na horyzoncie szczęściu.

– Natasza – wyszeptał i zarejestrował przy tym zaciskający się w żołądku supelek ekscytacji. – Natasza – powtórzył, by posmakować jej imię, bo od pewnego czasu była najjaśniejszym punktem jego życia.

Kwadrans później zajechał przed bramę. Wysiadł, by ją otworzyć, i aż zgrzytnął zębami na wspomnienie, gdy po raz ostatni zostawił auto na chodzie i otwarte drzwi od strony kierowcy. To wtedy ten gnój ukradł samochód, w którym były dzieci – jego córka i Sofia, dziecko Nataszy.

Wrócił do samochodu, przekręcił kluczyk i wyjął go ze stacyjki. Nieważne, że auto było puste. Postanowił, że to będzie pierwszy krok ku zmianie i ku odpowiedzialności, bo tym było dla niego myślenie o innych, o dzieciach i Nataszy. Dziewczynie, która była dla niego ratunkiem i drogowskazem niczym gwiazda polarna dla wędrowca. I jedyną kobietą, o której nie myślał jak o cipce do wypieprzenia. Skrzywił się na ostatnią myśl, bo zdał sobie sprawę, że od dawna nie miał tak długiej przerwy w seksie.

Prawie trzy tygodnie bez wytrysku. Tak, wytrysku! – pomyślał smętnie, bo po raz kolejny uświadomił sobie, że do tego się ograniczało to, czemu oddawał się w ramionach kochanek.

– Ramionach! – parsknął bez cienia wesołości. – Raczej między udami!

Jego uwagę przyciągnęły dwie drobne postacie kucające przy schodach prowadzących na werandę. Dziewczynki pochylały się nad trawą i coś robiły, a obok nich siedziała gęś. Po chwili w drzwiach stanęła Natasza. Zauważyła Marcela i z uśmiechem pomachała mu na powitanie. Ciepło zalało jego serce, a ponure myśli pierzchły. Pomachał w odpowiedzi, po czym wsiadł za kierownicę, odpalił silnik i wjechał na podjazd. Postanowił jeszcze tego dnia zamówić bramę elektryczną na pilota.

– I monitoring! – upomniał sam siebie.

Z tym ostatnim miał zamiar zwrócić się do Piotra.

Powiew zmian

P Chcesz jechać na wakacje? – upewniała się Natasza. – We czwórkę?
– Dokładnie tak – potwierdził z uśmiechem i zdał sobie sprawę z faktu, jak abstrakcyjnie to brzmi. Chyba najbardziej dla niego, bo nigdy nie był na rodzinnym wyjeździe. – Mam urlop z nakazem wykorzystania go po tym, co się działo w ostatnim tygodniu. Za trzy dni jest pogrzeb i dla wszystkich to będzie trudne. – Ściszył głos, gdy mówił ostatnie zdanie, i zerknął przy tym na Oliwkę.

Dziewczynka nie wspominała tego, co się wydarzyło w domu porywacza, ani o matce i jej mężu, których ten ponoć uśmiercił. Jakby w ogóle nie chciała dotykać tematu. Zakopała go głęboko w sobie i na razie omijała szerokim łukiem.

Marcel bił się z myślami, czy wszcząć dochodzenie w sprawie śmierci Eweliny. Porzucił tę myśl głównie przez wzgląd na córkę. Śmierć bliskich, a później porwanie i uwięzienie jej było wystarczającym bagażem, który z całą pewnością będzie musiała nosić latami. Nie miał ochoty dokładać jej więcej bólu, bo winny umarł i pociągnął za sobą własną córkę. Więcej ofiar nie było trzeba. Niech śmierć matki pozostanie wypadkiem, a nie zabójstwem. Poza tym chciał, by ten patach porywacz został zapomniany. Rozgrzebywanie tego, co zrobił, było dla Marcela utrzymywaniem go w pamięci.

– Wyjedźmy gdzieś, gdzie jest ciepło, woda i słońce – mówił lekko, choć gardło zaciskało mu się z emocji.

– Ale ja nigdy nie byłam na wakacjach. – Natasza spąsowiła.

– Ja też – oznajmił. – Ale mojego przełożonego to nie interesuje. Mam wziąć urlop i już. W najbliższych dniach wejdzie tutaj ekipa remontowa i sądzę, że dla dziewczynek będzie lepiej, jeśli nie będą patrzyły na zgraję facetów chodzących po domu. Lepiej, żeby w tym czasie się opalały. Ty również.

Kobieta otworzyła usta, po czym zamknęła je z powrotem. Cóż mogła powiedzieć? Cieszyła się, że Marcel chciał ją w swoim życiu. Ją i Sofię, która przyjmowała jego towarzystwo o wiele lepiej niż jego własna córka Oliwka. Sofia siadała mu na kolanach i pozwalała brać się na rękę. Gdy Natasza powiedziała jej, że Marcel jest policjantem i to on ją uratował z rąk tego złego człowieka, dziewczynka się uparła, że to on ma jej czytać bajki na dobranoc o ulubionym pociągu Tomku. Natasza widziała, że sprawiało mu to trudność i co rusz zacinął się przy dialogach mówionych przez główną postać, ale bardzo się starał i próbował włąć w te dialogi życie i intonować je niczym zawodowy aktor. Sofii nie przeszkadzało to ani odrobinę.

Informację o remoncie domu Marcel wymyślił pod wpływem impulsu. Co prawda remont przemykał mu przez głowę, gdy widział przybrudzone ściany i stare wyposażenie pokoi, w których urzędowały dziewczynki, ale teraz nareszcie będzie miał okazję, by mądrze wykorzystać gromadzone przez lata pieniądze. Nie na ćpanie, chłanie i ruchanie, ale na zapewnienie dobrych warunków życia swoim kobietom.

Moje kobiety – analizował tę myśl. – Mam trzy MOJE kobiety!

– Z przyjemnością pojedziemy z tobą tam, gdzie nas zawieszysz – odpowiedziała Natasza i uśmiechnęła się pogodnie. – Tylko prosimy, żebyś zabrał nas tam samochodem.

– Tak właśnie myślałem – mruknął. Zmarszczył brwi, bo wyczuł, że ten wymóg miał swoje podłoże. – Masz jakieś wyttyczne? Coś na myśli?

– Gęś – odpowiedziała. – Matrioszka musi jechać z nami.

– Mamy zabrać gęś? – Uniósł brwi w zdziwieniu. – Przecież da sobie radę bez nas przez dwa tygodnie.

– Ale dziewczynki nie zostawią jej w domu – stwierdziła ciut za głośno. – Ani Oliwka, ani Sofia nie będą chciały wyjechać bez gęsi.

– Yyy... – odpowiedział inteligentnie Marcel i przeniósł wzrok na dwie pary ogromnych dziecięcych oczu, które intensywnie wpatrywały się w niego.

Dziewczynki musiały się przysłuchiwać ich rozmowie i mężczyzna poczuł się wpuszczony w maliny. Utwierdził go w tym delikatny uśmiech Nataszy.

– No dobrze, niech będzie z gęsią – wymamrotał. – Czyli trzeba poszukać kwatery, która przyjmie zwierzęta.

Podrapał się po brodzie i zaczął planować, co musi załatwić. Nie komentował fortelu Nataszy, bo kobieta nie ukrywała, że to był mały podstęp, a to oznaczało, że nie była to z jej strony manipulacja. Odszedł w kierunku pokoju, który zaadaptował na gabinet. Stało w nim stare biurko, a na nim laptop. Miejsce będące wcześniej gabinetem przeznaczyli na pokój dziewczynek i to właśnie to pomieszczenie wymagało największego remontu. Chciał wynagrodzić Oliwce utratę dotychczasowego domu, a Sofii zapewnić bezpieczeństwo i wygodę. Głównie jednak chciał choć trochę zatrzeć wspomnienie tego, czego doświadczyły, gdy były więzione.

– Tylko ja się na tym, kurwa, nie znam! – sapnął i się skrzywił. Był w połowie schodów prowadzących na piętro, gdy dotarło do niego, że nie ma pojęcia o pracach remontowych, a przecież właśnie je zapowiedział. – Ja jebie!

I wtedy naszała go myśl, że wie, jak dołożyć kolejny klocek do szczęścia córki, a przy okazji Nataszy i Sofii. Sięgnął po telefon i wybrał numer. Ostatni, na który dotąd by spojrzął.

Godzinę później parkował przed bramą teściów. Przyjechał tu dla Oliwki, bo dwoje starszych ludzi było obecnie jedynym pomostem łączącym ją z poprzednim życiem.

Odetchnął głęboko i uspokoił nerwy. Z domem teściów wiązały się niestety wyłącznie złe wspomnienia, toteż teraz musiał się powstrzymać przed odwróceniem się na pięcie, powrotem do auta i odjechaniem jak najdalej stąd. Nagle drzwi wejściowe do domu się otworzyły i zobaczył w nich twarz teściowej. Uśmiechała się nerwowo, ale dostrzegł w niej również radość i nadzieję. Poza tym zauważył podobieństwo do Eweliny i swojej córki. Zza ramienia kobiety wyrzała ponura twarz teścia. Nie uśmiechał się, ale też nie patrzył na niego z nienawiścią.

Miła odmiana – pomyślał Marcel, a po chwili powiedział głośno:

– Dzień dobry.

– Mam prośbę – powiedział, gdy stali już w kuchni, a teściowa podała mu kubek z kawą. – Robię remont domu, a w międzyczasie wyjeżdżamy na urlop.

– A pogrzeb? – stęknęła słabo teściowa.

– Po pogrzebie oczywiście – uspokoił ją. – Chcę, by dzieci i Natasza odpoczęły, a w międzyczasie warto byłoby odświeżyć pokoje. I tu prośba do was o przypilnowanie ekipy i o rady, jak przystosować dom do potrzeb dzieci.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Słysząc było jedynie tykanie zegara wiszącego na ścianie i szczekanie psa sąsiadów.

– Nie znam się na tym, a wiem, że u was Oliwka ma swój pokój – mówił dalej głównie po to, by przerwać kłopotliwe milczenie. – Mam na to fundusze, ale brak mi wiedzy o dzieciach. I o remontach. Oliwka chce mieć pokój z Sofią, więc...

Głos uwiązał mu w gardle, bo nie wiedział, jak powiedzieć o tym, co w ostatnich dniach spotkało dziewczynki, o tym, że porwanie je zbliżyło, i o tym, że młodsza omal nie zginęła z rąk psychopaty.

– Z przyjemnością – wyszeptała teściowa. – To będzie dla nas przyjemność.

Gdy spojrział na nią, zauważył łzy, których nie zdołała ukryć. Nie próbowała nawet. Potoczyły się po zarumienionych policzkach i spłynęły za linię brody. Poczuł ulgę i uśmiechnął się z wdzięcznością. Kobieta go objęła i mocno przytuliła, ale on nie był gotów na ten spontaniczny gest.

– Dziękuję – szepnęła. – To dla nas dużo znaczy.

Trwali tak przez dłuższą chwilę. Marcel zeszytniał, z kubkiem uniesionym za jej plecami i ona, drobna i delikatna, pachnąca szamponem i mydłem. Mężczyzna miał nadzieję, że teściu nie wpadnie na podobny pomysł i nie spróbuje go objąć. To byłoby ponad jego siły. W końcu

kobieta się odsunęła i z uśmiechem spojrzała na Marcela. Inaczej niż wcześniej, bo z ciepłem i nadzieją.

Nowe zmienne

Po pogrzebie Marcel czuł ulgę. Nie płakał podczas uroczystości, bo od dawna nie kochał Eweliny. Było mu przykro, głównie z powodu w połowie osieroconej córki. Martwiło go, że Oliwka wpadła w odrętwienie i z boku mogła wyglądać na zobojętniałą na śmierć matki. Wiedział, że to niemożliwe. Przypuszczał, że po wydarzeniach, w których była bohaterką, nie miała w sobie przestrzeni na więcej emocji. Strach po porwaniu wyeksploatował ją i nie pozostawił miejsca na żalobę.

Psychologiem zajmę się później, po powrocie – postanowił i spojrzał na córkę przytuloną do boku Sofii.

Dziewczynka nie odklejała się od niej, a Sofia nie odklejała się od Nataszy. Cały czas były razem, czym nie zamierzał się martwić, a wręcz błogosławił fakt, że mogły dzielić te przeżycia.

– Marcel, chcę ci podziękować – zwróciła się do niego teściowa.

Byli na stypie, którą zorganizowano w domu teściów. Marcel proponował, że zapłaci za uroczystość w lokalu, ale kobieta się uparła, że chce to zrobić samodzielnie.

– To ja powinienem podziękować. – Uśmiechnął się i wskazał udekorowany stół zajmujący połowę salonu, a następnie spojrzał na gości, którzy cicho rozmawiali i raczyli się podanymi przez nią potrawami. – To musiało wymagać sporo pracy.

Mówił to z przekonaniem, bo już wiedział, ile potrzeba energii, by przyrządzić zwykły obiad. Uczył się tego od Nataszy, mimo że ona radziła sobie nad wyraz dobrze z prowadzeniem domu. Robił to głównie po to, by spędzić z nią czas i się pośmiać, bo gotowanie z tą kobietą było świetną zabawą. Przy okazji mógł dotykać jej mimochodem, gdy instruowała go, jak coś zrobić. Poza tym wciąż nie mogła wykonywać gwałtowniejszych ruchów oraz dźwigać, bo uraz po tym, co zrobił jej Grzesiek, wciąż się odzywał i przynosił ból. Marcel wiedział, że w końcu wydobrzeje, ale teraz był odpowiedni czas na to, by być użytecznym i pomagać jej, w czym tylko mógł.

Kiedys podczas rozmowy z teściową wpadł na pomysł, że zabierze Nataszę do Ikei, by to ona wybrała sprzęty kuchenne. Chciał urządzić to pomieszczenie według jej pomysłu i już nie mógł się doczekać wspólnej wizyty w sklepie.

– Tyle mogłam dla niej zrobić – odparła teściowa, czym wyrwała go z zamyślenia. – Ale nie za to dziękuję, lecz za wpuszczenie nas do waszego życia.

Przeniosła wzrok na Nataszę, która właśnie wycierała chusteczką brodę Oliwce. Ta nie przestawała przy tym mówić czegoś do Sofii, która słuchała jej ze skupieniem.

– Ta kobieta... Natasza. – Wskazała siedzącą opodal blondynkę. – Czy to twoja... – Urwała, bo nie wiedziała, jak zadać pytanie.

W pierwszym odruchu Marcel się zjechał na to wścibskie pytanie. Szybko jednak ochłonął i ochrzanił się za taką reakcją. Teściowa troszczyła się przecież o wnuczkę. To ona jej pozostała po tragicznie zmarłej córce.

– Zatrudniłem ją do opieki nad domem i do pomocy przy Oliwce – mówił cicho i jednocześnie śledził ruchy Nataszy. – Lepiej, by mała miała kobiece towarzystwo. No i jak widać, świetnie się dogaduje z córką Nataszy.

Nie był gotów, by powiedzieć na głos to, co zaczynało się w nim budzić i co czuł w stosunku do Nataszy. Jeszcze nie teraz.

Oboje zamilkli, a teściowa powoli kiwała głową na znak, że świetnie go rozumie i popiera.

– I dlatego też dziękuję, że wpuszczasz nas do waszego świata – podjęła po chwili przerwany wątek. – To dla nas bardzo ważne. Z przyjemnością pomożemy wam przy remoncie domu. I jeśli się zgodzisz, to przeniesiemy trochę mebli z dawnego pokoju Oliwki.

– Doskonały pomysł! – przyznał zaskoczony, bo sam by na to nie wpadł.

Spojrzenie Marcela powędrowało w kierunku siedzącego przy stole teścia. Mężczyzna mu się przyglądał, ale z ulgą zarejestrował fakt, że chyba po raz pierwszy robił to ze spokojem w oczach i bez jawnej niechęci. Pokusił się nawet o stwierdzenie, że zobaczył cień ciepła, czyli coś, czego dotąd nie widział w oczach dziadka Oliwki. Nie, gdy on patrzył na niego.

– Czy Matrioszka musi jechać w bagażniku? – zapytała cicho Oliwka.

Marcelowi udało się ukryć zaskoczenie, bo rzadko się zdarzało, by córka zwracała się bezpośrednio do niego. Rozmawiała z Nataszą, ale jego zazwyczaj omijała spojrzeniem. Tylko niekiedy przyłapywał ją na przyglądaniu mu się ukradkiem.

– A dlaczego tego nie chcesz? – Postanowił nie dać po sobie poznać, jak wielkie zrobiło to na nim wrażenie. – Złe jej tam będzie?

– Tak – odpowiedziała i Marcelowi nie umknęło, że zadrzał jej głos. – Będzie zamknięta w ciemności. Sama. Ja przynajmniej miałam Sofijkę, a i tak się bałam.

Natasza zerknęła na mężczyznę, a on poczuł, że dała mu tym znać, by się zgodził na ustępstwo w tej sprawie. Nie widział innej opcji, tym bardziej że miał świadomość, iż wszystkie trzy zostały uwięzione przez oprawcę.

– A jak chcesz ją wieźć? – dopytywał. Skrycie się cieszył, że Oliwka wreszcie do niego zagadała. – Klatka się nie zmieści między waszymi fotelikami, a nie wyobrażam sobie, żeby miała ot tak siedzieć na siedzeniu.

– Dlaczego? – zapytała córka.

– Bo może zacząć rozrabiać podczas jazdy, a przez to ja mogę spowodować wypadek. – Postanowił nie upiększać prawdy, bo widział, że mała była wyjątkowo bystrym dzieckiem. – Wskoczmy mi na głowę, wystraszy mnie i tyle wystarczy.

Dziewczynka posmutniała, a Marcela ukłuły wyrzuty sumienia.

– No chyba że wymyślicie dla niej smycz. Nie słyszałem, żeby ktoś prowadził gęsi na spacer, ale kto wie, może to będzie wynalazek na skalę światową? Takie pasy do przewożenia gęsi na siedzeniu w aucie.

Plótł głupoty, ale właśnie odkrył, że sprawianie przyjemności dziewczynom sprawia radość i jemu. Po jego słowach Oliwka się ożywiła, prawie w tym samym momencie Nataszy rozbłysły oczy, a chwilę później Sofia się uśmiechała i widać było, że jej także udzieliła się ta radość.

Jakby były połączone niewidzialną siecią – pomyślał, po czym powiedział:

– Wyjeżdżamy pojutrze, więc wymyślajcie szybko.

Po tych słowach ruszył na górę do gabinetu. Kwaternę miał oplaconą, pozostało wykupienie winiet.

Jako kierunek wakacji wybrał Chorwację, bo nie miał lepszego pomysłu. Ewelina jeździła tam od lat. Nie z nim, ale z nowym mężem. Nie dla siebie obrał więc ten sam kierunek, ale dla córki, by poczuła się choć odrobinę bardziej swobodniej.

Świat Zuzki

P Zuzka siedziała w ciemnej łazience na brzegu wanny i starała się nie słuchać klótni dobiegającej zza drzwi. On znów był nawalony, a ona jechała po nim jak po psie.

Jaki w tym sens? – zastanawiała się. – *Przecież ten dureń nic z tego nie będzie pamiętać!*

Przetarła twarz dłońmi, wstała i nacisnęła klamkę. Opuściła tymczasowy azyl, ale spodziewała się, co zaraz usłyszy.

– A ty dokąd?! Po nocy będziesz łązić?!

Głos matki wdarł się w jej bębni, a w efekcie się skrzywiła.

– Jest dopiero dwudziesta, mam – odpowiedziała słabo. – Wskoczę tylko do Jolki po zeszyt. Muszę się uczyć we wakacje, bo mam poprawkę.

Kłamała, bo wszystkie przedmioty zdała z wysokimi notami, ale matki to nie interesowało i nie wiedziała, jakie oceny na świadectwie miała Zuza.

– Teraz ci się przypomniało, że masz lekcje?! – wrzasnęła kobieta. – Wyrośnie z ciebie taki jełop jak z twojego ojca! Nie możesz iść jutro o normalnej godzinie?!

– Już się umówiłam.

Szybkim ruchem zarzuciła plecak na ramię i włożyła buty. Zasznurowuje je w windzie, byle jak najszybciej wyjść z domu. Odruchowo poklepała się po kieszeni. Miała telefon. Tkwił w gumowej obudowie. Między etui a smartfonem schowała ostrze. Owinęła je papierem, by zabezpieczyć cienki metal. Jej kochanek – tak lubiła o nim myśleć.

Każdy z jej szkolnej paczki miał swój cienki i ostry kawałek metalu, którym nacinali skórę na przedramionach albo udach. Ona cięła tylko przedramiona. Uda zostawiła na później. Ból na wewnętrznej stronie rąk na razie wystarczał, by zagłuszyć codzienne cierpienie. Cięcie, chwila bólu, a w końcu kropelki krwi pokrywające skórę. Czasami leciała cienka strużka, ale bardzo rzadko. To było wspaniałe przeżycie, bo tylko wtedy czuła, że ma nad czymś kontrolę. Ten moment, gdy przeciągała żyłką po ciele, był tylko jej i miała nad nim władzę.

– Przed dziesiątą masz być w domu! I ani minuty później!

Dobiegł ją krzyk matki, gdy już w windzie wciskała guzik z literką „P”. Oparła się o ścianę i przymknęła oczy. Czuła, że wszystko w środku ją boli. Najbardziej pierś, brzuch i głowa. Miała wrażenie, jakby od głowy do brzucha biegł metalowy, rozżarzony pręt. Palił ją i podtrzymywał cierpienie. Takie, nad którym nie mogła zapanować. Na szczęście mogła je na chwilę zagłuszyć, bo od jakiegoś czasu wiedziała, jak to zrobić. Przetnie skórę i da sobie tę odrobinę wyzwalającego cierpienia. Jej cierpienia, samodzielnie wykreowanego.

Wyszła z klatki schodowej i odruchowo przeskoczyła dziurę w chodniku przy ostatnim schodzie. Nienawidziła tego miasta, osiedla i ludzi. Na szczęście miała swoje ostrze i mogła się od tego wszystkiego odciąć.

Poczuła chłód sierpniowego wieczoru. Nie było upału i dobrze, bo mogła włożyć długi rękaw, zakryć nim ślady po żyłce i nie pocić się przy tym.

Niech już się skończą te jebane wakacje – myślała.

Nie cierpiała szkoły i wcale nie tęskniła za jej bezsenssem, ale przynajmniej nie będzie musiała się tłumaczyć matce z każdego wyjścia z chaty.

Sięgnęła po telefon, wybrała numer przyjaciółki z paczki i przystawiła smartfon do ucha.

– Halo, Iwona? – Zuzka słyszała, że dziewczyna odebrała połączenie, ale milczała. – Coś się stało? Iwona, odezwij się!

Ze słuchawki dobiegł nie głos, lecz płacz. Najpierw cichy, po chwili głośniejszy, a w końcu szloch.

– Iwona, co się stało?! – Była mocno zaniepokojona zachowaniem przyjaciółki. – Powiedz coś, do kurwy nędzy!

Zapadło milczenie, aż w końcu schrypnięty i zmęczony głos oznajmił:

– Iwony nie ma.

Po tym zdaniu rozmówca się rozłączył, a świat Zuzki się zatrzymał.

– Znalazłabyś sobie jakąś pracę na wakacje – marudziła matka, gdy zbierała porozrzucane ubrania ojca.

On oczywiście spał po nocnej zmianie w hucie. Śmierdział alkoholem, więc pewnie po drodze wypił jeszcze piwo, a raczej kilka. I się nie umył. Padł na łóżko, tak jak przyszedł, może nawet w butach i to matka mu je zdjęła. Już nie raz widziała, że to robiła. Stojące opodal łóżka buty potwierdzały tę teorię.

Zuza nieraz się zastanawiała, dlaczego mama nie poszuka jakiejś pracy. Całe dni spędzała w niewielkim, dwupokojowym mieszkaniu. Chłodnym i ciemnym, bo okna wychodziły na wysokie drzewa. A także ciężkim do wywietrzenia, więc powietrze stało w pomieszczeniach i trudno było wygonić z nich smród trawionego alkoholu.

Wciąż widziała mamę z papierosem w ustach, nigdy nie uśmiechniętą, a zawsze wkurzoną. Kiedyś kobieta powiedziała, że nie oplaca jej się pracować, bo wtedy straciłaby kupę kasy. Dokładnie takich słów użyła. Jak później wyjaśniła, miała na myśli zasiłki i dopłaty do mieszkania i ogrzewania. Poza tym rodzice nie byli małżeństwem, ponoć też ze względów finansowych.

– Ludzie są głupi – mówiła mama ze złością, gdy przygotowywała obiad. Zuza wiedziała, że tego też nie lubi robić, ale zmuszała się do gotowania. – Pracują za marne dwa i pół tysiąca złotych, a gdyby ruszyli łbami, to mogliby mieć więcej pieniędzy w prezencie od państwa. Ale co poradzisz. Może to i dobrze, bo gdyby więcej było takich mądrych jak ja, to w końcu ktoś zmniejszyłby dopłaty.

– I to jest uczciwe? – dopytywała dziewczyna i przyglądała się pracy mamy.

– Legalne, więc uczciwe. I należy się nam jak psu buda! – odparła i wzruszyła ramionami z obojętnością. – A czy uczciwe jest zrobić dziecko, a potem unikać życia i obowiązków, jak twój durny ojciec?

Wtedy tata spał i tak było też dzisiaj. Właściwie codziennie. Zuzka westchnęła, ale nie odpowiedziała na zaczepki mamy. Nie miała gdzie się ukryć przed nią, więc najlepiej było milczeć i udawać, że słucha matczynych mądrości.

Za niedługo spotka się ze znajomymi z paczki, bo byli umówieni na jedenastą rano. Znów pójdą się powłóczyć na hałdy kopalniane, może nawet wspólnie wypiją wino. Jeśli ktoś skołuje kasę, to uda się kupić butelkę najtańszego alkoholu. Przede wszystkim jednak będzie mogła zobaczyć się z ziómkami, bo tylko przy nich mogła być sobą.

Dyskretnie zerknęła na zegarek. Tak, by nie dostrzegła tego mama.

– Na zmywak byś się zatrudniła, a nie siedziała całymi dniami z nosem w telefonie! – zrzędziła dalej kobieta, po czym zaciągnęła się papierosem. Chwilę później odłożyła go do popielniczki i teraz tlił się sam, a ona mogła wrócić do obierania ziemniaków. – Albo na jakiś magazyn.

Mama mówiła, a Zuzka odliczała minuty do wyjścia.

Siedziała w milczeniu z koleżankami i kolegami na betonowym bloku leżącym na posadzce starej, nieczynnej od lat hali lokomotywowni. Wciąż nie potrafiła myśleć, bo umysł zablokował się na wieść o zniknięciu przyjaciółki. Dziewczyna uciekła z domu i wysyłała jedynie wiadomość tekstową, że ma dosyć, nie wróci i mogą ją uznać za zmarłą.

– Chujnia i tyle – mruknął Sławek, jeden z kolegów. – Chuj z tym.

Jego słowa poniosły się echem po nieczynnym obiekcie Lokomotywowni Wachlarzowej Katowice. Spotykali się tutaj całą ekipą od wiosny do jesieni, bo tylko w tym miejscu mieli

spokój i ciszę, a dekadenska atmosfera sprzyjała dołowaniu się i rozmowom o beznadziejności życia.

Nadchodził wieczór i czas było wracać do domu. Nielubianego i pełnego tego, od czego Zuzka codziennie uciekała. Gdzieś jednak musiała spać i coś jeść. Niestety.

Iwona popełniła samobójstwo czy po prostu uciekła z facetem? I poinformowała o tym w SMS-ie. To było takie filmowe i widowiskowe. Zuzka nigdy by się na to nie zdecydowała. Gdyby to ona miała się zabić, prędzej postarałaby się o tabletki albo skoczyłaby z mostu biegnącego nad autostradą. Chociaż nie, bo wtedy mogłaby przy okazji kogoś zabić. Tego nie chciała robić, bo wierzyła w Boga, a zabójstwo skierowałoby jej duszę wprost do piekła. Ponoć samobójstwo też tak działało, ale w to akurat nie do końca wierzyła. Dlaczego miano by ją karać za ból egzystencjalny? Nie, to nie zdyskwalifikowałoby jej jako duszy do zbawienia.

Z chłopakiem Zuza by nie uciekła. Na to nie zdecydowałyby się na pewno. Zresztą nie było odpowiedniego kandydata, więc nie miała nawet czego rozważać.

– Cześć – powiedziała ze ściśniętym gardłem, wstała i powlokła się ku ciężkim, metalowym drzwiom prowadzącym na dwór.

Nikt jej nie zatrzymywał, a jedynie kilka par oczu odprowadziło ją do wyjścia. Wszyscy wiedzieli, że Zuzka i Iwona bardzo się lubiły. Były przyjaciółkami, choć czy prawdziwa przyjaciółka zrobiłaby coś takiego? Zostawiłaby swoją bratnią duszę bez słowa pożegnania?

– Bratnia dusza? – westchnęła i wyszła na zewnątrz. – Widać, że nawet nie przyjaciółka!

Porąc uderzył Zuzkę w twarz i szyję, słońce momentalnie zaczęło nagrzewać czarny materiał okrywający ramiona i blizny na nich. Maszerowała wzdłuż torów kolejowych, później wydeptaną ścieżką między drzewami aż do ulicy Narutowicza. Szła chodnikiem przy ulicy Gliwickiej i kopała niewielki kamyk. Było jej ciężko na sercu i czuła, że teraz już wszystko straciło sens i nie ma się czego chwycić.

Na co mam czekać? Na koniec wakacji i powrót do szkoły? Przecież to bez sensu! I co dalej? Skończę liceum i pójdę do pracy? Znajdę mężczyznę, on zrobi mi dziecko i będę żyła jak matka? Nie chcę tak! Wolę z tym skończyć!

Zapadała w niej decyzja i z każdym metrem zbliżającym ją do rodzinnego bloku była jej bardziej pewna. Musiała tylko wymyślić sposób na szybką i w miarę bezbolesną śmierć. Na tę myśl uśmiechnęła się do siebie i poczuła, że nareszcie przestanie boleć ją umysł, a wraz z nim ciało i życie. Iwona podpowiedziała jej, którą drogę może wybrać.

Spojrzała na niebo, które zaciągnęło się burymi chmurami. Ciemne kłęby przesłoniły słońce i wyglądało to, jakby dzień chylił się ku wieczorowi.

Zupełnie jak mój umysł! – pomyślała. – Zasnuty szarością i bez perspektyw na przejaśnienie.

Spadły pierwsze krople deszczu, które gęstniały z każdą chwilą i zmieniały się w gwałtowną, letnią ulewę. Zuzka przyspieszyła kroku, a w końcu pobiegła. Postanowiła ukryć się przed deszczem pod pobliską wiatą przystanku tramwajowego. Wolała przeczekać i uniknąć zrzędzenia matki, że wygląda jak zmokła kura. Poza tym nie lubiła swojego domu, każdorazowo wybierała pobyt poza nim i opóźniała powrót do rodzinnych pieleszy.

Nieraz myślała w złości, że wolałaby się urodzić jako mężczyzna. Mogłaby wtedy zaciągnąć się do wojska, a później ruszyć w świat jako zawodowy żołnierz. Nikt nie uważałaby tego za coś nieodpowiedniego, a mama pewnie chwaliłaby się rodzinie i sąsiadkom. Ale nie w przypadku, gdyby taką drogę wybrała dziewczyna.

– Niesprawiedliwe – mruknęła pod nosem.

I wtedy jej wzrok padł na plakat, który ktoś zawiesił na jednej ze ścianek przystanku.

Telefon zaufania? – Zmrużyła oczy i przeczytała, co napisano pod spodem.

„Masz problemy, które Cię przerastają? Nie widzisz sensu w życiu i nie wiesz, jak sobie z tym poradzić? Masz myśli samobójcze? Zadzwoń. Pomożemy Ci. Znajdźmy Twoją drogę”.

Co za idiotyzm! – obruszyła się i z pogardą wydmała usta.

Mimo to sięgnęła po telefon i cyknęła zdjęcie z podanymi na dole plakatu numerami telefonu.

Droga

PNatasza czuła, że w jej życiu dzieje się więcej niż kiedykolwiek wcześniej. I nie miała na myśli tego, co stało się jej udziałem, gdy porwano dziewczynki. Wtedy przerażenie i strach o życie córki sparaliżowały ją i umierała od środka. Umarłaby, gdyby nie Marcel i to, co zrobił, by uratować dzieci. Nie rozmawiali o tym, omijali temat, ale czuła, że nadejdzie moment, gdy on samoistnie wypłynie. Ale nie podczas podróży, bo przy Sofii i Oliwce woleli go na razie nie poruszać.

Mężczyzna zapowiedział, że po powrocie z wakacji dziewczynki będą miały zapewnioną opiekę psychologa dziecięcego. Wiedziała też, że te spotkania potrwać długo, może nawet latami. I tutaj ją przytykało. Nie potrafiła rozmawiać z nim o tym. Głównie dlatego, iż to oznaczało, że planował spędzić z nimi sporo czasu. Może nie całe życie, ale na pewno lata. Z jednej strony Natasza właśnie o tym marzyła w skrytości ducha. Chciała normalności, rodziny, życia z mężczyzną i dziećmi. Tak zwyczajnie, pod jednym dachem. I miała oto szansę, by doświadczyć tego wszystkiego. Z drugiej strony wiedziała, że nie nadawała się do tego, bo nie mogła dać Marcelowi wszystkiego, co powinna dać mu kobieta. Nie wyobrażała sobie bliskości z kimś nawet tak przystojnym jak on. Nie po tym, czego doświadczyła z ręką oprawcy. Marcel miał potrzeby, była tego pewna. Widziała, jak na nią patrzył, bo przyłapywała go na przyglądaniu się jej nie jak gosposi, lecz jak kobiecie. Atrakcyjnej przedstawicielce płci słabszej, którą była i wiedziała o tym od zawsze. Uroda była atutem wielu kobiet, a dla niej była przekleństwem i wabikiem dla psychopatów. Tak wyszło, taką rolę przypisał jej Bóg.

Marcel nie mógł nie docenić zapału dziewczynek, które były gotowe na wiele, by dopiąć swego, aby gęś nie jechała w bagażniku, tylko na fotelu między nimi. Sama zainteresowana była wyjątkowo mądrym i statecznym zwierzęciem, bo siedziała w dumnej pozie na siedzeniu w aucie i przyglądała się z zaciekawieniem, jak dziewczynki mierzyły uprząż z pasków i sznurków. Skonstruowały smycz, której nie powstydziliby się mistrz bondage.

Durna pało, przestań świntuszyć! – zganiał się, bo nie chciał tyle myśleć o seksie, a kojarzyło mu się z nim dosłownie wszystko. – *To przez brak pieprzenia* – myślał smętnie podczas jazdy. – *Alé może wystarczyć przetrzymać ten stan i w końcu przestanę się napalać?*

Starał się myśleć pozytywnie i mieć nadzieję, bo nie miał pojęcia, co innego mógłby zrobić. Jakby porównał siebie do innych facetów, to podczas seksu wyprodukował więcej spermy niż dziesiątki, a może nawet setki mężczyzn w jego wieku razem wziętych. Z jednej strony utrwalił w ten sposób nałogowy odruch ciała, bo z orgazmu zrobił sposób na rozładowanie emocji. Z drugiej nadwyręzał swój umysł, bo widział, jak brak dupczenia wpływa na jego sprawczość w życiu.

Przez ostatnie dziesięć dni zrobił więcej, niż w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Zaplanował i wprowadzał w życie wyjazd wakacyjny, czyli coś, na czym kompletnie się nie znał. Zorganizował remont w domu, zamówił materiały i wynajął robotników. Przekazał wszystko teściom i przygotował to tak, by nie musieli się nadwyręzać fizycznie. Mieli do dyspozycji dom, fundusze i pozostało im robienie kawy ekipom i doglądanie ich, by nic nie spierdolili. W końcu przestał palić i stało się to prawie samoistnie. Po części przez towarzystwo Nataszy i dzieci, które tępiły w nim ten zgubny nałóg w subtelny i podstępny sposób, bo nie mówiły na głos, że to je drażni. Wystarczyło, że gdy kilkakrotnie zapalił, one to wyczuły, pociągnęły nosem i krzywiły się z dezaprobatą. Ich rozczarowane i pełne smutku miny były o wiele skuteczniejsze w walce z nałogiem, niż gdyby robiły mu wyrzuty wprost. Efekt był taki, że zatrzymywał się z odpaloną zapalniczką tuż przed tym, jak przytykał ogień do końcówki marlboro. Chował papierosa do paczki, a Zippo do kieszeni.

Po dziesięciu godzinach dojechali do wynajętej kwatery. Właściwie to do niewielkiego domu. Ogrodzonego, świetnie wyposażonego i nietaniego. Na pewno nie wynająłby go za pensję

policjanta, ale przecież od lat odkładał to, co nielegalnie wpadało mu do kiesy. Nie wydawał, bo nie przejadłby takich funduszy. Wtedy poczucie satysfakcji dawało mu ich zdobywanie.

Był bardzo podekscytowany, gdy wjeżdżali do niewielkiej wioski Brseč. Wybrał ją właśnie przez ten dom, bo wyobrażał sobie, że tak powinny wyglądać wakacje. Wygoda, piękne widoki, prywatny basen i cicha okolica. W tej ofercie znalazł to wszystko i tylko się zastanawiał, na czym właściwie powinny polegać rodzinne wakacje.

Cóż, przekonam się – myślał.

Zjeżdżali wąską drożką w dół. Był późny wieczór, bo Marcel z opóźnieniem wyruszył z domu. Kilkukrotnie po coś wracali, dodatkowo dziewczynki się uparły, że chcą mieć pletwy do pływania w morzu. Pojechali więc do Decathlona, w którym zamarduzili, bo dzieci koniecznie chciały zobaczyć, co jeszcze można zabrać na nadmorskie wakacje. W efekcie wyjechali zaopatrzeni w maski do nurkowania, piłki, dwa komplety dmuchanych rękawków, pompowane koło, materace i kolorowe, piankowe makarony. Marcel był już zmęczony w momencie, gdy opuszczał sklep. Oliwka i Sofia również i po niespełna godzinie zasnęły.

Podróż minęła w miarę szybko. O dzwio droga mu się nie dłużyła, a to za sprawą opowieści Nataszy, która wspominała dzieciństwo i wioskę, w której mieszkała. Opowiadała o mamie i jej siostrze, którą Marcel poznał podczas pogrzebu. Głównie mówiła o historii poznania się ciotki z przyszłym mężem i burzliwych losach jego rodziny. Dzięki jej opowieściom poznawał wiejskie zwyczaje i przyznał na głos, że słuchał się tego jak bajki. Szczególnie gdy to ona przekazywała tę pełną nostalgii historię o szczęściu i dobrych czasach. To w tym momencie zapragnął, by i ten wyjazd stał się taką właśnie cegiełką tworzącą ich szczęście. Ich i dziewczynkę. Szczęście, o którym będą mogli im kiedyś opowiedzieć. Tak chciał i takie zapotrzebowanie wysłał w kosmos i do Boga. Jej Boga, bo przecież on go nie znał, a raczej jeszcze nie poznał.

– Natasza, jesteśmy na miejscu – powiedział cicho i zaparkował auto przed wjazdem. – Otworzę bramę.

W ostatniej chwili powstrzymał się przed powiedzeniem, by została w samochodzie. Niby sytuacja była inna i nie widział najmniejszych szans na to, by ktoś wskoczył za kierownicę i porwał samochód wraz z dziewczynkami. Jednak tamten moment życia wycisnął piętno na jego życiu i wiedział, że nigdy już nie będzie człowiekiem sprzed chwili, w której odpał Zippo w piwnicy tamtego przekłętego domu i spalił tego człowieka. Odruchowo sięgnął palcami lewej ręki do prawej dłoni i podrapał się po jej wnętrzu zabezpieczonym sporych rozmiarów plastrem.

Nie musiał nic mówić, bo widział, że Natasza wróciła myślami do tej samej chwili. Zauważył to, gdy po jej twarzy przebiegł grymas i na moment w niebieskich oczach zagościł strach. Nic nie powiedziała, tylko zacisnęła dłoń w pięści, a usta w wąską linię.

Cóż, tamte dni już na zawsze zostaną niczym uwierająca nas drzazga – pomyślał, po czym podszedł do bramy i wbił na domofonie kod dostępu.

Dla Nataszy dzień spędzony w podróży w towarzystwie Marcela i dziewczynek był najwspanialszym czasem, jaki przydarzył jej się od wielu lat. Celem nie była praca czy smutny pogrzeb mamy, lecz wakacje. Mogła mówić i robiła to przez kilka godzin. Opowiadała o swoim dzieciństwie i zabawiała wspomnieniami zarówno dzieci, jak i Marcela. Oliwka z przejęciem zadawała jej pytania, a i córeczka co jakiś czas odważała się coś dopowiedzieć. Jeszcze nie czysto po polsku, bo mieszała dwa języki. Natasza widziała, że mała rozumiała coraz więcej w języku, który – jeśli Bóg pozwoli – stanie się jej ojczystą mową. W głębi duszy dziękowała mamie za to, że uczyła Sofię polskiej mowy. Przewidująca kobieta posłużyła się w tym celu audiobookami z polskimi bajkami, które od lat przysyłała im Natasza. Robiła to, bo podobały jej się kolorowe okładki płyt CD, które kupowała w księgarni. Miała nadzieję, że i mama spróbuje się oswoić z językiem polskim.

Marcel z uśmiechem słuchał snutych przez nią historii. Czasami tylko zadał pytanie. Wyglądał na zrelaksowanego i szczerze zachwyconego, gdy co jakiś czas podawała mu kanapkę, jabłko czy kawałek ciasta ze śliwkami, które upiekła specjalnie na podróż. Niby nic wykwintnego, ale już samo to pokazało jej, jak niewiele zaznał życia rodzinnego i takich zwykłych przyjemności.

Dziewczynki były grzeczne i nie rozrabiały. Głównie dzięki porannej wizycie w sklepie sportowym, gdzie przez ponad godzinę szalały niczym psiaki spuszczone ze smyczy. Biegały od regału do regału, mierzyły maski do pływania, ale i próbowały jeździć na hulajnogach, rowerach, a nawet deskorolkach. To poskutkowało zużyciem nadmiarów energii, kilkoma siniakami oraz zdartym kolanem Sofii. W drodze mimo bezruchu bardzo się starały i Natasza podejrzewała, że w głównej mierze przyczyniła się do tego gęś. Wystarczyło, że Oliwka tylko raz się uaktywniła i zaczęła się kręcić w foteliku, a zwierzę również automatycznie się ożywiło. Próbowano rozprostować skrzydła, w efekcie kilka piór wzbilo się w powietrze i zaczęło fruwać we wnętrzu auta.

– No cóż, wygląda na to, że Matrioszce lepiej będzie jednak w bagażniku – powiedziała Natasza.

Upowiedziała tym słowa Marcela. Nie chciała, by był tym złym, który jako jedyny pilnował porządku i ładu. To jednak wystarczyło, by dziewczynka się uspokoiła i przestała dokazywać.

Koniec i początek

PWjechali za bramę, a światła reflektorów rozjaśniły wybrukowaną drogę. Wzdłuż niej po obu stronach gęsto rosły drzewa. Do ostatniego momentu osłaniały dom, przez co Marcel był zarówno ciekawy, jak i pełen obaw, czy zdjęcia willi, które widział w internecie, pokazywały prawdę, czy jej upiększoną wersję. Nie chciał się zawieść i zależało mu, by te wakacje były wyjątkowe i niezapomniane, aby choć odrobinę przyćmiły zło, którego doświadczyli w nadmiarze.

– O mój Boże – westchnęła Natasza, która jako pierwsza zobaczyła willę.

Marcel milczał, ale głównie dlatego, że zwyczajnie go zatkało, gdy zobaczył budynek. Był on zbudowany z kamienia. Okrągła bryła była przyklejona do prostokątnej i przeszkłonej bryły, z której drzwi i okna prowadziły na taras i oświetlony basen. Ciepły blask wydobywał się spod powierzchni wody i połyskiwał, gdy delikatnie się poruszała. Woda się mieniła i gdzieś tam lekko falowała od podmuchów ciepłego wiatru i pracy pomp filtrujących. Dziewczynki również milczały, bo i na nich zrobiło to wrażenie.

– Obejrzyjmy dom.

Marcel jako pierwszy odzyskał głos, a rosnąca ekscytacja pchała go ku miejscu, które miało być ich na najbliższe dwa tygodnie.

Dom był jasno oświetlony i mężczyzna podejrzewał, że światła włączyły się w momencie, w którym wpisał kod otwierający bramę. Poczuł ukłucie podziwu i zazdrości oraz cień żalu, że sam nie wymyślił sobie takiego miejsca do życia i że dotychczas było to dla niego nieważne. Dotąd skupiał się na ciele czy raczej na sposobach spuszczenia napięcia przy pomocy uciech fizycznych. Zacisnął wargi w wąską linię, gdy zaatakował go wredny głos, który szeptał mu z tyłu głowy, że stracił masę czasu i kawał życia na coś tak nieistotnego.

Natasza zaczęła, aż dziewczynki wysiądą z samochodu. Robiły to powoli, ale podejrzewała, że nie z powodu odrętwienia wielogodzinnej jazdy, ale z zaskoczenia. Nic nie mówiły, tylko rozglądały się wokół z rozdziawionymi buziami i chłonęły widoki.

– Chodźcie do środka – ponagliła je wreszcie z uśmiechem. – Zobaczymy, jakie będziemy mieli pokoje.

– My mamy wspólny! – zaznaczyła Oliwka, a Sofia przytaknęła szybko na potwierdzenie tego samego pragnienia.

– Macie, macie.

Natasza poszła przodem. Zamilkła i wsłuchała się w odgłos dobiegających zewsząd cykad. Czula zapach nagrzaných słońcem roślin i z oddali słyszała szum morza. Było tam, bo widziała blask światła. Wyglądały, jakby odbijały się w wodzie, i już się cieszyła na poranek, gdy będzie mogła odkryć piękno widoków. Tych, które teraz przykryła zazdrośnie ciemność i utuliła je do snu.

– Mamo, mamo! – zawołała Sofia. – Patrz!

Dziewczynka biegła w głąb domu. Natasza błogosławiła jej zdolności adaptacyjne, dzięki którym język polski stawał się tym coraz częściej używanym przez córkę. Coraz rzadziej mówiła w ojczystym języku i nie musiała się poprawiać, by powtórzyć to samo po polsku. Tak, by Oliwka czy Marcel zrozumieli, co do nich mówi. Nie zawsze poprawnie używała słów zamiennych, często je myliła, ale i to zdarzało się coraz rzadziej.

– Co takiego? – zaśmiała się Natasza, gdy równie podekscytowana Oliwka wbiegła za Sofią do przestronnego salonu.

– Czy możemy spać tutaj?!

Sofia wskoczyła na niewysoki puf, a raczej na stojącą na środku pomieszczenia niską, okrągłą leżankę, którą okalał biały materiał baldachimu zwisającego z sufitu.

– To jakby taki namiot w domu! – zawołała podekscytowana Oliwka. – Mamo... – Urwała i stanęła nieruchomo kilka kroków przed kanapą, na której Sofia właśnie się układała.

Natasza rozejrzała się w poszukiwaniu Marcela, ale nie było go w pobliżu. Podejrzewała, że zwiedzał resztę budynku. Poczowała bolesny ucisk w żołądku, bo doskonale rozumiała uczucia, które targały dziewczynką. Podeszła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu, a ona drgnęła i się skuliła, jakby otrzymała cios w brzuch.

– Oliwka. – Kobieta starała się mówić cicho i spokojnie. Usiadła na pufie, aby zrównać się wzrokiem z małą. Ujęła jej dłonie w swoje i delikatnie pociągnęła ją ku sobie tak, by się obróciła. – Oliwka – powtórzyła. Dziewczynka odetchnęła głęboko, wyprostowała się i spojrzała jej w oczy ze złością. – Możesz mówić do mnie „mamo” lub „Natasza”, jeśli tak właśnie wolisz. Wiem, jak bardzo musi cię boleć strata, i nie obawiaj się, nie będę próbowała zastąpić ci mamy. Nikt nie może zająć tego miejsca. Wiem o tym, bo moja mama też właśnie umarła. Ale jest tutaj ze mną i zawsze będzie, jak i twoja z tobą. Taka była wola Boga, ale najważniejsze jest to, że dane mi było mieć ją dla siebie przez tyle lat.

– Nie lubię Boga – mruknęła Oliwka i spuściła wzrok.

Natasza podejrzewała, że chciała w ten sposób ukryć łzy.

– Złosisz się na niego i to jest normalne. – Cieszyła się, że dziecko nie wyrwało dłoni z jej uścisku, więc chciało słyszeć, co miała do powiedzenia. – To nie jest niedobre i masz do tego prawo. Bóg jest miłosierny i nie ma ci tego za złe. Poczekaj na nas razem z naszymi mamami.

– Ty też się złosisz? – zapytała i zerknęła na Nataszę spod byka.

– Tak, bo też nie zdążyłam się pożegnać i powiedzieć mamie, że ją kocham. – Nie zamierzała ukrywać łez, które zaszkliły się w jej oczach. – Ale wiesz co? Wieczorami się modłę i mówię jej to. Wiem, że mnie słyszy. Czuję to.

– Nie umiem się modlić wieczorami – szepnęła. – W kościele mówiliśmy modlitwy, ale w domu nie. Nie umiem... – Urwała, bo głos jej się załamał.

– Jeśli pozwolisz, to pokażę ci, jak się modlić – zaproponowała. – Przyjdę do was wieczorem i pomodlimy się we trzy. Zgodna?

– Okej – szepnęła ostrożnie, po czym cofnęła się i skoczyła na miękkie poduchy obok Sofii. – Ale fajne! I okrągle! Dlaczego nie możemy tu spać?!

– No właśnie! – poparła ją buńczucznie Sofia. – Dlaczego?!

– Chcecie mieć okrągłe łóżko do spania?

Nataszę dobiegł głos zza jej pleców. Marcel od kilku chwil stał opodal i przysłuchiwał się rozmowie córki z kobietą, którą – czego był coraz bardziej pewny – zesłał mu właśnie Bóg.

– Taaak – odpowiedział mu dziecięcy dwugłos.

– No to chodźcie – odparł z uśmiechem. – Jest sypiania z takim łóżkiem.

Po jego słowach dziewczynki pisnęły, podskoczyły na kanapie i pobiegly we wskazanym przez Marcela kierunku.

Słodka kara

PMimo zmęczenia wielogodzinną jazdą, a później rozpakowywania się w domu Marcel nie czuł ani krztyny sennosci. Wybrał doskonale, bo willa spełniała wszystkie wymogi z nawiązką. Było tu wszystko, czego potrzebował zarówno w czasie urlopu, jak i w codziennym życiu. Dodatkowo mieli basen. Przed snem ustalili z Nataszą, że muszą omówić z dziewczynkami zasady korzystania z tej wygody, by było bezpiecznie.

Kobieta położyła dziewczynki spać i zarządziła odstąpienie od utartego rytuału czytania bajek przez Marcela. Oficjalnie czytał Sofii, ale zawsze przysłuchiwała się temu Oliwka, choć udawała, że nie była zaciekawiona.

Teraz była pierwsza w nocy i mężczyzna odetchnął z ulgą, gdy wreszcie się udało ułożyć małe w pościeli. Wcześniej zmuszony był przenieść okrągłą leżankę do pokoju, który wybrały na sypialnię. Nie próbował im tego wyperswadować. Chciał po prostu spełnić każde pojawiające się życzenie. Gdyby kazały mu zawiesić nad łóżkiem baldachim, pewnie i na to by przystał. Na szczęście nie wpadły na podobny pomysł.

Usiadł w otwartych drzwiach tarasowych ze szklanką wody z lodem w dłoni, zgasił światło i w ciemności wsłuchiwał się w otaczające go odgłosy cykad i ledwie przebijający się przez to szum morza. Pomyślał, że czuje się szczęśliwy. Było mu dobrze. To było prawie nowe doznanie, bo zapomniał o nim lata temu.

Wstał i skierował się do pokoju dziewczynek. Chciał sprawdzić, czy Natasza nie usnęła z nimi. Nie wiedział, dlaczego to robi. Przecież nie weźmie jej na ręce i nie zanieśie do jej sypialni. Nie potrafiłby, bo to byłoby nadużycie. Z drugiej strony niczego nie pragnął tak bardzo, jak dotknąć ją i pocałować. Ale co dalej?

Oczywiście, że chciałby się z nią kochać. I tu rodziły się problemy. Przede wszystkim nie wiedział, czy potrafił się kochać. Różnił się i doskonale wiedział, jak sprawić kobiecie przyjemność. Gdzie ją dotknąć, z jaką mocą i kiedy przestać. Setki tych, które pieprzył, przychodziły do niego po orgazm. Miał im dać spełnienie nie tylko fizyczne, ale również psychiczne, dać to, czego im brakowało.

Natasza była inna. Jeśli miałby ją określić jednym słowem, to powiedziałyby, że była czysta. Mimo dwukrotnego gwałtu, który był jej jedynym doświadczeniem seksualnym w życiu. To, co czuł przy niej, na wyjeździe, poza własnym domem, który de facto stał się ich wspólnym miejscem do życia, uruchamiało w nim cały ciąg reakcji psychicznych, a co za tym idzie i fizycznych. Nie chciał tak myśleć i walczył z napływającymi wspomnieniami, ale im bardziej się przed nimi wzbraniał, tym mocniej atakowały go obrazy tego, czego zaznał podczas ostatnich samotnych wakacji, gdy zdecydował się na pseudourlop.

Skusiła go wtedy reklama seks-wakacji, która wyskoczyła mu w telefonie. Zawołowana i ukryta w gładko brzmiących hasłach reklamowych, znęciła go na tyle, że wybrał się do biura podróży. Niewielki salon umiejscowiony był na parterze kamienicy, do której wchodziło się przez podwórze. Marcel się zawahał, kiedy poczuł smród moczu w bramie, lecz przegnał obawę i wszedł w ciemne podwórze.

Z biura wyszedł z wykupionym rejssem na statku-hotelu. „Rejs Twoich marzeń” – tak głosiło hasło reklamowe na folderze. Nie było jednak spełnieniem, bo po tygodniowym pobycie w molochu, z którego okien widział wyłącznie morze, choć i to nieczęsto, wrócił do kraju i od razu wylądował w szpitalu. Był odwodniony, co brzmiało paradoksalnie, bo podczas pobytu miał zapewnione wyżywienie w ramach pakietu all inclusive. Co z tego, skoro po chemicznych wspomagaczach, które większość uczestników rejsu przyjmowała w nadmiarze, u Marcela apetyt i pragnienie zaniknęły. Zresztą nie tylko u niego. Większość osób schodziła ze statku lżejsza o kilka kilogramów, wycieńczona i na pewno nie wypoczęta, a co najwyżej wyżyta seksualnie, choć tylko częściowo, bo nie był to głód, który można było zaspokoić.

Teraz stał w ciemnym korytarzu i patrzył na Nataszę, która rzeczywiście usnęła z dziewczynkami na okrągłym łóżku. Leżała na brzegu i jeden ruch dzieli ją od spadnięcia na podłogę. Podszedł bliżej i zamarł. Przez dłuższą chwilę tylko się przyglądał. Zachwyił się, bo patrzył na trzy kobiety, które wkroczyły w jego życie z impetem. Kolejną emocją było poczucie wstydu i to, że nie był godzien posiadania tej rodziny. Przecież błędził, ominęło go dorastanie własnego dziecka, a teraz śmiał przyjść na gotowe?! Na szczęście umysł postanowił się obronić, choć Marcel bardziej odebrał to jak celowe działanie anioła stróża. Może ominął dzieciństwo Oliwki, ale dał nowe życie jej oraz pozostałym dwóm kobietom. Zrobi wszystko, by było najlepsze, jakie tylko potrafił dla nich wykreować. Odpokutuje za grzechy i nie wróci już do nałogu, którym stał się dla niego seks.

– Natasza – szepnął, ale nie zareagowała. – Natasza – powtórzył.

Pochylił się i potrząsnął jej ramieniem. Znow go zaskoczyło, jaka była delikatna i krucha, piękna i dziewczęca, a przecież była dojrzałą kobietą. Blond włosy wymknęły się z warkocza, okalały twarz i układały się wokół niej niczym aureola. Zapragnął je odgarnąć, szczególnie pasmo, które przykleiło się do jej warg. Nie odważył się jednak tego zrobić. Ponownie delikatnie zacisnął palce na jej ramieniu.

– Natasza – powtórzył i czekał, aż się ocknie.

Powieki powoli się uniosły i po chwili zamruwała. Cofnął dłoń i zrobił krok w tył z obawą, że ją przestraszy. Nic takiego się jednak nie wydarzyło.

– Usnęłam? – mruknęła sennie i usiadła na brzegu niskiej leżanki. – No tak. Nic tak nie usypia, jak położenie się z dziećmi.

Chyba że seks – pisenko w głowie Marcela. – Kilku godzinne rżnięcie zakończone orgazmem.

Kurwa, ty idioto! Zamilknij! – opieprzył tę część siebie, która niczym najczulszy radar nakierowywała się każdorazowo na to, co dotyczyło seksu i uciech cielesnych.

Nie mógł nie zauważyć, że materiał luźnej bawełnianej koszulki napiął się na ramionach Nataszy i uwydatnił szczyty drobnych piersi lub tego, jak długa spódnica otulała zgrabne uda.

To będą katusze. Kara za to, że za każdym razem sięgałem po kobiece ciało i nie napotykałem oporu – myślał ponuro, po czym wbił dłoń w kieszenie. – Mieć ją w zasięgu i nie móc jej dotknąć. Piekło na ziemi!

Zastanawiał się, jak wytrwa, gdy dziewczyna położy się na leżaku obok niego. Przecież nie mógł chodzić z namiotem w spodenkach, a tego właśnie się obawiał. Że wyobrażenia podsunie mu wszystkie możliwe konfiguracje cielesne i scenariusze tego, co mógłby z nią robić w sypialni.

– Nie chciałem cię budzić, ale wyglądałaś, jakbyś zaraz miała spaść na podłogę. – Wskazał dłonią jasne deski pod jej nogami i aż zaklął w duchu, bo zobaczył smukłe palce kolejnego fetyszu, którym były dla niego kobiece stopy.

– Dziękuję – odparła, a następnie wstała i rozczesła palcami rozczochrane włosy. – Umyję się i pójdę spać. Chyba że chcesz coś zjeść?

– Nataszo, omówmy zasady – mówił cicho, by nie obudzić dziewczynki, i równocześnie wskazał drzwi prowadzące do salonu. – Jesteśmy na urlopie, tak?

– Tak – przytaknęła. Poczowała zaciekawienie kierunkiem, w którym biegła ta rozmowa.

Wyszli z sypialni dzieci, Natasza zgasiła górne światło, ale zostawiła zapaloną lampkę na podłodze w rogu pokoju. Wolała, by dziewczynki się nie wystraszyły, gdy pogrążony we śnie umysł nie pozna miejsca, w którym się znajduje. Zamknęła cicho drzwi, po czym oparła się plecami o ścianę i czekała na to, co powie jej Marcel.

Obrazek, który właśnie widział, zadziałał na niego niczym smagnięcie batem po odkrytych łydkach. Stał za blisko Nataszy i odtwarzał właśnie obraz, który męczył go ostatnimi dniami.

Kobieta stoi oparta o ścianę i czeka na to, aż on do niej podejdzie, uniesie ją i zmusi, by objęła go udami. On wtuli się w Nataszę i ją pocałuje, a następnie wejdzie w nią i zerznie przy ścianie.

– Więc umówmy się, że jeśli będę głodny, to powiem albo samodzielnie sobie coś przygotuję. Nie jestem niedołączy, no i nauczyłaś mnie trochę, jak zrobić sobie coś do jedzenia. Ty też jesteś na wakacjach. Rozumiemy się?

– Tak – potwierdziła, po czym dodała: – Ale ja lubię karmić ludzi. Lubię dla was gotować i dbać o wasze brzuchy. Ty też o nas dbasz. O mnie. I dziękuję ci za to.

Odepchnęła się od ściany i podeszła do Marcela. Wspięła się na palce i przyciągnęła go, by dać mu całusa w policzek. Ten gest był spontaniczny, beztrocki i pełen ciepła. Mężczyzna się pochylił i aż przymknął oczy. Jej włosy go łaskotały. Chciał powiedzieć, że to on powinien dziękować jej za wszystko. Za zmiany, które wprowadziła w jego życie, i normalność, która zastąpiła chaos. Nie zrobił tego jednak, tylko obrócił twarz tak, że zaglądał jej teraz w oczy. Nos przy nosie i spojrzenia, które się połączyły.

– Wiem, że nie powinienem – szepnął i poczuł, jak przyciąga go do siebie. – Ale muszę cię pocałować, bo oszaleję.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie nawet się poruszyć. Zastygła zaskoczona tym, że nie czuła strachu, choć to powinien być naturalny odruch jej ciała i umysłu.

– Nie obawiaj się, nie zrobię niczego, co będzie przekroczeniem twoich granic – mówił dalej i zbliżał twarz do jej twarzy, aż centymetry między ich ustami zmieniły się w milimetry. – Jeśli poczujesz, że to za dużo, to przerwij. Obiecuję, że się opanuję.

Trwali w bezruchu, a Natasza analizowała emocje, które w niej walczyły. Lęk, bo była tu sama z mężczyzną. Chciał ją pocałować, a przecież nigdy wcześniej nikogo nie całowała. Marcel jednak pociągał ją fizycznie i psychicznie. Szczególnie tym, jak bardzo o nią dbał i ile był gotów dla niej zrobić. Odnalazł i uratował jej dziecko. Czuła, że w tamtej piwnicy zrobił o wiele więcej. Nie rozmawiali o tym, ale wiedziała, że nadejdzie moment szczerości i wtedy zapyta go o wydarzenia z tamtego dnia.

Teraz czuła zapach jego oddechu i woń herbaty, którą pili z dziećmi po przyjeździe w to piękne miejsce. Przeraziło ją lęgnące się w brzuchu uczucie, którego nie znała, a które przypominało rozedrgane palce głaszczące ją od środka. Przybliżyła się. Czuła, że Marcel nie pocałuje jej pierwszy. Wiedziała, że tego pragnął, a mimo to pozostawił jej pokonanie ostatnich milimetrów. Pewnie chciał tym pokazać, że panował nad sobą i że była przy nim bezpieczna.

Usta dotknęły jego warg. Jęknął i zacisnął powieki. Patrzyła na niego, bo nie chciała stracić widoku jego twarzy. Bała się, że jeśli zamknie oczy, to z podświadomości wypełzną potwory. Będą miały oblicze pierwszego gwałciciela, Alexa, lub tego drugiego, który uwięził ją i Martę.

Poczuła język, którym Marcel delikatnie badał jej wargi, oraz palce, którymi musnął jej policzek. To było jak dotyk motyla. Z tą różnicą, że sprawiało nieznaną rodzaj przyjemności. Analizowała wszystko, co się z nią działo. W końcu mężczyzna to przerwał i się cofnął.

– Dobranoc, Nataszo – powiedział schrypniętym głosem, po czym odwrócił się w kierunku sypialni i dodał: – Do zobaczenia rano.

Przeszedł przez salon i zniknął w korytarzu prowadzącym do jednej z sypialni.

Natasza zauważyła, jaki efekt przyniósł pocałunek. Marcel był podniecony, co odznaczało się wybrzuszeniem w kraciastych spodenkach. Podobało mu się i pewnie miał ochotę na więcej, a mimo to przerwał i się wycofał. To, jakie wrażenie zrobił tym na Nataszy, przerosło nawet jej oczekiwania. Zaraz po zachwycie zalało ją poczucie bezpieczeństwa i podziwu, które zmieszały się w jedno.

Na drżących nogach poszła w kierunku swojego pokoju.

Krok ku piekłu

Puzka siedziała w swoim niewielkim pokoju i starała się nie słuchać odgłosów dobiegających z dużego pokoju. Do taty przyszedli koledzy, pili alkohol i hałasowali przy tym co niemiara. Wiedziała, że impreza potrwa do rana, jak również to, że lepiej będzie, jeśli nie opuści swojego kruchego azylu, by nie natknąć się na któregoś z nich.

Mama usługiwała im jak zwykle i była dla nich miła, co nie znaczyło, że i dla niej musi taka być. Wołała nie narażać się na kontakt z mamą, bo wiedziała, że teraz na pewno skorzystałaby z okazji i wyżyła się na niej. Wiedziała, że następnego dnia i tak jej się oberwie. Ale to będzie jutro, gdy będzie mogła wyjść z domu i pobiec do Lokomotywni, gdzie spotka przyjaciół. Poprawka, to byli tylko i wyłącznie dobrzy znajomi. Przyjaźń łączyła ją z Iwoną, a jej już nie było, bo ją zostawiła. Bez pożegnania czy choćby wiadomości, w której wytłumaczyłaby jej, skąd taka nagła decyzja. Tylko czy ona była nagła? Przecież nie raz mówiła, że ma dosyć i chce z tym wszystkim skończyć. Zuzka nie brała jej słów na poważnie. A powinna była! Skąd mogła wiedzieć, że mówiła to na serio, a nie dla utrzymania dekadentckiej pozy?!

Zza ściany dobiegł ją śmiech mężczyzny, a po chwili matki, wymuszony i udawany, o czym wiedziała pewnie tylko one dwie. Zuzce chciało się sikać, ale wołała tłumić potrzebę, a nawet wysikać się do osłonki kwiatka, byle nie konfrontować się teraz z dorosłymi.

Podeszła do drzwi i przekręciła klucz w zamku. Poczowała się dzięki temu odrobinę bezpieczniej. W sumie teraz mogłaby popełnić samobójstwo i tylko szkoda, że jedyną opcją byłoby przecięcie sobie żył, a tego akurat się bała.

Zerknęła na telefon, a myśli wróciły do ogłoszenia z przystanku tramwajowego.

Telefon zaufania? Mogę zadzwonić – pomyślała. – W sumie co mi szkodzi.

Była ciekawa, na czym polega taka rozmowa. Czy faktycznie to coś pomoże? Czy chciała pomocy? Przecież była zdecydowana, by dołączyć do Iwony. Ale czy na pewno? I czy Iwona się zabiła, czy tylko uciekła i za jakiś czas wróci do domu?

Przepisała numer ze zdjęcia w telefonie. Zapisała go ołówkiem na blacie biurka. Później go zmaže. Wybrała numer w komórce i czekała. Dwa sygnały, trzeci i „halo”, po którego usłyszeniu rozłączyła się zaskoczona. Spojrzała na wyświetlacz, by sprawdzić, czy na pewno przerwała połączenie. Rzuciła aparat na łóżko, po czym obgryzła paznokcie, który zdobiły resztki czarnego lakieru.

– Idiotka ze mnie – mruzczała, ale nie spuszczała wzroku z wygaszonego telefonu. – Przecież nie oddzwonią i nie będą mnie szukać.

Przez kolejny kwadrans siedziała, wbijała wzrok w komórkę i zastanawiała się, czy chce tego, czy może jednak lepiej, by od razu to zakończyła. Szybko, dwoma cięciami na skórze i w głębi nadgarstków, ostatecznie. W końcu skapitulowała, bo doszła do wniosku, że na to zawsze był czas i że mogła spróbować najpierw zadzwonić.

Ponownie wybrała numer.

– Dzień dobry – powiedziała schrypniętym głosem w momencie, gdy odebrano połączenie.

– Telefon zaufania. Olaf z tej strony. Witaj. – Głos rozmówcy był przyjemny, a wręcz aksamiitnie miękki. – Co słychać?

– Dziękuję, dobrze – odparła zdezorientowana.

– Gdyby było dobrze, to byś nie dzwoniła – stwierdził ze śmiechem, w którym pobrzmiwała wyłącznie sympatia. – Jestem tu dla ciebie. Nie znamy się i pewnie nigdy się nie zobaczymy, więc się nie krepuj i mów. Spróbujemy poprawić ci humor. Okej?

– Okej – odpowiedziała ostrożnie. – No więc, moja przyjaciółka uciekła z domu albo popełniła samobójstwo.

– I zastanawiasz się pewnie, czy to nie jest dobra decyzja? – wszedł jej w słowo i zaskoczył ją trafnym spostrzeżeniem. – I myślisz, czy nie zrobić tego samego?

- Tak – przyznała szeptem.
- Opowiedz, proszę, od czego chcesz uciec – poprosił łagodnie. – Co tak cię boli?
- Co mnie boli? – westchnęła. – Nie wiem, od czego zacząć.
- Od pierwszego, co ci przychodzi do głowy.

Zuzka była zaskoczona tym, jaką ulgę przynosiła jej rozmowa z obcym człowiekiem. Na początku się zacięła, co czuła, że nie powinna mówić źle o rodzicach. Ten człowiek był jednak tak wyrozumiały i otwarty na jej słowa, że te wylewały się z niej w coraz szybszym tempie. Mówiła o Iwonie, o ich przyjaźni i tym, że rozważała samobójstwo. Bo nie miała po co żyć w tym popieprzonym świecie, w którym tak naprawdę nikogo nie obchodziła. Ani rodziców, bo byli skupieni na sobie, ani znajomych, bo tylko cięcie się łączyło ją z nimi. Była sama i powiedziała temu człowiekowi, że wie, iż nikogo nie obeszlaby jej śmierć. Pewnie matka miałaby do niej o to pretensje, a ojciec co najwyżej wypiłby za jej wniebowstąpienie i żył dalej tak, jak dotąd.

Mówiła, później płakała i mówiła nadal. Około czwartej nad ranem usnęła wycieńczona, ale spokojna. Jakby oddała temu mężczyźnie wszystkie swoje ciężary.

– Widzę, że już ci lepiej – powiedział na koniec, gdy ze zmęczenia język zaczynał jej się już plątać, ale bardzo nie chciała przerywać połączenia.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że ktoś słuchał jej z uwagą, wczuwał się w jej nastrój i naprawdę chciał pomóc. To było niesamowite i dające nadzieję na to, co przyniesie jutro. Tylko nie wyobrażała sobie, by mogła to czuć bez nowo poznanego człowieka.

– Lepiej, ale co będzie jutro? – Wiedziała, że brzmi żałośnie, ale nie chciała wypuszczać z rąk czegoś, co dało jej cień słońca w otaczającym ją mroku.

– Podam ci mój prywatny numer – zaproponował miękkiem głosem. – Nie powinienem tego robić, ale zależy mi na tym, żebyś żyła. Obiecasz mi coś?

– Oczywiście! – Uczucie ulgi było obezwładniające. Mieszało się z radością, że ma dla kogo żyć. – Co?

– Zadzwońisz do mnie, gdyby pojawiły się złe myśli – mówił, a Zuza spijała każde jego słowo. – Niech zostanie między nami to, że dałem ci mój numer. Możesz mi obiecać te dwie rzeczy?

– Jasne!

Zasypiała spokojna, mimo bełkotliwych śmiechów dobiegających z sąsiedniego pomieszczenia. Komuś na niej zależało i bardzo chciała, by było już jutro.

Ten poranek był inny niż wszystkie. Zuzka wstała z uśmiechem i mimo niewyspania czuła, że świat nie był tak ponury, jak jej się dotąd wydawało. Umyła twarz, przeczesała włosy i z zaskoczeniem zarejestrowała myśl, że może powinna wrócić do swojego naturalnego odcienia włosów. Miała dosyć czarnego koloru. Dziś także nie obrysuje oczu aż tak dokładnie. Związała włosy w kucyk i z uśmiechem wyszła z łazienki.

Gdy szła do pokoju, starała się oddychać płytko. Nie chciała czuć fetoru wypełniającego mieszkanie, kwaśnej woni trawionego alkoholu i dymu papierosowego. Ale było coś jeszcze, czego dotąd nie czuła.

Coś ją tknęło i zamiast zamknąć się w swoim niewielkim pokoiku, postanowiła zajrzeć do sypialni rodziców. Stała w progu i w pierwszej chwili nie rozumiała tego, na co patrzyła. W łóżku leżało kilka osób. Zbyt wiele! Obcy mężczyzna, obok drugi i tata. Między nimi mama. Była tak rozczochrana i rozmazana, że do Zuzki nie od razu dotarło, że patrzyła na matkę. Zrobiła krok w przód, a dłonią zakryła usta i nos. Po części po to, by ograniczyć dopływ smrodu do nosa, ale głównie dlatego, żeby powstrzymać krzyk.

Nie była gotowa, by przyjąć fakt, że jej rodzice uprawiali z kimś seks w ich domu, że musieli patrzeć na ludzi, których – jak jej się dotąd wydawało – nie kochała, a nawet nimi gardziła. Coś

jednak do nich czuła i to zabolalo, jakby otrzymała cios w brzuch. Patrzyła na dłoń, która obejmowała mamę, i na tatę śpiącego na boku.

Cofnęła się i po cichu wyszła z pomieszczenia. Nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby któreś z nich teraz się ocknęło. Byłaby zdrajczynią, bo przecież tu zaszła. Nie powinna ulegać ciekawości, ale jednak uległa.

W pokoju opadła na łóżko i starała się wyłowić choć jedną myśl z gąszczy wirujących w jej głowie chaotycznych i krzyczących obrazów. Miały twarze ludzi, którzy zdradzili w głównej mierze ją, bo tak to poczuła. Co miała teraz zrobić? Udać, że tego nie widziała? Przecież to niemożliwe! Rozmawiać z mamą jak zwykle? Nie, nie byłaby w stanie spojrzeć jej w oczy. Czuła do niej obrzydzenie.

Wstała, wcisnęła do plecaka telefon i ładowarkę, po czym zarzuciła plecak na ramię. Normalnie mogłaby zadzwonić do Iwony i jej się wypłakać. Może nawet zostałaby u niej na cały dzień i na noc. Obgadałyby to i pewnie znalazłaby sposób, by Zuza zdołała choć trochę oswoić myśl. Może nawet jakoś zrozumiałaby to, co zobaczyła. Iwona na pewno wiedziałaby, co z tym dalej począć.

Ale Iwony nie było! I poczuła to boleśnie niczym uderzenie w twarz.

Obciągnęła rękawy, aby zakryć nacięcia na nadgarstkach, i założyła kaptur na głowę, by nie musieć nikomu zaglądać w oczy. Najchętniej pomalowałaby teraz twarz na czarno i zakopała się gdzieś, gdzie nikt by jej nie znalazł.

I co ja mam teraz zrobić? – biła się z myślami. Wyszła z mieszkania najciszej, jak umiała. Buty trzymała w ręce i przywołała wiatr. – *Najlepiej będzie zniknąć!*

Włożyła obuwie i czekała, aż zapluta wina dojedzie na jej piętro. Zapluta i brudna jak jej życie.

Postanowiła, że wejdzie na dach i po prostu skoczy. Strych był otwarty i wiedziała, że wąż prowadzący na górę z łatwością można otworzyć. Skoczy od strony skweru. O tej porze nie będzie tam nikogo, więc nie zabije sobą przypadkowego przechodnia.

Co za durne myśli – westchnęła i wysiadła na najwyższym piętrze.

Pchnęła drzwi prowadzące na niski, długi strych. Śmierdziało tu kurzem, a jego drobinki wzbily się w powietrze i wirowały, gdy weszła do przestronnego, mrocznego pomieszczenia. Wzdrygnęła się, gdy kątem oka uchwyciła ruch. Wyśmiała siebie za lęk, bo dotarło do niej, że to poruszone podmuchem szmata. Wisiała przy niewielkim, uchylonym okienku.

I czego się niby boję? Już niczego! Nareszcie!

Ogarniała ją ulga, bo zapadała w niej decyzja i wiedziała, że śmierć będzie najlepszym wyjściem. Umrze i wreszcie przestanie cierpieć, bo myśli opuszczą jej umysł.

Z plecaka wyciągnęła telefon i wsunęła go do kieszeni. Namacała niewielki szczyrek i podeszła do włazu prowadzącego na dach. Wdrapała się po kilku szczeblach zakurzonej drabiny i wzdrygnęła się z obrzydzeniem, gdy pajęczyna przykleiła jej się do twarzy.

Otworzyła niewielkie, spiczaste ostrze nożyka i włożyła je w główkę sruby, która trzymała blaszkę blokującą kłódkę. Odkręciła ją, a po chwili kłódką zwisła na klapie, którą pchnęła i otworzyła przejście na górę.

Wspięła się i wyszła na dach. Mimo porannej godziny był on już nagrany. Palce przykleiły się do pokrywającej go papy, na co Zuza się skrzywiła i cofnęła dłoń. Wytarła ją o spodnie i rozejrzała się wkoło. Było tu przyjemnie. Czuła wolność, której nie sposób było znaleźć na dole. Woda po wczorajszej burzy wciąż wypełniała załamania burej okładziny i liczne pęknięcia. Do uszu Zuzki docierał hałas Trasy Średnicowej i szum aut jadących po ulicy Bocheńskiego, ale wszystko to było odległe i coraz mniej ważne.

Powinam to była zrobić wcześniej! – pomyślała, po czym podeszła do brzegu dachu i wyjrzała poza krawędź. Zakręciło się jej w głowie, na co tylko się uśmiechnęła. Zastanowiła się, ile czasu potrwa lot w dół przez tych kilka pięter. Ile to jest metrów? Mogłaby to obliczyć, bo w końcu zawsze była dobra z matematyki.

Stała na skraju, a czubki tenisówek wystawały poza krawędź. Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. W tym jednym momencie czuła wolność i szczęście. Tak, to była radość! Cieszyła się na to, co na nią czekało.

I wtedy w jej kieszeni zabręczała komórka. Wiadomość przychodząca.

Zignoruj to! – postanowiła w myślach i przechyliła się w przód.

Telefon znów zawibrował.

– Kurwa mać – warknęła pod nosem zła na siebie, że ulega pokusie sprawdzenia, kto psuł jej chwilę śmierci.

Cofnęła się, zeszała z okalającego dach cokoliku i wyciągnęła aparat. W sumie to niczego nie zmieni i nie zaszkodzi sprawdzenie, co za diabeł wtrącał się jej w takim momencie.

I co u Ciebie słyhać? Trzymasz się nadal? Zależy mi na Tobie!

Po chwili na ekranie wyskoczyła kolejna wiadomość.

Pamiętaj, co mi obiecałaś. Jestem tu dla Ciebie.

Stała i z niedowierzaniem patrzyła na SMS od człowieka, którego poznała ledwie wczoraj. Rozmawiała z nim wiele godzin i to on pomógł jej wystawić głowę ponad muł i bagienną stęchłą żyzność życia. Zacerpnęła powietrza i poczuła coś dobrego, ale wydarzenia poranka zniszczyły całą jego pracę.

Zacisnęła usta i ze złością wsadziła komórkę do kieszeni. Nie ulegnie nadziei! Nie teraz, gdy już wiedziała, co powinna zrobić! Wspięła się na cokół i znów spojrzała w dół. Niestety nie potrafiła zrobić kroku w przód, bo wiedziała, że ten człowiek czekał na jej odpowiedź. A co, jeśli się dowie, że nie udało mu się jej pomóc i zabiła się tuż po odczytaniu wiadomości od niego? No i złamała daną mu obietnicę!

Ponownie się cofnęła i klapnęła tyłkiem na rozgrzaną czarną powierzchnię. Czują, jak przykleja się do pokrytej lepikiem papy, ale miała to w tym momencie w nosie.

– Cholera – warknęła i napisała:

Wszystko jest do kitu. Nie widzę sensu.

I wysłała ją w odpowiedzi.

Chwilę później telefon zadzwonił. Odebrała i rzuciła ciche: „Halo”.

Wysłuchała się w znany jej już głos. Po trzydziestu sekundach zaczęła płakać, a trzy minuty później schodziła po drabince na strych i schodami w dół, na parter.

Dzień w raju

P Marcel wstał skoro świt. Był niewyspany, a mimo to nie miał ochoty na sen. Było tuż po piątej, za oknami wstawało słońce i budził się dzień. Odrzucił kołdrę i przez kilka minut po prostu siedział na łóżku. Spał nago, bo tylko tak czuł się swobodnie. Teraz naciągnął spodenki i zignorował fakt, że penis stoi, jakby wyśmiewał chęć bycia opanowanym i wstrzemięźliwym. W łazience męczyzna przez dłuższą chwilę stał przed lustrem, patrzył w oczy swojemu odbiciu i czekał.

– Opadnij, głupi chuju – mruknął w kierunku spodenek. – W takim stanie to ja mogę co najwyżej wylać się na sufit.

Porzucił myśl o kawie, bo wołał się nie narażać na sytuację, kiedy Natasza zostanie go z namiotem w spodenkach. Wczoraj udało mu się umknąć i się nie skompromitować, ale dziś mógł mieć mniej szczęścia. Nie chciał jej straszyc swoim napaleniem, a z całą pewnością tak właśnie by odebrała jego poranny wzwód. Niby nic niezwykłego, ale jednak był silniejszy niż zwykle i nie chciał opaść.

– Niezła pokuta za lata rozwiązłości – warczał do siebie. Docisnął ręcznik do brzucha i przeniósł się na zewnątrz. – Pokuta? Raczej tortura! A to dopiero początek. Co będzie później?

Po wyjściu z domu uderzyło w niego ciepło poranka i woń kwiatów rozgrzewających się w słońcu. Z zaskoczeniem stwierdził, że ktoś je podlał. Jego wzrok przyciągnął widok w oddali – piękno morza i drobnych, białych fal pokrywających jego błękit. Chciał się nim zachwycać, ale zszedł na dolny taras i jego oczom ukazał się basen.

– Tak, to na pewno pomoże – stwierdził, odrzucił ręcznik na stojący opodał leżak i wskoczył do wody na główkę.

Przez kwadrans pływał. Wściekle młócił ramionami wodę, bo musiał się wyżyć i osłabić napięcie, z którym nie dawał sobie rady. Wszystkie znane i wykorzystywane dotąd metody były obecnie bezużyteczne. Nie zapijał emocji alkoholem i nie dusił ich dymem papierosowym. Najgorszy był jednak brak seksu, którym dotąd nagminnie się stymulował. Teraz miał pokusę na wyciągnięcie ręki, a za jedyny stymulant mogło mu służyć walenie konia. Cóż, będzie musiał w zdrowiu i nie doświadczyc na przykład wylewu.

Jasne, chyba spermy do mózgu! – złościł się na siebie, ale czuł, że napięcie odrobinę zelzało.

– Dzień dobry!

Po nieprzespanej nocy i przepłynięciu kilkudziesięciu basenów kraulem Marcel przysnął na leżaku. Położył się, by przeschnąć, zamknął oczy, a sen błyskawicznie zagarnął go w swoje objęcia.

– Dzień dobry – mruknął. Przetarł oczy i podciągnął się do siadu. – Która godzina?

– Siódma – odparła Natasza z uśmiechem. – Kawy?

W wyciągniętej dłoni trzymała kubek z napisem „Aloha”. Odebrał od niej kubek, upił łyk i aż westchnął z błogością. Nie wiedział, jak ona to robiła, ale każdorazowo trafiała w jego upodobania. Napój zawierał idealne proporcje kawy, gorącego mleka i nutę słodczy.

– Dorzuciłam kostkę gorzkiej czekolady, którą znalazłam w lodówce. – Uśmiechnęła się, bo widziała błogi wyraz twarzy Marcela i przymykające się oczy po skosztowaniu naparu. – W ogóle kuchnia, lodówka i spiżarnia są tak wyposażone, że nie musimy jeździć na zakupy!

Przysiadła na brzegu leżaka, jakby chciała być przygotowana do poderwania się i ucieczki. Mężczyzna zgañił siebie za tę myśl, bo przecież żyła z nim z własnej woli. Może nie jak kobieta z mężczyzną, ale jednak pod jednym dachem. Dzieliła z nim troski i obowiązki opieki nad dziećmi i domem.

Troski, obowiązki i radości! – poprawił się w duchu.

Nie podejrzewałyby, że sprawią mu taką przyjemność wspólne zakupy czy wypad do lasu. To Natasza pokazywała mu uroki prostych aspektów życia i tylko coraz bardziej uwierał go fakt, że była tak atrakcyjna i na wyciągnięcie ręki. Nawet teraz, gdy pił kawę, nie potrafił oderwać wzroku od gładkiej skóry jej kolan.

Po raz pierwszy widział ją tak ubraną – w krótkie, bawełniane spodenki. Z premedytacją nie spoglądał wyżej, by nie peszyć dziewczyny i okiełznać wyobraźnię, która odruchowo tworzyła ciąg dalszy tego, co mogłoby się dziać na tych leżakach.

Zdjąłby z niej spodenki i koszulkę na ramiączkach, pod którą chyba nic nie miała. Najpierw by ją dotykał, badał palcami, by poznać wszystkie wypukłości i zagłębienia ciała. Następnie...

– Tak, prosilem o zaopatrzenie na tydzień dla czterech osób. – Zatrzymał rozpędzające się tornado myśli. – Nie chciałem zaczynać pobytu tutaj od wizyty w markecie. Nie żebym nie lubił robić zakupów! – zastrzegł i się uśmiechnął. – To świetna zabawa. Z tobą! Ale to mój pierwszy prawdziwy urlop i chciałem, by był... właściwie nie wiem – przyznał z rozbrajającym uśmiechem. – Ale może niekoniecznie chciałem zaczynać go od zakupów.

– Rozumiem cię – zaśmiała się Natasza, choć i jej nie było łatwo odnaleźć się w całej tej sytuacji.

To, że zamieszkała wraz z Sofią w domu Marcela, było bonusem od życia. Niespodziewanym po tym, jak pożegnała się z nim na dobre. Teraz natomiast przyjechali do raju. Było tu pięknie i ciepło, ale nie bardzo wiedziała, co ze sobą zrobić. Nie musiała organizować życia całej czwórki. Oczywiście, że ich nakarmi, ale co poza tym? Miała się opalać? Pływać w morzu? Nie znała życia od tej lekkiej, rozrywkowej strony. Nim spotkała Marcela, jej życiem była praca, która miała polepszyć życie Sofii.

– Zastanawiałam się, po co postawiono aż tyle kosmetyków w koszyku przy wyjściu na taras i chyba już wiem. – Uśmiechała się i z uniesionymi brwiami patrzyła na ramiona Marcela. – Będziemy musieli bardzo uważać na słońce, bo poleżałeś chwilę na leżaku i już masz lekko czerwone ramiona. – Pochyliła się i przejechała palcem po skórze Marcela. – Przyniosę ci krem, to się nasmarujesz, bo już masz gorące ramię.

– Nie trzeba, dziękuję! – Zerwał się z leżaka i w pośpiechu odstawił kubek z resztą kawy. Czuł, że już ten na pozór niewinny dotyk pobudzał go i rozpraszał. – Dziękuję za kawę. Pozwól, że obejdę posesję i sprawdzę, czy nie ma tu niebezpieczeństw czyhających na dziewczynki – dodał i ruszył ku schodom prowadzącym na tyły domu.

Cholera, to będzie trudniejsze, niż myślałem! Jak ja przetrwam te dwa tygodnie? Toż to pokuta! – Szedł powoli wzdłuż ogrodzenia i bił się z myślami.

W ślad za nim niczym pies dreptała Matroszka.

Nadzieja

P Zuza stała przed budynkiem. Schowała się w cieniu drzew, by była niewidoczna z okien swojego mieszkania, choć nie podejrzewała, by rodzice zwlekli się z łóżka. Ani oni, ani ich kompani.

– Kompani? Dobrze sobie! – warczała pod nosem. Starła się wyrzucić z głowy wspomnienie widoku nagiej matki i obcych mężczyzn. – Zboczeńcy i tyle! Obrzydlistwo!

Nie spała jeszcze z żadnym chłopakiem i nie czuła pociągu do seksu. Jej koleżanki opowiadały, jak potrafiło być cudownie. Może i było, ale jej to nie pociągało. Nie była na to gotowa i też żaden chłopak nie spodobał jej się na tyle, by chciała poznać go bliżej.

Wyciągnęła z plecaka paczkę marlboro, pogniecioną, z zaledwie kilkoma papierosami. Nie paliła na co dzień, ale teraz miała ochotę, by zaciągnąć się dymem. Może i nie popełniła samobójstwa, ale ten rodzaj wyniszczania ciała był bardzo na miejscu. Nim odpaliła fajkę, ponownie spojrzała na okna mieszkania. Wolała nie ryzykować bycia przyłapaną na tym pod własnym domem. Nie da matce satysfakcji z opieprzenia jej, a z całą pewnością kobieta skwapliwie by to wykorzystała. Niedoczekanie! Żdzyry, szmaty... matki.

– Kurwa mać – szepnęła i wyrzuciła papierosa do kosza.

Z nerwów złamała go tuż przy filtrze. Nie nadawał się do zapalenia. Wsadziła do ust drugiego, pstryknęła zapalniczką i się zaciągnęła. Paliła oparta o szeroki pień drzewa. Uspokajała się i wiedziała, że to kojące działanie dymu. Ktoś zatrąbił, ale nie zwrócił na to uwagi. Sygnał klaksonu się powtórzył, a po chwili kolejny raz. Spojrzała w kierunku, z którego dochodził natarczywy dźwięk wdzierający się w uszy. Stało tam granatowe auto. Koła od prawej strony znajdowały się na chodniku, a lewa strona tarasowała przejazd innym samochodom. Ktoś z tyłu również zatrąbił, gdy stojący na światłach tramwaj uniemożliwił wyminięcie pojazdu zaparkowanego awaryjnie.

Niebieskie auto! Tym miał przyjechać!

Zuzka podbiegła do samochodu od strony pasażera i pochyliła się do otwartego okna.

– Jesteś Zuza? – Widziała ruch warg osoby mówiącej do niej, ale nie od razu zarejestrowała słowa. – Jesteś Zuza? Rozmawialiśmy przez telefon?

– T-tak – odparła słabo. – To ja.

– Mogłabyś wsiąść? – poprosił kierowca i wskazał tył auta, za którym już zebrało się kilka innych. – Zatarasowałem przejazd i zaraz ktoś się wścieknie. – Uśmiechnął się przeprasząco. – Podjedziemy pod Biedronkę. Chyba że tam przyjdiesz? Wolisz tak?

– Nie, spoko – wyszeptła z ledwością.

Otworzyła drzwi i opadła na siedzenie. Po chwili już jechali, choć ona nie rejestrowała widoków za oknem. Cała jej uwaga skupiła się na aniele, który siedział za kierownicą. Nie widziała dotąd nikogo tak pięknego. Nieziemsko pięknego niczym anioł! Blond włosy otaczały twarz tak idealną, że aż nierealną. Nie próbowała nawet odrywać od niego wzroku. Nie potrafiłaby nie patrzeć na kąciaki ust delikatnie uniesione w uśmiechu i oczy okolone ciemnymi rzęsami i co jakiś czas spoglądające na nią z wesołością.

Autem lekko zakotyssało i w końcu skręcili. Czują, że jechali po czymś nierównym, przez co opony szumiały głośniejsz niż wcześniej. Niewiele ją to obchodziło, bo wciąż patrzyła na kierowcę.

– Przyjechałem w spokojniejsze miejsce – powiedział, a Zuza odruchowo się rozejrzała.

Stali na ulicy Poświęca, w zatoczce za budynkiem z rampami przeładunkowymi. Był poranek, więc słońce nie prażyło jeszcze zbyt mocno. Przez otwarte okna wlatywało ciepłe i wciąż rześkie powietrze. Zuzka słyszała świergot ptactwa ukrytego w koronach okolicznych drzew. Jednak to nie słuch, lecz zmysł wzroku zdominował pozostałe. Siedziała i patrzyła na człowieka, który zachwyił ją dosłownie wszystkim. Tembrem głosu, uśmiechem i kolorem oczu.

– To nie twój naturalny kolor włosów?

Nie od razu zrozumiała, o co pytał. Ściągnęła brwi i trawiła jego słowa.

– Wyglądasz na blondynkę. – Jego piękny uśmiech na chwilę przygasł. – Mylę się?

– Nie, nie mylisz się! – Ucieszyła się, że może potwierdzić jego domysły. – Farbuję się na czarno, bo to bardziej pasuje do... – Urwała, bo nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa.

– Do zbuntowanego image? – Znów się uśmiechał, przez co Zuzka zalała ulgą.

– W sumie tak. I do nastroju.

Przez chwilę oboje milczeli. Zuzka wciąż analizowała siedzący przed nią ideał. On pił wodę z niewielkiej butelki i również nie spuszczał z niej wzroku pełnego zainteresowania.

Zuza czuła się dziwnie, bo była w centrum zainteresowania mężczyzny, który patrzył teraz na nią tylko i wyłącznie dzięki przypadkowo wykonanemu telefonowi. Gdyby nie cyknęła zdjęcia plakatu z numerem telefonu zaufania i nie znalazła w sobie odwagi, by tam zadzwonić, być może teraz leżałaby martwa na chodniku pod swoim blokiem. Jej popieprzeni, patologiczni rodzice spaliby nadal nieświadomi faktu, że ich jedyna córka już nie żyła, bo popęliła samobójstwo.

– Cieszę się, że nic sobie nie zrobiłaś, tylko zadzwoniłaś do mnie.

– A ja się cieszę, że napisałaś wiadomość w takim momencie – odparła i poczuła, jak się czerwieni. – Minutę później nie przeczytałabym już twojego SMS-a.

– Nie myśl już o tym. – Spoważniał i sięgnął na tylne siedzenie, a po chwili podał jej małą plastikową butelkę z wodą mineralną. Identyczną, z jakiej sam również pił. – Widocznie masz anioła stróża i on czuwa nad tobą. Proszę, napij się. W takie upały trzeba się nawadniać.

– Dziękuję – szepnęła i wzięła od niego wodę. Podskoczyła, gdy jej palce zetknęły się z ciepłą dłonią mężczyzny. – Przepraszam – bąknęła, choć nie wiedziała, za co właściwie przeproszała.

Otworzyła butelkę i przytknęła dzióbek do swoich warg. Piła, ale nie rejestrowała tej czynności. Biła się z myślami, jak powinna wyglądać rozmowa z wybawicielem. Czy miała mu opowiedzieć o tym, co widziała o poranku? Nie potrafiłaby, bo bądź co bądź to byli jej rodzice.

– Czy chcesz poznać stan umysłu, w którym panuje ład i porządek? – zapytał spokojnie i cicho, po czym z uśmiechem przechylił głowę. – Czy chciałabyś żyć we wspólnocie, w której znalazłabyś swoje miejsce? Chcesz przestać cierpieć i mieć cel w życiu?

Chciała odpowiedzieć, że tak i że takiego miejsca szukała od zawsze. Że pragnęła przestać czuć ból, który od lat skręcał jej wnętrze. Otworzyła nawet usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Po chwili jej oczy powoli się zamknęły, a głowa opadła na zagłówek.

Kierowca odpalił silnik, wycofał na pokrytej kurzem nawierzchni, a następnie wjechał na jezdnię wybrukowaną kocimi łbami i skierował się ku ulicy Bocheńskiego.

Ptaki nadal śpiewały, wiatr wiał, letni dzień się budził. Nikt nie zauważył dziewczyny, której ścieżka życia skręciła właśnie wprost do piekła.

Raj

P Możemy popływać w basenie?
 – Taaaak! Bardzo chcemy!
 – Prosiiiiimy!

Dziewczynki się przekrzykiwały i podskakiwały niczym piłeczki pingpongowe. Natasza pochylała się nad blatem kuchennym i układała śniadanie na talerzach. Nawet nie próbowała ukryć uśmiechu. Marcel czuł się oszołomiony tym wybuchem dziecięcego entuzjazmu, ale też nie widział dotąd dziewczynek tak pobudzonych. Tryskały radością i wiedział, że zrobią i obiecują wszystko, byle zgodził się na ich kąpiel.

– Dobrze... – Chciał dodać coś więcej, ale zagłuszył go pisk.

Przerażony spojrział na Nataszę, która zaniosła się śmiechem. Ostrzem noża wskazała drzwi tarasowe, co miało oznaczać nakaz pójścia za dziewczynkami.

– Ale na razie na płytkiej części basenu! – krzyczał za nimi. – Rozumiemy się?

Nie odpowiedziały, lecz w podskokach pomknęły ku błękitnej wodzie i czterem schodom prowadzącym w głąb basenu.

– Macie kwadrans! – zawołała Natasza. – Stawiam śniadanie na stole, więc żebyście się nie zapomniały!

Pół godziny później cała czwórka siedziała na tarasie. Roztaczał się z niego widok na góry i morze. Ponad głowami cicho łopotało płótno rozpostarte na drewnianych belkach. Oślaniało ich ono przed słońcem. Natasza przyglądała się dziewczynkom i zapałowi, z jakim pałaszowały posiłek. Zaczęły od owoców. Sofia chwyciła właśnie jedną z dojrzałych fig i ze zmarszczonym czołem przyglądała się miąższowi. Ostrożnie skosztowała soczyste kuleczki, po czym się uśmiechnęła.

– Dobre? – zapytała i również się uśmiechnęła do córki.

– Słodkie! – odparła z entuzjazmem. – Pyszne!

– Też chcę spróbować! – Oliwka sięgnęła po dojrzały owoc i zaczęła go ugniatać palcami.

Natasza nie czuła głodu, ponieważ natłok bodźców zablokował w niej apetyt. Działo się tak wiele, a równocześnie miała tyle czasu na doświadczanie nowej rzeczywistości, że zwyczajnie była zbyt przejęta, by skupiać się jeszcze na smaku jedzenia. Przyglądała się dzieciom. Wyglądały jak dwie zwyczajne dziewczynki. Na pewno nie ofiary porwania i przetrzymywania przez psychopatę.

Wciąż ścisnęła jej się gardło na myśl, że ten bezwzględny człowiek zamknął jej jedyne dziecko w bębnie pralki. Gdy myślała, że minuty dzieliły ją od śmierci, serce w niej zamierało i traciła oddech. Nie przeżyłaby utraty córki. Umarłaby wewnętrznie i kto wie, czy by się nie poddała i nie popełniła samobójstwa. Nie miałyby dla kogo żyć. Dwie śmierci w tak krótkim czasie? Mama i Sofia.

Nie, nie przeżyłabym tego – westchnęła w myślach. Walczyła ze łzami napływającymi do oczu i przeniosła wzrok na Marcela.

Stanął na jej drodze i zabrał ją pod swoje skrzydła. I jasne, że horror związany z Sofią nie wydarzyłby się, gdyby nie to, że przeprowadziła się do jego do domu. Zamieszkała z nim i w ten sposób naraziła się psychopacie – porywaczowi dziewczynek. Nie zaznałaby jednak terażniejszości i uczucia bezpieczeństwa, które powoli wkradało się w jej życie, gdyby nie Marcel.

Mam dom! Mam rodzinę! Dysfunkcyjną i poranioną, po przejściach i złożoną wyłącznie z pokaleczonych psychicznie osób, ale jednak to rodzina!

Natasza nie planowała zakładania komórki rodzinnej, bo sądziła, że to nie dla niej i że nie stać jej na takie szczęście. Teraz patrzyła na przystojną twarz mężczyzny, zmierzwiłone włosy, zaczesane palcami do tyłu i dwudniowy, jasny zarost pokrywający szczękę. Był przystojny.

Bardzo! Dlaczego nie miał kobiety? Wiedziała, że był rozwodnikiem, ale nie była ślepa i widziała, jak kobiety na niego patrzyły. Choć z drugiej strony ona sama też wzbudzała zainteresowanie mężczyzn, a przecież nie szukała partnera.

Sam się znalazł – zaśmiała się w duchu. – Czy raczej to on mnie znalazł.

Marcel podniósł na nią wzrok i uśmiechnął się lekko. Poczowała się przyłapaną na gorącym uczynku, jakim było przyglądanie się mu. Drugim uczuciem było ciepło rozchodzące się w brzuchu. Nowe, nieznanne i przyjemne.

– Dziękuję, że nas tutaj zabrałeś – powiedziała spontanicznie, wyciągnęła dłoń i nakryła palcami jego lewą dłoń. – Tu jest pięknie.

Chciała zapytać dziewczynki, czy im się tu podoba, ale знаła odpowiedź, bo były radosne. Głównie chciała odwrócić od siebie uwagę Marcela, by przeniósł wzrok na dzieci. Pod jego czujnym spojrzeniem była naga. Tak to odbierała. Zaskoczyło ją to, ale i było przyjemne.

– To ja dziękuję, że mi zaufaliście – odparł szybko i splótł ich palce.

Natasza wciągnęła powietrze i została na wdechu. Nie rozumiała przyjemnego skurczu, który zacisnął się w jej wnętrzu. Najmocniej na żołądka, gardle i głęboko w podbrzuszu. Nie cofnęła ręki, lecz patrzyła na silną dłoń splecioną z jej. Ciemniejsze palce Marcela i jej delikatniejsze, krótsze i jaśniejsze. Przejechał kciukiem po skórze. Powolutku i z czułością, po czym znieruchomiał. Kobieta rozchyliła usta porażona erotyzmem, czyli czymś, czego dotąd nie zaznała, a co teraz uderzyło w nią przez ten drobny gest.

Mężczyzna również się nie poruszył, bo unieruchomił go nowy rodzaj podniecenia. Nie płynął z dotyku, lecz z bycia w stresie oddziaływania Nataszy. Widział jej niewinną reakcję na coś, czego nie robił kobietom. Nie trzymał ich za rękę, nie czerpał z tego przyjemności. Jeśli łapał je za dłonie, to tylko po to, by przyciągnąć je bliżej bądź przytrzymać i móc je rznąć według własnego uznania. Również dla ich przyjemności, a czasem wbrew woli, w ramach seksualnej gry i zabawy.

Tym razem czuł ciepło skóry Nataszy i lekką wilgoć potu. I drżenie! Widział jej rozchylone usta i spojrzenie, którego nie odrywała od ich dłoni. Nie cofnęła swojej i to ucieszyło go najbardziej. Po prostu patrzyła, aż w końcu przeniosła zdumione spojrzenie na jego oczy, a następnie obniżyła je na usta. Wtedy zaschło mu w gardle.

Ona pomyślała o pocałunku! – pomyślał. – Zastanawia się, jak to jest mnie całować!

Nie śmiał się poruszyć, odetchnąć głębiej, a nawet mrugnąć oczami. Zamarł w bezruchu i czekał, co ona zrobi. Nic nie robiła, więc trwali tak, patrzyli na siebie i przenikali się ciepłem w miejscach, w których stykały się ich palce.

Rozpakowali się i zadowolili w nowym wygodnym lokum. Dziewczynki praktycznie przez cały dzień nie wychodziły z basenu, a Natasza i Marcel naprzemiennie pełnili przy nich wartę. Smarowali je kremami ochronnymi, upominali, by nie zdejmowały chust osłaniających głowy przed słońcem i donosili napoje oraz świeże owoce. Po południu dziecięca ruchliwość zmalała, a około dziesiętnastej dziewczynki przysypiały już na leżakach.

– Jutro idziemy na plażę! – zdecydował Marcel.

Dla niego taki przebieg dnia był nowością. Bez pracy, która angażowała go na tyle, by nie myślał o własnych emocjach. Głównie jednak bez seksu, który stanowił jego dotychczasową używkę i regulator napięcia. Teraz było inaczej. Od momentu zamieszkania z Nataszą nie uprawiał seksu. Po części przez porwanie. Wtedy nawet nie pomyślał o seksie, bo był przerażony tym, że dosięgła go karma. Gdy jednak zagrożenie minęło, ciało zaczęło się upominać o zaspokojenie czy raczej zaspokajanie, bo nigdy nie poczuł sytości, choć zapalczywie jej szukał i gonił za nią zawzięcie.

Gdy mieszkał z Nataszą pod jednym dachem, czuł, że nie potrafiłby się pieprzyć tak, jak kiedyś. Nie z obcymi kobietami, bo byłoby to dla niego zdradzeniem Nataszy. Wiedział, że to abstrakcja i to z kilku powodów.

Po pierwsze nie byli parą i na nic takiego się nie umawiali. Ona zamieszkała z nim jako gospodyni oraz opiekunka domu i dzieci. Niczego więcej nie ustalali, a mimo to coś wisiało w powietrzu. Czuł to!

Po drugie Natasza była niewinna, bo choć zgwałcona i poniewierana przez mężczyzn, to miał wrażenie, że żaden z jej oprawców nie dosięgnął umysłu. Pozostał dla nich zamknięty, a co za tym idzie, niewinny. Nikt nie miał do niego wstępu i to tej części Nataszy najbardziej był ciekawy.

W końcu po trzecie nie wyobrażał sobie nawet, że ona miałaby się spotkać z innym mężczyzną. Szlag go trafiał na samą myśl, że ktoś mógłby jej dotknąć i znaleźć się w sferze ciepła jej ciała, że na kimś innym skupiłaby uwagę. Nie, tego nie zniósłby na pewno.

To ten trzeci powód był najsilniejszym motywatorem i powstrzymywał go nawet przed masturbacją. Zdawał sobie sprawę, że zainteresował się Nataszą przez poczucie winy spowodowane znajomością z Grześkiem, ale prędko te myśli zeszyły na dalszy plan. Bardzo szybko na pierwszym miejscu znalazł się czysty zachwyt jej osobą. Owszem, powierzchowność miała wybitnie piękną, ale to jej spokój i prostota zachwycały go najbardziej. W przeciwieństwie do niego Natasza nie błądziła w zaułkach umysłu. Zresztą sama mu to powiedziała i aż go zatkalo, gdy dotarł do niego sens jej słów.

– Nie martwię się tym, na co nie mam wpływu – mówiła. Stała przy sfatygowanym i niezbyt już ładnym blacie w kuchni domu Marcela i obierała niewielkie ziemniaczki. – Przeszłości nie zmienię, ale też nie wracam do tego, co było złe. Przez takie myśli mogę się tylko rozchorować. – Warzywo wpadło do garnka z wodą, a Natasza sięgnęła po kolejnego ziemniaczka. – Wolę dziękować za to, co dobrego z tego wynika.

– Masz na myśli Sofię? – zapytał i przyjrzał się jej delikatnemu profilowi.

– Na przykład – potwierdziła i uśmiechnęła się lekko. – Zresztą sam zobacz. To, że porwał mnie ten, z którego rąk uratowała mnie Marta, też poskutkowało czymś dobrym. Poznałam ciebie i twoją córkę. Jeszcze tylko nie wiem, jaki był cel porwania Sofii.

Tajemnica związana z Garym i nieprzypadkową śmiercią Eweliny ogromnie ciążyła Marcelowi. Chciał się z tego zwierzyć, ale bał się reakcji Nataszy.

– Tak czy inaczej, zawsze z tego, co złe, wynikało coś dobrego – podsumowała. Wpłukała ziemniaki, a następnie załączyła palnik pod garnkiem. – Pewnie Najwyższy pokaże mi co, ale najpierw każe mi poczekać. Niech tak będzie. On wie, co dla mnie dobre.

Wtedy w skrytości ducha Marcel stwierdził, że to szalone myślenie. I wygodne, bo zdejmowało z jej ramion odpowiedzialność za los. Szybko jednak nadeszła kolejna konkluzja, że przecież jemu całe to planowanie i pozory kontroli dały jedno wielkie nic. Wystarczyła chwila nieuwagi, a cały jego poukładany świat stanął nad przepaścią i prawie runął.

– Ty chyba bardzo tkwisz w przeszłości i błędzisz w tym, co sprawia ci cierpienie, prawda? – To wtedy powiedziała słowa, które zapadły mu w pamięci. – Pewnie się obwiniasz o coś i wymyślasz scenariusze, jak by było, gdybyś zrobił coś inaczej. Ale nie wiesz, co dobrego by cię wtedy ominęło. Po prostu uwierz, że Bóg da ci to, co dla ciebie najlepsze w danym momencie. Nie planuj tego, co zrobisz, tylko powiedz sobie w duszy, że ufasz i przyjmujesz. I wystarczy. Po prostu odpuść.

Teraz gdy siedział na wygodnym wiklinowym fotelu w cieniu drzewa, doszedł do wniosku, że gdyby nie porwanie dziewczynek, pewnie nie byłiby w tym pięknym miejscu. Podświadomość szeptała mu również, że z tego wyjazdu wyniknie wiele dobrego, tylko musi zrobić to, o czym wtedy mówiła Natasza. Potrzebuje uwierzyć, że jej Bóg wie, co dla niego dobre.

– No to ufam i przyjmuję – powtórzył jej słowa bez przekonania. – I odpuszczam.

Nie wiedział, czy miał odpuścić sobie, czy tym, którzy wnieśli krzywdę w jego życie. A może miał odpuścić strach i planowanie? O to postanowił dopytać dziewczynę. Mimo to poczuł, jakby z jego ciała spadła odrobina ciężaru niczym delikatna fala, która go opuściła i spłynęła po stopach do ziemi.

Zmarszczył brwi i zaczął analizować to doznanie.

– Kolacja! – Z zamyślenia wyrwało go wołanie Nataszy.

Dziewczynki powoli podniosły się z leżaków i ruszyły po schodach tarasowych. Matrioszka, która większość dnia spędzała w cieniu krzewów, podreptała za nimi. Gęś nie przepadała za basenową wodą, więc dziewczynki nalały jej pełną balię wprost ze studziennego kranu. Poza tym Marcel zauważył, że zwierzę zachowywało się bardzo podobnie do psa, tylko było mniej

natarczywe, nie narzucało się towarzystwem i nie domagało się pieśszcot. Gęś była równie rozumna, co zwierzęta domowe, które człowiek trzymał dla własnej rozrywki.

Usiedli przy stole. Do nozdrzy Marcela dotarł zapach, a żołądek zaburczał donośnie.

– Pięknie pachnie. – Uśmiechnął się i zaciągnął się wonią parującą z talerzy.

– Pięknie dziękuję.

Natasza naleła lemoniadę do wysokich szklanek, które mężczyzna postawił przy każdym z talerzy. Jedli w milczeniu, otoczeni śpiewem setek świerszczy ukrytych w zaroślach i ogrzewani zachodzącym słońcem, które delikatnie pieściło skórę twarzy i ramion.

– Dziewczynki, wsiadamy! – dobiegło ich wołanie zza płotu.

Wszyscy jak na komendę obrócili głowy ku ogrodzeniu.

Płotek był niskim murkiem zbudowanym z ułożonych kamieni. Rosły wzdłuż niego wysokie krzewy. Przycięto je, by tworzyły zieloną osłonę odgradzającą sąsiadujące ze sobą domostwa. Dawało to częściową intymność, głównie wizualną, bo wystarczyłoby unieść wysoko nogę, by przejść do sąsiadów.

Marcel wzniosł oczy ku niebu, bo nawet tutaj musiał spotkać rodaków. Pragnął ciszy i samotności z kobietami, które przez te dwa tygodnie miały być przecież tylko jego.

Chwilę później usłyszeli podekscytowane szczebiotanie dzieci i nawołującą je kobietę.

To by było na tyle ciszy i intymności – pomyślał i się skrzywił, po czym wrócił do przerwane go posiłku.

Nowe miejsce

Puzka się budziła. Bolała ją głowa. Powoli, ociężale i z ogromnym wysiłkiem spojrzała przed siebie. Natarczywy ból przygniatał jej czoło i skronie. Gałki oczne również ją bolały, jakby ktoś je posypał piachem. Szczypały, przez co szybko mrugała i starała się poczuć cokolwiek innego niż ból i narastający wewnątrz lęk.

Gdzie ja jestem?! Dlaczego tak mnie wszystko boli? Dlaczego nie potrafię się ruszyć? Co się ze mną stało?!

Z nadludzkiem wysiłkiem obróciła głowę i rozejrzała się na tyle, na ile pozwoliło jej ciało. W zasięgu wzroku pojawił się sufit, a na nim lampa z gładkim kloszem. Jęknęła i spojrzała dalej, na drzwi. Białe, bez szyby i z okrągłą klamką. W końcu popatrzyła na okno, które jaśniało pełnym słońcem. Powoli zaczęła wyławić odgłosy dobiegające zza uchylonego skrzydła okiennego. Śpiew ptaków, szczekanie psa i gdakanie kur. W oddali również czyjeś głosy. Ktoś rozmawiał i nie słyszała w tym głosie nerwowości.

Muszę usiąść! – krzyknęła jej w głowie. – *Wstać i zobaczyć, gdzie jestem! Czy to sen? Co się stało? I kiedy?! A może skoczyłam z dachu i jestem gdzieś, gdzie dociera tylko dusza?*

– Widzę, że się budzisz. To dobrze.

Usłyszała spokojny męski głos od strony, w którą nie spojrzała. Teraz próbowała się obrócić, ale jęknęła, gdy poczuła ból szyi promieniujący na tył czaszki i do wnętrza. W końcu się udało i dosięgła spojrzeniem człowieka, który do niej mówił. To był jej anioł! Ten przepiękny mężczyzna, dzięki któremu nie skoczyła z dachu!

Ale zaraz, jak się tu znalazła? Skąd i po co? Przecież siedziała w jego samochodzie. Tak, to właśnie pamiętała jako ostatnie. Może mieli wypadek? Ale mężczyzna wyglądał tak, jak wcześniej, poza ubiorem, co stwierdziła w momencie, gdy wstał i do niej podszedł.

– Pewnie jesteś zdezorientowana. – Usiadł na brzegu posłania, na którym leżała. – Pewnie też boli cię głowa, ale to skutek usuwania toksyn z organizmu. Niedługo się z nich oczyścisz.

– Skąd... – Tyle zdołała wyszeptać, po czym jeszcze bardziej zaschło jej w gardle.

– Jesteś na farmie – odparł z uśmiechem i pochylił się do niej. – To miejsce dla wybranych. Ty jesteś jedną z nich. Nie mów nic. – Uniósł dłoń i przyłożył do jej warg palec wskazujący. – Masz pewnie obolałe gardło. Później ci wszystko wyjaśnię. Teraz cię nawodnimy.

Wstał, podszedł do drzwi, uchylił je i powiedział coś cicho. Nim Zuza obróciła za nim spojrzenie, usłyszała, że do pokoju ktoś wszedł i zapiszczały kółka, jakby coś wprowadzono.

To jest niemożliwe! – To była pierwsza myśl, gdy jej wzrok dosięgnął mężczyzny, który właśnie wszedł do pomieszczenia. Był równie piękny, jeśli nie piękniejszy niż ten, którego twarz już poznała. Wysoki, postawny, z jasnymi włosami sięgającymi do ramion. Prowadził wieszak z zawieszonym na nim woreczkiem, z którego wychodziły wężyki. Pochylił się nad Zuzą i odpowiedział uśmiechem na jej zaskoczone, zachwycone, ale i przestraszone spojrzenie.

– Podam ci kroplówkę – powiedział w końcu cicho i sięgnął po coś, czym spryskał jej przedramię. – I witaminy, bo jesteś mocno niedożywiona.

Nie próbowała mówić, bo była oszołomiona. Wciąż wirowało jej w głowie, a w uszach czuła ucisk i słyszała pulsowanie krwi. Wszystko było tak nierealne, iż pogodziła się z tym, że to po prostu sen. Dziwny, ale przecież sny takie właśnie były. Abstrakcyjne, pokręcone i niepokojące.

Ponownie odpływała i nim zniknęła w nieświadomości, dobiegło ją jeszcze krótkie zdanie: „Nadaje się”.

Znów się budziła, ale tym razem nie zarejestrowała natarczywego bólu w skroniach ani zawrotów głowy czy nudności, które męczyły ją poprzednio. Powoli podciągnęła się na ramionach i ostrożnie się oparła o miękki zagłówek łóżka.

Pokój, w którym się znajdowała, był bardzo jasny. Widziała białe ściany, grube zasłony w śnieżnobiałym kolorze oraz biały dywan na jasnych deskach podłogi. Jedynym wystrojem pomieszczenia była masywna półka i donice z bujnymi kwiatami. Słońce zalewało pomieszczenie, przez co Zuza nie widziała widoku za oknem.

Jak tu pięknie! – pomyślała i opuściła stopy na dywan.

Ostrożnie wstała. Przez dłuższą chwilę balansowała ciałem, bo jednak odrobinę zakręciło się jej w głowie. Ustabilizowała kołyszący się obraz, po czym ruszyła do okna ciekawa tego, co za nim zobaczy. Odsunęła zasłonę, a do jej nozdrzy dotarł kwiatowy aromat. Na moment oślepił ją blask, więc zamrugała szybko, by wreszcie móc zobaczyć to, co było za oknem. Gdy oczy przywykły do blasku, westchnęła i rozejrzała się zaskoczona widokiem. Miała przed sobą pole kwiecia gęsto porastającego kilkanaście metrów ziemi przed budynkiem. Dalej widziała przestrzeń, a za nią ścianę drzew. Wysokich, więc pewnie był to las.

– Gdzie ja jestem? – szepnęła.

Nie rozumiała tego, co się stało. Doskonale pamiętała, że chciała się zabić i tylko krok w przód dzielił ją od śmierci. I wtedy jej anioł, Olaf, przesłał jej wiadomość i kolejną, po której zesła z murku okalającego dach i odebrała połączenie od niego. Później jechali samochodem, a ona była w szoku, że ktoś tak piękny pojawił się w jej świecie. Kolejnym wspomnieniem było obudzenie się w tym pokoju. I następny mężczyzna, który był jeszcze piękniejszy!

– Dzień dobry.

Krzyknęła wystraszona, gdy usłyszała czyjś głos. Obróciła się szybko ku drzwiom. Zrobiła to zbyt gwałtownie, przez co znów zakręciło się jej w głowie. W oczach jej pociemniało, a w uszach dudniła jedynie krew.

– Już jest dobrze. – Przez szum krwi pompowanej uderzeniami serca przedarły się uspokajające słowa. – Trzymam cię. Nie upadniesz.

Mrugała oczami, by odzyskać zdolność widzenia. Spojrzała w górę, wprost w niebieskie, uśmiechnięte i piękne oczy swojego anioła.

– Olaf – wyszeptwała.

– Tak, to ja – zaśmiał się cicho. – A ty jesteś osłabiona i nie powinnaś się nadwyręzać.

Próbowała ogarnąć umysłem to, czego była właśnie świadkiem, a raczej uczestnikiem. Znajdowała się w obcym miejscu, otoczona ramionami najpiękniejszego człowieka. Poprawka – mężczyzny! Mógł mieć około trzydziestu lat, choć nie miała pewności, bo była zbyt oszołomiona, by wierzyć własnej ocenie.

– Gdzie ja jestem? – wyszeptwała słabo. – Co się stało?

– Jesteś w miejsku, które stanie się twoim rajem, jeśli zechcesz.

Ku nowemu

P Marcel wstał wcześniej. Tej nocy spał wyjątkowo niespokojnym snem i co chwila się budził, choć nie przez koszmary. Te o dziwo go nie męczyły, a przecież powinny, bo zaledwie kilkanaście dni temu postrzelił, a później spalił człowieka.

Wstał i zrobił obchód posesji. Sprawdził ją pod kątem niebezpieczeństw, które mogłyby czyhać na dziewczynki. Towarzystwa dotrzymywała mu gęś, która niczym wierny pies kroczyła za nim rozkołysanym krokiem. Spoglądał na nią z rozbawieniem i raz się pochylił, by jej pomóc. Wniósł ją po kilku wąskich i wysokich schodkach, na które bezskutecznie próbowała wejść.

Gdy położył ją na ścieżce prowadzącej ku domowi, zwierzę wydawało się zadowolone, co oznajmiło delikatnym skubaniem Marcela w łydkę. Uśmiechnął się. Pomyślał, że może powinien się zastanowić nad kupnem psa dla dziewczynek. Podskórnie wiedział, że ucieszyłyby się z tego pomysłu.

– Hello! – dobiegło go z boku.

Cały się spiął i odszukał wzrokiem źródło głosu. Napotkał uśmiechniętą twarz kobiety, która machała do niego zza ogrodzenia. Była korpulentna i niezbyt wysoka, a z jej oczu wyczytał zaciekawienie i życzliwość.

Sąsiedzi – pomyślał z niezadowoleniem.

– Dzień dobry! – zawołał w odpowiedzi, bo wołał uniknąć sytuacji, w której byłby zmuszony odpowiedzieć po angielsku.

Choć rozumiał większość słów, to czuł się niekomfortowo, gdy używał obcego języka. Na co dzień nie miał z nim kontaktu, więc bariera językowa i opór do mówienia pojawił się automatycznie i wzbudziły w nim niepewność.

Twarz kobiety rozjaśnił uśmiech i już chwilę później szła w jego kierunku.

– Rodacy za płotem! – zawołała radośnie. – Jak miło!

Komu miło, temu miło – pomyślał z przekąsem.

– Wszędzie nas dużo – odpowiedział głośno. Również szedł w kierunku kamiennego płotu. – Dzień dobry. – Wyciągnął do niej dłoń na powitanie.

– Krystyna – przedstawiła się i przechyliła się nad murkiem, by oddać uścisk.

– Marcel.

Przyglądał się sąsiadce, a jego uważnemu spojrzeniu nie umknąć cień, który przebiegł jej po twarzy, gdy dotknęła strupa na wnętrzu jego dłoni. Rana już prawie całkowicie się zagoiła, ale wciąż pokrywało ją szorstkie zgrubienie w miejscu, do którego przyłgął rozgrzany metal z zapalniczki Zippo. Swędziała go tam skóra i niejednokrotnie przyłapał się na tym, że drapał ją bezwiednie.

– Skąd jesteście? – zapytała. Wyprostowała się i przyjrzała mu się z jawnym zaciekawieniem.

– Ze Śląska – odparł. Starał się pokonać niechęć, bo przecież nie mógł się złościć na kogoś, kto postanowił przyjechać tu na wakacje. – A dokładnie z Gliwic.

– A my znad morza – odpowiedziała, po czym przystąpiła do zadawania pytań. – Na jak długo przyjechaliście? Widzę, że z dziećmi! – powiedziała z radością, gdy jej wzrok napotkał kolorowe dmuchane zabawki suszące się na trawniku. – W jakim są wieku? My też przyjechaliśmy z dziećmi! Może będą chciały się pobawić razem?

Boże, co za słowotok! – pomyślał.

Nie próbował nawet odpowiedzieć na którekolwiek z zadanych pytań. Równoległe nie mógł teraz nie docenić małomówności Nataszy. Tak bardzo różniła się od tej kobiety, której nie zamykały się usta. Widział, że nie czekała na jego odpowiedź. Zadawała kolejne pytania, jakby ktoś rozwiązał worek ze słowami.

– Dziewczynki, wstawajcie na śniadanie! – dobiegło go z wnętrza domu, co przyjął z ogromną ulgą.

– Możliwe – odpowiedział Krystynie, po czym skłonił się z lekkim uśmiechem, odwrócił się i zostawił zaskoczoną sąsiadkę.

– To gęś? – zawołała jeszcze za nim, ale nie podjął wysiłku, by jej odpowiedzieć.

– Nie, kurwa, słoń z dwoma trąbami – mruknął tylko pod nosem. Spojrzał w dół na dumnie kroczące przy nim zwierzę. – Chodź Matrioszka, bo jeszcze ci zaszkodzi.

Wszedł z uśmiechem do salonu. Przy blacie kuchennym krzątała się Natasza.

– Gotowe do drogi na plażę? – zawołała w kierunku zaspanych dziewczynek i posłała mu szeroki uśmiech.

Odpowiedział jej uśmiechem, po czym usiadł do stołu i zachwycił się sutą zawartością talerza, który wylądował przed nim.

– Dziękuję – sapnął i zabrał się do pałaszowania posiłku.

Po upływie trzech kwadransów zarzucił plecak na ramiona i wziął pod pachę torbę z zabawkami i maskami do nurkowania.

– A co z Matrioszką? – zwróciła się do Marcela zmartwiona Sofia. – Zostanie sama? Nie może iść z nami?

– Będziemy schodzili z góry i gęś mogłaby mieć problem z taką drogą – odparł z uśmiechem. Oczami wyobraźni widział kołyszące się zwierzę, które próbuje za nimi nadążyć. – Mogłaby sobie zrobić krzywdę, gdyby chciała dotrzymać nam kroku.

– Co znaczy, że chciała dotrzymać nam kroku? – Sofia zapytała Oliwkę.

– Że nie umie iść tak szybko jak my, a pewnie by chciała – odpowiedziała niczym starsza i mądrzejsza siostra. – I mogłaby na przykład złamać nogę.

Marcel wciąż zapominał, że Sofia nadal uczyła się języka polskiego. Co rusz pytała o znaczenie słów czy zwrotów, które dla niego były oczywiste.

– To niech lepiej zostanie w domu – przyznała i spojrzała Marcelowi w oczy.

Uwielbiał jej czyste spojrzenie, jak również zdolności adaptacyjne, bo nie krępowały jej braki w słownictwie. Miał tylko nadzieję, że dzieci w szkole nie będą jej wytykały ojczyznościny pochodzenia.

Boże, szkoła! – Omal nie klepnął się w czoło. – O tym też musimy porozmawiać z Nataszą! Przecież trzeba zdecydować co ze szkołą Oliwki! Ma ją dowozić do poprzedniej czy zmienić?

Odgonił bombardujące go myśli.

Jestem na wakacjach! – upomniął siebie. – *To mój pierwszy urlop od...*

I tu znów do niego dotarło, że to w ogóle pierwszy prawdziwy urlop!

– Idziemy! – rzucił. – Picie mamy? – zwrócił się do Nataszy, na co odpowiedziała pobłażliwym uśmiechem. – Czyli mamy – westchnął i zamknął drzwi do domu.

Gdy opuszczali posesję, z budynku obok wyszła poznana wcześniej kobieta i pomachała im z uśmiechem. Natasza odpowiedziała machnięciem ręki i skinieniem głowy, Marcel nie zawrócił sobie tym głowy. Dla niego ci ludzie byli nieistotni i żałował, że musieli dzielić z innymi mieszkańcami tego miejsca te piękne widoki rozciągające się z tarasu.

Szli kamienistą ścieżką wydeptaną przez ludzi między starymi drzewami. Dziewczynki niosły na plecach niewielkie plecaki, Natasza miała torbę na ramieniu, a Marcel zamykał pochód obciążony niczym wół. Nie przeszkadzało mu to, a nawet się cieszył, że aż tyle zależało od niego. Musiał balansować na nierównościach, by w węższych miejscach między drzewami nie zahaczyć którąś z niesionych rzeczy. Ścieżka prowadziła ich od bramy w dół. Zejście chwilami było bardziej strome, ale w większości łagodne.

– Patrzcie pod nogi. Uwaga teraz!

Natasza pilotowała dziewczynki i skupiała na nich całą uwagę. On co chwila się potykał, bo obserwował szczupłe i nagie nogi kobiety. Myśli uciekały dalej, pod spodenki i do miejsca, które widział oczami wyobraźni.

Jaką ma cipkę? Jest wygolona czy nie? Ma tam ciemne czy jasne włosy? Tylko na wzgórkach czy na wargach sromowych również?

Wiele pytań rozsadało mu głowę. Między tymi pytaniami kłął zły na siebie, że nigdy nie wpadł na to, by poznać jakiegokolwiek techniki oddechowe, które wyrwałyby go teraz z kołowrotka zbredzonych fantazji. Bombardowała go wizja jego języka, którym bada jej srom.

I penis, którym pociera coraz większy guziczek łechtaczki. I wykrzywiona rozkoszą twarz dziewczyny, gdy wchodzi w nią powoli i zaciska przy tym palce na sterczących sukach. Te różowe górki też wirowały mu w umyśle. Do tego wymaginowany jęk, który echem odbijał mu się w myślach.

– Dochodzimy! – zawołała Natasza, gdy po wyjściu z lasu i przemaszerowaniu kilkuset metrów drogą asfaltową dotarli do schodów prowadzących na plażę.

Jasne, kurwa! – krzyknął w myślach. – *Dochodzimy?! Ja pierdołę, pewnie, że bym chciał! Dojść w tobie, w cipce, w ustach i na tobie!*

– Pięknie tu – jęknęła kobieta i spojrzała na niego radośnie. Zobaczyła jego minę i ściągnęła brwi. – Wszystko okej? Coś cię boli?

– Wszystko dobrze – skłamał i przycisnął do brzucha torbę z pompowanymi zabawkami. – Źle stanąłem na jednym z kamieni i chyba coś naciągnąłem. Ale to nic takiego. Przejdzie.

– Przykro mi – zmartwiła się szczerze i wyciągnęła ku niemu rękę. – Daj, pomogę ci. – Złapała torbę, którą zasłaniał półzwód. – Za dużo zabraliśmy i to przez to.

– Nie trzeba, dam radę! – powiedział ostro. – Ty masz na głowie dziewczynki i ich pilnujesz. Jakby co, zawsze mogę wyrzucić nadmiar na pobocze – dodał z uśmiechem, by złagodzić moc wcześniejszych słów.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami i się uśmiechnęła. – Ale jakby co, to pamiętaj, że nie jestem taka słaba i mogę coś ponieść.

– Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam – powiedział, czym ją zaskoczył.

Nowy świat

Puzka pozwoliła się poprowadzić do łóżka i posadzić na nim. Bezwolnie opadła na miękkie postanie i tylko odrobinę ją zaniepokoiło, gdy Olaf usiadł obok. Nie dotykał jej już. Z jednej strony obawiała się obecności obcego mężczyzny, ale z drugiej szkoda jej było, gdy jednak się odsunął.

– Widzę, że masz masę pytań.

Wciąż się uśmiechał, przez co Zuza czuła się, jakby patrzyła prosto w słońce.

Może jestem w niebie? – Nagła myśl aż rozszerzyła jej oczy. – *Może jednak skoczyłam z dachu, umarłam i teraz jestem w zaświatach? Ale przecież po samobójstwie nie trafia się do raju, więc to raczej piekło.*

– Nie wiem, gdzie jestem – mruknęła. – I co tu robię.

– Wszystkiego się dowiesz, gdy tylko poczujesz się lepiej – powiedział łagodnie. Uniósł dłoń i założył jej pasmo włosów za ucho. – Gdy będziesz gotowa.

– Jestem gotowa! – Zmarszczyła brwi zaskoczona dreszczem, który rozszedł się po jej ciele, gdy on ją dotknął. – I czuję się lepiej – dodała łagodniej i spuściła wzrok na złączone na kolanach dłonie, by nie wyczytał nic z jej spojrzenia.

– Skoro tak, to przyjdę po ciebie koło południa.

Wstał i skierował się ku wyjściu. Zatrzymał się przy drzwiach, by spojrzeć na Zuskę. Uśmiechnął się, a po chwili opuścił pomieszczenie i zostawił ją samą.

Kilka razy wyglądała na korytarz przed drzwiami, ale nie odważyła się opuścić pokoju sama. Postanowiła, że ten pierwszy raz zwiedzi to nieznanne miejsce z Olafem. Nie wiedziała, czego oczekiwać. Mężczyzna wydawał się jej zaufanym przewodnikiem, a poza tym wciąż była oszołomiona zmianą, której doświadczyła.

Siedziała na łóżku i się zastanawiała, czy rodzice zaczęli jej szukać. Ojca o to nie podejrzewała, bo jego głównym zajęciem było utrzymanie wysokiego poziomu alkoholu we krwi. A co z matką? Bała się o Zuskę czy była tylko wściekła, bo zniknęła i narobiła jej kłopotu? Pewnie myślała, że uciekła podobnie jak Iwona. Może nawet podejrzewała, że dołączyła do niej.

Przybycie Olafa przerwało jej rozmyślenia. Zapukał cicho, odczekał chwilę, po czym stanął w drzwiach i uśmiechnął się do niej pogodnie.

– Gotowa na nowe? – Wyciągnął do niej ramię. – Chcesz zobaczyć raj?

Nie odpowiedziała, bo zaskoczyły ją te słowa. Podźwignęła się, a następnie ujęła jego ciepłą dłoń i pozwoliła się poprowadzić. Drzwi zamknęły się cicho za jej plecami i poczuła, że oto zaczynał się nowy rozdział w jej życiu.

Zuzka szła za mężczyzną i rozglądała się wokoło z ciekawością. Korytarz, który przemierzali, był jasny, ściany pokrywała biała farba, a podłogę deski z drewna w ciepłym odcieniu.

Jak tu pięknie – przemknęło jej przez myśl. – Jak w niebie!

Znow ukuł ją strach, że może jednak skoczyła z dachu i umarła, bo otoczenie było tak nierealne. Białe drzwi po bokach i równie nieskazitelne, ciężkie zasłony w mijanych oknach. Miała ochotę przystanąć i wyjrzieć przez okno. Oczekiwała, że zobaczy chmury i błękitny bezkres. Nawet się zatrzymała i uniosła dłoń, by odsłonić firanę.

– Chodź, proszę – dobiegły ją ciche słowa.

Zatrzymała się wpełni ruchu, więc nie zdążyła nic zobaczyć. Ruszyła za mężczyzną. Wyszli przed budynek na zalane słońcem schody. Przed nimi był gładki, kamienny plac, który otaczały wysokie trawy gęsto poprzetykane kolorowymi kwiatami. Potknęła się, gdy schodziła ze

schodów i byłaby runęła, gdyby nie pomocne ramię, które błyskawicznie ją złapało i uchroniło przed upadkiem. Olaf wciąż uśmiechał się do niej ciepło, po czym wskazał ruchem głowy kierunek i zapytał:

– Gotowa?

– Na co?

– Na poznanie reszty.

– Reszty? – szepnęła i poczuła lęk.

Jakiej reszty? Kim są i po co mam ich poznawać? Czy chcę tego? Czego ja tak w ogóle chcę? Przecież nie wiem!

Wyszli na niewielki plac i zeszli z niego na ścieżkę, która wiodła pomiędzy wysoką trawą sięgającą Zuzce aż po szyję. Białozielone źdźbła kołysały się na wietrze i przywodziły jej na myśl morze szumiące spokojnie i kojące zmysły. Spomiędzy gęstwiny traw wystawały jasnoróżowe kulki kwiatów, których nazwy nie знаła.

Bo ja w ogóle się na tym nie znam – sarknęła w myślach. – Jeden kwiatek w domu nie czyni ze mnie ogrodniczki. W dodatku ledwie żywy.

Zuza z zachwytem spoglądała na ten gąszcz. Dotarło do niej, że nigdy nie była w równie czarodziejskim miejscu. W oddali widziała wysokie drzewa i słońce ponad ich koronami. Przed nimi były budynki, w których kierunku właśnie szli.

Opuścili dzunglę szemrzących traw i Zuzka zobaczyła trzy dziewczyny, na oko w jej wieku, ale – co stwierdziła z zalem – o wiele ładniejsze od niej. Skojarzyły jej się z tymi trawami, które mijali. Były wysokie, szczupłe i pełne gracji. Ubrane były w białe sukienki przewiązane sznurkiem w pasie i wszystkie miały jasne blond włosy. Przystanęła i wewnętrznie skuliła się w sobie. Nie pasowała tu, bo była pełna ciemności, a czerni jej włosów tylko to podkreślała. One, jak wszystko, co tu dotychczas widziała, były światłem i jasnością. Nie ona, bo ją wypełniał mrok.

– Chodź. – Olaf delikatnie pociągnął ją ku dziewczynom. – Przedstawmy cię.

Jedna z dziewcząt, krótkowłosa, zamiatała właśnie niewielki plac przed niskim budynkiem z brazyjskiej cegły. Druga kucała przy rabacie i ścinała kwiaty, które później układała w koszyku tak, by ich główki wystawały poza obrzeże. Trzecia podlewała kwiecie zwisające z donic na parapetach i to jej widok najbardziej zaskoczył Zuzę. Dziewczyna była w ciąży, a jej okrągły brzuch odcinał się wyraźnie pod biustem. Wyglądała przy tym na zadowoloną, a uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Taka młoda i w ciąży?! – krzyknęło w jej głowie.

– Przyjmujemy tu zbłąkane dusze, które nie widziały wyjścia z sytuacji. – Olaf wszedł w jej wzburzone myśli i ukoił je cichym, łagodnym głosem. – A raczej te, które widziały tylko jedno, ostateczne.

– Śmierć? – szepnęła i przyjrzała się pozostałym dziewczynom.

– Dokładnie tak – potwierdził. – Pokazujemy im, że może być dobrze, bo zawsze jest jakieś inne wyjście, a samobójstwo to niepotrzebne marnotrawstwo tego, co daje Stwórca.

Milczała, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć. Jej rodzice nie byli wierzący, nie chodzili do kościoła, a pojęcie Boga było dla niej czymś abstrakcyjnym.

– Czy to ty jesteś Zuza?

Jej uwagę przyciągnęła wysoka sylwetka. To był mężczyzna, lecz słońce świecące mu zza głowy przywiodło jej na myśl anioła, może nawet Boga. Spomiędzy jasných pasem przebijały promienie słońca.

Jak anioł! – pomyślała. – Anioł z aureolą wokół głowy.

Gdy podszedł bliżej i mogła już zobaczyć jego twarz, jęknęła zachwycona i zaczęła intensywnie mrugać, bo nie wierzyła w ten widok. Mężczyzna był zbyt piękny, aby być prawdziwy. Onieśmielona przyglądała się linii idealnie wykrojonych ust i błękitowi oczu okolonych czarnymi rzęsami. On również na nią patrzył, tyle że z pobłażliwym uśmiechem błaskającym się na ustach.

– Bardzo się cieszę, że jesteś z nami – dodał i wyciągnął dłoń, którą dotknął jej włosów.

Poczuła się brzydka i zaniedbana. Przygarbiła się jeszcze bardziej i spojrzała na trzy dziewczyny, które się wyprostowały i zwróciły twarzami ku nim.

– Witaj w naszej rodzinie – dodał i zatoczył dłonią. – Mam nadzieję, że poczujesz się z nami dobrze, jak w domu.

Jak w domu? Dobrze sobie! Tam poczułabym się najgorzej – pomyślała ponuro, ale zachowała tę uwagę dla siebie.

Spuściła wzrok i czuła, jak gorąc oblewa jej policzki. Wolałaby być teraz w przydzielonym jej pokoju i nawet gotowa była pobiec między wysokie trawy i uciec od niechcianej konfrontacji.

– Zapraszamy na obiad – zakończył z uśmiechem i spojrzał przy tym na Olafa. – A po południu na medytację i koncert na gongach.

Zuzka nie rozumiała, o czym mówił, ale nie miała odwagi, by o to dopytać. Mężczyzna skłonił się lekko, po czym odszedł w kierunku budynku, a chwilę później zniknął w jego drzwiach. Jedna z dziewczyn mrugnęła do niej, po czym się odwróciła i poszła za blond aniołem.

– Chodź. – Olaf pchnął ją delikatnie. – Musisz być głodna.

W odpowiedzi jej brzuch zaczął wydawać odgłosy, jakby donośnym burczeniem chciał oznajmić całemu światu, że cieszy się ze zbliżającego się posiłku.

Plaża

PGdy stali na podeście u szczytu betonowych schodów prowadzących w dół na plażę, milczeli wszyscy. Błękit wody połyskującej odbitym słonecznym światłem kusił i zachwycał. Natasza odniosła wrażenie, że woda ją wołała, by wbiegła w jej toni. Obiecywała cichym szumem fal, że obmyje ją z trudów i oczyści ze złych wspomnień.

Szła powoli po masywnych klockach i wsłuchiwała się w szumiące morze. Nie przeszkadzały jej śmiechy ludzi i gwar rozmów. Skupiła się na pragnieniu zanurzenia się w wodzie. Dawno nie czuła aż tak silnej fizycznej potrzeby.

Dziewczynki milczały i wpatrywały się rozszerzonymi oczami w dal. To było zaskakujące, bo inne dzieci na plaży wołały coś w obcym języku i przekrzykiwały się przy tym. Nie Oliwka i Sofia. One milczały, co było bardzo niecodzienne jak na dziewczynki w ich wieku.

– Może usiądziemy w cieniu? – Milczenie przerwał Marcel. Torby mu ciążyły, słońce grzało coraz intensywniej, a przemożne pragnienie wejścia do wody zaczynało mu coraz mocniej doskwierać. – Tam, u wylotu z grotu?

Wskazał na jedyną ocienioną część kamienistej i usianej białymi kamieniami plaży. Skała i wgłębienie w niej wyglądały, jakby wbił się w nią pocisk armatni i zrobił wyrwę. Marcelowi skojarzyła się jednoznacznie i o wiele bardziej fizycznie. On widział kobiece części ciała po mocnym i wyczerpującym seksie.

Jestem pojebany! – zrugął się w myślach. – *Totalnie porąbany!*

Cała czwórka skierowała się we wskazanym przez niego kierunku. Mężczyzna rozłożył na kamieniach matę i ręczniki, tym samym stworzył miejsce, które przez najbliższe godziny miało stać się ich prywatną przestrzenią na tej plaży. Spoglądał na Nataszę i nie potrafił poukładać w sobie natłoku emocji. Ich nadmiar buzował w nim i pracował na zwiększonych obrotach. Miał wrażenie, jakby od lat tkwił w uśpieniu, a teraz wszystkie zmysły się obudziły i wołały, by je uwolnił.

Kobieta ułożyła torby, wyciągnęła z nich kremy z filtrami i zmusiła dziewczynki, by pozwoliły się ponownie nasmarować. Spoglądała na Marcela, gdy pompował koła do pływania i dwa kolorowe materace. Układała właśnie kanapki i okalała je nagrzanymi kamieniami, by nikt ich nie podeptał i aby promienie słoneczne je nagrzały i roztopiły masło w miękkim chlebie. Chciała wykorzystać to, co dawała natura, by z lekko pikantnej kiełbasy wypłynęły aromaty wraz z tłuszczem, połączyły się z delikatnym serem i wsiąkły w pieczywo. Pobłogosławiła przy tym mamę, która takimi prostymi metodami napelniła jej życie praktyczną wiedzą. Poczowała wdzięczność i miłość, bo to one zazwyczaj wypełniały jej serce, gdy myślała o mamie.

Widzisz, kochana mamo? – Słała w ten sposób do nieba modlitwę wdzięczności. – *Mamy wszystko. Jest nam dobrze. Mamy szansę na szczęście. Proszę, pobłogosław nam.*

Poczwała delikatne muśnięcie eteru na twarzy i takie samo na czole. Jakby pocałunek mamy, która dawała jej znak, że była przy niej i czuwała.

Marcel zamarł z wentylem kolejnej pompowanej zabawki przy wargach i patrzył na Nataszę. Siedziała na ręczniku z zamkniętymi oczami i delikatnym uśmiechem.

O czym myślisz? – zastanawiał się, a uczucie zazdrości ukłuło jego myśli i wymieszało się z chęcią, by zadać jej to pytanie. – *Jak ona to robi? Jak mimo tylu nieszczęść, których doświadczyła w życiu, potrafi się cieszyć teraźniejszością?*

Też chciał zdobyć tę umiejętność, bo wciąż buzowały w nim odmienne uczucia. Złość na ludzi, którzy zadali cierpienie jemu i jego najbliższemu, i nienawiść do psychopatów, którzy wtargnęli do jego świata. Chciał ich bić, zamknąć w celach, a najlepiej zetrzeć z powierzchni ziemi. Zazdrościł Nataszy tego, że widziała pozytywne i potrafiła się skupić na tym, co dobre.

– Dziewczynki, na razie możecie się bawić przy brzegu! – zawołała do Sofii i Oliwki. – I nie oddalacie się! Chęć was mieć na oku!

– Dobrze, mamó – zawołała Oliwka, po czym zamarła, a jej oczy rozszerzyły się ze strachu. – Dobrze, Nataszo – poprawiła się.

Oboje z Marcelem również zastygli. Mężczyzna był zaskoczony i nie rozumiał, co tu właśnie zaszło. Czyżby jego córka zaakceptowała Nataszę jako zastępstwo Eweliny? Czy ta kobieta stała się dla niej matką? I czyżby wydarzyło się to szybciej niż przyjęcie jego jako ojca?

Natasza wstała i podeszła do bawiących się w wodzie dziewczynek. Układały budowle z kamyków, a łagodne fale obmywały ich stopy i pupy. Kucały i co jakiś czas mówiły coś do siebie. Gdy podeszła, usłyszała słowa Oliwki, która komenderowała Sofią i pokazywała jej, jak kłaść kamyki, by trzymały się jeden na drugim.

– Oliwka. – Natasza kucnęła przy nich i zwróciła się do dziewczynki. Widziała, że wstydziła się słów, w których zwróciła się do niej, jak kiedyś do mamy. – Dziękuję, że mnie zaakceptowałaś, i przyszedłaś ci to powiedzieć. – Dziewczynka sięgała po kolejne kamyki, ale nie nawiązała z nią kontaktu wzrokowego. – Wiem, że musi ci być bardzo ciężko – mówiła cicho. Nie chciała zostawić dziecka samego z tym, co musiało się dziać w niedojrzałym przeciwie umyśle. Z uczuciem bólu, a może i zdrady własnej matki. – Twoja mama była wspianała i wiem to, bo ty z niej powstałaś i też taka jesteś. – Oliwka zaprzestała układania białych kamieni i tylko obracała jeden z nich w palcach. – Jestem jej wdzięczna, że dała siostrę Sofii, a mi kolejne dziecko. I to twoja mama zawsze będzie pierwsza i najważniejsza. I wiem o tym. Dla uczczenia jej pamięci i w podziękowaniu Bogu bądźmy wdzięczne za to, że dała ci życie i że możemy żyć dalej. Razem. I dziękuję za was obie.

Po tych słowach się pochyliła i pocałowała Oliwkę, a następnie Sofię w czubek głowy. Wstała i z lekkim uśmiechem odeszła w kierunku ręczników.

Marcela skręcało z ciekawości, o czym rozmawiały i co Natasza powiedziała jego córce. Widział spojrzenie, którym Oliwka odprowadziła Nataszę, więc się domyślił, że to było dobre. Musiało być, bo w niebieskich oczach dziecka dostrzegł ulgę i ostrożną radość. Postanowił, że kiedyś ją o to zapyta. Może. Jeśli znajdzie na to odwagę.

Ile jeszcze tego jest, o co chcę ją zapytać? – westchnął cicho i obserwował Nataszę, która zdjęła koszulkę i palcami objęła sprzączkę suwaka w rozporku. – *No to się, kurwa mać, zaczyna.*

– Chodź, nasmaruję ci plecy – zwróciła się do Marcela. – Słońce przypieka, a jesteśmy bladzi i szkoda by było, żebyśmy się spiekli.

Widziała badawcze spojrzenie, którego nie udało mu się opanować. Nie umknęły jej też spojrzenia innych kobiet, które przyglądały się im z sąsiednich ręczników. Na nią patrzyli mężczyźni i wiedziała, że podobała im się w nowym błękitnym stroju kąpielowym. Wybrała go po wielu przymiarkach. Poza nim jeszcze dwa inne, wszystkie piękne i podkreślające jej kształty. Kiedyś nie pomyślałaby nawet o kupnie takich seksownych łaższok, bo nie miałyby dla kogo ich założyć. Dla siebie by jej się nie chciało. Poza tym unikała podkreślenia atutów fizycznych. Teraz była tutaj z Marcelem i chciała mu się podobać. Z kobiecej próżności i dlatego, że zdawała sobie sprawę, że była z mężczyzną atrakcyjnym i pociągającym, za którym kobiety wodziły spojrzeniem.

Biła się z myślami, bo nie wiedziała, co zrobić z tym całym zamętem w głowie i w sercu. Z jednej strony chciała być z nim tak, jak kobieta z mężczyzną, ale zwyczajnie się bała. Była przerażona, że rozdziło się w jej wnętrzu nieznanne pragnienie i z każdym dniem robiło się potężniejsze. Mieszkała razem i wychowywali dzieci, ale tuż obok rozkwitało coś, czego dotąd nie doświadczyła.

Po pierwsze podobał jej się jako mężczyzna. Był bardzo męski w naturalny, nie przesadzony sposób. Wiedziała, że ćwiczył, a od momentu, gdy przestał palić, zaczął co rano biegać. Słyszała, że wstawał o piątej, ubierał się po cichu i wymykał się z domu. Wstawała tuż po nim, ale o tyle później, by nie spotkać go w drodze do łazienki.

Poranne powitania byłyby najtrudniejsze, bo czuła chęć podejścia do niego, przytulenia się do szerokiej klatki piersiowej i ukradnięcia tych kilku chwil we dwoje. Nie była jednak głupia i wiedziała, że takie zachowanie byłoby złozieniem przez nią obietnicy. Dałaby mu nadzieję na

więcej bliskości, a tego nie chciała. Może i chciała, ale przerażała ją ona i to, co mogłoby się wydarzyć później. Co miałyby zrobić, gdyby chciał ją pocałować? Albo pociągnąłby ją do sypialni i zainicjował seks?

Nie nadawała się do współżycia z mężczyzną, a zarazem myślała o tym i przyłapywała się na wyobrażaniu sobie Marcela ze sobą w łóżku. Wiedziała, że był doświadczony i miał wiele kochanek. Podejrzewała, że potrafił być delikatny i otwarty na jej potrzeby. Jednak zawsze obok tych myśli pojawiało się coś, co ją przerażało. Złość i nienawiść do mężczyzn, którzy zbezczeszcili jej ciało i intymność. Miała ochotę zrobić im coś złego. Bić ich i okaleczyć, może nawet zabić. Nie rozumiała tej części siebie. To przez to właśnie leżała w łóżku do momentu, gdy Marcel wychodził z domu i nastawała cisza. Dopiero wtedy wstawała, by po porannej toalecie iść do kuchni, a tam przygotowywała mu śniadanie i ulubioną kawę.

Gdy siał przy stole i pochylał się nad talerzem z jajecznicą i kielbaskami, ukradkiem przysłądała się kosmykom wilgotnych włosów, które opadały mu na czoło. Widziała szerokie barki, gdy wspierał się na łokciu, żeby przeczytać *Gazetę Wyborczą* w ustawionym na stole laptopie. Wtedy się zastanawiała, jaki był w dotyku. Czy palcami wyczułaby mięśnie pod skórą? Czy krótkie, jasne włoski porastające linię włosów były szorstkie, czy może miękkie?

Teraz miała okazję, by to sprawdzić. Mogła go bezkarnie dotykać pod pretekstem nasmarowania mu pleców. Ukłękła za nim, po czym nalała na dłoń sporą porcję kremu z filtrem.

Pierwsze dotknięcie ją zaskoczyło. Nie było nieprzyjemne i nie poczuła niczego negatywnego, a jedynie gładkość i gorąc nagrzaną słońcem skóry. Widziała niewielkie pieprzyki na ramionach i pojedyncze włoski rosnące tu i ówdzie. Przejechała po nich palcami, następnie wnętrzem dłoni i roztarła pachnący specyfik.

Marcel się spał i tylko miał nadzieję, że dziewczyna nie poczuje, co robił z nim ten z pozoru niewinny dotyk. Dla niego taki nie był i zszokowany stwierdził, że było w nim więcej erotyzmu niż w jakiegokolwiek innej seksualnej pieszczocie, którą doznał. Od palców Nataszy płynął prąd, tak to czuł i odbierał. Reagował błyskawicznym podnieceniem. Twardniał, zaciskał szczęki i gorączkowo rozglądał się za czymś, czym będzie mógł się zasłonić.

Nie był przyzwyczajony do tego, że kobieta dotykała go bez seksualnego podtekstu. Kontakt ciała był zawsze wstępem do rżnięcia, więc reagował odruchowo i przygotowywał się do ciągu dalszego. Tutaj miało go nie być, bo ta kobieta go nie pragnęła, a jedynie robiła coś niewinnego, czym było kremowanie mu pleców w ochronie przed piekącym słońcem. Nie radził sobie z galimatiasem emocji i był o krok od tego, by wstać i w pełnym biegu wparować do wody, byle ukryć kompromitującą go coraz bardziej wypukłość w kapielówkach.

– Teraz ty.

Przez oszalały szum krwi w uszach przebiły się ciche słowa dziewczyny. Usiadła plecami do niego, by mógł oddać przysługę i nasmarował jej plecy.

Kurwa! Kurwa! Kurwa! Kurwa!

Drżącymi dłońmi wziął od niej butelkę i wycisnął krem na skórę pleców Nataszy. Zrobił to zbyt ekspresywnie, przez co strumyczek specyfiku wytrysnął na jej szyję, poplamiał włosy i spłynął gęstą strugą niżej, po wgłębieniu biegnącym wzdłuż kręgosłupa.

No ja jebię! I to przeciwko mnie! – Zacisnął powieki i próbował odegnać jedyne skojarzenie rodzące się w umyśle. – *Przecież setki razy tak właśnie kończyłem na plecach kobiet! Spust na tyłek, kręgosłup i we włosach! Toż to tortura! Mieć ją w rękach i nie móc tego zrobić. To moja pokuta!*

Oczami wyobraźni widział siebie pieprzącego jej słodką cipkę i wycofującego się z jej gorącego wnętrza tuż przed wytryskiem. Kilka ruchów dłoni i wystrzał na gładką skórę, a później roztrarcie spermy na jej ciele. Tak właśnie zrobiłby to Nataszy. Normalnie nie zawróciłby sobie głowy pieszczotami po orgazmie. Teraz byłoby inaczej. Dotykałby jej i masował, głaskał i drażnił tak długo, jak pozwoliłaby mu na to.

Przyłożył dłoń do jej pleców i rozcierał krem mechanicznymi ruchami. Zacisnął przy tym powieki i to w takiej zabawnej pozie zastała go Natasza, gdy zdziwiona jego chaotycznymi ruchami obróciła się, by sprawdzić, czemu robił to w tak dziwny sposób. Uśmiechała się, ale tylko do momentu, gdy jej wzrok zjechał na jego pobudzenie.

Jest podniecony! – Strach zdominowała inna zaskakująca ją myśl. – *Podnieciłam go! To ja mu to zrobiłam! Mam nad nim władzę! Potrafię!*

– To ja już pójde do wody – szepnęła, bo gardło ścisnęło się jej z emocji.

Marcel nie odpowiedział, tylko spojrzął na nią pociemniałymi oczami. W jego spojrzeniu zobaczyła wszystko. Obietnicę i szaleństwo mieszające się z zaskoczeniem i złością. To ostatnie o dziwo ją roześmiało. Czuli, że igrała z ogniem, ale ten sam ogień zaczynał płonąć i w jej wnętrzu. I nie był to już płomyk, lecz coraz większe ognisko, a tuż obok budziła się kobieta, która dotąd spała w zimnie i braku męskiej energii. Nie było jej dla kogo obudzić. Teraz ta energia przenosiła się na nią, wrzała i przyprawiała o drżenie. To był ogień, którego po raz pierwszy w życiu nie musiała gasić.

Niech płonie – szepnęło coś w jej umyśle. Nie wiedziała, czy to była jej świadomość, czy może pokolenia kobiet z jej rodu, które miały nadzieję, że to Natasza przełamie zło, które dotychczas wiązało się z mężczyznami. – *Niech spali wszystko i zrobi miejsce na nowe!*

Stołówka

Podczas posiłku Zuzka ostrożnie rozglądała się po stołówce. Przy długim stole siedzieli kilka dziewczyn w jej wieku. One także obserwowały ją dyskretnie, ale żadna nie próbowała zagaić.

Pewnie widzą, że jestem zestresowana. – Grzebała widelcem w jajeczniczy i przesuwiała po talerzu kawałkiem pomidora. – Powinam zagadać pierwsza, ale o co mam je zapytać? Czy chciały się zabić? Z jakiego powodu? Jak tutaj się znalazły? Kto je przywiózł? Przecież to idiotyczne pytania.

– Poznajcie nową koleżankę.

Jej rozmyślenia przerwał łagodny głos Olafa, który siedział przy niewielkim stole ustawionym obok wyjścia na taras. Był jednym z trzech obecnych tu mężczyzn. Każdy z nich był równie urodziwy i kojarzył się Zuzce z aniołem. Byli wręcz nierealnie piękni, wysocy i szczupli, a ich wspólną cechą były długie blond włosy, wysportowana sylwetka i błękitne oczy. Starła się na nich nie patrzeć, czego nie mogła powiedzieć o reszcie dziewcząt. One co chwila omiatały ich spojrzeniami pełnymi zachwyty, uśmiechały się i z widoczną wdzięcznością przyjmowały ich uśmiechy.

– Zuzka, tak jak wy, trafiła do naszej wspólnoty w trudnym momencie życia – mówił dalej. Stał w wyprostowany, palce oparł na blacie stołu przed sobą i patrzył wprost na Zuzkę. Przez to spojrzenie paliły ją policzki, a chwilę później cała twarz zalała się szkarłatnym rumieńcem. – Mam nadzieję, że przyjmiecie ją ciepło, zaopiekujecie się nią jak siostry i pokażecie, że nasze życie tutaj jest dobre.

W odpowiedzi trzy dziewczyny przysunęły się do niej wraz z krzesłami i przeniosły bliżej swoje talerze. Uśmiechały się przy tym przyjacielsko.

– Jestem Zosia – szepnęła pierwsza. – Mieszkam we wspólnocie od trzech miesięcy. Podciąłam sobie żyły, ale odratowali mnie, bo zrobiłam to źle – zaśmiała się, a Zuzę aż zatchnęło z wrażenia, że mówiła o tym z taką lekkością. – Nie wiedziałam, że tnie się wzdłuż nadgarstka, a nie w poprzek, więc tylko ponacinałam to i owo i teraz mam szramy.

Wyciągnęła dłoń i pokazała przegub od wewnętrznej strony. Szpeciły go różowe zgrubienia skóry.

– A ja nałykałam się tabletek – weszła jej w słowo druga z dziewczyn.

Zuzka przyjrzała się jej ślicznej buzi, ogromnym, niebieskim, roześmianym oczom i długim, spływającym na ramiona blond włosom.

Gdybym była taka ładna, to pewnie byłabym szczęśliwa – pomyślała i odruchowo porównała się z nią. – Miałabym pewnie chłopaka i planowałabym wyprowadzkę z nim. A tak byłam samotna.

– Miałam chłopaka, ale się okazało, że był ze mną, żeby koleddy zazdrościli mu dziewczyny. – Jej uśmiech odrobineę przygasł. – Później trafiłam na terapię, ale mi nie pomogła. W końcu poznałam Olafa i trafiłam tutaj. Też będzie ci tu lepiej niż tam, gdzie byłaś – zakończyła z uśmiechem, po czym wstała i zabrała pusty talerz.

Zuzce mignął jej zaokrąglony brzuszeczek, czego jednak nie skomentowała, bo nie miała śmiałości, by zadać to pytanie. Podejrzewała, że ciąża była jednym z powodów, dla których targnęła się na swoje życie. Nie wyobrażała sobie siebie w takim stanie, tym bardziej że nigdy nie miała chłopaka, nie współżyła i nie ciągnęło jej do seksu. Nie to, co jej koleżanki, które nie raz dzieliły się swoimi seksualnymi przeżyciami. Zuzka nie miała na to ochoty, choć próbowała zrozumieć, dlaczego dla nich było to takie ważne.

Poznawała kolejne dziewczyny, a one chętnie opowiadały o swoich przeżyciach sprzed przybycia do wspólnoty. To, co zaskoczyło ją najbardziej, to że wszystkie były uśmiechnięte. Wyglądały na szczęśliwe, dzięki czemu zakwitła w niej nadzieja, że i ona miała szansę, by poczuć choć część tego, co było w wnętrza każdej z nich. Spokój, radość życia i pogodzenie się z tym, w jaki sposób żyły.

– Czas na koncert. – Basia, drobna, uśmiechnięta dziewczyna, poklepała jej dłoń. – Zobaczysz, jakie to jest super! Słyszałaś kiedyś grę na gongach? – Uniosła brwi, ale nie czekała na odpowiedź, tylko kontynuowała: – Ja po takim koncercie czuję się, jakbym się wykapała w amfie pomieszanej z ekstazy. Chodź, będzie super!

Wszystkie dziewczyny wstały, przez co Zuzce nie pozostało nic innego, jak dołączyć do nich i poznać kolejną zaskakującą atrakcję.

Polecono im, by położyły się na matach rozłożonych na podłodze. Dziewczęta wykonały polecenie i po chwili wszystkie leżały z zamkniętymi oczami i z dłońmi ułożonymi swobodnie wzdłuż ciała. Niektóre włożyły sobie pod kolana miękkie wałki przypominające podłużne poduszki. W rogu pomieszczenia siedział jeden z mężczyzn, których widziała podczas posiłku w stołówce. Wokół niego stało kilka białych szklanych mis różnej wielkości. Co jakiś czas spoglądał na nią z łagodnym uśmiechem, co dodatkowo ją onieśmiało, więc unikała patrzenia mu w oczy.

Zuzka stała w drzwiach z niepewną miną, ale Zosia poklepała wolną matę leżącą obok niej i przywołała dziewczynę do siebie. Zdezorientowana i mocno zagubiona podreptała w jej kierunku, po czym usiadła i wyciągnęła stopy przed siebie.

– Zobaczysz, jakie to przyjemne – szepnęła, a po chwili zamknęła oczy. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

Zuzka również się położyła. Przymknęła oczy i starała się uspokoić rozszalałe emocje. Przez głowę przemknęła jej myśl, że mama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Równolegle ukłął ją strach, że ona sama też przecież nie ogarniała sytuacji, w której się znalazła. Zaraz obok pojawiła się satysfakcja, że matce się to należało, bo zaniedbała swoją jedyną córkę i skupiła się na sobie. Czymże innym było to, co zastała tamtego poranka w sypialni rodziców? Aż się wzdrygnęła na wspomnienie obcych mężczyzn, którzy spali z mamą i tatą. Podejrzewała, że gdyby któryś z nich przyszedł w nocy do jej pokoju, nikt by tego nie zauważył. Czy mogła mówić o szczęściu, bo żaden nie wpadł na pomysł, by zajrzeć do jej sypialni? Skuliła się na myśl, że uniknęła czegoś, o czym słyszała tylko w tych durnych programach z życia wziętych.

Gdy cichy i kojący męski głos przerwał ciszę, wszystkie jej myśli gdzieś umknęły.

– Zrelaksuj się i skup na oddechu.

Nie był to Olaf, lecz jeden z pozostałych niezmiernie pięknych blond aniołów. Onieśmiała ją, ale równocześnie ją korciło, by unieść głowę i ukradkowo na niego zerknąć.

– Oddychaj powoli, miarowo, w naturalny sposób. Nie myśl o niczym. Pozwól, by myśli przepływały przez twój umysł i odpływały w dal. Wdech i wydech. Powietrze wpływa do twoich płuc, na sekundę je zatrzymujesz i pozwalasz sobie na powolny, długi, relaksujący wydech.

Skupiła się na jego słowach i myślała tylko o powietrzu, które ciepłym strumieniem wnikało jej do płuc. Zza okien dobiegał śpiew ptaków, a letni wiatr przelatywał przez pokój i muskał skórę ramion i twarzy. I wtedy mężczyzna uderzył w misę, po chwili w kolejną i ponownie w inną. Dźwięki płynęły po podłodze i Zuzka poczuła, jak wnikały w jej ciało. Drgania rozchodziły się wzdłuż mięśni, a ona odpływała i skupiała się tylko na tej nieznanej muzyce penetrującej jej ciało i powodującej, że coraz głębiej zapadała się w siebie.

Nagle dźwięki ustały, a w niej odruchowo obudził się bunt. Dlaczego zabrano jej coś tak przyjemnego i kojącego? Nie wolno robić takich rzeczy! To była jej muzyka!

– Chwila przerwy na witaminy.

Tym razem odezwał się Olaf. Wszedł właśnie do pomieszczenia z tacą w ręce. Klękał przy każdej dziewczynie, a niektóre delikatnie potrząsał, bo usnęły pod wpływem dźwięków. Nim doszedł do Zuzki, gra na misach zaczęła się na nowo. Dziewczyna usiadła, gdy kucnął przy jej macie i podał jej niewielki kubeczek z kolorowymi tabletkami wewnątrz.

– To witaminy – uspokoił ją, bo zauważył jej zaskoczenie i obawę przed połknięciem takiej liczby pastylek. – Wszystkie przychodzące do nas dziewczyny są niedożywione. – Wyspał

żelowe kapsułki wypełnione olejem i inne kolorowe, sporych rozmiarów. – Już samo to w twoim wieku może powodować złe samopoczucie. Odżywimy cię, a później zdecydujesz czy wracasz do domu.

Masa sprzecznych myśli zbombardowała jej umysł. Nie chciała wracać do domu, bo tam nie czekało na nią nic dobrego. Tylko zrzędząca i wiecznie niezadowolona matka, pijany ojciec i awantury. Mieszkanie przesiąknięte odorem trawionego alkoholu i skisłego smrodu tanich papierosów. Do kompletu odgłosy ich kłótni, wzwiska i jedyny wątyl azyl, którym był jej ponury pokój.

Spojrzała na uśmiechnięte i spokojne twarze leżących dziewczyn i na widok za oknem. Wysokie trawy kołysały się na wietrze, a czyste, ogromne okna tylko podkreślały ich piękno. Nie miała wątpliwości. To tutaj było jej miejsce. Sięgnęła po kubek i łykała witaminy jedna po drugiej. Popijała je chłodną wodą, po czym położyła się na macie, zamknęła oczy i wsłuchała się w kojące dźwięki mis tybetańskich.

Grzeczna mała – pomyślał Olaf. Wstał i podszedł do kolejnej dziewczyny. – *Z tą też pójdzie łatwo.*

Natura

PNatasza kołysała się na pompowanym kole w kształcie obwarzanka. Kolorowa opona pokryta wzorkami imitującymi słodką posypkę i kawałki czekolady unosiła jej ciało na powierzchni morza. Oczywiście schowała za okularami przeciwsłonecznymi, dzięki czemu bez skrępowania mogła się przyglądać Marcelowi.

Pompował już trzeci materac i podejrzewała, że robił to, by zająć czymś ręce. Patrzył na dziewczynki, które w najlepsze oddawały się zabawie. Budowały wieżyczki z kamyczków, a co jakiś czas większa fala je burzyła, co dawało im kolejne wyzwanie. Leżały na brzuchach na brzegu wody pod czujnym okiem Marcela. Później zabrał je pod prysznic, który można było wziąć przy plaży za niewielką opłatą i splukać w ten sposób sól ze skóry. Gdy w końcu zmęczone ułożyły się na ręcznikach, dał im kanapki, które Natasza umieściła pod ręcznikiem. Następnie nadeszła pora smarowania pleców kremem. Marcel kremował Oliwkę, a ona Sofię. Siedzieli jedno za drugim i Nataszy nie umknął fakt, że mężczyzna potrafi to robić delikatnie, tylko przy niej szło mu to tak chaotycznie. Znów się uśmiechnęła do własnych myśli, w których kielkowały kolejne niegrzeczne pomysły.

Widziała spojrzenie najbliższej siedzącej kobiety, która nie spuszczała wzroku z Marcela. Na ten widok poczuła zazdrość. On był jej i nie zamierzała się nim z nikim dzielić. Zrobi wszystko, na co pozwoli jej umysł i ciało, by zatrzymać go przy sobie. Z tą myślą podплыnęła do brzegu, a następnie wyszła z wody i rzuciła pompowany obwarzanek na kamienie obok ręczników.

– Co tam, dziewczynki? Chce wam się pić? – zagadnęła.

Stała nad dziećmi wgrzyzającymi się w kolejną porcję kanapek. Odkleiła włosy od ramion i przeczuciła je do tyłu. Powolnymi ruchami zaczęła wyciskać z nich nadmiar wody. Żałowała, że Marcel też miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, bo nie miała pewności, czy ją obserwował. Podejrzewała, że tak. Wskazywało na to ułożenie ciała i głowy, więc pewnie przyglądał się jej zza ciemnych, prawie czarnych szkielec.

– Tak! – odpowiedziały zgodnie. – A co masz?

– Wodę z sokiem arbużowym i z miętą – oznajmiła z uśmiechem. – Butelka chłodzi się w wodzie, więc będzie przepysznie orzeźwiająca.

Podeszła do skały, przy której pod większymi kamieniami umieściła plastikowy bidon z pićm. Pochyliła się i wdzięcznie wypięła. Nie nachalnie czy wyuzdanie, ale na tyle kobieco, by wyeksponować pośladki i nogi.

Marcel zmełł w ustach przekleństwo. Od momentu, gdy Natasza wyszła z wody, nie odrywał od niej wzroku. Obserwował ją niczym wąż swoją zdobycz. Widział subtelną grę mięśni pod skórą nóg i ramiona, które najchętniej by objął i przyciągnął do siebie. Wyobraźnia eksplodowała, kiedy kobieta się pochylała, by wyciągnąć z morza butelkę z pićm. Nie wiedział, czy robiła to celowo, czy po prostu była tak naturalnie seksowna. Poczul, że wyobraźnia znów zaczynała się rozpędzać i podsuwała obrazy, gdy staje za Nataszą, ściąga z niej dół stroju kąpielowego i wbija się w nią językiem.

Nie pociągały go oralne zabawy z kobietami, bo zazwyczaj traktował seks z nimi jako ekspresową drogę do finiszu, po czym przeskakiwał na kolejną cipkę. Teraz poczul, że od tego chciałby zacząć. Całować ją między nogami i obserwować, jak wiję się pod nim i prosi o więcej.

– Teraz ja idę do wody – warknął, rzucił okulary na ręcznik, po czym wyminął Nataszę i w kilku długich krokach dotarł do wody na tyle głębokiej, by rzucić się w jej toń.

Prawie krzyknął, gdy chłodna woda dotknęła rozpalonej skóry. Po pierwszym szoku poczul ulgę i chęć na pęd. Wyrzucił prawe ramię w przód, zanurzył twarz i przeszedł do kraula. Młócił wodę dłońmi, a po chwili nabrał rytmu. Skupił się jedynie na oddechu i przynoszącym ulgę wysiłku fizycznym. W końcu się zatrzymał i obrócił ku brzegowi. Z zaskoczeniem stwierdził, że odплыł daleko. Natasza, dziewczynki i reszta plażowiczów zmienili się w niewielkie plamki.

Dużo spokojniejszy skierował się w stronę brzegu. Teraz mógł stawić czoło Nataszy, jej kobiecemu pięknu i własnym wyobrażeniom o tym, co mógłby z nią robić, gdyby zostali sami.

– Tata daleko odpłynął – powiedziała Oliwka cichym i pełnym napięcia głosem. – A co, jak coś mu się stanie? Kto mu pomoże?

Nataszy zrobiło się jej żal. Rozumiała dziewczynkę i jej strach. Straciła matkę, mimo że nic nie wskazywało na to, iż w jej młodym życiu ktoś tak ważny miałby nagle zniknąć na zawsze.

– Już wraca – odparła z ulgą kobieta i ruchem głowy wskazała wodę. – To dobry pływak, więc bez obaw.

– Mamo, a może z nim popływasz? – Zaskoczył ją cienki głosik Sofii. – Pewnie mu smutno, bo jest sam. Ja mam Oliwkę. A Marcel?

– Też ma Oliwkę – zaśmiała się w odpowiedzi.

Zrobiła to głównie po to, by śmiechem przykryć zaskoczenie, że jej córka była tak spostrzegawczym obserwatorem.

– Ja mam bardziej Oliwkę niż on – dodała mała. – Marcel jest dorosły, tak jak ty. Popływaj z nim, bo może jest mu smutno.

– Sofia ma rację – poparła ją starsza dziewczynka. – Tata jest chyba smutny.

– Dobrze, popływam – zgodziła się Natasza zduszonym głosem.

Zszokowała ją płynność, z jaką córka mówiła po polsku. Podejrzewała, że to dzięki przebywaniu z Oliwką i bajkom, które Marcel czytał małej co wieczór. Postanowiła, że gdy będą we dwie, postara się rozmawiać z nią wyłącznie w ojczystym języku. Nie chciała, by mała zatraciła swoją narodowość.

– No to popływam – mruknęła zachrypniętym głosem, po czym schyliła się po pompowane kółko, lecz zrezygnowała z niego na rzecz kolorowego, dmuchanego materaca. – Ale wy w tym czasie siedzicie na brzegu. Dobrze?

Dziewczynki potwierdziły, że przyjęły nakaz, po czym zajęły się układaniem budowli z kamyków na środku ręcznika. Cień obejmował coraz dalsze części plaży, więc się nie obawiała, że nadużyją kąpieli słonecznej. Weszła do wody i wolnym krokiem skierowała się ku płynącemu do niej Marcelowi. Czują podekscytowanie, ale nie wiedziały, z czego ono wynikało. Cieszyła się, że mogła go podpuszczać, a równocześnie bała się tej nowej siebie, bo jej nie znała, a przecież wszystko, co nieznanne, było przerażające.

Marcel zagarniał wodę spokojnymi ruchami ramion. Czuł się wyjątkowo dobrze. Zrelaksowany i spokojny, a równocześnie podekscytowany urlopem, którego dotąd nie miał. Z Ewelina wybrał się na wakacje tylko raz, jeszcze zanim zaszła w ciążę i świat zmienił się bezpowrotnie. Później to córka stała się centrum jej świata, a on miał tylko jedno zadanie – zarabiać pieniądze i niczego nie chcieć w zamian. Najlepiej, gdyby zniknął i jedynie przesyłał wypłatę. Wtedy się z tym pogodził, bo myślał, że właśnie taka była jego rola. Nie walczył, ale zaczął ulegać instynktom. Nurzał się w zabawie z panienkami. To wtedy też poznał Grześka. Aż się zdrygnął na wspomnienie własnego zaślepienia cipkami. Tego, że przesłoniły mu świat i prawdę o człowieku, którego uważał za przyjaciela.

Zatrzymał się, obrócił na plecy i z zamkniętymi oczami unosił się na powierzchni wody.

Podsumowania – pomyślał smutno. – Poza splotzeniem córki, udało mi się tylko jedno. Uratowanie Nataszy i jej dziecka. Właściwie to tylko małej, bo Natasza uratowała się sama.

Leżał i wspominał przeszłość, która w obecnych okolicznościach wydawała się tak bardzo odległa. Spotkania z przypadkowo poznanymi kobietami i imprezy, podczas których szukał ukojenia, by choć na chwilę uciec od zjadającego go od środka bólu. Dostarczał sobie wrażenia na tyle intensywne, by zagłuszyły bolesne emocje.

Od momentu, gdy zamieszkała z nim Natasza, bardzo mocno czuł emocje. Nie panował nad nimi, a one bombardowały go, jakby chciały zalać umysł wezbranym strumieniem. Było tak, jakby czekały przez lata, by wreszcie dał im dojść do głosu.

Zaskakiwało go, że gdy patrzył na dziewczynę i obserwował jej niezwykłą powierzchowność, chciał mówić do niej i słuchać tego, co ona miała do powiedzenia. Pragnął jej dotykać, całować i przytulać. Reakcje fizyczne na nią były nie do opanowania. Pożądał jej, lecz wiedział, że przeszła zbyt wiele. Za dużo, by chcieć go fizycznie. Nie umiał tego wszystkiego ogarnąć, choć

chciał, bo czuł, że mógłby stworzyć z nią coś dobrego. Był gotów do poświęceń i mógł czekać. Na co? Na nią, na jej otwarcie się na niego i na seks, którego brak straszliwie mu doskwierał. Nigdy nie miał takiej przerw. Zawsze zaspokajał głód organizmu i nie katował ciała w ten sposób. Nie odmawiał sobie kontaktu fizycznego z kobietą, która w dodatku była spełnieniem jego męskich fantazji. Miał ją w sypialni obok czy w łazience, w której widział ślady jej obecności. Mokra gąbka po kąpielu była czymś, co traktował niczym artefakt. Mył się nią, bo wiedział, że nosiła na sobie ślady kontaktu z jej skórą. Stawał mu od samego wycierania się szorstkim materiałem ręcznika, którym ona też się wytarła. Ale mimo to nie ulżył sobie ręką i tego nie rozumiał najbardziej.

Lubił zwałić sobie konia i samotnie zabawić się przy pornosie. Robił tak często, nim wprowadziła się ona i zawładnęła jego umysłem, fantazjami i nim narzucił sobie ten masochistyczny rodzaj ascezy. Ascezy i wierności dziewczynie, którą teraz wywiózł w piękne miejsce w Chorwacji.

Z rozmyślań wyrwał go dotyk. Wystraszył się, że to mogła być meduza, choć nie wiedział, co żyło w tutejszym morzu. Wiedział natomiast, że to cholerstwo mogło go poparzyć, a jad mógł go nawet sparaliżować.

Czy jestem uczulony? – W jego głowie błysnęła myśl, gdy odruchowo zanurzył się pod wodą, po czym szybko wypłynął na powierzchnię i gwałtownie zaczął łapać powietrze.

– Natasza! – zaśmiał się i wypluł wodę. – Wystraszyłaś mnie!

– Przepraszam. – Uśmiechnęła się w odpowiedzi. – Dziewczynki przysłały mnie po ciebie. Martwiły się, że może jesteś samotny.

Podpłynęła do niego na materacu, na którym opierała się górną częścią ciała. Był on wąski, kolorowy, a jego końce zabawnie wystawały jej spod pach, gdy obejmowała go w poprzek jego długości. Beztrosko machała przy tym nogami i uśmiechała się tak radośnie, że aż go ścisnęło w podbrzuszu.

– Byłem, ale już nie jestem – odparł i podpłynął do niej bliżej.

Chwył się materaca naprzeciw niej i zamilkł, bo nie wiedział, co powiedzieć. Chciał jej podziękować, ale nie umiał tego ująć w słowa. Za co mógłby dziękować? Za to, że była? Tak, zdecydowanie chciałby! Za to, że zgodziła się z nim zamieszkać? Że opiekowała się jego córką z takim samym zaangażowaniem i miłością, jak robiła to z własnym dzieckiem? A może za poranną kawę, którą stawiała na stole co rano tuż obok talerza ze śniadaniem? Za to też powinien.

– Dziękuję ci, Marcelu. – Ubiegła go.

Przestała machać nogami i zawiła w wodzie prawie pionowo. Czuł ruchy, gdy chłodniejsze prądy przepływały wokół jego stóp. Tak blisko niej jeszcze nigdy nie był. Poza krótkim pocałunkiem, który jej skradł, a potem uciekł porażony natłokiem emocji. Nie śmiał aż tak się zbliżyć. Czuł do niej respekt i nie chciał jej przestraszyć.

– Za co? – wyszeptał. Stała się oderwać spojrzenie od jej pełnych warg, po których błąkał się uśmiech.

– Za to, że nas tutaj zabrałaś – odpowiedziała cicho. – Za opiekę i za dom.

– To ty jesteś domem – odparł z głębi serca, które go zabolowało, jakby po raz pierwszy zabiło mu w piersi. Odnosił wrażenie, że obudziło się ze snu i dało znać, że w ogóle je miał.

– Gdybyś nie dał mi na to szansy, to bym się nim nie stała – wyszeptała i zmniejszyła dystans między nimi. – Gdyby nie ty, byłabym teraz w rodzinnej wsi, dołabym kozy i modliła się, by zapomnieć o potworze, który mnie porwał.

Gdybym był bardziej spostrzegawczy, nie porwałby cię – pomyślał odruchowo, a spojrzenie mu przygasało. Spuścił wzrok na palce zaciśnięte na gumie materaca.

– Gdyby nie ty, nie miałabym córki – ciągnęła dalej. Chciała przegnać smutek z błękitnych oczu mężczyzny, do którego ciągnęło ją coraz bardziej. – Niezbadane są ścieżki Boga i proszę cię, przestań się obwiniać za los, który spotyka innych. Pomyśl, że pewnie żyłabym w biednej wiosce w rodzinnym kraju. Może byłabym zgwałcona, a Sofia trafiłaby w ręce złych ludzi. U nas dzieją się takie rzeczy. Nie próbuj zbawić świata. Zbaw siebie! – Po tych słowach zrobiła pauzę i

z ulgą zarejestrowała isierki nadziei w spojrzeniu, które na nią podniósł. – I mnie – zakończyła i zamilkła.

Morze ich kołysało. Byli zapatrzeni w siebie, a spojrzeniami przekazywali sobie więcej, niż potrafiliby ująć w słowa.

Poczuł na łydce muśnięcie jej stopy. Nie cofnęła jej, lecz powiodła nią w górę. Objęła jego udo swoimi nogami i patrzyła mu w ciemniejące oczy. Czowała, że Marcel drżał, i widziała zaciskające się szczęki. Właśnie przekraczała barierę, której on własnej woli by nie przekroczył, a raczej z obawy o to, że ona może tego nie chcieć.

Uniósł dłoń i odkleił jej od policzka pasmo włosów. Powiodł palcami po zuchwie, dotarł do ust i badał je. Chciał jej powiedzieć, że dotąd nie pragnął żadnej kobiety aż tak mocno, że dzięki temu dotykowi czuł więcej, niż kiedykolwiek dane mu było poczuć. Milczał jednak, bo wiedział, że nie było słów, którymi potrafilby to wyrazić. Pochylił się i zbliżył do jej twarzy, ale nie pocałował jej, bo nie chciał robić czegoś, na co być może nie była gotowa. Nie znał takich kobiet i nie wiedział, w którym momencie posunie się za daleko.

To ona pokonała ostatnie dzielące ich centymetry i przylgnęła wargami do jego ust. To był pierwszy pocałunek, który sama zainicjowała. Marcel z ulgą wypuścił powietrze wstrzymywane przez długie sekundy. Uniósł dłoń i przyciągnął ją lekko. Przymknął oczy i rozchylił wargi. Wsunął między nie czubek języka, a Natasza z westchnieniem odpowiedziała mu tym samym. Jedyne, co ich dzieliło, to unoszący ich na wodzie materac i skrawki materiału, którymi byli okryci.

Marcel zaczął się zatracać w pocałunku. Dłońmi objął jej głowę, wargami badał policzki, a później językiem smakował jej brodę. Gdy zjechał na szyję, Natasza jęknęła. Samą siebie zaskoczyła reakcją na tę pieśczęć. Uklucie paniki pomieszało się ze znanym jej strachem, lecz szybko odeszły, gdy wargi Marcela dotarły do jej ucha. Drżała na całym ciele, a dłońmi kurczowo chwyciła materac. Podbrzusze zaczęło pulsować bolesnym głodem, którego cień czasami tylko ją muskał, gdy samotnie oddawała się fantazjom o Marcelu. Teraz miała go blisko, obejmowała go udami i czuła, że był podniecony. Twardy kształt przylegał do jej zaniedbanej kobiecości, którą dwukrotnie wzięto siłą. Teraz czuła pierwotny głód i chciała więcej, niż byłaby gotowa przyjąć jeszcze miesiąc temu.

Gdy wrócił wargami do jej ust, wpiła się w niego i powtórzyła to, co on jej robił. Objęła jego głowę dłońmi, a szorstki zarost drapał ją delikatnie w ich wnętrze. Udami przyciągnęła go jeszcze bliżej.

– Natasza – wydyszał jej w usta. – Oszaleję przez ciebie.

Chciała mu odpowiedzieć, że czuła to samo. I to, że była na niego gotowa i chciała się z nim kochać. Łydki zakleszczyła na jego biodrach, a instynkt kazał jej się ocierać o twardą wypukłość. Drżała na całym ciele i czuła, że Marcel też drżał, gdy rytmicznie poruszała biodrami. Ciało szukało sposobu na spełnienie, nabrzmiała lechtaczka tarła o bolesny wzwód. Marcel zadrżał, przestał ją całować, zacisnął powieki i doszedł z jękiem.

Patrzyła na jego rozchylone usta i wyraz zachwyty, którego nie próbował opanować. Zamarła, ale nie wypuszczała go spomiędzy ud. Przyglądała się rumieńcom, które powoli wstąpiły na jego twarz i szyję.

Realia

Po grze na gongach Zuzka czuła się spokojna i zrelaksowana. Myśl o rodzicach ledwie majaczyła jej z tyłu głowy. Doszła do wniosku, że należy im się to, by poczuli strach o nią. Powołali ją na świat i ledwie dbali o to, by przeżyła. Wychowywała się sama, bo ich zbyt nie interesowała. Ot tylko tyle, by odfajkowali funkcję bycia rodzicem.

– Teraz zapraszam na modlitwę – dobiegł ją głos mężczyzny, który grał dla nich na gongach. – Spotkanie w sali wykładowej.

Gdy wchodziła do niewielkiej auli za grupką dziewczyn, zaskoczył ją niecodzienny wygląd tego miejsca. Spojrzała w górę, na sufit. Było wysoko, a na środku zawieszona była huśtawka. Skojarzyła się Zuzce z hamakiem. Dziewczyny jedna po drugiej siadały na wygodnych fotelach czy raczej leżankach. Rozłożystych, miękkich i wołających o to, by i ona ułożyła się na jednej z nich. Nie widziała ławek, nie było też nic do pisania. Nie wyglądało to na miejsce nauki, ale postanowiła o nic nie pytać, lecz zrobić to, co reszta.

Na niewielkim podeście stanął jeden z aniołów. Tak postanowiła nazywać go w myślach, bo nie znała imion tych mężczyzn.

– Chwalmy pana! – oznajmił z łagodnym uśmiechem.

– Chwalmy pana! – powtórzyły dziewczyny chórem.

Zuzka milczała, tylko obserwowała. Dziwiło ją to, a jakże, ale wciąż była spokojna i zrelaksowana.

– A teraz zamknijmy oczy i skupmy się na modlitwie.

Podskoczyła zaskoczona, gdy rolety w wysokich oknach ruszyły w dół i odcięły światło słoneczne. Zrobiło się ciemno, a do jej uszu dobiegły dźwięki kojącej muzyki. Sufit rozbłysnął dziesiątkami małych punkcików, a po chwili ukazały się na nim wzory konstelacji gwiazd. Westchnęła zachwycona tym pokazem, który skojarzył jej się z wizytą w planetarium podczas wycieczki szkolnej. Pamiętała z wyjazdu do Parku Chorzowskiego, że wtedy towarzyszył pokazowi nudny wykład prowadzącego. Teraz miała możliwość doświadczenia tego, co poprzednim razem było w seansie najlepsze. Dodatkowo towarzyszyła temu piękna muzyka i spokój, którego nie czuła od dawna.

Nie zauważyła, że prowadzący wyszedł z pomieszczenia i zostały w nim wyłącznie dziewczyny. Po podłodze sunął biały dym, a jego chłodne obłoki pokryły ją całą. Gdy mleczne kłęby uniosły się wyżej, poczuła, że jej powieki stały się ciężkie niczym ołów. Opadły i pogrzyżyła się we śnie, głębokim, farmakologicznym, zgubnym.

Olaf zaglądał do pomieszczenia przez niewielki bulaj w drzwiach. Jak zwykle dziewczyny usnęły w kilku minut. Teraz nadeszła ta najprzyjemniejsza część dnia. Słyszał szum klimatyzacji i wentylatorów, które załączono, by szybko wyciągnęły z pomieszczenia powietrze nasycone usypiającym specyfikiem. Na wszelki wypadek sięgnął po maskę i założył ją na twarz. Wolał nie ryzykować roztrzaskania głowy w przypadku, gdyby resztki oparów zadziałały i na niego.

Wszedł do środka jako pierwszy, a za nim podążał Nataniel i Gabriel. Nigdy nie pytał, czy to ich prawdziwe imiona, czy przyjęte na potrzeby zajęcia, którym się parali. Podejrzewał, że to drugie, ale nie interesował się tym, a już w szczególności w takich momentach jak ten.

– Która według wskazań ma teraz dni płodne? – rzucił Nataniel i zdjął maskę, po czym odłożył ją na niski stolik przy oknie. – Podnieś rolety – nakazał mu, na co Olaf się zjeżył.

Nie lubił jego władczego tonu i sposobu, w jaki wydawał polecenia. Tkwił w tym biznesie od kilku lat, więc czuł się bardziej częścią firmy niż jej pracownikiem. Zaciśnął szczęki i sięgnął do

przycisków na ścianie. Rolety ruszyły w górę i ukazało się osiem pograżonych we śnie dziewczyn.

– Ta na pewno. – Gabriel wskazał jedną z nich. – I ta. Zapinamy obie?

– Pewnie – zaśmiał się Nataniel. – Najpierw ta młodsza. Dajcie ją na hamak.

Podnieśli drobne ciało z leżanki i ułożyli na miękkich hamakowych sznurkach. Dziewczyna była lekka niczym szmaciana lalka i całkowicie bezwolna. Ramiona opadły jej wzdłuż ciała, a głowa się przechyliła. Spała.

Wśród śpiących nie było tych, które już zaszyły w ciążę. Działo się tak z dwóch powodów. Po pierwsze nie chcieli ich usypiać, by specyfikami nie zaszkodzić płodowi, a po drugie głównie dlatego, że nie było potrzeby, by brały udział w seansie. Były zapłodnione, więc oddzielano je od reszty, ponieważ pełniły funkcję inkubatora. Teraz pozostało im jedynie dbanie o siebie do momentu, gdy będą gotowe na wydanie dziecka na świat.

Olaf patrzył, jak Gabriel rozpinął guziki sukienki dziewczyny. Odsonił drobne, nieokryte stanikiem piersi i płaski brzuch. Białe figi okrywały jej kobiecość, ale tylko do chwili, gdy pozbaził ją ich szybkim, wprawnym ruchem.

– Chcesz pierwszy? – zwrócił się Gabriel do Nataniela.

– Możesz ty najpierw – odpowiedział.

Pieprzona hierarchia! – Olaf zaklął w myślach.

Nie lubił czekania na swoją kolej, ale przyjmował to, bo nie widział podstaw, by się buntować. Patrzył na Gabriela, gdy ten pozbywał się jasnych, luźnych spodni i bluzy, którą niecierpliwym ruchem ściągnął przez głowę. Nagi i w pełni gotowy podszedł do hamaka. Złapał dziewczynę za kostki i zarzucił sobie jej nogi na ramiona. Chwilę celował w jej kobiecość, po czym splunął obficie na czubek penisa. Długa nitka śliny robiła się coraz cieńsza, w końcu się urwała, a gęsta biała kulka plasnęła w napiętą żołądz.

– Nie chcesz lubrykantu? – zapytał Olaf ze skwaszoną miną, ale nie liczył na odpowiedź.

Nie rozumiał jego fetyszu. Jakby ten isticie pornograficzny gest był dla niego czymś, co go nakręcało. Za każdym razem tak samo zaczynał tę część pracy. Niestety Olaf musiał posuwać dziewczynę za świadomością, że poza spermą kolegi znajdowała się w niej również jego ślina. Czy mył zęby po jedzeniu? A może resztki nadtrawionego pożywienia rozcierały się teraz na jego ciele?

– Nie, bo lubię ciasne – stęknął Gabriel i napał czubkiem na wargi sromowe. – Lubię opór ich cipek – mówił cicho i wciskał się w niegotowe na niego ciało. – Poza tym tak jest zdrowiej i bezpieczniej.

Olaf się nie odezwał, choć najchętniej by go wyśmiał.

Zdrowiej i bezpieczniej? Dobrze sobie! – Odwrócił wzrok, bo nie chciał widzieć napiętych z wysiłku pośladków kompana.

Kiedyś Gabriel się przyznał, że lubił brać kobiety siłą. Miał penisa przeciętnych rozmiarów i kompleksy, że natura nie obdarzyła go zbyt hojnie w tych rejonach. To dlatego lubił brać niegotowe na niego kobiety i nie nawiżał ich lubrykantem. Dla niego to była namiastka gwałtu.

Chory zęb – podsumował go w myślach.

– Czy one nie mogą być przy tym przytomne? – zapytał kiedyś Gabriel tuż po jednej z sesji. – Muszą spać?

– Tak i to się nie zmieni – odparł Nataniel. – Nie będziemy zmieniali tego, co sprawdzone.

Olaf pamiętał pełne zawodu spojrzenie mężczyzny. Nigdy więcej o to nie pytał, tylko odtąd brak nawilżenia cipek ich podopiecznych stał się nieodłącznym fetyszem. To dlatego Nataniel się godził, by to Gabriel pieprzył je pierwszy, nim naturalna ochrona kobiecych narządów płciowych zwilży je w ramach obrony organizmu i ułatwienia penetracji. Gabriel nie chciał, by było łatwiej.

Teraz Olaf odwrócił wzrok od podrygującego coraz szybciej zadka kompana i zaczął się rozbierać. Organizm odruchowo reagował podnieceniem, usztywniał go i przygotowywał do seksu. Nie lubił uczucia, które go ogarniało, gdy wchodził w dziewczyny jako drugi lub trzeci. Świadomość, że były już zalane spermą kolegów, obrzydzała go i psuła przyjemność. Mimo to znajomy dreszcz budził się w lędźwiach.

Niespełna kwadrans później z zamkniętymi oczami posuwał wciąż śpiącą dziewczynę. I wtedy ukłuła go wredna myśl, która ostatnimi czasy wracała do niego niczym bumerang. To, w czym uczestniczył już od kilku lat, zaczynało go nudzić, mimo że zarabiał na tym krocie. O wiele więcej niż w jakiegokolwiek innej pracy, a nawet we własnej firmie, gdyby oczywiście wpadł na pomysł, czym mógłby się w niej zajmować.

Na kilka sekund przestał myśleć, bo skurcz zacisnął mu się na jądrach, a po chwili jego plemniki dołączyły do tych, którymi użyźnili kobiecą pochwę jego poprzednicy.

– Minuta i ją odkładacie, a dajecie następną – rzucił Nataniel.

Nie musiał mówić nic więcej. Gabriel przeciągnął przez prowadnicę u góry huśtawki dwa pasy wyścielane miękkim materiałem i zapiął nimi kostki dziewczyny. Tyle powinno wystarczyć plemnikom, by trafiły do celu i nie wypłynęły z pochwy. Po dłuższej chwili odpięli pasy i we dwóch przenieśli śpiącą na miejsce, które zajmowała przedtem.

Przy kolejnej zmuszał się, by chcieć seksu, i przez cały czas usztywniał się szybkimi ruchami dłoni. W końcu Gabriel zabrał akcesoria przyniesione tu na szybki zabieg. Zmiał ligninę, którą dokładnie wytarł kroczce pierwszej, a następnie drugiej dziewczyny. Olaf znów zobaczył w jego oczach błysk czegoś niepokojącego. Omiótł wzrokiem wciąż śpiące blondynki i na dłużej zatrzymał spojrzenie na ciemnowłosej, którą sam tutaj przywiózł.

Czy mam prawo do normalności? – zastanawiał się, gdy podziwiał jej spokojną, śliczną buzię. – Czy już nie, bo swoim postępowaniem zasłużyłem sobie tylko na samotność, a później na piekło?

– Pośpiesz się! – ponaگیł go Gabriel.

Westchnął, po czym skierował się ku wyjściu z sali. Wiedział, że gaz miał określony czas działania. Raz tylko się zdarzyło, że jedna z podopiecznych obudziła się zbyt szybko. Widziała, co robili. Wciąż nieprzytomnym wzrokiem śledziła, jak zapładniali jedną z jej koleżanek. Możliwe, że nie rejestrowała tego świadomością, ale przecież nie powinna była niczego zobaczyć. To ją eliminowało z programu, więc jeszcze tego samego dnia przerwali ją do burdelu, w którym dziewczyny szybko się zużywały. Nataniel podał jej narkotyk, a on i Gabriel wynieśli ją z pomieszczenia, nim którakolwiek z pozostałych dziewczyn zdążyłaby się obudzić.

Olaf włączył opuszczanie rolet, by dziewczyny zastały po przebudzeniu ten sam stan, w którym usnęły.

Doznania

P Marcel powoli podniósł powieki i spojrzał na Nataszę pociemniałymi oczami. Rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale żadne słowa nie znalazły drogi z obezwładnionego rozkoszą umysłu. Czuł, że oto przepadł na dobre. Wiedział już, że był zakochany, a to, czego właśnie doświadczył, dodatkowo to potwierdzało. Czuł wszystko. Dosłownie. Jakby wezbrany potok emocji przelewał się przez serce. Uświadomił sobie, że posiadał serce pełne uczuć i że oddał je tej kobiecie. Uratowała go i postanowił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by zgodziła się z nim być jeszcze bliżej. Będzie ostrożny i uważny, a delikatnością pokona jej opory.

– Wow – szepnęła z uśmiechem.

– Wow? – zapytał i się skrzywił. – Tylko tyle? Dla mnie rozbłysła nowa planeta. Powstała w wybuchu.

Wiedział, że plótł głupoty, ale nie znajdował słów, którymi mógłby wyrazić to, co w nim właśnie zaszło. Wybuch supernowej był najbliższy temu, co poczuł, gdy jego serce ruszyło po raz pierwszy. Nie w łonie matki, lecz teraz w morzu, gdy Natasza przytuliła się do niego.

– Wracajmy – powiedziała cicho i wskazała plażę ruchem głowy.

– Ale nie każ mi płynąć, bo się utopię – mruknął.

Nabrał powietrze w płuca i przepłynął pod materacem. Objął go ramionami, zawisł obok kobiety i skierował ich w stronę plaży. Widział, że dziewczynki siedziały blisko skały. Ich kolorowe stroje kąpielowe odznaczały się na tle jasnych kamieni.

– Jak się będziesz topił, to cię uratuję – odparła beztrudno.

– Już to zrobiłaś.

Natasza czuła nieznośne pulsowanie w brzuchu. Bolały ją piersi, ale nie wiedziała, czy z podniecenia, czy od nacisku materaca, który kurczowo obejmowała ramionami. Drgnęła zaskoczona, gdy z zamyślenia wyrwał ją delikatny dotyk palców Marcela. Musnął nimi jej przedramię i łokieć. Przestała poruszać stopami i spojrzała na niego.

– Bosko całujesz – powiedział schrypniętym głosem. Nie odrywał wzroku od jej warg.

– Dziękuje, ale ty robisz to lepiej.

Uśmiechnęła się, po czym z pełną premedytacją przygryzła dolną wargę. Wypuściła ją pomiędzy zębów, a Marcel jak zahipnotyzowany patrzył, jak krew wraca w uciśnięte miejsce. Jego ciało odpowiedziało automatycznie i choć chwilę temu zaliczył najdziwniejszy, wręcz szczeniacki rodzaj orgazmu, poczuł, jak na powrót zaczynał mu stawać.

– Wiesz, że przez najbliższe dwa tygodnie mógłbym robić tylko to? – zapytał cicho, uniósł dłoń i dotknął jej warg opuszkami palców.

– Tylko to? – droczyła się z nim, bo wiedziała, że tutaj mogła to robić bezkarnie.

– Nie, nie tylko – odparł. Znów musnął jej przedramię i sunął wyżej, na ramię i szyję. – Ale nie zrobię nic ponadto, na co mi pozwoliś. Tylko to, co sama zainicjujesz. Mogę czekać, jeśli zechcesz. – Zjechał dłonią na jej plecy, między łopatki i powolutku podążał w dół kręgosłupa. – Nawet nie musisz tego mówić, bo postaram się to wyczytać z twoich reakcji. Jak teraz.

Jego dłoń zniknęła pod powierzchnią wody, a palce dotarły do brzegu majtek. Nie robił nic więcej, a tylko wodził delikatnie wzdłuż gumki w tę i z powrotem.

– Gdybym cię źle odczytał, to wystarczy, że powiesz jedno słowo i przestanę. – Cofnął dłoń, a w brzuchu Nataszy zacisnął się węzełek nieznanego jej głodu. – Jedno słowo.

– Nie chcę – wyszeptała przez ściśnięte gardło, a Marcel znieruchomiał, bo nie rozumiał, czego nie chciała. – Nie chcę, żebyś przestawał.

– Mogą być cztery słowa. – Uśmiechnął się i zmrużył oczy.

Jakie to seksowne! – krzyknęto jej w głowie. – *Uśmiech, spojrzenie i ten delikatny dotyk!*

Z ulgą poczuła, że znów ją muskał. Ponownie zawiśli w wodzie i z boku wyglądało to tak, jakby tkwili w bezruchu kołysani przez leniwe fale. Palce Marcela wsunęły się centymetr pod górny brzeg majtek i powolnymi ruchami pieściły skórę lędźwi. Natasza odruchowo zamknęła oczy, bo czerpała nowy rodzaj przyjemności płynący z tego dotyku. Mężczyzna zjechał opuszkami w dół po bieliznie, wzdłuż przedziałka, objął pośladek i go ugniatał. Kobieta się spięła, lecz gdy cofnął dłoń, mruknęła ze złością. Nie otwierała oczu, bo nie miała śmiałości, by zerknąć w jego roziskrzzone oczy chłonące każdy grymas pojawiający się na jej twarzy. Wiedziała, że patrzył. Czowała na skórze to palące spojrzenie.

Wrócił do przerwanej pieścizoty i bardzo powoli przesunął się niżej. Dotykał ją coraz dalej i starał się nie zwiększać nacisku. Krocze pulsowało coraz silniej, a penis znów rozsadzał kąpielówkę. Dotarł opuszkami do jej cipki i ledwie musnął ją przez materiał majtek. Natasza wciągnęła gwałtownie powietrze, ale to nie był protest. Raczej zaskoczenie przyjemnością, która się z tym wiązała. Odruchowo się odsunęła, by ułatwić mu dostęp. Zrobiła to bezwiednie, zadziałała instynktownie. Jej ciało pragnęło spełnienia, choć właściwie to uczyło się dopiero poszukiwania kierunku ku niemu.

Marcel zwiększył nacisk i przesunął się dalej. Z zachwytem rejestrował to, co właśnie się działo. Bardzo chciałby zdjąć z niej bieliznę i zapuścić się dalej. Zbadać ją dokładnie, dotrzeć do łechtaczki i zataczać wokół niej kółeczka. Musiał sobie jednak narzucić opanowanie. I tak posunął się dalej, niż marzył. Poprawka, marzył o większej ilości tego, co właśnie otrzymywał, ale były to tylko pragnienia i myślał, że te majaki pozostaną wyłącznie w strefie fantazji. Tymczasem dotarł do słodkiego wgłębienia jej cipki i milimetr po milimetrze parł dalej. Nie odrywał spojrzenia od twarzy Nataszy, która oparła głowę na przedramieniu tak, że delikatne fale obmywały jej policzek i skroń. Odważył się i potarł miejsce, do którego chciał dotrzeć. Jęknęła i mocniej wypięła pośladki. Ta reakcja ośmieliła go jeszcze bardziej. Zatoczył kółeczko wokół zgrubienia wyraźnie wyczuwalnego pod cienkim materiałem. Znowu jęknęła i zacisnęła powieki, więc ponownie wykonał drobny ruch i kolejny, a w końcu nadał tym ruchom rytm. Z niedowierzaniem patrzył, jak kobieta rozchyliła usta, a na dłoni i przedramieniu czuł, że zaczynała drzeć coraz mocniej. Jęczała cichutko i zaciskała powieki, więc odważył się wsunąć palce pod brzeg majtek i dotknąć nagiej skóry. Teraz kreślił kółka wokół twardego guziczka. Podbrzusze bolało go od chęci zdjęcia kąpielówek i dotykania również siebie. Był jednak tak zachwycony tym, na co mu pozwoliła, że z rozszerzonymi oczami patrzył, jak dziewczyna pięła się po krzywiźnie przyjemności. Zacisnęła dłonie w pięści i zaczęła napierać na jego dłoń, by w pewnym momencie zastępnąć w bezruchu i stęknąć gardłowo i wpaść w dygot. Nie powstrzymał się i wsunął w nią jeden palec, a drugim nie zaprzestawał jej pieścić. Wspierała się na jego dłoni i doszła z jego palcem wewnątrz i drugim, którym coraz delikatniej pobudzał kobiecość. W końcu przestał i tylko odbierał słabnące skurcze obejmującej go cipki.

Marzył, by być w niej penisem i poczuć nim to samo, ale i tak przepełniała go radość. Pozwoliła mu się dotknąć, mimo że nie robił sobie na to nadziei. Może gdzieś w głębi duszy, której jednak nakazał milczenie. Teraz patrzył, jak Natasza się uspokajała. Powieki podniosły się bardzo powoli, a twarz się rozluźniła. Gdy spojrzał jej w oczy, dojrzał coś, czego nie śmiał zinterpretować. Bardzo chciał, by była to prawda. Aby i ona poczuła to, co nim zawiądnęło już nad jej łóżkiem w szpitalu, gdy poddał się przeczcuciu i zaproponował jej wspólne mieszkanie.

Dygot

PNatasza milczała przez resztę popołudnia. Odpowiadała tylko dzieciom i wydawała im krótkie polecenia. Po powrocie do domu kazała im rozwiesić ręczniki, później poganiała je, aby usiadły do stołu, by zjeść obiadokolację. Zerkąła przy tym na Marcela, który, jak jej się wydawało, był w stanie podobnym do jej stanu. Jakby lekko ogłuszony i skupiony na banalnych czynnościach, takich jak rozkładanie pompowanych zabawek w słońcu na trawniku, czy wytrzepywanie toreb plażowych z kamyków i śmieci. Wyglądało na to, że oboje wracali do wydarzeń tego, co się działo pod powierzchnią wody, kilkadziesiąt metrów od plaży, na której bawiły się dzieci.

Gdy usiedli przy stole, ich spojrzenia co rusz uciekały do siebie, badały się wzajemnie i błędziły po twarzy. Marcel nieśmiało się uśmiechał, co było dla Nataszy urocze, a dla samego Marcela zaskakujące i bardzo niecodzienne. Nie pamiętał, by w dotychczasowym życiu zdarzyło mu się, by czuł się zawstydzony.

Na Boga! Przecież on zawsze brał od kobiet to, co chciał, i w momencie, gdy to jemu się zachciało. Ich potrzeby były ważne, ale dla niego najważniejszy był on sam. I nagle zmiana o sto osiemdziesiąt stopni. Teraz to Natasza, jej odczucia i myśli stały się centrum świata Marcela. Nie myślał już o własnym pragnieniu, lecz tym, jak zaspokoić jej potrzebę. Podskórnie czuł, że nie było możliwości, by poczuł sytość, nim to ona będzie syta.

Kolejnym szokującym spostrzeżeniem było to, że najchętniej patrzyłby na nią bez przerwy. Poza pożądaniem i chęcią fizycznego zaspokojenia ciała chciał ją po prostu widzieć. Właściwie to chłoniał każdy gest czy drgnięcie mięśnia twarzy.

Widział, jak Natasza obserwowała go spod rzęs. Wyglądało na to, że i ona nie mogła oderwać od niego wzroku. Każdorazowo, gdy spozrzała mu w oczy, Marcel odruchowo uśmiechał się w odpowiedzi. To było dziwne. Krótki kontakt, a następnie rumieniec wypływający na jej policzki. To właśnie to powodowało, że musiał się uśmiechnąć niczym uczeń, któremu pokazano upragnione i niedoścignione marzenie, czyli dziewczynę, o której śnił w skrytości ducha.

Tak, to czuł. Miał idealną kobietę na wyciągnięcie ręki. Czystą duchowo niczym anioł, który wyciągał pomocne ramię w kierunku piekła, w którym dotychczas Marcel tkwił, by miał szansę iść do nieba. Tego ziemskiego, które dostępne było wyłącznie dla zakochanych.

Jednego był pewien – po raz pierwszy w życiu patrzył na miłość, widział ją i był na nią gotowy. Setki kochanek i kilku kochanków, których potraktował przedmiotowo, pokazały mu, że tkwił w samotności. Pchnięciami bioder wypychał ze swojego umysłu i ciała tęsknotę za miłością. Na początku nalogu udawało mu się to. W pewnym momencie zaczął jednak czuć coraz więcej bólu, który ogarniał umysł. Nie miał szans, by się go pozbyć. Ból był dziurawym sitem, w którym nie ostał się nawet ślad zaspokojenia, ile by go w niego nie wlał. Nie kochał siebie, więc nie mógł kochać innych. Dopiero Natasza pozwoliła mu się sobą zaopiekować. Tak całkowicie i z pełnym zaangażowaniem. I to ona oddawała mu swoją energię, gdy mieszkali razem. To ona zaczęła budować ten prawdziwy dom i wlewała pełne oddanie w codzienność. Marcel czuł też, że i jej zależało coraz bardziej. Zapaliła się dla niego mimo gwałtu, zapłonęła na jego dłoni i z jego palcem we wnętrzu.

– Czy możemy iść na lody? – Oliwka wyrwała obojga z zamyślenia i skoncentrowała na sobie spojrzenia wszystkich.

– Jasne – potwierdził Marcel bez namysłu. – Zgadzasz się? – zwrócił się do Nataszy.

Sprawił jej tym ogromną przyjemność. Po pierwsze dlatego, że się zainteresował, czy jej to odpowiada. Po drugie dlatego, że ten wspólny czas stawał się coraz bardziej rodzinny. Natasza marzyła o tym dotąd jedynie w skrytości ducha i za żadne skarby nie przyznałaby się do tego nawet przed sobą.

Przytaknęła głową z uśmiechem, po czym pozwoliła opaść włosom na twarz, by choć trochę zasłoniły występujące na policzki rumieńce.

Marcel cieszył się każdą chwilą wyjazdu i nie przypuszczał, że coś tak zwyczajnego i codziennego, jak wspólny obiad czy planowanie popołudnia, może dać aż tyle przyjemności. Był radosny i pełen nadziei na przyszłość, która dotąd była rozmyta i nieokreślona. Przedtem widział w niej seks z przypadkowymi kobietami, a do kompletu pracę, która nadawała minimum sensu jego życiu. Obecnie tym sensem stało się coś, z czego w głębi ducha kpił i czemu umniejszał. Właśnie się to zmieniało.

Po obiedzie poszli do miasteczka. Tam zamówili lody w waflowych kubkach. Natasza prosiła, by dzieci wzięły po jednej gałce, a jeśli po zjedzeniu nadal będą miały ochotę na więcej, to wrócą po kolejną kulkę. Z doświadczenia wiedziała, że nie nadążały ze zlizywaniem nadmiaru lodów, które się roztopiały i spływały po wafli i ręce. Uległa jednak prośbom, gdy zauważyła hydrant z kranikiem. Nie protestowała, choć widziała porcje, które Marcel zamawiał dziewczynom. Wiedziała, że chciał być po prostu dobrym tatą, i pomyślała, że będzie musiała trochę mu opowiedzieć mu o rodzicielskiej dyscyplinie. Postanowiła, że zrobi to, gdy będą sami, a dziewczynki zajmą się sobą i zabawą.

Trzy gałki dla Oliwki i dwie dla Sofii były zdecydowanie zbyt obfitą porcją, tym bardziej że mimo późnego popołudnia temperatura powietrza nie spadła poniżej trzydziestu stopni. Już po chwili dłoni Sofii ociekała waniliowymi lodami.

– Daj, pomogę ci – zaśmiała się, przyciągnęła rączkę małej i z uśmiechem zlizwała słodką maź z wafelka. – Jedz, ale staraj się nie nakapać na bluzkę. Później pójdziemy się umyć przy hydrancie.

Marcel patrzył na jej z pozoru niewinne zachowanie i poczuł, jakby go ktoś zdradził obuchem w łeb. Na dłoni Sofii nałożył się obraz jego penisa, a na Nataszę kobiety, które oblizywały jego wzwód i robiły to w podobny sposób co teraz ona. Zaciśnął zęby, a po chwili oczy. Starał się oddychać powoli i głęboko, żeby odgonić perwersyjne majaki. Szło mu słabo, więc postanowił uciec i odizolować się na moment, aby nie skompromitować się zarówno przed dziewczynkami, jak i przed Nataszą i aby nie straszyć ich brakiem opanowania. Tego by nie zniósł, bo chciał być ich ostoją i chronić je przed wszystkim, przed czym tylko zdoła.

Wstał, bąknął coś niewyraźnie pod nosem i ruszył ku poręczy znajdującej się opodal. Za nią znajdowały się drzewa i dziko rosnące winorośle ciągnące się aż do urwiska, w którego dole błyszczało morze. Odbijało promienie popołudniowego słońca, skrzyło się i zachwycało naturalnym pięknem, choć nie Marcela, bo on walczył właśnie z demonami, które mieszały wyobrażenia ze wspomnieniami i niewinną rzeczywistością.

Po niespodziewanym orgazmie, który przeżył w morzu, powinien czuć chociaż odrobinę zaspokojenia. Stałoby się tak może u innych mężczyzn, ale nie u Marcela, bo dla niego to było niczym odpalenie lontu. Odruch włączył chęć na więcej i jedynie wyostrzył apetyt na kolejne orgazmy. Dotychczas udawało mu się nad tym panować. Nie rozumiał siebie, ale też nigdy wcześniej nie czuł się podobnie. Teraz gdy i ona doszła dla niego, tamy padły, a umysł bez przerwy atakowały wizje ich obojga razem.

Poczuł, jak gęste krople lodów, które wciąż trzymał w dłoni, spływają mu na palce i kapią poza poręcz na liście winorośli. Nawet to skojarzyło mu się seksualnie. Chętnie dałby Nataszę własną dłoń do wylizania z lodów. A później resztę ciała.

– Kurwa – syknął cicho przez zaciśnięte zęby. – Popierdoli mnie!

Pełnym złości ruchem rzucił kubek przed siebie, nieświadom tego, że trzy pary oczu obserwowały jego zachowanie.

– Co się stało tacie? – spytała Oliwka Nataszę. – Jest na nas zły?

Kobieta ściągnęła brwi i zaciśnęła wargi, bo nie wiedziała, co odpowiedzieć. Przez dłuższą chwilę milczała i łączyła fakty, a gdy to nastąpiło, omal nie plasnęła się z otwartej dłoni w czoło.

Jak mogłam być tak bezmyślna! – pomyślała. – Przecież to było prowokacyjne!

Od wydarzenia w stodole i poniesienia konsekwencji znalezienia się w nieodpowiednim czasie i w nieodpowiednim miejscu Natasza unikała zachowań o podtekście seksualnym. Wiedziała, że już sam jej młody wygląd prowokował mężczyzn, więc bardzo uważała na

wszystko, co mogło się kojarzyć dwuznacznie. Dotąd jej się to udawało, ale przecież z żadnym mężczyzną nie spędziła aż tyle czasu, co z Marcellem. Nie mogła być aż tak uważna. Nikt by nie mógł.

– Myślę, że tata potrzebował chwili samotności – odpowiedziała Oliwce. – Trzy dziewczyny naraz to dużo jak dla kogoś, kto tyle lat żył w samotności.

Dziewczynka ściągnęła brwi, a na jej czole pojawiła się pionowa zmarszczka.

Jak na czole Marcela!

– Ale tata nas nie porzuci? – upewniła się mała i Nataszy nie umknęło drżenie jej dziecięcego głosiku.

– Na pewno nie – zapewniła ją i poprawiła kosmyki włosów, które wymknęły się z końskiego ogona. – Pewnie upaprał się lodami i nie chciał, żebyśmy widziały.

Jakby na potwierdzenie jej słów Marcel z pochmurną miną ruszył ku hydrantowi, po czym obmył ręce aż do łokci.

– Widzisz? – zaśmiała się cicho do dziewczynki. – Upaprał się aż po pachy.

– Na głowie też? – Oliwka zmarszczyła czoło.

– Na głowie? – Natasza zastygła wpatrzona w Marcela.

Pochylił się, by nabrać wodę w dłonie, po czym polał głowę, a stróżki spłynęły na kark i plecy. Przeczesał palcami mokre pasma włosów i energicznie potrząsnął głową, tak jak kiedyś widziała to w reklamie. Był pięknym mężczyzną, w dodatku świadomym własnej atrakcyjności. Postanowiła, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zatrzymać go przy sobie.

Nawet gdybym miała zejść do piekła – przyrzekła w duchu i zacisnęła wargi. – Nawet gdybym miała walczyć z hordą demonów. Zabiłam jednego, zabiję i resztę!

Nocowanie

Po częściowym skonsumowaniu lodów Marcel i Natasza postanowili wrócić do kwatery. – Ale mammo, my się tak fajnie bawimy! – pisała Sofia i wskazała niewielki plac zabaw. Znajdował się on w centrum niewielkiego ryneczku. Jego granicę wyznaczały sporych rozmiarów jasne kamienie. Największą atrakcją była malutka fontanna, z której tryskała woda kilkoma cienkimi stróżkami. To przy tej właśnie fontannie stała Oliwka, a u jej stóp kłęzały dwie dziewczynki. Obie na oko były starsze od Sofii, ale młodsze od Oliwki.

– A co robicie? – spytała Natasza i poszukała wzrokiem rodziców dziewczynek.

– Oliwka uczy nas zasad bezpieczeństwa – odpowiedziała.

– Zasad bezpieczeństwa? – Kobieta uniosła brwi w zdziwieniu. – Od kiedy używasz takich trudnych słów?

– A tam trudnych – obruszyła się mała. – Czy możemy jeszcze trochę się pobawić?

– Pół godziny – wszedł jej w słowo Marcel. – I wracamy.

– Okej! – Sofia podskoczyła i w równie niespokojnych podskokach ruszyła do dziewczynek.

Oboje na nią patrzyli, ale w końcu Marcel poczuł chęć przerwania milczenia.

– Co chcesz robić wieczorem? – zapytał i przysunął się do niej wraz z krzesłem. – Na zwiedzanie okolicy raczej będzie za późno. Na plażę lepiej iść z rana. Może seans filmowy? Widziałem projektor w salonie.

– Z tobą? – Natasza się uśmiechnęła, uniosła brwi i przyjrzała się grymasowi niepokoju na twarzy Marcela. – Zawsze i wszędzie!

Wypuścił wstrzymywane powietrze i uśmiechnął się promiennie. Chciał ją zapytać o gusta filmowe, ale nie zdążył, bo dziewczynki przybiegły do nich z piskiem.

– Czy możemy spać u Zosi i Marysi? Prosiiiiimy! – Obie błagalnie złączyły rączki.

– Gdzie miałybyście spać? – nastroszył się Marcel. – Nie ma mowy! Śpicie w domu!

– Ale prosiiiiimy! Ich mama mówiła, że mieszkają obok nas! – Oczy Oliwki zaszyły łzami, a Marcel miał wrażenie, że córka za chwilę się rozplacze. – To może dziewczynki najpierw będą spały u nas? – zaproponowała szybko Natasza, której Marcel opowiedział o nowo przybyłych sąsiadach rodakach. – Jeśli oczywiście ty się zgodzisz i rodzice dziewczynek również.

Po jej słowach nastąpiła kakofonia radosnych okrzyków. Następnie przetoczyła się fala dziecięcej radości, gdy kilka minut później rodzice Marysi i Zosi podeszli do nich, aby się przywitać. Po kolejnej pół godzinie mieli ustalony plan na wieczór. Marcel przeprowadził dokładny i dogłębny wywiad z Krystyną i jej mężem, by ustalić fakty ważne i nieważne dla opieki nad cudzymi dziećmi.

Zaskoczył go fakt, że rodzice szybko się zgodzili na oddanie nieletnich pod ich opiekę. Dla niego było to nieodpowiedzialne i głupie, jednak od razu zgaśnił się za tę opinię. Był policjantem i naoglądał się tej czarnej części świata i życia, oni nie. Wiedział, jakimi zwyrodnialcami mogli być ludzie, ich nowi znajomi tego nie wiedzieli. Im nikt nie porwał dzieci, a tym samym nie rzucił cienia podejrzeń na każdego dorosłego.

Odprowadzili dziewczynki do naszego domu, po którym pozwolili się oprowadzić.

– Tutaj są nasze numery telefonów. – Zapisali na kartce dziewięciocyfrowe ciągi liczb, a następnie przyczepili ją magnesem do lodówki. – Dzwońcie o każdej godzinie albo po prostu przejdźcie przez ogrodzenie i zapukajcie do drzwi balkonowych – mówił mężczyzna. Kobieta tymczasem upominała dziewczynki i po raz kolejny nakazywała im, by były grzeczne.

– Dziękujemy bardzo – powiedziała w końcu Krystyna. – To dla nas wieczór niezłym randka! Jutro wasza kolej.

Ani Natasza, ani Marcel nie odezwali się słowem. Oboje pomyśleli, że będą mieli czas tylko dla siebie. Bez pracy i domowych obowiązków. Będą mogli posiedzieć przy kieliszku wina, porozmawiać i poznać się lepiej.

Nataszy krążyło w głowie pragnienie, aby spróbować być z Marcelem bliżej niż kiedykolwiek dotąd. Chciała skosztować prawdziwej namiętności, na którą nie zdecydowałaby się wcześniej. Nie przed tym, gdy dotknął jej w morzu. To dało jej nowe spojrzenie na intymność. Było jej dobrze i bardzo przyjemnie. Tak intensywnie, że zapragnęła powtórki w nadziei, że z tym mężczyzną uda jej się dotrzeć o krok dalej. Nie nastawiała się na penetrację, bo zwyczajnie się jej bała. Została dwukrotnie zgwałcona i poza tym w jej wnętrzu nie było nikogo. Nie wyobrażała sobie, by mogła otworzyć się na Marcela w ten sposób. Ale może pocałunki i dotyk zaspokoją go i przybliżą do niej jeszcze bardziej? Była gotowa spróbować.

– Umówmy się na rano na telefon. – Rozmyślania Nataszy przerwał głos Marcela, jak zwykle stanowczy i konkretny. – Zresztą i tak na pewno usłyszycie, gdy wstaniemy – dodał i przyjrzał się podekscytowanemu jazgotowi dzieci, które próbowały przekrzyczeć się nawzajem.

Pół godziny później Natasza stała przy wyspie kuchennej, przygotowywała przekąski i chłodne napoje dla dzieci. Marcel tymczasem ustawiał namiot na środku salonu, bo dziewczynki się uparły, że tej nocy to będzie ich miejsce snu. Dodatkowo rzutnik wyświetlał film Shrek, co czyniło z salonu salę kinową.

– I pamiętajcie, że...

– Żadnego wychodzenia z domu – przerwały mu dziewczynki. – I podchodzenia do basenu.

– Dokładnie tak – przytaknął zadowolony.

O północy ruchliwość dzieci spadła do kilkunastu procent i jak na dłoni było widać, że były zmęczone i minuty dzieliły je od zaśnięcia.

– Śpią – szepnęła w końcu zadowolona Natasza. – Wszystkie. Możesz wyłączyć film i górne światła. Zostaw tylko to w rogu salonu.

Oboje wiedzieli, że dbałość o takie szczegóły była ważna. Od momentu powrotu do domu dziewczynki spały razem i zawsze przy włączonym świetle. Porwanie zmieniło ich delikatne psychiki i być może już na zawsze miały obawiać się ciemności. Wiedzieli, że obie czekała długotrwała psychoterapia, ale te myśli odkładali na czas powrotu do domu. Ich domu! Wspólnego, którego Marcel nie wyobrażał sobie już bez tej niebieskookiej kobiety.

Wycofali się do swoich sypialni, a pół godziny później zgasili w nich światła.

Po raz pierwszy każdego z nich ciągnęło do pokoju obok i osoby, do której najchętniej by się przytulili. Marcel zrobiłby o wiele więcej, ale wiedział, że to jeszcze nie był właściwy moment.

O pierwszej w nocy słychać było tylko dźwięk setek cykad za oknem i płytki oddech Marcela, gdy próbował się nie dotykać, choć wzwód znów nie pozwalał mu spokojnie zasnąć.

– Istna pokuta – szeptał do siebie pod nosem. – Ale mi się należy.

Zły czas

P wieczorem Zuzka długo leżała w łóżku w swoim pokoju i nie mogła zasnąć. Nie czuła zmęczenia, a jedynie niepokój powoli zmieniający się w strach. Był to lęk przed czymś nieznanym, co majaczyło za zasłoną utkaną z mgły. To pogłębiało strach, bo było nieznanne, niewiadome, a przez to jeszcze straszniejsze.

Leżała w ciemności i nasłuchiwała dźwięków dobiegających zza drzwi. Nie czuła się bezpiecznie, bo drzwi i własny pokój nie dawały jej poczucia bezpieczeństwa. Była gdzieś, nie wiedziała gdzie, i nie miała kontaktu ze światem zewnętrznym. Otoczona przez podobne do niej dziewczyny, które zachowywały się tak, jakby spotkało je coś dobrego. Nie wyglądały na zastraszone. Wręcz przeciwnie, jakby wszystko było dobrze i znalazły się tutaj z własnej nieprzymuszonej woli. Jednak podobnie jak ona trafiły tutaj na skraju życia lub w ciężkim dla nich momencie.

Mijały godziny, a zza uchylonego okna dobiegał jedynie dźwięk cykad. Zuzka usiadła na łóżku, a w końcu wstała i zaczęła się przechadzać po niewielkim pokoju. Chciało jej się sikać, ale ubikacje były oddalone od jej pokoju o kilkanaście metrów. By tam dojść, musiałaby wyjść z pokoju, a tego bała się w szczególności. Co z tego, skoro parła ją potrzeba. Mało tego, czuła również pragnienie. Nieznośna suchość w ustach wciąż jej doskwierała. To też nasilało jej niepokój, bo nie widziała powodu, dla którego miałaby być tak nienaturalnie spragniona.

– Cholera – mruknęła pod nosem i skierowała się ku drzwiom. – Nie przeskoczę fizjologii.

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Bose stopy nie wydawały dźwięków na drewnianej podłodze. Poszła na palcach do łazienki, po czym stanęła w jej progu i nasłuchiwała dobiegających ją stamtąd dźwięków. Usłyszała wyłącznie ciszę, co przyjęła z ulgą. Odetchnęła głęboko i podreptała do jednej z kabin.

Nie pamiętała, kiedy aż taką ulgę sprawiła jej ta zwykła czynność fizjologiczna. Równie rozkoszne było picie wody wprost z kranu. W końcu pozwoliła sobie na poczucie zadowolenia. Może niezbyt dużego, bo przecież wciąż czuła się, jak osoba będąca w zawieszeniu, ale teraz przynajmniej bez nieznośnego parcia i pragnienia.

– Nie wolisz herbaty z kuchni?

Aż krzyknęła, gdy usłyszała znajomy, męski głos dobiegający od drzwi wejściowych.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – mruknął Olaf głosem pełnym poczucia winy.

– Nic się nie stało – odparła i zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. – Zdecydowanie wolę wodę w szklance niż tę z kranu.

– To chodź. – Uśmiechnął się i kiwnął zapraszająco głową. – Zaprowadzę cię do kuchni i pokażę, co i jak.

Ruszyła za nim. Przyglądała się jego szerokim plecami i spływającemu między łopatki blond kucykowi. Znów ją uderzyło, jak bardzo nie pasowała do tego miejsca. Wszyscy jasnowłosi, a ona z kruczoczarnymi włosami, na których widać już było jasne odrosty. Czy to dlatego koszula, którą dano jej do spania, była czarna, choć wszystkie ubrania, nawet to, które Olaf miał teraz na sobie, były śnieżnobiałe? Do tego jej czarne paznokcie i reszta makijażu, który wciąż przyciemniał jej brwi i oprawę oczu. Powinna go zmyć, ale nie myślała o tym, bo wciąż była zbyt zszokowana tym, co ją otaczało. Ponownie przemknęło jej przez głowę pytanie, czy mama martwiła się o nią, czy może tylko się złościła, bo córka narobiła jej kłopotów.

– To nasza kuchnia, do której możesz przychodzić o każdej porze dnia i nocy. – Głos Olafa wyrwał ją z zamyślenia. – Powiedz, proszę, jak tu się odnajdujesz.

Podał jej szklankę ze schłodzoną herbatą, której dzbanek wyjął chwilę wcześniej z lodówki. Wyraz oczu mężczyzny zaskoczył Zuzkę, bo patrzył na nią inaczej niż dotychczas, jakby widział ją po raz pierwszy.

– Nie wiem – szepnęła i zacisnęła palce na wilgotnej ścianie szklanki. – Nie rozumiem tego miejsca. Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, bo przecież nie o to, by stworzyć idealne miejsce do życia dla kilku zbląkanych nastolatków.

Olaf westchnął, bo czuł, że nie chce okłamywać tej wyjątkowo poważnej dziewczyny. Nie wiedział, skąd brał się ten opór, bo ostatnie lata znieczuliły go na całe to kurewstwo świata. To zło, którego zaznał w domu dziecka. Pamiętał każdy moment, w którym go tłamszono. Głównie za to, że był wyjątkowo urodziwy, mimo że starał się to ukryć i ścinał włosy do zera. Zawsze znalazł się ktoś silniejszy, kto postanowił zaznaczyć swoją dominację. Po co? By skupić na sobie uwagę jakiejś dziewczyny lub wszystkich, które znajdowały się w pobliżu.

Jakie to było pierwotne! Instynkt przetrwania, któremu pomóc miała duża liczba potencjalnych łon gotowych przyjąć nasienie dominującego samca. Olafowi na tym nie zależało, bo nie ciągnęło go do dziewczyn. One go onieśmiały i zwyczajnie nie był gotów na bliższe poznanie z żadną z nich. Co z tego, skoro kobiety ciągnęły do niego niczym pszczoły do miodu. To tylko nakręcało pozostałych chłopaków do tego, by dokuczyć mu jeszcze dotkliwiej.

I tak samonapędzające się koło przyniatało Olafa coraz mocniej i obrzydzało mu natrętną część populacji. Im więcej wzbudzał zainteresowania, tym mocniejsze były działania męskiej części wychowanków sierocińca.

– Olafie, o co chodzi w tej społeczności? – Głos Zuzki wyrwał go z zamyślenia. – Po co to wszystko dla takich wyrzutków jak my?

Otworzył usta, ale żadne słowa nie znalazły drogi przez ściśnięte gardło. Mógłby sprzedać jej któryś z głodnych kawałków. Mieli ich przygotowaną całą masę na taką okoliczność. Jednak nie potrafił skłamać i nie rozumiał źródła pochodzenia tego oporu. Przecież ta dziewczyna była taka sama jak każda poprzednia. Odratował je tylko po to, by pełniły naturalną funkcję, dla której powołano je na świat.

Okłamywał samego siebie, bo już w momencie, gdy po raz pierwszy rozmawiał z nią przez telefon, wiedział, że osoba po drugiej stronie była jego odbiciem. Czuliła to, co czuł on. W sercu grała im ta sama muzyka i podobne tęsknoty odbierały radość życia. Nie rozumiał, skąd się wzięło to uczucie. Ono po prostu spłynęło na niego i to z tego powodu wysłał tej małej swój numer telefonu. Nigdy wcześniej tego nie zrobił, bo takie działanie było zakazane. Tworzyło ścieżki, zostawiało ślady i czyniło z niego podejrzanego. Najmniejszy ślad mogący zaburzyć działanie całej organizacji mógł stać się powodem do usunięcia go z niej na zawsze.

Po blisko dziesięciu latach pracy w siatce czuł się wypalony. Widział coraz mniejszy sens w kładzeniu się wieczorem do snu i wstawaniu następnego ranka.

Powiem jej! – podjął wewnętrzną decyzję i aż się uśmiechnął na myśl, że wreszcie będzie mógł z kimś o tym porozmawiać. Nawet gdyby miał w ten sposób narazić siebie i ją. Już pora na to, bo ile lat jeszcze miał nieść ten krzyż samotnie?

Otworzył usta, nabrał powietrza i uśmiechnął się, gdy nagle zegarek na jego lewym nadgarstku zawibrował i przyciągnął uwagę do komunikatu, który wyświetlił się na niewielkim ekranie.

– Kurwa – zaklął cicho pod nosem i zacisnął nerwowo wargi. – Wracaj do pokoju. – Podszedł do Zuzki, napałł palcami na jej ramię i wskazał korytarz prowadzący ku pokojom. – Muszę iść.

Powoli ruszyła we wskazanym kierunku. Zaskoczyła ją jego nerwowa reakcja. Jakby chciał się jej jak najszybciej pozbyć, by zająć się czymś ważniejszym. To znów ją zaniepokoiło, w efekcie stanęła pośrodku korytarza. Obróciła się na pięcie, by zadać mu pytanie, co takiego się wydarzyło, ale nie zdążyła. Zobaczyła tylko plecy szybko oddalającego się Olafa.

Co się stało? Co spowodowało, że grymas strachu wykrzywił jego przystojną twarz? Sprawdzę to! Co niby mam do stracenia? Przecież ja już żyję po końcu tamtego życia. Na kredyt! Miałam skoczyć z dachu, a zamiast na chodnik przed blokiem trafiłam do tego miejsca pełnego pięknych ludzi. Jakby na to nie patrzeć, to tylko zyskałam, a nic nie straciłam.

Po tym szybkim usprawiedliwieniu siebie, może daniu sobie rozgrzeszenia, ruszyła za chłopakiem. Czuliła coraz większą ekscytację podszytą strachem. Przez głowę przepływały jej obrazy tego, co mogła zastać w pomieszczeniu, do którego trafi. A może to nabór na tajne

agentki? Szkolenie jednostek niepotrzebnych systemowi. Wszystko po to, by uzależnić je od siebie i dać złudzenie posiadania celu w życiu.

Opięprzyła się za tak fantastyczne wizje. Pewnie chodzi o coś bardziej przyjemnego. Umysł podszeptnął, że może chodzić o seks, a tego obawiała się najbardziej. Nie miała doświadczenia i nie pragnęła tego zmieniać. Nie czuła się gotowa na bycie z drugą osobą tak blisko. Choć inaczej sprawa się miała w przypadku Olafa, ale nie rozumiała tego. Wystarczyło, że przyjrzał się jej uważnie, a dzięki temu czuła się ważna i wspaniała. Może to przez fakt, że to on udaremnił jej samobójstwo?

Stąpiła cicho, a mimo to Olaf poczuł, że ktoś na niego patrzył i szedł za nim. Tuż przed pchnięciem skrzydeł wahadłowych drzwi przystanął z dłonią na powierzchni gładkiej deski i obrócił się, by poszukać spojrzeniem tej osoby. Dostrzegł ją. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, kącik jego ust się uniósł. Czyli zaciekał ją, a nie wystraszył. Zaskakujące i odróżniające od poprzedniczek. One zawsze szybko miały dosyć. On ich nie interesował. Nie jego myśli i wnętrza, a jedynie ciało. I poczucie bezpieczeństwa, które większość dziewczyn łączyła z dobrobytem.

Nie raz się zastanawiał, jakim cudem mogło to komuś odpowiadać. Wygoda, pożywienie i trochę zorganizowanych zajęć. Wspólne śpiewy, modlitwa i rytualne zapładnianie, którego większość nie rejestrowała świadomością. Poza kilkoma z nich, które Nataniel czasami do siebie dopuszczał. Pozwalał im na przekroczenie granicy i zapewne czerpał z tego jakiś rodzaj przyjemności, bo przecież nie mógł się zakochać. Traktował dziewczyny jak swoje partnerki. Nie pozwalał im zamieszkać z nim, ale odnosił się do nich inaczej i reszta to widziała.

Scenariusz zawsze był taki sam. Kilka tygodni, raz nawet kilkanaście, tworzyli parę. Spożywali razem posiłki, co dla reszty było wyróżnieniem pozycji dziewczyny, ale nie trwało to długo. Podobnie jak ich wspólne spacerunki i seks, gdy wybranki były świadome. Olaf przypuszczał, że Nataniel zaspokajał w ten sposób braki w bliskości z kobietami i to był jego pokręcony sposób, by je uzupełnić.

Po pewnym czasie nudziły go te zabawy i gdy dziewczyna była już w ciąży, przekazywał ją na inną „zaprzyjaźnioną” farmę. Pozbywał się jej, wracał na utarte tory i znów stawał się przywódcą stada. Olaf i Gabriel byli jego przybocznymi, taką odgrywali rolę. Druga teoria Olafa była taka, że Nataniel chciał mieć pewność, że część dzieci jest tylko jego. Czy to miało nadać sens jego życiu? Czy taka udawana monogamia mogła zaspokoić braki?

I tu przychodziła gorzka myśl, że przecież jemu też dotąd odpowiadało takie popieprzone życie. Mieszkanie na farmie zaspokajało potrzeby, rytualny seks fascynował i do czasu był największym atutem. Cieszył się, że miał możliwość zabawienia się z naćpanymi dziewczynami, których jedynym celem życia było stanie się żywną glebą przyjmującą jego nasienie.

Teraz gdy stał w bezruchu w ciszy, czuł więcej niż kiedyś, kiedy mógł zabawić się równocześnie z kilkoma dziewczynami pozbawionymi hamulców, które zachowywały się jak kotki w rui.

Nie zdążył pomyśleć nic więcej, bo ktoś pociągnął drzwi od środka. Wpadł do przestronnego salonu i odwrócił głowę od Zuzki ukrytej w cieniu korytarza.

– Jesteś! – sapnął Gabriel. – Nie jest dobrze.

– A gdzie jest Nataniel? – Olaf rozejrzał się po pomieszczeniu, jakby dzięki temu nieobecny wspólnik miał się nagle zmaterializować.

– Pojechał z jedną z dziewczyn do kliniki – westchnął. – Zaczęła rodzić.

– Pieprzona pełnia! – warknął Olaf. – Powinniśmy mieć akuszerkę na każdą pełnię!

– Nikt nie mógł przewidzieć, że dwie zaczną przedwcześnie rodzić!

– Która to?

– Anastazja – odparł cicho Gabriel.

– Kurwa, za wcześniej! – Nerwowo potarł czoło i zjechał wnętrzem dłoni na policzek. – Zadzwoń, żeby kogoś przysłali. W trybie pilnym!

– Dzwoniłem i mamy czekać na akuszerkę. Mają spiętrzenie i mamy sobie radzić do tego czasu.

– Przecież nie jesteśmy lekarzami!

– Wiedzą i wliczają to ryzyko w cenę – odpowiedział cicho nieświadomy dodatkowej pary uszu, które przysłuchiwały się ich rozmowie. – Przecież wiesz, jak to działa!

Pomoc

Puzka spoglądała przez niewielką szparę w drzwiach. Widziała Olafa i nerwowość wzierającą z każdego jego ruchu. Działo się coś złego, a wiedza o tym nie była przeznaczona dla jej uszu i oczu. Znów ukłuta ją ekscytacja pomieszana ze strachem. Czuli się przez niego wyróżniona, bo pozwolił jej podejrzeć część sekretu.

– Chodźmy do niej – westchnął Olaf. – Może nie pomożemy, ale chociaż ją uspokoiimy do czasu, aż ktoś przyjedzie.

Ruszył w głąb pomieszczenia, a Gabriel za nim. Szli w milczeniu, przez co Zuzka musiała się poruszać bezgłośnie. Wiedziała, że Olaf był świadomy jej towarzysstwa. Z jego kompanem było inaczej i czuła, że dla jej bezpieczeństwa powinno tak zostać.

Przeszli przez jadalnię i wyszli na zewnątrz budynku. Otaczało ich letnie ciepło i tylko delikatny wiatr poruszał wysokimi trawami rosnącymi wzdłuż ścieżki. Zuzka trzymała się na tyle daleko od nich, by w razie czego mieć czas, by się ukryć, ale nie musiała tego robić, bo mężczyźni prawie biegli. Spieszyli się, więc i ona przebierała nogami na tyle szybko, by nie stracić ich z pola widzenia.

Doszli do sali, w której w ciągu dnia odbywała się gra na misach. Teraz paliło się tam światło. Blask przebił się przez odsłonięte okna. Zuzka podkrađła się do jednego z nich i zajrzała do środka. Zobaczyła środek pomieszczenia i aż westchnęła zaszokowana widokiem.

Na miękkich poduchach siedziała naga dziewczyna ze sporych rozmiarów brzuchem ciążowym. Zuzka widziała ją w ciągu dnia, ale dopiero teraz, gdy nie okrywały jej ubrania, zobaczyła, jak zaawansowana była ciąża. Brzuch był spory, a nabrzmiałe piersi opierały się na wypukłości z mocno widocznym wystającym pępkiem. Oddychała szybko i co jakiś czas jęczała przeciągle.

– Nie przyj, idiotko! – krzyknęła inna dziewczyna, którą dopiero teraz Zuzka zauważyła. – Nie ma kto odebrać porodu! Musisz czekać!

– Nie umiem! – zawyla, spięła ciało i pochyliła się w przód. – To silniejsze ode mnie!

Zuzka zamarła i przyglądała się czemuś, czego nie rozumiała. Dziewczyna, która najwyraźniej rodziła, siedziała pochyłona i albo wyła, albo gardłowo stękała. Druga blondynka ubrana w ciemną tunikę klęczała za nią i starała się przechylić ją w tył. Bezskutecznie, bo fizycznie nie dawała rady.

– Dzwoni do nich i pytaj o instrukcje! – Olaf wszedł do pomieszczenia i odwrócił się do Gabriela, który błąd obserwował to, co się działo między rozszerzonymi udami rodzącej. – Słyszysz mnie? Gabriel! Ocknij się!

Z ogromnym wysiłkiem oderwał spojrzenie od jej podbrzusza. Zataczał się od nadmiaru emocji, ale powoli skierował się do rogu pomieszczenia. Tam się przygarbił i w końcu przytknął telefon do ucha. Czekał kilka sekund, a później szybkim krokiem opuścił salę, gdy rodząca znów zaczęła krzyczeć.

– Tak, poród w toku – relacjonował drżącym głosem i obejmował się wolnym ramieniem. Teraz Zuzka słyszała go dokładnie, a nawet widziała drżenie dłoni. Mężczyzna cały się trząsł. – I nie ma nikogo, kto mógłby go odebrać!

Po tych dwóch zdaniach nastąpiła cisza, jakby po drugiej stronie ktoś właśnie wydawał dyspozycje. Gabriel co jakiś czas przytakiwał i mruczał, co prawdopodobnie oznaczało, że przyjmuje instrukcje.

Rodząca krzyczała coraz głośniejsze, a po chwili zaczęła płakać i wzywać pomocy. Zuzka sparaliżowana trwała w cieniu jednego z krzewów, nie potrafiła się ruszyć, zresztą nie wiedziała, co począć i jak pomóc dziewczynie. Widziała, że tamta cierpiała i nie wiedziała, co począć z bólem. Niczym zwierzę, które poddało się instynktowi i reagowało tak, jak nakazywało mu ciało.

Blondynka, która służyła rodzącej za oparcie, próbowała utrzymać ją w pozycji siedzącej. Obejmowała ją ramionami, lecz cierpiącą wykręcał ból i powodował, że po kilku minutach zesza do parteru, położyła się na boku i zaczęła się wić. Krew pokryła część jasnego dywanu i błyszczała coraz większą plamą na podłodze. Gabriel zajął do pomieszczenia, ale znów szybko się wycofał.

– Dziecko umrze! – krzyknęła dziewczyna asekurująca rodzącą. – Zróbcie coś! Bo oboje umrą.

I w tym momencie Zuzka usłyszała otwierające się z impetem drzwi w budynku, z którego przyszli.

– Jestem! – zawołała przybyła kobieta, a jej głos wskazywał na to, że była od nich sporo starsza.

Zuza opadła na kolana i pochyliła się jeszcze niżej, by pozostać niezauważoną. Roślinność dawała jej schronienie, więc spoglądała przez rozłożysty krzew i wysokie pędy ozdobnych traw. Była świadoma słodkiej woni kwiatów, które kwitły opodal. Cieszyła się również, że ubiór do spania nie był biały, bo w świetle księżyca byłaby teraz widoczna, nawet mimo osłony, którą dawała jej gęsta roślinność.

Czy ta kobieta uratuje dziewczynę? – W głowie pojawiały się pytania, gdy nowo przybyła prawie biegiem pokonała odległość dzielącą ją od budynku. – *Czy to fachowa pomoc?*

Olaf oderwał skamieniałe stopy od miejsca, w którym stał od kilku minut. Otworzył zapraszająco drzwi, a słup światła zalał kamienne płyty przed wejściem. Zuzka skuliła się jeszcze bardziej, ale nie potrafiła zrobić nic więcej. Już teraz żałowała, że ciekawość ją tutaj przywiodła. Ale przecież to Olaf to zainicjował i pozwolił, by poszła za nim! Chciał, by to zobaczyła. Tylko po co? Co miała zrobić ze zdobytą wiedzą?

– Odsuń się! – Starsza kobieta rzuciła do blondynki, która próbowała podźwignąć leżącą. – Ty ją zastąpisz. – Wskazała Olafa, który błyskawicznie podbiegł i ukląkł w miejscu, które sekundę wcześniej opuściła asekurująca. – Trzymaj ją porządnie! Ma leżeć na plecach. Muszę ją zbadać, a to będzie ją bolało – wydawała szybkie polecenie i podała mu bezwładne nadgarstki leżącej i coraz mocniej krwawiącej ciężarnej.

Zgodnie z poleceniem rozciągnął nagą dziewczynę na podłodze tak, że jej brzuch górował nad resztą ciała i kontrastował ze szczupłymi ramionami, które były ledwie widoczne ponad miękkim dywanem. Była nieprzytomna i widać było, że straciła siły. Dywan, na którym ją ułożyono, kończył się na wysokości jej pasa, więc rozrzuciła nogi i plama rozmazanych wydzielin pod jej biodrami i udami wyglądała makabrycznie.

Zuzce przez głowę przemknęła myśl, że dywanu pewnie nie uda się wyczyścić. Zrugła siebie za tak niedorzeczne uwagi, ale pomyślała też, że widocznie głowa musiała się czymś zająć, by choć odrobinę złagodzić szok, który lodowatymi paluchami ogarniał ją po kawałeczku. Czują, że marnie. Dłonie miała lodowate i zaczynała drżeć na całym ciele. Było to o tyle dziwne, że przecież było upalnie i nie mogło jej być zimno.

– Podam jej coś, żeby nie wierzgała – powiedziała kobieta i sięgnęła do przyniesionej ze sobą torby.

Olaf gorączkowo myślał o dziecku, na które złożono zamówienie. Wiedział, że to ono było teraz najważniejsze. Nie dziewczyna, która po urodzeniu martwego dziecka będzie bezużyteczna. Nie ona się liczyła, lecz niemowlę, bo nawet po urodzeniu zdrowego niemowlaka będzie musiała odpocząć przed kolejnym zajściem w ciążę. Nie było powodu, by ją ratować. Zresztą nie było komu tego zrobić. Chyba że będzie miała szczęście i przeżyje mimo utraty krwi. Spojrzała na rozlewającą się plamę płynów wokół jej bioder. Była ciemna, więc nie był to mocz lub płyn owodniowy.

– Będę cię! – powiedziała cicho kobieta.

Po tych słowach Olaf stracił nadzieję na to, że uda się uratować rodzącą. Widział to już przy poprzedniczkach i wiedział, że za chwilę zacznie się ratowanie niemowlęcia, a dziewczyna zmieni się w ochlap mięsa, który następnie zutylizują. Musieli otworzyć jej brzuch, bo życie dziecka było zagrożone. Widział, że Gabriel nie podołał zadaniu i uciekł z pomieszczenia,

w którym miało przyjść na świat nowe życie. Wciąż stał na zewnątrz i próbował uniknąć tego, co właśnie robił Olaf.

Mężczyzna wiedział, że to, co się za chwilę wydarzy, będzie złe. Co z tego, skoro po to właśnie istniała ta komórka, cała sieć czy raczej organizm. Produkowano dzieci o najbardziej poszukiwanych cechach fizycznych.

System działania organizacji był prosty. Mieli stworzyć porwanym dziewczynom warunki życia tak dobre, by nie chciały powrotu do tego dawnego. To z tego powodu większą część pracujących w firmie osób była zatrudniona w organizacjach pomocowych. Otrzymywali informacje z pierwszej ręki, czyli od pracowników placówek wsparcia psychologicznego.

Gdy na rozmowę z psychologiem poradni pedagogicznej przysyłano nastolatkę, była ona poddawana ocenie pod kątem przydatności do programu rozplodowego. Przede wszystkim jednak patrzono na to, czy dziewczyna przychodziła na wizyty sama, czy z rodziną. Jeśli ktoś jej towarzyszył przy większości spotkań, nie brano jej pod uwagę, bo to oznaczało, że mogła być później intensywnie poszukiwana. Wybierano dziewczęta z rodzin patologicznych. To one na spotkaniach z psychologiem opowiadały o warunkach życia w domu rodzinnym, przez co wykonywały najtrudniejszą część pracy. Nie wiedziały, że gdy mówiły o sobie, automatycznie kwalifikowały się jako przydatne lub nieprzydatne jednostki.

Warunkiem podstawowym było to, by pochodziły z patologii. To dawało gwarancję, że rodzice bądź opiekunowie nie przejmą się zbyt swoję dojrzewającą latoroślą. Poza nimi w rodzinie było zazwyczaj tyle gęb do wykarmienia, że skupiano się na młodszych lub chorych. Te ostatnie traktowano jako jeden z podstawowych filarów utrzymania reszty. Jeśli oczywiście udało się wystarać o wszystkie możliwe przysługujące renty i dopłaty do opieki nad dzieckiem.

Olaf od sześciu lat pracował w poradni zdrowia psychicznego. Nie cierpiał tej nazwy. Nienawidził całego starego budynku z zatęchłymi korytarzami, których układ uniemożliwiał wywietrzenie pomieszczeń i pokoi na tyle, by pozbyć się zastałych smrodków i przestarzałego stylu pracy zatrudnionych w nim ludzi. Nie nienawidził współpracowników. Byli mu oni zupełnie obojętni. Ot zwykli ludzie, z którymi co jakiś czas utrzymywał bliższe kontakty. Starał się robić to regularnie. Była to zazwyczaj wspólna kawa w pomieszczeniu socjalnym i kilka mniej lub bardziej poufanych zdań o tym, co się dzieje w życiu osobistym każdego z nich. Nie w jego, bo przecież nie mógł opowiedzieć o tym, czym się zajmował. Wystarczyło jednak, by rzucił czarodziejskie pytanie: „Co tam u ciebie?”. Ono każdorazowo otwierało skrzynię z odpowiedziami, które tworzyły kolejne zdania, a później zamieniały się w historie. Ludzie tak bardzo lubili opowiadać o sobie. Nie obchodziły ich losy innych i tylko z grzeczności odpowiadali pytaniem: „A co u ciebie?”. O braku zainteresowania świadczyła sytość po usłyszeniu: „Stara bieda”. Zadowolano się zdawkową wymianą zdań, ale to wystarczyło, by móc zainicjować rozmowę na tematy zawodowe. To właśnie tak dowiadywał się o kolejnych przypadkach dziewcząt i o tym, czy były pod opieką rodziny, czy też familia by się ucieszyła, gdyby krnąbrne, dojrzewające i emanujące buntem i złością dziecko zeszło im z radaru. Później sprawdzał dokumentację, w której znajdował adresy kandydatek, a te dawał do prześwietlenia, jeśli miał powód do niepewności, czy któraś z nich się nadaje.

Po wyłowieniu kolejnej dziewczyny będącej łatwym łupem dla organizacji zaczynało się namierzanie jej w miejscu zamieszkania. Robiono to, ponieważ zniknięcie tak zwanej trudnej młodzieży nie było niczym niezwykłym. Ot młoda dziewczyna urwała się z nadzoru i uciekała między swoich rówieśników, którzy jak ona zniknęli z domu. Później zakładano, że pewnie zaczęła ćpać albo się kurwić, i droga w dół stawała się prosta i szybka.

Część porwanych dziewczyn trafiała do burdeli lub do prywatnych nabywców. Jeśli któraś była wyjątkowo ładna, pewne było, że kupi ją bogaty człowiek, by pobawić się nią w prywatnej przestrzeni. Żywotność takich ślicznotek nie wykraczała ponad rok. Było to zazwyczaj ledwie kilka miesięcy, po których rozochocony klient składał zamówienie na kolejną. Poprzedniczka zniknęła bądź ją oddawał, bo nie chciał się przejmować jej leczeniem lub docieciem i utylizacją ciała. Większość takich klientów tak się właśnie zabawiała. Zużywała dziewczynę i prosiła o następną. Wszystko przez poczucie bycia Bogiem, bo przecież jedynie on był uprawniony do dawania i odbierania życia.

– Odbierzesz ode mnie niemowlę – dobiegający z oddali głos wyrwał Olafa z zamyślenia. Odplynął, a powinien być skupiony. Ostatnio zdarzało mu się to coraz częściej. – Słyszysz mnie? Chłopcze! – Kobieta zwróciła się do niego stanowczym i lekko podniesionym tonem. – Rozumiemy się?! Dasz radę?

– Tak, dam – przytaknął. Patrzył na tłok strzykawki, której igłę wbiła w przedramię dziewczyny.

– Gotowy? – zapytała ponownie z naciskiem. Odłożyła pustą strzykawkę i wyjęła z torby kolejne narzędzia.

Znów potwierdził i patrzył, jak rozkładała przedmioty przy nieprzytomnej dziewczynie. Był skalpel, rozwieracz, zacisk i inne przyrządy, których nazw nie znał. Odetchnął głęboko, bo wiedział, że widoki, które za chwilę zobaczy, będą mu towarzyszyły przez resztę życia. Znów poczuł zmęczenie i znużenie tym, czego był świadkiem i uczestnikiem przez ostatnie lata, a co stawało się dla niego coraz większym ciężarem. Przez głowę przemknęła mu myśl o Zuzce. Czy była gdzieś w pobliżu i patrzyła na to, co się działo w pomieszczeniu, czy jednak uciekła? Nie chciał, by uciekła. Wolał, by była świadkiem tego, co się stało jego rzeczywistością. Nie rozumiał, skąd u niego ta potrzeba. Przecież była tylko kolejnym egzemplarzem do rozplodu. W najlepszym przypadku, bo być może miała być zabawką dla kogoś z klientów. Pojawiła się tutaj, by spełnić swoją funkcję i w pierwszej kolejności wydać na świat dziecko, które stanie się towarem. Dlaczego mu zależało, by była świadoma, co tutaj miało miejsce? Do czego był mu potrzebny świadek? Przecież ta dziewczyna nie mogła stać się współniczką. Nie rozumiał własnego postępowania.

Skupił się na akuszerce, bo zauważył, że zawisa skalpelem nad napiętą skórą brzucha dziewczyny.

Byle nie uszkodzić dziecka! – dźwięczało mu w czaszce.

– Matce już nie pomożemy – mruknęła, przyłożyła ostrze i przesunęła nim po skórze.

Z rozcięcia pocięła krew, ale niezbyt dużo. Dopiero przy kolejnych cięciach rozdzielających głębsze powłoki brzuszne pojawiło się jej więcej. Olaf próbował odwrócić wzrok, ale mu się nie udało. Jakby jakaś masochistyczna część jego jaźni chciała być świadkiem śmierci dziewczyny i narodzin dziecka. Oby żywego.

Zuza trwała w skamienieniu, z dłońmi przyciśniętą do rozwartych w bezgłośnym krzyku ust. Z jej oczu ciurkiem płynęły łzy. Widziała coś, czego umysł nie przyjmował. Nie potrafiła przestać patrzeć, choć wystarczyłoby odwrócić wzrok.

Słyszała, że Gabriel odszedł. Uczeń chrzest jego kroków na jasnym żwirze ścieżki, a drzwi do pobliskiego budynku cicho się za nim zamknęły. Jej umysł ledwie to zarejestrował, gdyż resztę zmysłów mocno skupiła na widoku za szybą. Widziała ręce kobiety, które zanurzyły się w brzuchu ciężarnej.

Jakby wkładała je do worka z prezentami! – przemknęła jej przez głowę abstrakcyjna myśl.

Przez chwilę pochylała się nad nią i nie przestawała poruszać rękoma. Zuzkę zemdlilo na ten widok, tym bardziej że przez te zabiegi z brzucha wypłynęła krew, a skóra się poruszała, jakby kobieta próbowała złapać coś, co umykało i nie dawało się objąć palcami. Nie była w stanie spojrzeć na Olafa, choć bardzo chciała zobaczyć jego reakcję. W końcu akuszerka wyciągnęła z brzucha niemowlę. Mruczała coś przy tym pod nosem i widać było, że to, co robiła, wymagało od niej sporo wysiłku. Zuzce przemknęło przez głowę, że nowo narodzone dziecko powinno być ładne. Przecież w reklamach zawsze je takie pokazywano. Płaczące, różowe i pulchne. Nie jak to, które widziała przez szybę. To było ciche, szare i całe pokryte było czymś wstrętnym.

– Pomożesz mi. – Kobieta rzuciła cichy rozkaz do Olafa. – Rusz się! Wyjmij matę z torby! Matkę zostaw! Jej już nie pomożesz.

Olaf wyglądał, jakby budził się ze snu. Zamrugał oczami i spojrzał na dziewczynę, której głowa leżała przy jego kolanach. Miała zamknięte oczy i lekko rozchyłone usta.

Czy jeszcze żyje? A może już umarła? – myślał i marszczył czoło. – *Taka ładna.*

– Chłopcze, ocknij się! – Nerwowy ton głosu wyrwał go z odrętwienia.

Wstał, sięgnął do torby i wyjął z niej matę. Rozłożył ją i załączył nagrzewanie. Akuszerka w międzyczasie masowała niemowlę i klepała jej po plecach. Olaf wyraźnie widział, że robiła to

coraz gwałtowniejszymi i bardziej nerwowymi ruchami. Przyklął przy kobiecie i czekał. Prosił w duchu, by dziecko nie umarło, a śmierć dziewczyny nie poszła na marne.

Akuszerka szczypała skórę dziecka na pleckach i pupie, poklepywała je miarowo i masowała szybkimi ruchami. Jego ciało przypominało mu kukiełkę z luźno zwisającymi kończynami. Bezwładne, martwe jak jego matka. Klaps w pośladki, kilka uszczyplnięć i szybkie, zdecydowane ruchy palców na plecach niemowlęcia. Usłyszeli ledwie dosłyszalny jęk malucha, po którym nastąpiła cisza. To jednak dało nadzieję kobiecie, że da radę pobudzić dziecko do życia. Wzmogła zabiegi i coraz mocniej tarmosiła noworodka, aż w końcu rozwarł usta, skrzywił się i nabrał łyk powietrza, by cichutko zapłakać.

– Dzięki Bogu! – rzuciła z westchnieniem.

Jakiemu Bogu? – zaśmiał się cicho Olaf. – Chyba dzięki Diabłu!

Kobieta spojrzała na niego krzywo, jakby się zastanawiała, czy ten piękny chłopak postradał zmysły, skoro śmiał się w takim momencie. Doszła do wniosku, że to zapewne jego sposób na odreagowanie, ale przestała się tym interesować, gdy pomieszczenie wypełnił najbardziej oczekiwany dźwięk, czyli cichy płacz.

Ciężki sen

PTa noc była ciężka dla obojga. Co prawda Natasza szybko usnęła, lecz w snach dręczyły ją obrazy pocałunków Marcela. Budziła się niespokojna i podniecona. Była w stanie, którego dotąd nie poznała. Jakby mrowiły ją opuszki palców i usta, choć ich nie dotknęła. Mrowienie obejmowało coraz dalsze rejony ciała, w efekcie była tak bardzo pobudzona, że minutę po piątej wstała, bo nie wytrzymała w bezruchu.

Dziewczynki spały kamiennym snem, co stwierdziła, gdy podeszła do namiotu, który okalała zwisająca z sufitu moskitiera. Postanowiła, że przygotowuje dla wszystkich śniadanie. Przedtem jednak chciała nałożyć odżywkę na włosy. To też było dla niej coś nowego, ta chęć dogodzenia sobie, dopieszczenia ciała, które dotąd służyło jej bezusterkowo, ale któremu nie okazywała wystarczająco miłości. Teraz coś się zmieniło, bo tego właśnie chciała – zadbać o siebie, o ciało i dać mu w ten sposób przyjemność. Czyżby to dotyk Marcela aż tak na nią wpłynął?

Zszokowana tym odkryciem zamrugała gwałtownie i głęboko odetchnęła, po czym skierowała się do łazienki, gdzie widziała cały zestaw kosmetyków, które dla nich zostawiono. Stały w koszyczku na blacie przy umywalce i zachęcały, by z nich skorzystać. Kolorowe płyny w przezroczystym szkle kusily, by po coś wreszcie sięgnęła.

Kiedyś pomyślałaby, że takie luksusy to nie dla niej. Nie używała wielu kosmetyków, a jedynie szampon do włosów, mydło w kostce i krem nawilżający kupowany w dużych, ekonomicznych opakowaniach. Nie wydawała pieniędzy na odżywki do włosów, szminki czy perfumy. Nie czuła nawet cienia takiej potrzeby. Nie miała dla kogo się upiększać, ale to się właśnie zmieniło.

Z kosza, w którym stały butelki i flakony, wyciągnęła szklaną fiolkę wypełnioną gęstym płynem w liliowym odcieniu.

– Balsam do włosów – przetłumaczyła z angielskiego na polski. – Nanieść na wilgotne włosy i owinąć ręcznikiem na piętnaście, dwadzieścia minut.

Wyciągnęła drewniany korek blokujący szyjkę fiołki i uniosła ją do nosa.

– O mamo – westchnęła zachwycona. Przymknęła oczy i ponownie zaciągnęła się aromatem kosmetyku. – Przepiękny!

Kilka minut później zadowolona, z głową owiniętą ręcznikiem wychodziła z łazienki, którą dzieliła z Marcelem. Doceniała fakt, że tak bardzo starał się utrzymać pomieszczenie w czystości. Ubrania składał i odkładał do szafki w swoim pokoju. Jedynie kosmetyki stały w łazience, a ręcznik po wieczornej kąpieli wisiał na oparciu plastikowego, przezroczystego, kąpielowego krzesła.

Natasza podeszła do oparcia i uniosła ręcznik do nosa. Poczula delikatna woń kosmetyku Marcela. To był chyba szampon. Zapra gnęła poczuć ten aromat bezpośrednio na jego jasnych włosach. Zapach byłby pomieszaniem kosmetyku i subtelnego aromatu jego skóry. Już go odrobinę znała, ale chciałaby więcej.

Wąchała i się zastanawiała, których części ciała dotykał ten ręcznik. Jego piersi, brzucha, a może ud? Tam też musiał się wycierać. Poczula uderzenie gorąca napływającego do policzków, gdy w głowie ukazał się obraz, jak Marcel wyciera się w miejscu intymnym. Wyobrażenia podsunęła widok jego wychodzącego spod prysznica i wycierającego do sucha klatkę piersiową. Robił to powoli i nie spuszczał rozpalonego spojrzenia z jej twarzy. Sunął materiałem ku podbrzuszu i penisowi i składał jej tym samym obietnicę. Widziała coraz bardziej widoczne pobudzenie, jakby przygotowywał się na to, co miało za chwilę nastąpić.

– O mamo – szepnęła i zamrugała powiekami, by szybciej odegnąć napierające na wyobraźnię majaki.

Odrzuciła ręcznik, wycofała się do drzwi i schowała dłonie za plecy, by powstrzymać ich drżenie. Nie знаła siebie takiej, ale o dziwo nie przestraszyło jej to, a jedynie jeszcze bardziej

pobudziło i wzmoгло ciekawość.

Odruchowo spojrziała na drzwi prowadzące do jego sypialni. Korciło ją, by spojrzeć przez szparę niedomkniętego skrzydła. Nie zamykali drzwi na noc, by słyszeć, gdyby któraś z dziewczynek ich wołała.

Natasza spojrziała i zamarła z rozchylonymi ustami. Marcel leżał na łóżku z rozrzuconymi ramionami i udami. Twarz miał obróconą w jej stronę i widziała, że spał spokojnie. Wyraźnie widoczny kształt pod materiałem prześcieradła, którym częściowo był okryty, przyciągał jej wzrok jak magnes. Widziała, że był pobudzony.

Stoi mu?! – krzyknęło jej w głowie, a po chwili drugi, groźnie brzmiący głos zbesztł ją za tak popędliwe myśli. Nie pomogło, bo nadal stała z dłońmi przyciśniętymi do brzucha i ze wzrokiem wbitym w męskość Marcela. Bardzo dziwnie się czuła, gdy myślała o nim jak o mężczyźnie, którego pragnęła. Mimo braku doświadczenia seksualnego podbrzusze pulsowało pragnieniem, a uda odruchowo chciały się zacisnąć. Pożądała nieznanego, którego dotąd nie dopuszczała do świadomości. Czegoś, co dotychczas kojarzyło się z czymś odpychającym, złym i groźnym.

Marcel budził się bardzo powoli. Uniósł powieki i napotkał wzrok Nataszy. Nie zauważyła, że już nie spał. Widział, że patrzyła na jego ciało, które od razu zareagowało pobudzeniem. Nie chciał przerywać magii chwili i pragnął, by nie dostrzegła, że została przyłapana na podglądaniu. Zamknął oczy i skupił się na mrowiącym skórę pragnieniu. Mógłby przysiąc, że czuł jej wzrok niczym dotyk. Jakże jej pragnął! Jak nigdy niczego.

Natasza wycofała się w głąb przedpokoju. Dyszała jak po biegu, a brzuch bolał ją od nadmiaru emocji. Szybko stamtał odeszła, by jak najszybciej znaleźć się daleko od kuszących ją widoków. Postanowiła, że odżywkę spłucze pod prysznicem na dworze. Wołała po raz kolejny nie wystawiać się na pokusę. A co, gdyby się obudził i zobaczył, jak bezwstydnie go obserwowała? Nie, nie zniosłaby takiego upokorzenia!

Marcel powoli usiadł na materacu, przeczesał palcami zmierzwione włosy, po czym spojrział na sterzącego penisa.

– I widzisz, co nam przyszło? – westchnął. – Tysiące cipek, ale żadnej nie chciałem tak bardzo. Kurwa! – stęknął i wstał, by skierować się do łazienki. – Czas złamać daną sobie obietnicę.

W łazience wszedł pod prysznic, odkręcił pokrętko deszczownicy, a następnie objął penisa palcami.

Trudno, miało być bez walenia konia, ale nie wytrzymam, bo mi rozjebie jaja przy tej dziewczynie! – myślał. Przymknął oczy i przywołał obraz błękitnych oczu Nataszy błędzących z zaciekawieniem po jego ciele.

Wystarczyło kilku ruchów, a już gęste krople spermy wytrysnęły na kafelki, by po chwili spłynąć po ścianie wraz ze strugami ciepłej wody.

Marcel zszedł do kuchni w momencie, gdy Natasza zgodnie z planem zmywała odżywkę z włosów. Była ubrana w strój kąpielowy, który stanowił tutaj całodzienną część jej ubioru uzupełniania co najwyżej o krótką sukienkę, szorty lub koszulkę na ramiączkach. Stała na podeście przy basenie z twarzą uniesioną ku słuchawce prysznicza i pozwalała strumykom obmywać głowę i resztę ciała. Palcami rozczesywała włosy od końcówek i sunęła coraz wyżej, by rozdzielić ich pasma. Ponieważ z prysznicza leciała tylko zimna woda, wciągała brzuch, jakby to miało jej pomóc w wytrzymaniu różnicy temperatur.

Zerknął tylko w kierunku salonu i namiotu dziewczynek. Szybko je policzył i upewnił się, że wszystkie spały. Mógł więc z powrotem się skupić na patrzeniu na piękne zjawisko, które przedstawiała sobą Natasza.

Kobieta opuściła głowę, ale oczy wciąż miała zamknięte. Palcami jednej dłoni obejmowała włosy na karku, a drugą wciąż rozdzielała mokre pasma. Marcel rozchylił usta w zachwycie, zahipnotyzowany podszedł bliżej dziewczyny i powoli opadł na stojący opodal leżak.

Teraz widział jej ciało od dołu. Widok sterzących piersi i odznaczających się pod stanikiem twardych sutków spowodował, że znów zaczął mu stawać. Niewielkie kropelki wody odbijały się od jej skóry, a niektóre z nich dosięgały nawet jego rozgrzanego ciała. Miał wrażenie, że każda

z nich momentalnie odparowywała ze skóry, tak gorąco zrobiło mu się na widok tej kobiety. Szczególnie gdy pomyślał, że dzieliły ich od siebie jedynie trzy części odzieży.

Natasza zakręciła kran i jeszcze przez chwilę wyciskała nadmiar wody z włosów. Krople spływały po jej gładkiej skórze, a Marcel zafascynowany śledził ich tor, gdy przemieszczały się w dół po udach. Podskoczył, gdy poczuł dotyk chłodnych palców na swoim udzie. Przeniósł wzrok na twarz Nataszy i dostrzegł jej zaskoczenie oraz rozszerzone źrenice.

– Chcesz ręcznik? – zapytał i uniósł biodra, by wyciągnęła go spod niego. – To go weź.

Ściągnęła brwi i się uśmiechnęła. Pochyliła się, na co Marcel zareagował odruchowo. Złapał ją za nadgarstek i pociągnął na siebie. Opadła na niego niezgrabnie, ale ułożyła się idealnie, bo przylegała brzuchem do jego brzucha, a piersiami opadła na jego pierś.

– Przepraszam, ale chyba mnie jakiś skurcz złapał – mruknął i pogładził palcami jej ramię. – Nic ci nie zrobiłem?

– Skurcz cię złapał? – zapytała, a w jej oczach zaiskrzyły się niesforne chochliki. – Bardzo boli?

– Och, jak boli – mruknął i skoncentrował spojrzenie na jej ustach. – Cierpię!

– A gdzie boli?

Nie odpowiedział, a ona nie wiedziała, kiedy ich usta się spotkały. W jednym momencie wciąż na siebie patrzyli, a chwilę później smakowali siebie ostrożnie i tak delikatnie, jakby obawiali się przywrzeć do siebie mocniej, bo to mogłoby zaboląć.

Marcela zaskoczyło, że ta minimalna dawka pieczyoty paliła go żywym ogniem. Czy działa się tak dłatego, że tak bardzo różniło się to od tego, co dotychczas robił z kochankami? Wtedy nie liczyły się pocałunki, a usta służyły do zaspokajania oralnych zachcianek, drażnienia genitaliów i innych stref erogennych, które udało się nimi osiągnąć. Bywało, że skupiał się tylko na swoim fiucie, gdy to nim zajmowała się kochanka, a czasami dwie. Nigdy jednak nie koncentrował się na ustach. Nie miał takiej potrzeby. Nie miał również pojęcia, że były aż tak wrażliwe.

Jęknął, gdy Natasza złapała zębami jego wargę i lekko ją przygryzła. Panował nad sobą, toteż udało mu się nie złapać jej za pośladki i nie przyciągnąć do siebie jeszcze bliżej. Odsunęła się kilka centymetrów i zjrzała mu z obawą w oczy.

– Co się stało? – szepnął. Czuł coraz silniejszy ogień szalejący w ciele.

– Ugryzłam cię? – zapytała cicho. – Zabolało?

– Nie, Nataszo. – Musnął jej wargi. – Zrobiłaś to z takim wycuciem, że aż poczułem to we wszystkim zakończeniach nerwowych. To było bardzo przyjemne. Zrób tak jeszcze raz.

Pochyliła się i znów go pocałowała. Tak, jak domagało się tego jej ciało i język, który chciał posmakować i jego języka. To było bardzo przyjemne, ale przecież nie całowała dotąd mężczyzny, więc nie miała o tym pojęcia. Czy każdy kolejny krok z nim miał odsłaniać przed nią zakamarki jej umysłu, o których nie wiedziała?

– Okej, już wystarczy – powstrzymał ją. – Już mnie wszystko boli, a raczej nie mamy teraz warunków, by zrobić coś więcej. – Zrobił pauzę, by dać jej chwilę na przyjęcie tego, co mówił. – By spróbować. Poza tym lepiej, żebym się uspokoił, nim wstaną dziewczynki – dodał przez zaciśnięte zęby, gdy Natasza zaczęła się poruszać, by wstać. Ocierała się brzuchem o bolesny już wzwód. Ewidentnie nie miała pojęcia, co wyczyniała z nim ta pieczyota i sam jej dotyk przez ubranie.

Wstała i zamarła z palcami na brzegu ręcznika, który wciąż wystawał spod biodra Marcela. Jej wzrok padł na krocze Marcela, które było dowodem na to, jak mocno go podnieciła. Przelknęła głośno ślinę i z rozchyłonymi ustami patrzyła, jak mężczyzna się podnosi, a przez napięty materiał spodenek podkreśla się kształt główki penisa.

Boże, ja go mogę mieć w sobie! I zaczynam tego chcieć! Poprawka, zaczęłam dużo wcześniej, a teraz to pragnienie robi się coraz bardziej palące!

Chwilę później Marcel wskakiwał na główkę do basenu, byle ochłodzić rozpalone zmysły i aby nie paradować z masztem w kąpielówkach. Znów włączył najwyższy bieg wysiłku fizycznego i płynął kraulem, w który włożył wszystkie nadmiary w ciele.

Czerń dnia

Puzka nie pamiętała, jak wróciła do swojego pokoju. Po prostu się obudziła i stwierdziła, że leży na posłaniu. Usiadła gwałtownie, wciągnęła powietrze w płuca i rozejrzała się wokoło. Było jasno, a ona była ubrana tak, jak wczoraj wieczorem.

I nagle napłynęły obrazy zapamiętanych wydarzeń.

Dziewczyna, która krzyczała z bólu, i druga, która ją wspierała i klęczała za jej plecami. Później pojawiła się wizja jednego z mężczyzn i wspomnienie jego głosu, gdy relacjonował komuś przez telefon to, co się działo w pomieszczeniu obok. W końcu obraz Olafa! Jej anioła, który pomagał trzymać leżącą. I widok obcej kobiety, która rozcięta brzuch dziewczyny, a później jej dłonie zniknęły w rozcięciu i wyciągnęły ze środka niemowlę.

Reszty nie zapamiętała, jakby ktoś uciął obrazy. Może zemdląca, a może po prostu umysł przestał przyjmować impulsy.

– Jak się czujesz?

Aż podskoczyła, gdy usłyszała cichy głos dobiegający z rogu pomieszczenia. Wcześniej tam nie spojrzała, bo jej wzrok przyciągnęło okno jaśniejące promieniami słonecznymi.

Olaf siedział na krześle. Był lekko zgarbiony, miał ponury wyraz twarzy i przygaszone spojrzenie. Włosy miał w nieładzie i był ubrany w tę samą co wczoraj jasną szatę, której przód pokrywały teraz ciemne plamy.

Zaschnięta krew! Tak, to musi być krew tamtej dziewczyny!

– Zuza, jak się czujesz? – powtórzył pytanie, ale ponownie nie doczekał się odpowiedzi.

– Czy to krew... – Nie potrafiła dokończyć pytania, bo słowa uwięzły jej w gardle.

– Tak, to krew tamtej dziewczyny – odparł z westchnieniem, odrywał plecy od oparcia i pochylił się do przodu, po czym ciężko oparł łokcie na kolanach. – Ona nie żyje – dodał cicho, po czym zamilkł i wpatrzył się w oczy dziewczyny.

Nie poruszyła się, nie mrugnęła nawet, a tylko trwała w zastygłej pozie. Uderzyło ją piękno tego człowieka, tak bardzo niepasujące do tego, co zrobił.

– Powiesz coś? – mruknął ze zrezygnowaną miną.

Nie umiała, nie wykrztusiłaby z siebie teraz ani słowa. Poderwała się z łóżka, złapała się za brzuch, po czym opadła na kolana obok kosza na śmieci stojącego opodal szafki nocnej i zwymiotowała tym, co miała w żołądku. Były to głównie kwasy żołądkowe, bo od kolacji wypila zaledwie kilka łyków wody prosto z kranu. Nie zdążyła więcej, bo tak wiele wydarzyło się później.

Olaf doskoczył do niej i odgarnął jej włosy na plecy, by ich nie ubrudziła. Cierpliwie czekał. Podpierał chłodną dłonią jej czoło i starał się zrozumieć zamęt, który panował w jego duszy. Tak, miał duszę i to ją poczuł najmocniej w tym momencie. Ta dusza szeptała mu, że obudziła ją bliskość tej dziewczyny. Nie rozumiał tego, ale nie kłócił się z pomieszaniem głodu i pragnienia, a równoległe z pewnością, że poza tą chwilą nie było przeszłości i martwienia się o przyszłość. Było tylko tu i teraz, z farbowaną brunetką w ramionach i jej bezbronnością w drobnym i kruchym ciele.

Czuł pod palcami gładką skórę jej ramion i ścięgien pod spodem. Drżała i chyba płakała, bo co chwila wstrząsał nią niekontrolowany dreszcz. Pomyślał, że chciałby mieć okazję, by pobyc z nią sam na sam, gdzieś daleko stąd. Ale to było niemożliwe, bo choć życie pchnęło mu ją w ramiona, to nie mógł mieć okazji na zaspokojenie pragnień w normalny sposób.

Skreśliła mnie? – Smutny głos pobrzmiwał w otepiałym umyśle. – Odrzuciła? Brzydziła się mną i nienawidziła mnie?

– Olaf – szepnęła, załkała, a po chwili jej szczupłymi ramionami znów wstrząsały dreszcze.

– Jestem – odparł i przyciągnął ją do siebie.

Na szczęście go nie odepchnęła i nawet się nie opierała, gdy jej policzek przyłgnął do jego brudnego ubrania. Drobinki krwi niezującej dziewczyny odklejały się od materiału i od jej policzka, a następnie osypywały się w dół. Prawie słyszał te drobinki martwej kobiety. Jej atomy wniknęły w niego i zostaną z nim na zawsze. Nie pozbędzie się ich, nie zmyje już, ale dzięki temu jakaś jej część zostanie zachowana. W nim i w Zuzce, której ciepło uspokajało go teraz i pobudzało równocześnie, oraz w dziecku, które powinno żyć dzięki niemu i temu, co pomogł zrobić kilka godzin wcześniej. Ciało matki wrzucił na taczkę i wywiózł do przechowania.

Olaf aż nazbyt dokładnie znał miejsce, do którego trafią zwłoki, bo nie raz zawoził tam martwe ciało matki, czasami również dziecka. Także jednej z dziewczyn, która pomimo ich starań postanowiła skończyć ze sobą i podcięła sobie żyły. Dokonała tego w łaźni, do której wymknęła się pod osłoną nocy. Nikt nie usłyszał jej cichego umierania, ale zaalarmował ich krzyk innej dziewczyny, która znalazła ją nad ranem. Wtedy myślał, że to ogromne marnotrawstwo materiału. Teraz nie potrafił sobie wyobrazić, że miejscem na płód miałyby się stać drżąca w jego ramionach Zuza.

Czas z tym skończyć! – postanowił w ciszy. – *To niebezpieczne i zupełnie niepotrzebne.*

– Czy możesz mi wytłumaczyć, skąd taka decyzja? – wyjąkał Nataniel i spojrzał w oczy Olafa. Brwi uciekły mu na czoło i nawet nie próbował ukryć zaskoczenia.

– Mam chwilowo dosyć i muszę odpocząć – odpowiedział stanowczo i ze spokojem, choć to, co czuł, nie byłoby spokojem, lecz przejmującą obojętnością.

Tak naprawdę po ostatnich wydarzeniach miał po prostu przesyty wrażeń i stało się to po części również przez przywiezienie do ośrodka Zuzki, która wbrew rozsądkowi była mu zbyt bliska. W sumie nie wiedział dlaczego, bo nie poznał jej na tyle, by mieć powody do przywiązywania się do niej.

W głównej mierze to śmierć dziewczyny, z której wyjęto niemowlę, była dopełnieniem i kropką przelewającą czarę goryczy. Po tym wszystkim Olaf nie był w stanie przyjąć więcej, choć udawał przed samym sobą, że wszystko było w porządku. Nie wyobrażał też sobie, że mógłby wrócić do trybu życia sprzed nieudanego porodu. Poprawka, udanego dla nabywcy dziecka, bo ono przeżyło i miało trafić do nowej rodziny. Niestety nieudanego dla dziewczyny, której ciało czekało na odbiór, by trafić do spalarni zajmującej się usuwaniem podobnych dowodów.

To w tamtym momencie postanowił, że skończy z tym zajęciem, bo już się do tego nie nadawał. I to tam ukłuła go myśl, że mógłby spróbować być z kobietą i stworzyć z nią rodzinę. Taką normalną rodzinę, o której słyszał lub czytał. Wtedy też dotarło do niego, że spowodował Zuzkę, by poszła za nim i by się dowiedziała o nim tego, co najgorsze. Zaskoczył tym siebie, bo nie powinien był tak ryzykować, a jednak dopuścił się zdrady w stosunku do...

Do kogo? Rodziny? – Na tę myśl aż go zatchnęło z wrażenia. – *Przecież ja nie mam rodziny! Ci ludzie nie są nią! To tylko współnicy, w dodatku im nie ufam.*

Ta myśl zasmuciła go podwójnie, bo z bólem serca uświadomił sobie, że nie miał nikogo bliskiego. Niby o tym wiedział, ale odsuwał od siebie tę wiedzę i zakopywał ją w odmętach świadomości. Robił to głównie po to, by nie dotknąć bolesnej części, z którą nie wiedziałby, co zrobić, a która czekała na niego cierpliwie. Sensem stała się praca i zdobywanie pieniędzy, choć nawet z nich nie korzystał. Nie miał kiedy i nie czuł takiej potrzeby. Przede wszystkim jednak nie czuł radości z wydawania ich i dopiero w tym momencie dotarło do niego, dlaczego tak się działo. Nie miał z kim tego robić. Potrzebował towarzyszy lub towarzysza!

Po co to zrobił? Na co był mu potrzebny świadek tych wydarzeń? Dlaczego akurat ona? Czemu to ją wybrał? Nie wiedział, ale i nie chciał tego sprawdzać. Wolał uciec.

A jeśli znów bym się zawiódł? Tak jak wtedy, gdy zawiedziono moje zaufanie w okresie dorostania?

Powróciło wspomnienie miłości do chłopaka, który był jego opoką w momentach samotności. Dużo było tych chwil i uczuć, a to pokazywało, że można było żyć w bliskości

z drugim człowiekiem. Nie fizycznej i związanej z seksem, lecz o wiele głębszej i silniejszej, wypełniającej serce i umysł aż po brzegi. Było to dotkliwie szczególnie dla takiego samotnika jak on, w którym brak bliskości ział niczym krwawy krater. Pokrzywdzonego przez los, pozbawionego rodzicielskiej miłości, odrzuconego przez patologicznych rodziców. Później również przez jedyne ważne człowieka, którego kochał.

Dlaczego to bolało najbardziej? – powtórzył w myślach pytanie, które nawiedzało go od kilkunastu lat. – *Nie, to już się nie powtórzy. Nie ulegnę ponownie tym głupim podszeptom serca.*

Teraz znów był zły, a raczej wściekły na los, który przywiódł go do tego miejsca. Nie rozumiał ukłucia nadziei, że oto stał przed szansą, by coś się odmieniło w jego popapranej sytuacji. Bo niby dlaczego miałyby coś się zmienić? Bo poznał dziewczynę, która miałyby się stać częścią jego przyszłości? Bo potrzebował powiernika i empatycznego świadka w jednym? Kogoś, kto stałby się światłem normalności w jego istnieniu, bo to zбочyło z trajektorii zwykłego życia i zmieniło jego byt w parodię?

– Olaf! – Zniecierpliwiony głos Nataniela wyrwał go z zamyślenia. – Odpowiedz coś?

– Potrzebuję odpoczynku – mruknął zmęczonym głosem. – Wróć do pracy w poradni na cały etat i będę dostarczał informacje. Nie mam już siły do tego wszystkiego. – Przy ostatnim zdaniu machnął dłonią i zatoczył koło.

Nataniele nie dopytywał, bo aż za dobrze rozumiał Olafa. Sam również przeżywał momenty zwątpienia w to, co robił. Pieniądze nie były tu jedyną przyczyną, bo czynił to głównie dla idei. Większej od niego samego, a przywracającej ład i porządek świata. Dawał dzieci rodzinom, które nie mogły ich mieć w naturalny sposób. Eliminował przy tym jednostki zbyt słabe na to, by mogły udźwignąć ciężar bycia matką. Dawał im szansę na użycie ciała i wyprodukowanie nowego człowieka dla tych rodzin, które miały zapewnić dziecku prawdziwe, dobre i dostatnie życie. Dziewczyny natomiast zajmowały należne im miejsce i przyjmowały jedną z ról.

Jeśli przeżyły poród i urodziły siłami natury, oddawał je do burdelu. Na niewiele więcej się zdawały, bo ich ciała były zmęczone porodem, więc i przydatność była krótka. Psychicznie również były słabe, więc najczęściej je odurzano i utrzymywano w narkotycznym amoku. Byli jednak mężczyźni, których podniecała ich płodność i miękka, rozwleczona i opuchnięta powłoka. Nabrzmiałe bezużytecznym mlekiem piersi z powiększonymi sutkami i luźny brzuch, który wydał na świat niemowlę.

Jeśli poród wymagał interwencji, zazwyczaj cesarskiego cięcia, kobieta nie nadawała się już do niczego, więc się jej pozbywano.

– Rozumiem, ale mam też nadzieję, że po pewnym czasie wrócisz do nas – mówił Nataniele i starał się nie rejestrować wyrazu twarzy Olafa pełnego zwątpienia.

Mężczyzna nie odpowiedział, a jedynie przytaknął ruchem głowy, po czym obrócił się na pięcie i opuścił pokój. Czuł się fatalnie i nie potrafił odegnąć uczucia przegranej. Uciekał od niewygody i wiedział o tym, ale zwyczajnie musiał zmienić otoczenie. Dodatkowo jego umysł dążyło pragnienie, by zrobić to, o czym myślał od lat, ale odkładał to na później. To później właśnie nadeszło i należało się z nim zmierzyć.

Dzień wakacji

Okolo dziewiętej rodzice dziewczynek przywitani się z Marcelem, który właśnie opuszczał basen po intensywnym wysiłku. Pomachali mu z szerokimi uśmiechami na twarzach i podeszli do ogrodzenia oddzielającego ich posesje. Po kilku minutach ich córki wybiegły z salonu i z entuzjazmem opowiadały o wieczorze i nocy. Ciszę, która później nastąpiła, Marcel przyjął z ulgą, choć zjeżył się wewnętrznie, gdy kobieta przypomniała, że tej nocy w ramach rewanzu dzieci śpią u nich. Nie czuł się dobrze z tą myślą, ale wiedział, że to przez lęki i demony, które go nie odpuszczały i wlekły się za nim od momentu porwania córki i Sofii.

Po szybkim śniadaniu dziewczynki spakowały niewielkie plecaki i czekały na wydanie komendy do wymarszu na plażę. Marcel i Natasza nie rozmawiali, tylko spoglądali na siebie z nieśmiałością, lekką obawą i nadzieją, którą czuli oboje.

Natasza bardzo pragnęła zbliżyć się do Marcela. Zależało jej na nim coraz bardziej i widziała to samo pragnienie u niego, bo nie próbował nawet go ukryć. Dodatkowo nie umiała oderwać wzroku od jego ciała. Od nagich ud pokrytych jasnymi włoskami i od brzucha, na którym ciemniejsze włoski tworzyły pas niknący pod paskiem spodenek. Podobała jej się praca mięśni jego pleców, gdy się schylał po wypowowane zabawki, aby włożyć je do dużej, kolorowej torby. Znow to on był obławowany niczym wół, ale wyglądało, że było mu z tym dobrze.

Tego dnia nie było aż tylu plażowiczów, głównie przez chmury, które przesłoniły niebo i zakryły słońce. Natasza pomyślała, że to dobrze dla wszystkich, bo nasiąknięta słońcem skóra odrobinę odetchnie. Powietrze było ciepłe, a fale, które obmyły jej stopy, wydawały się mieć wyższą temperaturę niż otoczenie.

Do domu wrócili biegiem, gdy po lekkim deszczu nadszedł mocniejszy, a niebo zasnuło się ciemnymi chmurami. Godzinę później dziewczynki bawiły się w salonie z nowymi koleżankami, a oni wraz z sąsiadami pili drugą tego dnia kawę. Tym razem to Marcel odpowiadał na pytania dotyczące jego pracy, a Natasza milczała i obserwowała nowych znajomych.

– Jak długo jesteście małżeństwem?

Niby niewinne pytanie kobiety spowodowało, że Natasza zaczerwieniła się aż po cebulki włosów. Już otworzyła usta, by wyprowadzić nieznaną ją błąd, ale ubiegł ją Marcel.

– Dlaczego pytasz? – Zmarszczył brwi i przybrał groźny wyraz twarzy. Zezłościło go, że ktoś mógł nie poczuć, jak niewłaściwe było takie wścibstwo.

– Bo wyglądacie na nowożeńców – odpowiedziała z uśmiechem. – Jakbyście nie umieli się na siebie napatrzeć.

Po tych słowach zapadła cisza. Nataszy zrobiło się głupio, bo chwilę wcześniej podejrzewała rozmówczynię o obcesowość i wścibstwo.

– Dziękuję – szepnęła cicho z uśmiechem i spojrzała na Marcela.

O również milczał i patrzył na nią ciepło, ale i ze znanym jej już głodem.

– To dzisiaj my zapraszamy dziewczynki na noc. – Ciszę przerwały słowa męża kobiety. – Wcześniej może wpadniecie na obiad i zobaczycie, jak mieszkamy? – zaproponował niski, krępy mężczyzna.

Marcel przyjrzał mu się oceniająco i musiał przyznać, że wyglądał wyjątkowo pocziwie. Znow się opieprzył za podejrzliwość i zboczenie zawodowe, które kazało jego podświadomości dopatrywać się w nim potencjalnego przestępcy czy psychopaty.

Po południu przeszli ponad kamiennym murkiem, zamiast wyjść furtką, i znaleźli się u sąsiadów. Gdy przekroczyli linię ogrodzenia, Marcel z ulgą stwierdził brak basenu na posesji. Małżeństwo szło przodem, a z nimi dzieci. Pokazywali wynajmowany przez nich dom, który tej nocy miał się stać schronieniem również dla Oliwki i Sofii.

Marcel uważnie obserwował dziewczynki. Ani jego córka, ani Sofia nie okazywały lęku, choć przecież miały spać w obcym miejscu. Szukał w oczach Nataszy podobnych obaw.

– Marcelu, nie obawiaj się, dajemy radę jako rodzice i odpowiedzialnie zaopiekujemy się waszymi dziewczynkami – zaśmiała się w końcu kobieta, bo widziała, z jaką uwagą robił rekonesans w wynajętym przez nich domu. – Zróbcie sobie prezent, bo jako rodzice musimy korzystać z takich momentów w życiu.

Nie odpowiedział, a jedynie przyjrzał się dzieciom, które straciły zainteresowanie rodzicami i skupiły się na okazałej kolekcji zabawek rozłożonej na dwóch kocach na zadaszonej werandzie.

Tak szybko zapominają? – zastanawiał się. Zmrużył oczy i patrzył, jak bardzo pochłonęła je zabawa. – *Czy to możliwe? A może stało się tak, jak to miało miejsce u ofiar wypadku? Wyrzuciły niewygodne fakty z umysłów, ale te wrócą i uderzą w nie, tak jak we mnie uderzyło tamto wspomnienie gwałtu na koleżance z liceum.*

– Dziękujemy – mruknął. Odsunął od siebie obraz Wioli w ciemnym lesie i kolegów zmieniających się na niej i w jej wnętrzu. Na szczęście smutek zaczęła zakrywać rosnąca ekscytacja. – Rano przyjdziemy po dziewczynki.

– Oczywiście, choć jeśli pójdą późno spać, to wstaną koło południa – dodała kobieta i przyjrzała się zapałowi, z jakim dzieci robiły przemeblowanie i przeciągały koce w róg werandy. – Już widzę, kto tu dziś będzie dowódcą.

Marcel poczuł ukłucie dumy, gdy widział, z jaką stanowczością Oliwka wydawała polecenia młodszemu dziewczynkom. Te bez protestu je wykonywały i wyglądało, jakby wszystkie osiągnęły pełną zgodność.

– Bawcie się dobrze! – zawołał.

Cieszył się, że wpadł na pomysł, by dać Oliwce zapasowy telefon. Rankiem zrobił jej pełne przeszkolenie i odpytał ze scenariuszy, które mogą się wydarzyć.

Natasza milczała, ale i w niej kotłowały się same sprzeczności. Strach, bo miała oddać komuś dziecko pod opiekę i radość, bo oto mogła spędzić czas sam na sam z Marcelem. Bała się tego, ale poczuła również determinację, by zrobić tyle, ile będzie w stanie, zbliżyć się do Marcela i zobaczyć, co może przynieść ta noc.

Pożegnali się w końcu ze wszystkimi i wrócili do wynajmowanego domu. Usiedli na werandzie z oszronionymi szklankami lemoniady w dłoniach. Oboje wiedzieli, że odwołają to, czego pragną i obawiają się zarazem, bo to odmieni ich związek. Tak naprawdę byli w związku już od momentu, gdy Natasza zamieszkała u Marcela.

Nie potrafił się pozbyć wyrzutów sumienia, że gdyby nie jego zaślepienie kobiecie mogła być oszczędzona masa cierpień. Teraz jednak o tym nie myślał. Czuł narastającą ekscytację i podniecenie.

Natasza nie potrafiła nazwać emocji, które coraz bardziej w niej rosły. Były niczym żywe, kotłujące się zwierzątko przemieszczające się pomiędzy jej brzuchem i klatką piersiową. Dosłownie tak to odbierała, jakby coś w niej ożywało i uaktywniało się z każdym oddechem.

– Powiedz coś – dobiegła ją cicha prośba Marcela. – Jesteś blada – dodał.

Nie miała odwagi, by spojrzeć mu w oczy. Bała się, że go zawiedzie i nie będzie umiała zbliżyć się do niego na tyle, na ile by chciała. Bała się też tego, co zobaczy w jego błękitnym spojrzeniu, bo jeśli byłaby to nadzieja, to ją pierwszą zniweczy, gdy okaże się zimna i nieczuła na starania Marcela.

– Nataszo! – naciskał. – Powiedz mi, proszę, co czujesz. Nie mam doświadczenia w byciu z drugą osobą, z kobietą, i nie wiem, co się dzieje w twojej głowie.

– Boję się – odparła prostolinijnie.

– Czego?

– Seksu – przyznała cicho i westchnęła głęboko. – Chcę go i się boję. I nie umiem o tym mówić.

Po jej słowach zapadła cisza. Tylko przyroda nie milczała, bo cykady tworzyły otaczającą ich muzykę.

Ucieczka

POlaf spakował niewiele. Kosmetyczkę z kilkoma przyborami, bieliznę i nic poza tym. Nie chciał zabierać ze sobą niczego, co wiązało się z obecnym życiem. Pragnął od niego odpocząć, ale nie robił sobie nadziei, że uda mu się zapomnieć. To było niemożliwe, bo zbyt wiele zła tu zaznał i niestety uczynił. Cóż, taka była jego ścieżka życia, więc szedł nią dotychczas, ale teraz nadeszła pora na zmiany.

Zamknął drzwi szafy. Zostawił w niej kilka kompletów białych szat, luźne spodnie i długie, wkładane przez głowę koszule, które tak bardzo go śmieszyły na początku. Nataniel wyjaśnił mu, że ubierają się w ten sposób dla osiągnięcia odpowiedniego efektu. Dzięki temu mieli kojarzyć się dziewczynom z niemal świętymi dostojnikami. Długie, jasne włosy, postawne sylwetki i niespotykana wręcz uroda. Idealni i budzący zachwyt.

– Jebana uroda – westchnął. – Dar i przekleństwo w jednym.

Jemu nie przyniosła on niczego dobrego, a jedynie nieuczciwie zarobione pieniądze i poczucie przegranej. Tak dobrze znane mu uczucie, którego nienawidził od momentu, gdy jedyny człowiek, którego kochał, okazał się zdrajcą.

– Czas sprawdzić, jak tobie ułożyło się życie. – Znów mówił do siebie, ale robił to często, bo czuł potrzebę usłyszenia drugiej osoby. – Lepiej niż moje czy równie chujowo?

W głębi ducha wiedział, że to temu drugiemu przypadł lepszy los. W końcu to jego wybrano, mimo że obaj byli piękni.

Odpalił silnik i ruszył w kierunku bramy wjazdowej. Nie pozdrowił Nataniela, który odprowadzał go wzrokiem. Mężczyzna stał w drzwiach wejściowych budynku, w którym mieszkali tylko oni trzej. Poza ich pokojami i przylegającymi do nich pomieszczeniami znajdowała się tu ich prywatna siłownia. Bo przecież musieli ćwiczyć, by zachować zdrowie i aby dobrze wyglądać. W końcu to na ich świetnych genach i plemnikach pełnych wspaniałych cech opierał się cały ten popierdolony biznes, jego odnoga.

– Było, minęło – westchnął, wrzucił pierwszy bieg i wyjechał przez bramę.

Wiedział, że jego życie nie zmieni się aż tak bardzo. Wydostanie się z tego popieprzonego miejsca, ale nie z trybów maszyny, bo przecież wciąż będzie pracował nad dostarczeniem kolejnych dziewczyn do biznesu.

Zamajaczył mu obraz Zuzki, przez którą zaszła w nim drobna zmiana. Jakby go coś ukłuło i zadało ból, w efekcie czego zapragnął normalności. Szybko odgonił myśli o dziewczynie, bo jej już nie mógł pomóc. Zostanie zapłodniona, później urodzi dziecko. W końcu się zużyje, a jej ciało zostanie uszkodzone i nie nada się do niczego więcej.

– Nie moja sprawa – mruknął do siebie i wcisnął pedał gazu, by jak najszybciej opuścić obóz.

W głębi ducha wiedział, że obraz ciemnowłosej dziewczyny, którą porwał i przywiózł tutaj, będzie go prześladował jeszcze przez wiele dni, może miesięcy.

– Cóż, takie życie – stwierdził, jeszcze bardziej przyspieszył i wczuł się w drgania pojazdu.

Nigdy nie wierzył w to, że świat był dobrym miejscem i że mógł zaznać w nim czegoś pięknego. Nie od zawsze tak myślał, ale od momentu, gdy dyrektorka oznajmiła mu, że wybrano nie jego, lecz tego drugiego, którego tak bardzo kochał.

Dojechał do swojego mieszkania. Zaparkował przed kamienicą, wyłączył silnik i przez dłuższą chwilę trwał w bezruchu. Patrzył na stare drzewa rosnące wzdłuż drogi, na której poboczu stanął. Przyglądał się starszej kobiecie idącej powoli chodnikiem i prowadzącej na cienkiej smyczy niewielkiego psa. Widział, że przystanęła, a po chwili się schyliła, by zebrać do woreczka psie odchody. Jeszcze wolniej podnosiła się z kucek, bo wyraźnie sprawiało jej to trudność.

I jaki jest sens tego wszystkiego? – Naszła go ponura myśl, której nie potrafił odgonić. – Po co żyć, starzeć się i z dnia na dzień czuć się coraz gorzej?

Kobieta się wyprostowała, zawiązała woreczek, wrzuciła go do pobliskiego kosza i powolnym krokiem poszła dalej. Stracił ją z oczu, ale w głowie zastąpił ją obraz twarzy Zuzki.

Ona nie dożyje takiego wieku – pomyślał. Nie potrafił nazwać płataniny emocji, jakie rozszalały się w jego ciele. Nie wiedział, czy były pozytywne, czy też nie. – Czy to dobrze, że umrze młodo? W końcu chciała skoczyć z dachu. Czy byłoby lepiej, gdybym jej na to pozwolił? A może to, że wyda na świat dziecko i uczyni czyjeś życie zasobniejsze o pełną rodzinę, będzie lepsze niż nagła śmierć bez zostawienia po sobie śladu?

Westchnął, sięgnął po niewielką torbę, po czym opuścił samochód i postanowił nie wracać do myślenia o dziewczynie. Kilka minut później wchodził do mieszkania, którego niewielką powierzchnię wypełniało nieświeże powietrze. Było przesiąknięte wonią nieużywanej kanalizacji i niewietrzonych pokoi. Szybko uchylił okno w każdym z pomieszczeń, a następnie włączył telewizor, by zagłuszyć natrętne myśli.

Zakupy spożywcze postanowił zrobić jutro. Teraz uruchomił lodówkę, by się schłodziła, zaparzył kubek gorącej herbaty i pozwolił sobie na mały grzeszek, czyli posłodzenie jej płaską łyżeczką cukru. Wcześniej musiał go rozbić nożem, bo zmienił się w twardą bryłę po wchłonięciu wilgoć z powietrza i przez tak długi czas nieużywania. Pomyślał, że pewnie był zakurzony, mimo to cieszył się z tego odstępstwa od ścisłej diety, którą wymagano na farmie.

W końcu usadowił się na kanapie z laptopem na kolanach i wpisał dane logowania do banku. Robił tak zawsze, by poprawić sobie nastrój. Zebrana na kontach kwota nieodmiennie wskazywała, że zajęcie, którym się parał, przynosiło profity. W sam raz, by zagłuszyć wyrzuty sumienia, bo przecież za coś musiał żyć, a marna pensja, którą otrzymywał za pracę na państwowej posiadzie, nie starczyłaby na wygodne życie.

Tylko czy moje życie jest wygodne? I jaki mam cel w tym życiu?

Ostatnie pytanie objaśniało się w umyśle do momentu, gdy zaczął szukać osoby, której twarz od lat przesładowała go w snach i na jawie.

Retrospekcje

P Czy w takim razie mogę zadawać ci pytania?

Marcel czuł się dziwnie. Dotąd nie rozmawiał o seksie z kobietą, z którą planował go uprawiać. Jeśli już, to było to rzeczowe ustalenie wytycznych dotyczących miejsca i upodobań, ewentualnie wymaganych zabezpieczeń. Nigdy natomiast nie dotyczyło uczuć, bo nie było na nie miejsca. Seks nie był aktem, ale szybką konsumpcją w celu wyrzucenia z siebie nadmiarów. Nic ponadto, więc nie było nad czym dywagować. Słowa służyły podniesieniu seksualnego napięcia i czasami świntuszył, choć i to rzadko, bo umysł zaprzęgnięty był skróceniem drogi do penetracji i przygotowaniem ciała na produkcję spermy, której kilka porcji miało opuścić organizm.

Teraz miało być całkowicie inaczej i zakładał możliwość, że do niczego nie dojdzie i będą po prostu rozmawiali. O dziwo był na to gotowy i mimo pragnienia, by mieć Nataszę w ramionach i pod sobą, wiedział, że tym razem opanuje podniecenie. Może będzie kłut ją w oczy namiotem w spodenkach, ale nie zrobi niczego, co mogłoby być przekroczeniem jej granic.

– Tak – odparła cicho. – Tak może będzie łatwiej.

– Okej – westchnął, by zebrać myśli.

Ucieszyła go chęć współpracy, ale czuł też powagę sytuacji, bo miał przejść pałeczkę oratora. Omal nie parsknął na tę myśl.

Przejąć pałeczkę! Dobrze sobie! W czymś innym jestem dobry, jeśli chodzi o dzierżenie pałeczki.

– Czego się boisz? – zdał pierwsze pytanie, które przyszło mu do głowy.

Wolał się nie zastanawiać zbyt długo, żeby nie utrudniać tego, co już teraz wydawało się niełatwe. Podda się temu, co przyjdzie, bo intuicja mu odpowiadała, że tak właśnie powinien zrobić. Skoro w pracy to działało, to może i teraz tak będzie.

– Boję się bólu i wspomnień – powiedziała cicho.

Przygryzała wargę w zamyśleniu, co Marcel zarejestrował z zachwytem. Nawet ten drobny grymas twarzy i zamyślenie miały dla niego seksualny podtekst. Patrzyła przy tym w dal, jakby nie miała odwagi, by na niego spojrzeć.

– Wspomnień?

Zastosował zabieg, którym psycholog policyjna doprowadzała go do szału. Powtarzała jego odpowiedź lub ostatnie słowa i zmieniała je w pytanie. Podczas obowiązkowych spotkań terapeutycznych miał ochotę ją za to opieprzyć, a następnie wypieprzyć. Teraz docenił wiedzę nabytą w ten sposób.

– Tak – potwierdziła. – Boję się, że gdy będziesz blisko, zamiast twojej twarzy zobaczę któregoś z tamtych... – Urwała i zacisnęła usta, jakby chciała powstrzymać słowa.

– Ale przecież jeśli tak się stanie, to po prostu przerwiemy – stwierdził, gdy cisza się przedłużała.

– Wiem, że tak można, ale chciałabym...

Jej głos się załamał. Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, że pragnęła bliskości z nim i zwyczajnie bała się tego, że wygra ją w nim potrzeby. Spiętrzą się tak bardzo, że pójdzie do innej kobiety, a Natasza zostanie z nim jako gospodyni i sprzątaczką. Wiedziała, że tak da się żyć, ale po raz pierwszy w życiu chciała mieć wszystko. Uwierzyła, że może stworzyć normalną rodzinę z człowiekiem, do którego czuła podziw, szacunek i coś, czego nie śmiała jeszcze nazwać. Dlaczego? Bo właśnie seks miał być dla niej egzaminem. Bez fizycznej bliskości nie pokonają ostatecznej bariery, a tego chciała najmocniej. Być z Marcelem tak blisko, jak tylko się da. Poczuc tę nierozzerwalność i splecenie dusz i ciał.

– A więc boisz się, że zacniemy i powiesz „stop”? – upewniał się. Starał się okiełznać coraz większe podekscytowanie tym, że tak jej na nim zależy.

– Tak – potwierdziła.

– Bo przypomną ci się tamci parszywcy i to ich twarze zobaczysz zamiast mojej?
– Dokładnie. – Pokiwała głową i pełna obawy spojrzała na niego. – I wtedy cię odepchnę.
– Czyli boisz się tego, co pomyślisz – podsumował. – A tym samym się nakręcasz, więc może to zadziać jak samospełniająca się przepowiednia.

– No właśnie – westchnęła smutno.

– Mam pomysł, ale wiąże się z czymś nie do końca legalnym – powiedział, gdy olśniła go nagła myśl.

– Co to takiego? – Natasza spojrzała na Marcela z nadzieją.

– Powiem ci, ale najpierw muszę trochę się wypowiedzieć – westchnął głęboko i spojrzał jej śmiało w oczy. Nie próbował ukryć obawy, która nim zawładnęła. Obawy przed oceną. – Żyłem parszywie – zaczął.

Nerwowo bębnił palcami we wciąż pełną szklankę z lemoniadą. Spuścił wzrok na swoje stopy, by nie patrzeć jej w oczy. Obawiał się, że w ich błękitcie dojrzy coś, co go onieśmieli, przez co straci rezon i nie będzie umiał kontynuować zwierzeń. Chciał powiedzieć, jak najwięcej, by wypowiadać się i zrzucić ciężar samotności, który niósł przez całe życie.

– Chcę ci wszystko opowiedzieć, bo ciąży mi to okropnie. Wolę, żebyś mnie poznała, nim zbliżymy się bardziej, bo może cię obrzydzą i nie będziesz tego chciała.

Po tych słowach zamilkł na chwilę, po czym wziął głęboki wdech i zaczął opowieść:

– Zaczęło się w liceum, gdy podczas imprezy w lesie byłem świadkiem gwałtu na koleżance z klasy. Nie zrobiłem nic, by jej pomóc. Uciekłem.

Słońce obniżało się na błękitnym, bezchmurnym niebie. Burza przeszła bokiem, cykady nasiliły koncert w zaroślach, a jaskółki raz po raz przelatywały nad ich głowami z charakterystycznym świergotem. Marcel mówił, ale nie śmiał spojrzeć na Nataszę. Ona słuchała w ciszy i cieszyła się, że odważył się na taką szczerość.

Po trudnym wyznaniu o zgwałconej w lesie Wioli przeszedł do nieudanego małżeństwa, które zakończyło się gwałtowną śmiercią Eweliny. Mówił o nałogu sypiania z kim popadnie i o masie narkotyków, które stały się stałym elementem w jego życiu. Gdy dotarł do Grześka, którego uważał za przyjaciela, a który okazał się oprawcą Nataszy, głos mu się załamał. Po dłuższej chwili przełamał słabość i kontynuował opowieść.

– Nie wiedziałem, jak ci o tym powiedzieć – wyszeptał i zamknął oczy. Drżał już na całym ciele.

Oto ważyła się jego przyszłość, bo na miejscu Nataszy odrzuciłby samego siebie. Nie chciał, by się nim brzydziła, ale też nie umiał żyć w kłamstwie przy kimś tak czystym i szlachetnym.

– Powinienem był zrobić to wcześniej, ale za dobrze mi z tobą, więc milczałem, żeby to się nie skończyło – powiedział bardzo cicho, po czym zamilkł, bo nie wiedział, co mógł jeszcze dodać, by w jakikolwiek sposób się rozgrzeszyć.

Nataszę zamurowało z kilku powodów. Gdy usłyszała o masie kobiet, które przewinęły się przez życie Marcela, poczuła się niedoświadczona niczym ucznik przy mistrzu, który wiedział zbyt wiele, by mogła mu zaferować coś więcej. Szybko jednak się zganiła za te myśli, bo przecież nie o umiejętności chodziło w seksie, a o bliskość, której oboje tak bardzo pragnęli. Już przez samą tę myśl chciała mu przerwać i zapewnić go, że rozumie to nałogowe sypianie z innymi.

Kiedy mówił o tym, czego doświadczył w lesie jako nastolatek, zrobiło jej się żal chłopca, którym był. Przez tyle lat musiał samotnie nieść tę tajemnicę w sercu. Nie mogła mu ona nie ciążyć i Natasza nie umiała sobie wyobrazić, jak bardzo cierpiał, bo nie miał z kim podzielić się tym bólem.

Gdy dotarł do historii przyjaciela, u którego nie rozpoznał szaleństwa i tego, że zmienił się w mordercę, serce w niej zamarło. Fizycznie wręcz odczuwała jego cierpienie i ból, które wylewały się z każdego słowa wypowiedzanego przez Marcela. Obwinał się o to, co ten potwór jej zrobił.

Skończył opowieść, a ona podniosła się z fotela, podeszła do niego i usiadła mu na kolanach. Oplotła go ramionami i mocno przytuliła, by dodać mu otuchy. Czuła, jak bardzo drżał na

całym ciele i jak waliło mu serce. Drgnął, gdy do niego przylgnęła, bo nie tego pewnie się spodziewał. Raczej odrzucenia i odtrącenia go za to.

– Dziękuję za to, że miałaś odwagę, by podzielić się tym ze mną – mówiła prosto z serca to, co podszeptowała jej intuicja. – I za przygarnięcie nas, wpuszczenie do swojego życia, ale przede wszystkim za prawdę, bo widzę, ile cię to kosztowało. Jesteś kolejnym cudem, który pojawił się na mojej drodze.

Chciał jej odpowiedzieć, że to ona była cudem i jego osobistym aniołem, bez którego być może spadłby na dno po odkryciu, jakim potworem stał się jego najlepszy przyjaciel. Chciał również powiedzieć, że nie wyobrażał sobie życia bez niej i był gotów wyrzec się seksu na zawsze, byle móc ją zatrzymać w swoim życiu, domu i w sercu. Milczał jednak, bo nie potrafił wydusić z siebie ani jednego słowa. Wtulił twarz w zagłębienie jej szyi, zamknął oczy i trwał w bezruchu z walącym szaleńczo sercem i ogarniającym go szczęściem, w którym tonął z radością.

– Zróbmy to. – Natasza się odsunęła i spojrzała mu w oczy. – Sprawdźmy, czy jestem zdolna do bycia kobietą.

– Jesteś najbardziej kobiecą kobietą, jaką znam – powiedział. Starał się zapanować nad radosnym podnieceniem, że nie został odrzucony i oto ziszczało się jego największe marzenie.

– Chcę być kobieca w stu procentach – szepnęła.

Słońce zaszło za gęste chmury i ponownie zaczął kropić deszcz, ale w tej chwili było im to obojętne. Obojgu było dobrze, bo byli razem. Ta chwila wypełniła się pięknem, o którym żadne z nich nawet nie marzyło. Nie zastanawiali się, czy mogło być jeszcze lepiej. Teraz było doskonale i tylko to się dla nich liczyło.

Decyzja

Pozwolisz, że sprawdzę coś jeszcze? – zapytał cicho Marcel i lekko popchnął Nataszę, by wstała z jego kolan.

Najchętniej wzięłby ją w ramiona i od razu zaniósł do sypialni, ale poczuł potrzebę, aby wcześniej wykonać jeszcze jedną czynność. Gdy kobieta się podniosła, posłał jej uśmiech, mrugnął do niej okiem i również wstał.

– Zaraz wracam – rzucił krótko. – Nie ruszaj się stąd. Zaczekaj tu na mnie.

Skonsternowana Natasza patrzyła, jak szybkim krokiem pokonał odległość dzielącą go od kamiennego ogrodzenia. Gdy je przeskoczył, poszła za nim, bo była ciekawa, co miał zamiar zrobić. Z uśmiechem obserwowała, jak skradał się lekko pochylony i podszedł do jednego z okien. Stał tam chwilę skryty za murem między oknami i podejrzwał, co się działo w środku.

– Wariat z ciebie – szepnęła, po czym zakryła usta dłonią, by się nie roześmiać. – Mój wariat – dodała. Czuła rozpiejącą ją dumę, że był taki odpowiedzialny i przejmował się bezpieczeństwem dziewczynek.

Po kilku minutach spędzonych na chodzeniu od okna do okna wycofał się cicho i wrócił do niej biegiem.

– Teraz jestem spokojny, że nic im nie jest, i mogę się zająć tobą – wydyszał i uśmiechnął się do niej szeroko.

Zabrzmiało to w jej uszach jak obietnica.

Marcel czuł odrealnienie całej sytuacji, bo była ona tak inna od wszystkiego, czego dotąd doświadczył. Nigdy nie pragnął aż tak mocno otoczyć opieką zdrowej kobiety. Nawet przy Ewelinie nie napierała na niego potrzeba bycia obrońcą. Teraz zrozumiał, że wtedy nie czuł tego, co obecnie pulsowało mu w piersi z każdym uderzeniem serca.

Czy to jest miłość? – Zamarł z uniesioną dłonią, w połowie drogi do jej twarzy. – Czy tak to się odczuwa? Czy to znaczy, że dotychczas jej nie zaznałem?

– Coś się stało? – zaniepokoiła się Natasza, gdy bezruch Marcela się przedłużał.

– Nie, nic – bąknął. Opuścił rękę i chwycił jej drobne palce. – Napijesz się wina? – dodał, bo chciał odwręć w czasie to, do czego miało dojść.

– Poproszę. Chociaż wolałabym jakąś tabletkę na uspokojenie nerwów – zaśmiała się nerwowo.

Po jej słowach Marcela wbiła w posadzkę nagła myśl.

Czy to po to wydarzyło się tyle kurewstwa w moim życiu? Czy po to poznałem tyle sposobów na seksualne bezczeszczenie własnego ciała, a wraz z nim psychiki, by teraz wykorzystać tę wiedzę dla tej dziewczyny?! Dobrze wykorzystywać!

– Jest taki specyfik – zaczął cicho i patrzył jej z powagą w oczy. – Co prawda to nie tabletki, ale krople. Działają tak, że przestajesz się obawiać tego, co robisz. Puszczają hamulce, znikają obawy i liczy się tylko seks i przyjemność – mówił szybko i jakby z obawą, że straci śmiałość i jej tego nie powie. – I mam je w kosmetyczce.

Zamilkł, Natasza również nic nie mówiła. Nie pytała o źródło ich pochodzenia i powód, dla którego zabrał je na wakacje z rodziną. Ale przecież opowiedział jej, jak dotąd wyglądało jego życie. Mówił o seksklubach i nałogowym seksie. Nie ukrywał, że się tego wstydił. Nataszę za to krępowało jej niedoświadczenie. Ale było tak, jakby mieli się zrównoważyć. Jego nadmiary i jej braki się uzupełniały.

– To mi je daj – powiedziała śmiało. – Chcę tego.

Nie odpowiedział, a jedynie zacisnął wargi i przyjrzał się zarumienionej buzi dziewczyny. Pełnym ustom i delikatnym kościom policzkowym, a także ogromnym błękitnym oczom, w których teraz lśniła pewność podjętej decyzji.

– Chcę, by zniknęły obawy – dodała ciszej. – I chcę widzieć twoją twarz, a nie któregoś z tamtych mężczyzn.

Poszedł do kuchni, by nalać jej kieliszek wina.

– Wezmę prysznic i przygotuję dla ciebie krople – powiedział, a w myślach szacował, ile mogła ważyć. – Daj mi kwadrans.

Zostawił ją w kuchni i udał się do sypialni. Tam stanął przed lustrem i spojrzał sobie w oczy.

Te krople są niebezpieczne! – huczało mu w głowie. – *Jeśli przedawkuje, może to źle się skończyć! Nie mam prawa tego robić!*

W łazience sięgnął do kosmetyczki i wyjął z niej niewielką fiołkę. Miał ją tam, bo zdarzało się, że któraś z kochanek chciała przyjmując krople, by stracić wszelkie hamulce, poddać się chuci, zapomnieć o wszystkim i tylko się pieprzyć.

Mógłbym je jej podać, ale przecież nie mam do tego prawa!

Odłożył fiołkę, powoli zamknął kosmetyczkę, po czym rozebrał się i wszedł pod prysznic.

Ale ona tego chce. Tyle że nie wie, na co się decyduje.

Po raz pierwszy chciał, by seks, który planował, znaczył coś więcej niż szybkie fizyczne zaspokojenie. Nawet gdyby miał czekać na to latami. Bez chemicznych wspomagaczy i całej tej jakże marnej oprawy.

Odkręcił wodę i energicznymi ruchami mył ciało, a równocześnie zapadała w nim decyzja.

Gdy wrócił do kuchni, Nataszy w niej nie było.

Czy właśnie się myje? Dla mnie? W takim razie musiała być w swoim pokoju, gdy opuszczałem łazienkę.

Nigdy nie czuł aż takiego skrepowania i strachu. Tak naprawdę bał się tego, do czego miało dojść, i to uczucie było czystą abstrakcją. On i lęk przed seksem? Przed zbliżeniem, bo przecież może nie dojść do seksu.

Nalał do szklanki sok porzeczkowy i poklepał się po kieszeni, w której tkwiła fiołka z kropelkami. Wyciągnął ją, a następnie uniosł na wysokość twarzy. Potrząsnął szkłem i chwilę później odstawił pojemniczek na blat obok szklanki.

Boże, nigdy nie miałem takich dylematów!

Natasza szybko oplotukała ciało, po czym włożyła sukienkę w żółto-niebieskie kwiaty. Poczula dreszcz ekscytacji i podniecenia, ale również strachu, że nic nie pójdzie po jej myśli. Najbardziej się obawiała, że gdy Marcel nad nią zawisnie, ona ujrzy którąś z dwóch twarzy prześladowających ją w snach. Bała się szczególnie tej drugiej. Jej wspomnienie było tak świeże i wwierciło się w pamięć. Czy to, co poda jej Marcel, pomoże o tym nie myśleć? Czy to możliwe, żeby zapominała się po specyfiku i żadne inne oblicze nie nałożyło się na przystojną twarz Marcela?

Odetchnęła głęboko i ruszyła w kierunku kuchni.

Nie ma sensu o tym myśleć, bo przecież nie umiem tego przewidzieć, a tym bardziej zaplanować. Będzie, co ma być. Nie stchórzę!

Ostatnim zdaniem dodawała sobie animuszu. Nie czuła ani krztyny pewności siebie. Była jednak zdeterminowana, by zrobić wszystko, aby zbliżyć się do tego fascynującego mężczyzny.

Marcel zerwał się z wysokiego taboretu stojącego przy bufecie, gdy Natasza cichutko weszła do salonu.

– Jesteś taka piękna – szepnęła, ale zdał sobie sprawę, że powiedział to tak cicho, że mogła go nie usłyszeć. – Pięknie wyglądasz – dodał głośniejszym głosem i powiódł wzrokiem od bosych stóp w górę.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się nerwowo, po czym podeszła do blatu, na którym stała szklanka z sokiem i niewielka fiołka. – Czy to te krople? Co się po nich dzieje?

Sięgnęła po szkło i lekko je przechyliła, jakby oceniała kolor płynu.

– Znikają obawy i zostaje jedynie ochota na seks – odparł ochryplym głosem. – Myślisz tylko o tym, by było ci dobrze i chcesz więcej.

– Podobna mi się taka wizja – szepnęła, po czym wypita napój. – Po jakim czasie zadziała?

– Prawie od razu – stęknął zaskoczony. – Do kilku minut.

– Dobrze! – Z impetem odstawiła pustą szklankę. – Chcę tego!

Stała naprzeciw skamieniałego Marcela, który przyglądał się jej twarzy rozszerzonymi oczami. Nic nie działo się tak, jak miało to miejsce dotychczas. Nie potrafił zapanować nad

zdenerwowaniem, którego nie czuł nigdy wcześniej. Teraz był zestresowany niczym uczeń przed swoim pierwszym razem. Natasza stała przed nim i wyraźnie widział, że czekała na jego ruch, może na instrukcje, co miała robić dalej.

– Co się wydarzy? – zapytała, gdy przedłużająca się cisza zaczęła ją stresować. – Poczuj coś?

– Tak – potwierdził. – Nieodpartą ochotę na seks.

Rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wydała żadnego dźwięku. Pomyślała, że miała ochotę na seks już od jakiegoś czasu, a wszystko przez wzrok, którym Marcel obserwował ją podczas codziennych zajęć. I jeszcze przez to coś, co nazwałaby subtelną energią emanującą z ciała drugiego człowieka, z jego ciała. Ta energia przyciągała ją do niego z coraz większą mocą, jakby setki niewidzialnych nici napinały się między nimi i zwiększały magnetyzm. Jeszcze umiała się temu oprzeć, a to głównie ze strachu. Przecież nie miała doświadczenia w kontaktach z mężczyznami. Nie chciała skupiać na sobie ich uwagi, by ich nie prowokować. Musiała być bezpieczna, by zapewnić bezpieczeństwo swojej córce. To ona była najważniejsza od momentu, gdy kilka tygodni po gwałcie dowiedziała się, że może być w ciąży. Od tamtej chwili ani razu nie pomyślała, że nie chce być matką, i nie dopuściła do siebie myśli, że lepiej byłoby, gdyby płód w niej umarł. Poczula się pobłogosławiona ciążą, a sam akt poróżnienia zepchnęła na tył świadomości.

Teraz jednak miały jej pomóc krople. Jakaś chemiczna substancja, która wyłączy w niej opór i strach, a zastąpi go pragnieniem seksu. Zwierzęcym, niepoohamowanym i wyłączającym rozsądek. Tak, tego właśnie potrzebowała.

To uczucie napłynęło falą wprost z jej brzucha i uderzyło równocześnie do głowy i między uda. Zacisnęła je odruchowo i przycisnęła dłonie do splotu słonecznego. Marcel momentalnie rozpoznał reakcję jej ciała.

– Chodź do sypialni – poprosił i wyciągnął zapraszająco dłoń. – Położę cię na pościeli, a wcześniej rozbiore.

Dotarło do Nataszy, że to się za chwilę wydarzy. Była tu z Marcelem i odurzyła się jakimś narkotykiem. Cieszyła się z tego. Patrzyła na jego wyciągniętą rękę i czuła, że wszystko, co ją spotkało, wiodło do tego mężczyzny i do tej chwili. Ujęła jego ciepłe palce i splótła je ze swoimi. Marcel kciukiem zatoczył kółeczko na wewnętrznej części jej dłoni. Zadrżała i ufnie poszła za nim do jego sypialni. W korytarzu przystanął i się pochylił, by wziąć ją na rękę. Zaciągnęła się zapachem jego skóry i przymknęła oczy, by zapamiętać tę chwilę.

Marcel ułożył ją na materacu i położył się obok. Zawisł nad Nataszą, a po chwili pocałował ją drżącymi wargami. Działo się w nim tak wiele. Podniecenie mieszało się z radością i chęcią pokazania jej, czym jest seks.

Ty chcesz uczyć, czym jest seks?! – krzyknęło mu w głowie. – Chyba czym jest jebanko, bo o seksie wiesz bardzo niewiele. O związkach i miłości to już zupełnie nic.

Przestał słuchać jadowitego głosu w momencie, gdy dziewczyna rozchyliła wargi, a palce wplotła mu we włosy. Nie rozumiał, jakim cudem sam pocałunek smakował lepiej niż którykolwiek z seansów z byłymi kochankami. Tyle że to, co działo się teraz, miało w sobie coś metafizycznego, czego nie obejmował używanymi dotąd zmysłami. To budziło się gdzieś w głębi niego i na razie nie umiał tego nazwać ani skupić się na tym.

Całował ją niespiesznie, by rozciągnąć w czasie to, do czego prowadził pocałunek. Z jej ust przeniósł się na zuchwę, sunął po szyi i dłużej zabawił przy obojczyku. Natasza jęknęła, gdy dotarł do ramienia. Palcami zsunął cienkie ramiączko sukienki i odsłonił piersi. Znow jęknęła, gdy dotarł do ich szczytu i zamknął wargi na niewielkim sutku. Drugą pierś pieścił dłonią. Nie zatrzymywał się tam na dłużej, bo chciał całować brzuch i jej cipkę, przygryzać pośladki, drażnić wnętrza ud i lizać ją jak zachłanne zwierzę.

Pokonał chęć potargania sukienki, gdy jej materiał zagroził mu dostęp do brzucha. Ominął ten skrawek ciała, ale obiecał sobie, że do niego wróci. Całował niżej i z zaskoczeniem stwierdził brak majtek, co podnieciło go jeszcze bardziej. Dotarł do wzgórka łonowego i na chwilę zatrzymał się w bezruchu, by napawać się wonią i pięknem jej ciała. Obniżył głowę i powoli, bardzo delikatnie dotknął ustami miejsca, w którym łączyły się wargi sromowe.

Obudź się dla mnie – poprosił w myślach, po czym pocałował ją mocniej i wsunął między nie czubek języka.

Odpowiedziała mu przeciągłym, cichym jękiem. Zadrżała, ale go nie odepchnęła. Całował więc i lizał jej wargi, a pod językiem czuł rosnący guziczek lechtaczki. Reagowała na niego. Wyginała się coraz bardziej, gdy fala rozkoszy spiętrzała się nad nią i prowadziła ją w nieznanne. Nie opierała się. Wiedziała, że pomogły jej w tym podane przez Marcela kropelki. Mogła puścić hamulce i oddać się w jego wprawne ręce. I pod język, bo to nim prowadził ją pod wodospad światła. Każdy jego głębszy ruch poprzedzało zasysanie i lekkie przygryzienie. Coś krzyczało jej w głowie, aby uciekała, bo to zbyt wiele i za mocno, więc lepiej nie ryzykować. Nie posłuchała głosu. Pozwoliła tym ustom wciągnąć się w światło, przeleciała przez nie z krzykiem i zatonięła w nim niczym w gęstym miodzie.

– Natasza?

Nie odpowiedziała. Uniosła głowę i patrzyła na niego zamglonymi oczami. Podźwignął się na ramionach, by ją pocałować, ale nie zdążył. Naparła na niego ramieniem i zmusiła go, by się położył na plecach. Z zaskoczeniem patrzył, jak przerzuca nad nim udo i siada na nim okraciem. Gdy nacisnęła ciężarem ciała na obolały z podniecenia wzwód, już od tej jednej pieszczoty omal nie eksplodował w spodenkach.

Myślał, że chciała przejść stery i sprawdzić w ten sposób swoje granice. To było zrozumiałe i nie dziwił się temu. Będzie nadawała tempo i jeśli dosięgnie ją któryś z lęków, będzie mogła przerwać. Położył dłonie na jej udach, zacisnął lekko palce i przyklnął oczy. Nie zauważył dłoni, która się uniosła, zacisnęła w pięść, a chwilę później spadła z impetem na jego szczękę. Głowa odskoczyła mu w bok, a w ustach poczuł cierpki smak krwi. Zdziwiony spojrzął na Nataszę, która siedziała na nim i dzikim wzrokiem patrzyła mu w oczy. Chciał coś powiedzieć, zapytać, dlaczego to zrobiła, ale nie zdążył, bo z drugiej strony padł kolejny cios. Słabszy, bo zadany lewą ręką, lecz równie zaskakujący. Nos go zabolął i znów znany smak krwi zalał podniebienie, gdy ta pocięła z nosa wprost do gardła. Odruchowo zasłonił się ramionami, ale nie spuszczał wzroku z jej zmienionej twarzy. Była teraz taka piękna i przepiękna mocą, jakby spłynęła ona na nią potężną falą. Biła go, czy raczej próbowała, a w Marcelu rosła pewność, że był w niej szaleńczo zakochany i nie pozwoli jej odejść, nawet gdyby chciała.

Gdy pierwszy w życiu orgazm zawładnął ciałem Nataszy i dotarł do umysłu, przestraszyła się tego, jaka bezbronna się stała w tym momencie. Musiała się obronić i ochronić tę twardą istotę w sobie. Znalazła się na Marcelu i udało się jej go uderzyć, choć nie była pewna, czy biła jego, czy mężczyzn, którzy śmieli wziąć ją wcześniej siłą. Teraz to na nich spadały ciosy, choć odbiorcą był Marcel. Przyjmował je jednak bez słowa protestu.

W końcu pokonał opór jej ramion, chwycił jej nadgarstki i przyciągnął do siebie, a po chwili był już na niej. Znow ją całował, czym budził w niej kolejną falę protestu.

– Nie musisz się już bronić – powiedział, po czym pocałował jej zaciśnięte wargi. – Nie przede mną, bo cię Kocham i to ja będę cię chronił. Pozwól mi na to, Nataszo.

Fala pękła, gdy dotarły do niej te dwa słowa: „Kocham cię”.

Kochał ją! Samotną matkę, która zostawiła rodzinny dom i mieszkała z nim od kilku tygodni. Ona również go pokochała, ale nie potrafiła mu tego powiedzieć wcześniej i tym bardziej teraz, bo z zaskoczenia odebrało jej mowę.

Pozwoliła mu się całować i nie protestowała, gdy badał ją palcami i dotykał jej kobiecości. Przywracał przyjemność, która dopiero co przez nią się przetoczyła, a jej echo nie ucichło jeszcze w ciele i w umyśle.

– Czy mogę cię tak dotykać? – wyszeptał pytanie w jej w usta. Kciukiem pocierał lechtaczkę, a środkowy palec wsuwał do cipki. – Taka ciasna – mruknął. Czuł dreszcze rozchodzące się po kręgosłupie. – I mokra – dodał.

Posuwał ją powoli palcem i czuł, jak jej gorące wnętrze zaciska się na nim. Widział zachodzącą w niej zmianę, rozchylające się wargi i opadające powieki. Nie odpowiedziała, ale uniosła gwałtownie dłoń i złapała materiał kołdry nad swoją głową, jakby chwyciła się liny ratunkowej. Zgniała ją i jęczała cichutko, lecz zamarła, gdy zadał kolejne pytanie:

– Chcesz mnie poczuć w środku?

Boże, ileż ja o tym myślałam! Chcę tego, a narkotyk mi w tym pomoże.

– Chcę spróbować – szepnęła.

Podciągnęła uda i rozszerzyła zapraszająco kolana. Marcel się podniósł, uklęknął i ściągnął koszulkę przez głowę.

– Pamiętaj, że w każdym momencie możesz to przerwać. – Zsunął spodenki z bioder i pokazał się Nataszy z pełnym wzrodem. – Rozumiemy się? Nie jestem dzieciakiem, który nie umiałby nad sobą zapanować i przerwać, gdy tego zechcesz.

W odpowiedzi pokiwała głową. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego podbrzusza. Dla niego była to dodatkowa pieszczota, ale nie poruszył się i czekał, aż potwierdzi to bardziej przekonująco.

– Rozumiem – szepnęła i z trudem przełknęła ślinę.

– I patrz na mnie – poprosił, po czym ściągnął z niej sukienkę. – Masz piękne stopy – zachwycił się na głos, gdy ujął jedną w dłonie, by ją odsunąć i na powrót ułożyć się między udami dziewczyny.

Zmienił zdanie i teraz całował każdy palec u stopy. Zaczął od najmniejszego i traktował w ten sposób każdy kolejny, a w końcu i podeszwę. Natasza przeciągle jęknęła i zacisnęła dłoń w pięści, gdy przyjemność rozlała się po jej ciele. Pieścił stopę, kostkę, w końcu łydkę i kolano. Znow chciał całować jej cipkę i poczuć, jak dla niego dochodzi. Tym razem wsunął w nią język i spoglądał w górę ponad jej brzuchem i niewielkimi, sterczącymi piersiami. Widział odchylającą się głowę i żałował, że równocześnie nie mógł na nią patrzeć z boku.

Zdążę! – upomniał się. – Zobaczę z nią wszystko i pokażę jej tyle, ile będę w stanie.

Tym razem reagowała inaczej. Nie doszła gwałtownie w jego ustach, za to drżała coraz mocniej i wyginała się powoli w łuk. Jęczała i coś mówiła, ale nie rozumiał słów, bo wypowiadała je w ojczystym języku. Widział jednak, że była coraz bliżej, aż w końcu poczuł zbliżający się orgazm. To ten moment wybrał, by odrywać usta od jej cipki i zastąpić je penisem.

– Nataszo, patrz na mnie – poprosił.

Powoli naparł czubkiem i stęknął. Czuł, jak otwierała się dla niego i wpuszczała go do środka.

– Patrz na mnie!

– Dobrze – szepnęła. Otworzyła oczy i starała się utrzymać zamglone spojrzenie na jego niebieskich tęczęwkach. – Ale to takie trudne.

To było trudne również dla niego. Był w niej i bał się poruszyć, bo był na krawędzi. Dyszał jak po biegu i walczył z powiekami, które opadały i odcinały widok twarzy Nataszy.

Muszę ją widzieć! Inaczej nie dostrzegę momentu, gdy jej podniecenie zmieni się w strach i będzie chciała mnie odepchnąć.

– O kurwa – jęknął, gdy kobieta poruszyła się pod nim, a cipka zacisnęła się na penisie i dostarczyła zbyt wiele bodźców.

I to był moment, w którym orgazm uderzył w niego i nie zostawił miejsca na reakcję. Fala przetoczyła się przez ciało, spięła je i wprawiła w drżenie. Natasza patrzyła na jego zacisnięte oczy i rozchylone usta, gdy wsparty na ramionach zastął nad nią z przeciągłym jękiem. Rozbawił ją przekleństwem wyrzuconym w chwili rozkoszy i zachwyił całkowitym rozluźnieniem i ekstazą malującą się na twarzy. Kochała go. Czufa szczęście i wdzięczność, że Marcel stanął na jej drodze. I nie wydarzyłoby się to, gdyby tamten padalec jej nie porwał, uwięził i zgwałcił. Czy to była cena za szczęście, którego teraz doświadczała? Jeśli nawet, to i tak była wdzięczna Bogu, choć prowadziła do niego tak krętą i ciernista droga.

– Też cię kocham – powiedziała cicho i obserwowała jego powieki, które się uniosły, a do radosnego błękitu oczu dołączył również szeroki uśmiech.

Nie odpowiedział, ale pochylił się i pocałował ją tak delikatnie, jakby była ze szkła, z najdelikatniejszej porcelany.

Powrót do przeszłości

POlaf zasnął nad ranem. Noc spędził na poszukiwaniu w internecie śladu człowieka, którego przez wiele lat bezskutecznie próbował wyrzucić z głowy. Nienawidził go za to, że został przez niego odrzucony i pokonany, bo to jego wybrano i zaadoptowano. Po kilku godzinach snu wstał nadal wściekły, ale i z pomysłem na odnalezienie mężczyzny.

Włożył dzinsy i cienki sweter, a włosy związał w kucyk na karku. Do plecaka wrzucił opakowanie wafli ryżowych, ulubiony kefir Krasnystaw w plastikowej butelce i wodę mineralną. Nie pił tej wody, którą woził w samochodzie. Była ona przeznaczona na okoliczność uprowadzeń. Specyfik o działaniu usypiającym woził w schowku. Mógłby go już wyrzucić, bo nie zamierzał wracać do zajęcia, które przez tyle lat wydawało mu się sensowne i pozwoliło zarobić i odłożyć sporo gotówki. Kreatywny doradca finansowy pomógł mu ją zabezpieczyć na wypadek, gdyby go aresztowano. Zakładał taką opcję, ale nie myślał o niej, nie w tym momencie.

Wyszedł, ale zostawił uchylone okna. Zaduch po tygodniach mieszkania poza domem wciąż się utrzymywał w pomieszczeniach. Pomieszka tam trochę i wygoni tę woń. Samotność w pustym domu, jak ona mu doskwierała. To głównie z tego powodu zdecydował się zamieszkać na farmie. Dawała mu ona namiastkę posiadania rodziny. Dysfunkcyjnej, ale jedynej, jaką miał dotychczas.

Załączył GPS w telefonie i ruszył do ośrodka opieki społecznej. Dom seniora stał się jego obecnym celem. Będzie musiał spotkać się oko w oko z przeszłością i z kobietą, którą, jak mu się kiedyś wydawało, kochał miłością prawdziwą. Teraz ją nienawidził. Głównie przez wspomnienia, które wiązały się z najtrudniejszym okresem w jego życiu.

Po dwóch kwadransach jazdy dotarł na obrzeża miasta. Zdusił niechęć, która wybuchła w nim w momencie, gdy dojechał do ogrodzenia ośrodka opiekuńczego. Nienawidził starych ludzi, ale tak naprawdę nie było człowieka, którego darzyłby sympatią. Może poza Zuzką, ale ten wyjątek tylko potwierdzał regułę.

– Kto tam? – rozległo się z domofonu przy wjeździe, przed którym zatrzymał auto.

– Dzień dobry, ja w odwiedzinie – odpowiedział spokojnym tonem, choć w jego wnętrzu kotłowały się wyłącznie ciemne i złe emocje.

– Do kogo? – Głos był nieuprzejmy i zapewne należał do starszego mężczyzny.

– Do dyrektora Marianny Starzewskiej.

– Jest pan umówiony?

Olaf westchnął ciężko, gdy usłyszał to pytanie. Nie przewidywał problemów z dostaniem się do kobiety.

– Nie, ale proszę powiedzieć, że przyjechał jej wychowanek, Olaf. – Starał się mówić pogodnym tonem, choć na dnie żołądka rodził się wściekły warkot.

– Jaki Olaf?

– Po prostu Olaf – odparł już mniej uprzejmie. – Blondyn – dodał, bo nie chciał podawać nazwiska.

– Jasne – mruknął mężczyzna, a po chwili się rozłączył i zapadła cisza.

Po nieskończeniu długich trzech minutach Olaf wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Znów nawiedziła go niechciana myśl o Zuzce i o tym, że chciałby ją zobaczyć i się dowiedzieć, jak radziła sobie na farmie. Czy nadal była nietknięta i tylko przechodziła badania pod kątem przydatności do rozplodu? Przyjmowała witaminy i kwas foliowy? A może zapadła już decyzja o jej dopuszczeniu? Następnym będzie rytualna próba zapłodnienia, po niej kolejna i następna. Czy Nataniel pozwoli Gabrielowi ją rozdziewiczzyć? Czy może jej dziewictwo zostanie sprzedane i dopiero później, jeśli przeżyje zabawę, zostanie poddana rozplodowi? Był prawie stuprocentowo pewny, że to drugie. Na dziewictwie zarabiano zbyt wiele, by użyć je dla własnej przyjemności, nawet w obliczu ryzyka.

Rozmyślenia przerwał głos wydobywający się z głośnika przy bramie:

– Pan wjedzie. – W głosie starszego mężczyzny wyraźnie słyszał rozdrażnienie, a nawet urazę, że musiał mu przekazać tę informację. – Pani dyrektor przyjmie pana.

Olaf wskoczył za kierownicę, odpałił silnik i nim brama otworzyła się całkowicie, wjechał na teren ośrodka i w głąb posesji po zwirowej drodze. Zaparkował przed szerokimi, owalnymi schodami, które wiodły do wysokich, dwuskrzydłowych drzwi. Pomyślał, że pewnie nie tędy wprowadzano i wyprowadzano starszych podopiecznych. Dla nich każdy krok musiał być trudny, a tych pięć schodów byłoby dla większości nie do pokonania.

– Gabinet pani dyrektor znajduje się na pierwszym piętrze na wprost schodów – powiedział mężczyzna, który czekał na niego przed budynkiem. Po głosie poznał, że to ten sam, z którym rozmawiał przez domofon. – Pani dyrektor przyjmie pana od razu.

Olaf kiwnął głową w odpowiedzi i skierował się ku schodom. Pokonał je w kilku szybkich, długich krokach, po czym po dotarciu do drzwi gabinetu zamarł z dłońmi na klamce.

Za chwilę spojrzę w oczy przeszłości, a myślałem, że już do niej nie wrócę.

Pchnął drzwi i wszedł do pomieszczenia, w którym za biurkiem siedziała ona.

– Olafie, bardzo mi przykro, ale rodzina, która miała cię adoptować, zmieniła zdanie i zdecydowała się tylko na jednego z was – powiedziała kobieta i podeszła do swojego ulubionego podopiecznego. – Wybrali młodszego.

Był młody i piękny, ale nie tak, jak tamten. I był prawie niewinny. Nie całkowicie, bo właśnie ona odebrała mu część tej niewinności. Jako dojrzała, blisko czterdziestoletnia kobieta miała dostęp do pięknych chłopców i jednym z nich był Olaf. Mimo że był dopiero niespełna trzynastolatkiem, widać było, że miał bardzo dobre geny i że wyróżnie na pięknego mężczyznę. Spodobał się jej, bo był śliczny. Chciała spróbować, jak to jest uprawiać seks z kimś tak młodym. Miała dosyć szesnastolatków, bo lubili odpyskować coś głupiego. Młodszy chłopcy byli bardziej skrzępowani i to na to się teraz nastawiła.

– Nie rozumiem. – Chłopak chciał brzmieć hardo, ale nie umknęło jej drżenie w jego głosie.

– Adoptują tylko Piotrka, bo jest młodszy – wyjaśniła. Otworzyła zapraszająco ramiona i pozwoliła, by w nie wpadł i przytulił się do jej piersi. – Źle robisz. Ja bym wybrała ciebie.

– Ale przecież mieli wziąć nas obu! Nie rozdzielać!

– Niestety, zdecydowali się tylko na Piotrka.

Głaskała go po włosach, przyciskała do piersi i napawała się matczynymi instynktami mieszającymi się z pobudzeniem seksualnym. Odurzała ją ta mieszanka. Mruczała, że to on był najlepszy, i nadal gładziła go po głowie i ramionach. Zapusiła się dłońmi na plecy i stwierdziła, że miał wspaniałą budowę ciała.

– Nie martw się, zaopiekuję się tobą.

Wzięła jego dłoń i położyła sobie na piersi. Olaf drgnął zaskoczony, lecz się nie cofnął. Rozpinała więc kolejne guziki bluzki i odsłaniała koronkową górę stanika. Widziała, że chłopak pochłaniał ten widok, i słyszała, że szybciej oddychał.

– Tak, zapewnię ci wszystko, co najlepsze – mruczała i obniżyła koronkę tak, by odsłonić górę piersi i sutek. – Przytul się do mamusi.

Chwyliła go tak, by się obniżył i przyłgnął głową do jej dekoltu. Był na to zbyt wysoki, a ona mierzyła zaledwie metr pięćdziesiąt. Buty na obcasach dodawały jej kilku centymetrów, ale to nie wystarczało. Pchnęła go, by opadł na fotel przy jej biurku. Gdy tak się stało, usiadła mu na kolanach i teraz ich twarze mogły być blisko siebie, jednak to ona spoglądała z góry.

– Możesz ich dotykać – powiedziała i wsunęła dłoń między swoje udo a podbrzusze Olafa i niżej, by masować go przez spodnie. Wiedziała, że szybko zapomni o świecie i skupi się na niej i tym, co będzie mu robiła ręką. – Jeśli będziesz grzeczny, to pozwolę ci dotknąć mnie tam na dole – mruczała. Z zadowoleniem stwierdziła, że już był twardy i drżał, gdy masowały go jej

wprawne palce. – A kiedyś nadejdzie dzień, gdy pozwolę ci mi wsadzić. Co ty na to? Czy głupiotki Piotruś może liczyć na coś równie wspaniałego?

Nie odpowiedział, ale w jego niebieskich oczach widziała ogień, który na moment zapłonął, lecz szybko zgasł, gdy udało jej się wsunąć dłoń w spodnie chłopaka i objąć jego gorącą żołądź. Jęknął i zacisnął powieki, a chwilę później jej dłoń zalała sperma.

– Tak – wyszeptala i pocałowała jego rozchylone wargi. – To na początek. Później zabawimy się dużo dłużej.

Był późny niedzielny wieczór. Większość dzieciaków zajęła się sobą w pokojach, część spędzała końcówkę dnia w świetlicy i oglądała seriale. Nieliczni, których rodzina zabierała do domu na kilka godzin, zaszyli się w swoich pokojach i odbudowywali powłokę ochronną, by przetrwać kolejne dni wśród rówieśników. Nikt nie zauważył nieobecności Olafa, który wraz z dojrzałą nauczycielką spędzał czas na fizycznych uciechach. Dla kobiety był to najlepszy ze scenariuszy, jaki mogłaby sobie wyobrazić. Równocześnie przyuczała go do czegoś, co miało stać się nową drogą jego życia. I po części zawodem, bo tym też było to, do czego wykorzystywała jego młode i pełne wigoru ciało.

Porównania

P Olaf stał i patrzył na kobietę, z którą wiązało się tyle wspomnień. To ona wprowadziła go w dorosłość i zastąpiła mu matkę. Przede wszystkim jednak pokazała mu świat seksu. Dzięki niej zdobył umiejętności, które udało mu się kilkukrotnie wykorzystać. Niewiele razy, bo bardzo szybko seks stał się sposobem na zarabianie pieniędzy i przestał sprawiać mu frajdę.

Gdy był czternastolatkiem, a ona odrobinę się nim znudziła, zaczęła się dzielić Olafem z przyjaciółkami, później z dalszymi znajomymi. Testowała kolejnego chłopca i znów wróciła do starszych, bo stwierdziła, że oni wiedzą ciut więcej o tym, jak bawić się jej ciałem.

Olaf otrzymywał wynagrodzenie za swoje usługi. Większość trafiała do kieszeni dyrektorki, ale dla niepełnoletniego szczeniaka to i tak była masa pieniędzy. Czuł się wtedy jak ktoś, kto złapał Pana Boga za nogi. Nie miał wydatków, a za to, co lubił robić z kobietami, otrzymywał pieniądze i sądził, że był w niebie.

Kolejnym przełomem w jego życiu był moment, gdy skończył osiemnaście lat. Nie wiedział, co chciałby robić zawodowo. Plan pomocowy dla wychowanków domu dziecka nie gwarantował mu zbyt wiele. Nim zdążył się tym zmartwić, dyrektorka i kochanka w jednej osobie oznajmiła mu, że jest praca, która zapewni mu wysokie zarobki. Nie do końca legalna, a raczej będąca daleko poza granicami legalności, ale lekka i dobrze płatna.

W ten sposób stał się dawcą nasienia. Tak mu powiedziano, a on nie dopytywał, bo doskonale wiedział, że życie nie było sprawiedliwe dla takich bezdomniaków jak on. Pieprzył więc śpiące dziewczyny, do których wożono go raz w tygodniu. W pewnym momencie w głębi ducha stwierdził, że gdy to robił, czuł się mniejszą dziwką, niż gdy zaspokajał starsze kobiety. Obecne kochanki spały, nie żądały niczego, a jedynym celem było zostawienie w nich plemników.

Po niespełna pół roku takiej pracy zaproponowano mu, by na stałe zamieszkał na farmie. Jego sperma się nadawała, bo zapładniała, więc był przydatny. Głównie jednak liczył się typ urody, który reprezentował. Rozmowa z rekrutującym go mężczyzną, która miała miejsce tuż po kolejnym seksie ze śpiącą dziewczyną, była decydująca.

– Wiesz, że produkujemy tu dzieci? – powiedział do niego wysoki blondyn, który wcześniej przedstawił się jako Nataniel. – Nie zadajesz niepotrzebnych pytań, a to bardzo dobra cecha charakteru. Jesteś płodny, ale przede wszystkim masz cechy aryjskie, a to na blond dzieci przyjmujemy zamówienia. Czy jesteś ciekaw życia tutaj?

W odpowiedzi powoli skinął głową i nie spuszczał przy tym uważnego spojrzenia z mężczyzny. Wydał mu się on nieprawdopodobnie urodziwy. Miał długie, prawie białe włosy, niebieskie oczy i był świetnie zbudowany. Rysy twarzy były szlachetne i onieśmielające. Olaf zdawał się nie zauważać wrażeń, które sam robił na płci przeciwnej, toteż czuł się szczęściarzem, tym bardziej że przestał być zabawką nie zawsze atrakcyjnych kobiet.

– Będziesz mieszkał na farmie, dbał o siebie, trenował ciało, dobrze się odżywił i wysypiał – podjął Nataniel. – Musisz przyjmować suplementy i nie możesz pić alkoholu ani palić papierosów. Żadnych używek. Rozumiemy się?

Olaf znów tylko przytaknął.

– Reszta będzie wyglądała tak, jak dotąd – mówił dalej spokojnym, prawie sennym głosem. – Rzniesz dziewczyny i pilnujesz, żeby w nich skończyć. Czasami sam, ale zazwyczaj będziemy to robili w kilku, jeden po drugim. – Zrobił pauzę, ale chłopak był zbyt zaskoczony, by wydusić z siebie chociaż słowo. – To zwiększa pewność, że któryś z plemników dosięgnie jajeczka i dojdzie do zapłodnienia. Bo to o to tutaj chodzi. Mamy dostarczać kolejne cięższe z naszymi genami. To jak, chętny na lekkie życie?

– Tak.

Tym jednym słowem przypieczętował swój los, który na początku wydawał mu się darem niebios. Szybko poznał ciemne strony nowego zajęcia. Były nimi w szczególności zwichrowane zagrania Gabriela i to, jak traktował dziewczyny będące obiektami do zapłodnienia. Olaf nie cierpiał jego ordynarnych zachowań, które zazwyczaj były ukrócone przez Nataniela.

Był świadkiem seksu, podczas którego Gabriel przyduszał nieprzytomną dziewczynę. Robił to tak długo i skutecznie, że trzeba było ją reanimować, bo przestała oddychać. Olaf nie pojmował, jaki cel można mieć w takich zabawach, bo chyba nie była nim przyjemność seksualna? Obawiał się jednak, że Gabriel był typem człowieka, któremu podczas seksu puszczają hamulce. Był gotów na zabicie kochanki? I co wtedy zrobiliby z ciałem? Czy ktokolwiek dowiedziałby się o tej śmierci?

Po roku życia na farmie dowiedział się o kolejnym procederze. Był nim handel dziewczycami. Gdy trafiała do nich nietknięta dziewczyna, organizowano aukcję, w której przedmiotem była jej cnota. Robiono jej sesję zdjęciową. Część fotografii wykonywano, gdy była świadoma, by uchwycić jej naturalne piękno. Później usypiano ją i wtedy sesja wyglądała zupełnie inaczej. Olafowi kojarzyła się z fotografowaniem mięsa na sprzedaż. Zdjęcia przedstawiały genitalia w różnych ujęciach oraz twarz śpiącej, usta rozwarłe palcami, klatkę piersiową, brzuch i pośladki. I obowiązkowo stopy, bo większość zainteresowanych bardzo zwracała uwagę na piękno tej części kobiecego ciała. Takie dziewczyny zazwyczaj wracały na farmę. Nie tę ich, bo było inne miejsce dla pokiereszowanych, zmienionych, cichych i złamanych psychicznie jednostek. I gotowych na stanie się matką czy raczej inkubatorem, bo wydawano je klientowi pod warunkiem, że będą przyjmowały tabletki antykoncepcyjne. Po powrocie przerywano podawanie hormonów, przez co ich płodność podskakiwała i były gotowe do zapłodnienia. Włączano do diety suplementy i kwas foliowy i jeśli nie były uszkodzone lub chore, mogły służyć dalej. Wiedziały, że zmieniły się w mięso armatnie. Miały dać przyjemność, a następnie dziecko. Nie walczyły z tym, bo pokonano już ich psychikę.

– Witaj, Olafie. – Znajomy głos wyrwał go z zamyślenia. – Co cię do mnie sprowadza?

Patrzył na dyrektorkę, która mimo swojego wieku wyglądała bardzo atrakcyjnie. Elegancka, zadbana, szczupła i wciąż pewna siebie. Świadczył o tym jej uśmiech i to, że kręciła biodrami, gdy do niego podchodziła. Odruchowo cofnął się o krok, co nie umknęło jej bystremu spojrzeniu.

– Chcę poznać dane Piotrka – odparł po tym, jak odchrząknął, by oczyścić struny głosowe.

– Piotrka? – Zmarszczyła brwi, bo nie rozumiała, o co prosił.

– Mojego brata! – Zacisnęła zęby, po czym wycedziła: – Chcę poznać miejsce jego zamieszkania.

– To niedorzeczne. – Spochmurniała i widział, że bacznie mu się przyglądała.

Czy zastanawia się nad moją poczytalnością?

– Możliwe, a mimo to chcę go odnaleźć.

– To niezgodne z prawem i nie mogę...

– Niezgodne z prawem? – wszedł jej w słowo. – Serio? A to, co robię, niby jest?

Wiedział, że ryzykował takim zachowaniem. Łamał zasady, ale zwyczajnie stracił cel w życiu, a uprowadzenie Zuzki dodało wszystkiemu dodatkowej dramaturgii. Nie wiedział, co dalej robić. Miał wylawiać kolejne jednostki jako pracownik społeczny? Nawet to było mocno naciągane, bo nie miał ani wykształcenia, ani nawet wieku, który uprawniałby go do wykonywania tego zawodu. Ale i w tym przypadku zadziałyby koneksje, dzięki którym przymknęto oko na nieprawidłowości i przepchnięto jego kandydaturę, by mieć swoją wtyczkę w poradni. Czasami czuł się jak dziwka. Starał się o tym nie myśleć i nie postrzegać siebie w ten sposób. Wolał widzieć siebie jako pracownika fizycznego.

– Po co ci ta wiedza? – dopytywała, czym doprowadzała go do szału.

– Bo chcę wiedzieć, jak mu się ułożyło życie – odparł zgodnie z prawdą. – I nie mów mi, że nie masz jak zdobyć jego danych. Wiem, że dla ciebie to kwestia dwóch telefonów, więc proszę, żebyś je wykonała.

– A co ja z tego będę miała? – Zmrużyła oczy i przyjrzała się Olafowi w jednoznaczny sposób.

– Na pewno nie seks – odparł. Powstrzymał pogardę, którą czuł całym sobą. Nie chciał, by to dostrzegła, bo mogłaby zmienić zdanie i utrudnić mu to, co zaplanował. – Po prostu zrób to! Możesz to zrobić bezinteresownie. Chociaż wzięłaś ode mnie wszystko, co się dało. I dałaś innym do spróbowania. I jeszcze na tym zarobiłaś.

– Oj tam, oj tam. – Machnęła lekceważąco dłonią, uśmiechnęła się przy tym z wyższością, po czym odwróciła się od Olafa, obeszła biurko i opadła na miękki fotel. – Dupa nie mydło i się nie wymydl. Ale jak chcesz. Nie to nie, choć mogłoby być całkiem przyjemnie.

Pomyślał o wszystkich zbliżeniach, które z nią przeżył, o seksualnych maratonach z jej koleżankami i później, gdy objął stanowisko byczka rozplodowego. Seks nie kojarzył mu się z niczym przyjemnym. Szczególnie teraz, gdy tyle się działo w jego wnętrzu.

– Jak sobie życzysz – westchnęła z udawanym żalem i wzruszyła ramionami. – Przyjdź jutro, to...

– To mój numer. – Znów nie dał jej dokończyć. – Prześlij go, proszę, w wiadomości.

Z kieszeni wyjął kartkę z odręcznie napisanym numerem telefonu i położył ją przed nią na blacie.

– Nawet szybki seks za dawne czasy? – Odchyliła się na fotelu i uśmiechnęła się z rozbawieniem. – Żebyś miał co wspominać.

– Mam masę wspomnień i starczy mi ich na najbliższe dwa stulecia – warknął, bo stracił opanowanie. – Czekam do jutrzejszego wieczora. Nie chcesz wiedzieć, co zrobię, jeśli się nie wywiążesz. – Zrobił pauzę, by groźba w pełni dotarła do kobiety. – Żegnam.

Obrócił się na pięcie, po czym wyszedł szybkim krokiem z gabinetu dyrektorki i zbiegł po schodach na parter. Chciał jak najszybciej opuścić budynek i posesję zakładu, toteż nie odpowiedział na rzucone za nim pytanie portiera i chwilę później wypadł na żwirowy podjazd.

– Opuścić to miejsce! Opuścić to miejsce! – powtarzał szeptem. Cieszył się, że dane mu było spotkać się z dyrektorką tutaj, a nie w budynku domu dziecka, z którym wiązało się tyle wspomnień.

Pięć minut później jechał z powrotem do swojego mieszkania i modlił się, by kobieta jak najszybciej przekazała mu namiary na Piotrką.

– No, bracie, najwyższy czas na odświeżenie naszych relacji.

Zaskoczenie

P Natasza zapadła w głęboki sen. Usnęła, zanim Marcel wyszedł z jej wnętrza i przyturlał się na bok. Dla niego ten seks również był nokautem. Cios w spłot słoneczny w porównaniu z lekkim pstryczkiem w czubek nosa, którym były wszystkie dotychczasowe numerki z byłymi partnerkami.

Czy to były pierwsze orgazmy w jej życiu? – zastanawiał się i patrzył na jej delikatny profil i lekko rozchylone usta. – Czy cała ta kurewska wiedza o zabawach kobiecym ciałem miałyby mi się teraz przydać przy Nataszy? Czy to moja szansa na odkupienie zła, które uczyniłem, gdy nie zareagowałem tam w lesie w nastoletnich czasach? Tak, to może być moje odkupienie. Czy jestem w stanie stworzyć tej kobiecie dobry dom? Jej i dwóm dziewczynkom. Ja, trzy kobiety i gęś. Niezła ekipa!

Zastanawiał się, po jakim czasie znów może się do niej dobrać. Najchętniej zrobiłby to od razu. Ale wiedział, że nie powinien. W końcu dla niej to był pierwszy w życiu chciany seks.

Chyba stanąłem na wysokości zadania? – podrapał się po dwudniowym zarostcie pokrywającym brodę. – Dwa orgazmy to dobry wynik.

Kolejne olśnienie nadeszło sekundę później.

Podoba mi się robienie minety!

To odkrycie go zszokowało go, bo dotychczas nie lubił tej pieśczoły, ponieważ go brzydziła. Ale nie dziś. Kiedy ją lizał i posuwał językiem, smakował ją niczym owoc.

Ale mam dylematy!

W końcu i on usnął. Śniło mu się, że Natasza ujeżdżała go niczym amazonka.

– Dziewczyno! – jęknął. Obudził się i z zaskoczeniem stwierdził, że Natasza siedziała nabita na niego. – Co ty robisz?!

– Obudziłam się, a ty spałeś – odparła, znieruchomiała i patrzyła na niego z figlarnym uśmiechem. – Nie cały spałeś, więc to wykorzystałam.

– Wykorzystałaś? – stęknął. Usiadł i objął ją w pasie. – Możesz tak robić codziennie!

Chwytał ją za włosy i zmusił, by go pocałowała. Nie pozwolił jej się ruszyć, bo próbował obniżyć poziom podniecenia, by nie skończyć zbyt szybko.

– No to musisz mnie puścić, to będę kontynuowała. – Odsunęła twarz od jego ust i z rozbowieniem próbowała się wyplątać z silnych obejmujących ją ramion. – Teraz nie potrafię się ruszyć.

– I o to chodzi. Bo też mam tu coś do powiedzenia.

– No to mów. – Przewróciła oczami.

– Chcę cię całować.

– To całuj – zaśmiała się i pochyliła, by go pocałować.

– Myślałem o twojej cipce. – Odsunął się.

– Znowu? – zapytała z zaskoczeniem.

– Czy ty wiesz, jak bardzo o tym marzyłem? – Zajrzał jej z powagą w oczy. – I zakładałem, że być może przyjdzie mi żyć bez seksu bardzo długo. Dopuszczałem również opcję, że nie będziesz tego chciała w ogóle.

– I co wtedy? Umiałbyś żyć bez seksu?

Droczyła się z nim i widział to, ale nie miał nastroju, by się przekomarzać.

– Spróbowałbym – odparł. – Ale nie wiesz, jak bardzo się cieszę z rozwoju sytuacji. Więc nie odmawiaj mi swojej cipki. Chcę ją wylizać. Chcę, żebyś doszła w moich ustach.

Natasza patrzyła na niego oszołomiona i odurzona erotyzmem tego, co właśnie powiedział. Nie знаła takich rozmów i nie miała pojęcia, że zwykle słowa miały taką moc. Przelknęła głośno ślinę i jedyne, do czego zdołała zmusić ciało, to powolne skinięcie głowy.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął, uśmiechnął się drapieźnie i zmrzążył oczy.

Złapał ją pod pachy i podniósł niczym lalkę. Poczwała pustkę, gdy z niej wyszedł. Po chwili już leżała na plecach, a Marcel układał się między jej udami.

– O Boże! – jęknęła, gdy usta mężczyzny objęły nadwrażliwą lechtaczkę, a język zaczął powolną zabawę.

Mieli kilka godzin tylko dla siebie i Marcel postanowił wykorzystać je bardzo intensywnie. Odespią na plaży. Jedno z nich będzie pilnowało dziewczynkę, a drugie będzie mogło zapaść w drzemkę. Teraz to było nieistotne i liczyła się wyłącznie Natasza i jej przyjemność.

Ciężko im było wyjść z łóżka. Spędziliby w nim najchętniej cały dzień aż do wieczora i późniejszą noc. Obowiązki rodzicielskie zmusiły ich jednak do wczesnej pobudki i prysznic, który wzięli razem.

– Nie boli cię cipka? – zapytał śmiało Marcel, bo wiedział już, że pikantne słowa bardzo działały na Nataszę. – Wiesz, po tym, jak mnie zerznąłaś...

Nie zawiódł się. Kobieta spłoszyła na twarzy niczym piwonii, zaśmiała się, westchnęła teatralnie, ale nie odpowiedziała na pytanie, bo udawała zaaferowanie mociem włosów.

– A ciebie nie boli nos? – odparowała w końcu, a w jej niebieskich oczach mężczyzna dojrzał wyrzut sumienia. – Bardzo cię za to przepraszam. Nie chciałam cię uderzyć.

– Nie boli, ale nie chcę nawet myśleć, co by było, gdybym ci podał krople – zaśmiał się i obserwował jej reakcję. – Może byś mnie zmasakrowała niczym zawodowy kickbokserski?

Obróciła się do niego z rozchylonymi ustami i patrzyła szeroko otwartymi oczami, jakby szukała oznak żartu, który robił sobie jej kosztem.

– Nie miałem serca – szepnęła. – Chcesz mi powiedzieć, że nie podałeś mi kropli?!

– Nie miałem serca, bo nie wiedziałem, jak na nie zareagujesz.

– Ale powiedziałeś...

– Nie, to ty to powiedziałaś. – Uśmiechnął się, położył dłonie na jej ramionach i odwrócił ją tyłem do siebie. – Daj, umyję ci włosy. O tym też marzyłem od kilku tygodni.

– Czyli to ja sama tak się odważyłam?!

– Tak – szepnęła. Masował skórę jej głowy i przysunął się do niej, by poczuła jego podniecenie na poślądkach. – Krople mogłem ci podać w każdym momencie, ale jak widać, nie było takiej potrzeby. I dobrze. Jestem z ciebie dumny.

Natasza nie potrafiła wyjść z zaskoczenia. Zszokował ją fakt, że zachowywała się tak bez narkotyku. Była pewna, że wypita rozluźniająca kropelki i to dzięki temu nie wpadła w ciąg rozważań nad swoim zachowaniem. Po prostu poddała się temu, czego chciało jej ciało, i z tym nie dyskutowała. Wyszła z założenia, że chęć pobicia kochanka wypłynęła z jej podświadomości. I było tak, ale okazało się, że zawsze miała dostęp do tej części swojej natury, tylko dotąd nie dawała jej szans na dojdęcie do głosu. Tłumiła ją pod kobiecą delikatnością i strachem, który wywoływało poczucie niemocy.

Odebrali dziewczynki od nowych znajomych i Natasza mogłaby przysiąc, że w oczach Krystyny widziała zrozumienie, radość i to, że zauważyła zmianę, która w niej zaszła. Bo musiała się zmienić, gdy się dowiedziała, że miała szanse na związek i seks, o którym nawet wcześniej nie myślała.

Dziewczynki były niemrawe, ale okazało się, że podeksycytowanie pobytem u koleżanek spowodowało, iż usnęły dopiero około czwartej nad ranem. Ani Marcel, ani Natasza nie robili im wyrzutów. Cieszyli się, że dzięki temu wieczorem wcześniej pójdą spać. Dali sobie o tym znać spojrzzeniami, bo oboje nie mogli się już doczekać nocy. Wspólnej, pełnej bliskości i tego, co było jeszcze do odkrycia.

Konfrontacja

P *Podaję adres i tylko proszę cię, nie rób głupot!* – Taka wiadomość czekała na Olafa rankiem w telefonie.

– Szybka jesteś! – mruknął zaskoczony. – Mieszkasz niedaleko – dodał. Nawigacja pokazała zaledwie kilkanaście minut drogi do miejsca, w którym miał się spotkać z przeszłością. – Nie ma co czekać. Śniadanie i w drogę!

Starał się utrzymać skupienie i wewnętrzny spokój podczas jazdy. Co chwila musiał się upominać, by nie przekraczać ograniczenia prędkości, tak bardzo chciał już znaleźć się na miejscu. W końcu dojechał do ulicy Marii Skłodowskiej-Curie w Katowicach i zaparkował na miejscu parkingowym, z którego ktoś właśnie wyjeżdżał. Pomyślał, że o wiele bardziej woli swoje mieszkanie, bo pod oknami miał zagwarantowane swobodne zaparkowanie auta. Wysiadł i podbudowany faktem, że pod tym względem miał o wiele lepiej i żyło mu się bardziej komfortowo, szukał numeru domu, który przysłała mu dyrektorka.

– A to dlatego wybrałeś to mieszkanie – mruknął pod nosem i przyjrzał się nowoczesnemu, ale minimalistycznemu budynkowi. – Tutaj raczej nie masz problemu z parkowaniem.

Patrzył na unoszącą się roletę i auto wyjeżdżające z podziemnego garażu. Zgrzytnął zębami, bo ten komfort był poza jego zasięgiem. Mógłby kupić mieszkanie w takiej lokalizacji, ale wtedy wydałby na to zbyt wiele oszczędności, a tego nie chciał.

Spojrzał w górę na duże, przeszklone balkony wkomponowane w nowoczesną bryłę w modernistycznym stylu.

Czym się parasz? Jakie zajęcia przynosi ci tyle kasy? – myślał i patrzył z obawą, że za chwilę w którymś z okien zobaczy Piotra.

Pomyślał, że pewnie musiał być teraz w pracy. Czy miał rodzinę? Żonę i dzieci? Czy tak jak on był sam i wiódł żywot singla? Czy spotykał się z dziewczynami, uprawiał z nimi seks? Miał kochankę czy płacił za cielesne uciechy?

Czemu mnie to obchodzi?! – Zgrzytnął zębami.

Wykorzystał moment, gdy jeden z mieszkańców wychodził właśnie z klatki. Nim drzwi się zamknęły za spieszącym się dokądś mężczyzną, Olaf przecisnął się między skrzydłem drzwi a futryną i wszedł do środka. Zrobił to spontanicznie, bo przecież nie zamierzał pukać do drzwi Piotra. Wbiegł po schodach, po czym zatrzymał się przed drzwiami z właściwym numerem.

To bytoby takie łatwe, zadzwonić i się przywitać. Ale co miałbym mu powiedzieć?

Nie zdążył się zastanowić, bo w tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich mężczyzna. Stał plecami do niego i mówił coś do osoby znajdującej się wewnątrz mieszkania. Obrócił się bokiem, zamknął za sobą drzwi i zbiegł po schodach prowadzących na parter. Olaf był tak zaskoczony, że nie zdążył zareagować. Ledwie mruknął oczami i wziął płytki oddech, a już było po wszystkim i znów stał sam w ciszy klatki schodowej.

Czy to był on? – bił się z myślami zszokowany, że nie zauważył zbyt wielu cech fizycznych mężczyzny, który opuścił mieszkanie. – Ciemne włosy przed ramiona, postawny i dobrze zbudowany. *Czy mnie pamięta? Pewnie nie. Bo jakże by mógł? Przecież był kilkulatkiem, gdy widzieliśmy się po raz ostatni.*

Oparł się plecami o ścianę, przy której stał. Jeszcze bardziej skrył się w cieniu i nasłuchiwał. Czy będzie miał tyle szczęścia i mężczyzna wróci za chwilę, a na dodatek okaże się tym, kogo szukał? Miał czas i na razie nie musiał wracać do pracy, by odbierać telefony od poranionych i pogmatwanych nastolatków, którzy szukali ratunku przed samym sobą.

Usiadł na posadzce i czekał.

Siedział na niezmienionej pozycji przez kolejne dwa kwadransy. Nie słyszał żadnych dźwięków dobiegających z mieszkania, więc przymknął oczy i zapadł w stan bliski medytacji. Nauczył się tego na farmie, podczas długich dni i nocy, które wypełniało własne towarzystwo.

Teraz również skupiał się na wdechu, zatrzymywał powietrze w płucach, liczył do dziesięciu, po czym wypuszczał je powoli i znów zamierał w oddechowym bezruchu na kilka sekund. Dzięki temu myślał jaśniej, nie nadchodziła senność, a wspomnienia nie bombardowały go od środka.

Na początku pracy na farmie zbliżał się do stanu, który można by nazwać myślowym szaleństwem. Analizował to, co go otaczało, i czuł, jakby pogrążał się w bagnie. Dosięgała go perspektywa każdej z osób, z którymi miał kontakt, i po kilku miesiącach czuł, jakby miał rozdwojenie jaźni. Kotłowała się w nim masa złego i mieszała się z resztką tego, co dobre.

Na farmie nie mieli dostępu do internetu i żaden z nich nie używał smartfona. Robili to tylko awaryjnie. Działo się tak ze względów bezpieczeństwa, bo nic z tego, co miało miejsce na terenie farmy, nie mogło wyjść poza nią. Celem była produkcja dzieci, środkiem ciała kobiet. On i jego współtowarzysze stali się narzędziami, które wspólnie tworzyły płody i zagnieżdżały je w macicach. I wszystko było dobrze do momentu, aż małolata Zuzka poruszyła w nim strunę tęsknoty. Za czym tęsknił? Tego nie wiedział. Nawet nie rozumiał, dlaczego tak nagle postanowił poszukać Piotra.

– Życie pokaże – szepnęła i wsłuchał się w cichy szum wentylacji. Po chwili usłyszał wodę spływającą w rurach niczym krew w żyłach żywego stworzenia. – Albo będzie to prawda, albo środkowy palec.

W końcu usłyszał nadjeżdżającą windę. Zatrzymała się na piętrze, na którym zapadł w stan podobny do drzemki. Drzwi się otworzyły, a chwilę później wysiadł z niej Piotr obładowany siatkami, z których wystawały bagietki i por. Mężczyzna był zaaferowany tym, by donieść reklamówki do mieszkania i nie zahaczyć o nic po drodze. Przełożył zakupy trzymane w prawej dłoni do lewej i wolną ręką sięgnął do kieszeni po klucze.

– Kopę lat – mruknął Olaf i obserwował, jak ramiona Piotra sztywnieją i zastyga w pół gestu z kluczem wetkniętym do dziurki. – Co u ciebie słyhać, bracie?

Piotr powoli obrócił się ku niemu.

– Serio? – Olaf parsknął z rozbawieniem. Patrzył na jego dłoni, w której między palcem wskazującym i środkowym na sztorc tkwił klucz. – Chcesz mnie tym dziabnąć?

– To... to ty?! – jęknął Piotr i nawet nie próbował ukryć szoku.

– A co, miałeś nadzieję, że już nigdy mnie nie zobaczysz?

– Myślałem, że nie żyjesz! – huknął.

Ręce opadły mu wzdłuż ramion. Trzymane w lewej dłoni reklamówki wysunęły się pomiędzy jego palców i z trzaskiem spadły na kafełki posadzki. Coś pękło i słyhać było odgłos tłuczonego szkła. Jak ocenił Olaf, był to słoik z płynną zawartością. Piotr nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Na sztywnych nogach podszedł do mężczyzny i zastygł pół metra przed nim.

– To naprawdę ty – szepnęła. Nawet nie mrugał z wrażenia. – Ale jakim cudem?

– Pytasz o to, jak cię znalazłem?

– Upośledź – westchnął w odpowiedzi Piotr, po czym podszedł do niego, objął go, przycisnął do siebie i zamarł zaskoczony własną wylewnością.

I to w takim uścisku zastała ich Marta, którą zaniepokoił odgłos chrobotu klucza w zamku i późniejszy hałas upadających siatek.

– Piotr? – odezwała się zaniepokojona.

Odwrócił się do niej ze łzami w oczach i przedstawił swojego towarzysza.

– Poznaj Olafa, mojego brata. A to Marta, moja kobieta.

Oboje wpatrywali się w siebie zaskoczonymi spojrzzeniami i nie wiedzieli, co powiedzieć.

Sesja

Puzka nie rozumiała, co się właściwie stało. Dopiero przytulała się do Olafa i wyglądało na to, że mu na niej zależało, a kolejnego ranka dowiedziała się, że opuścił ośrodek i już z nimi nie mieszkał. Nie wiedziała, co począć z wiedzą, którą zyskała dzień wcześniej. No bo co mogła zrobić z informacją o tym, co tu robiono dziewczynom? Jak miałyby pomóc sobie? Bo przecież nie innym, które były tu z własnej woli. Ale czy na pewno? Czy chciały być w ciąży? Czy odnalazły w tym cel i sens? Jakim cudem? Przecież były takie młode!

Powiedziano jej, że Olaf musiał wyjechać. Nie wiadomo na jak długo, celu podróży nie zdradzono jej tym bardziej. Nie dopytywała, bo widziała badawcze spojrzenia, gdy zadawała pytania. Potwierdziła przyjęcie informacji i opuściła głowę. Przykładnie, jak reszta dziewczyn, poza tymi, które były w ciąży. Dopiero teraz dostrzegła, że one czuły się wyróżnione tym, że nosiły pod sercem dziecko. Tak to wyglądało, ale nie wiedziała, czy to złudzenie, czy faktycznie dawało im to wyższą pozycję w niewielkiej społeczności.

– Masz dzisiaj sesję zdjęciową – powiedział Nataniel, który znajdował się najwyżej w tutejszej hierarchii.

– Po co? – zapytała i zarejestrowała pełen niepokoju błysk w spojrzeniu jasnych oczu mężczyzny.

– Bo musimy sporządzić teczkę z twoją dokumentacją – odparł spokojnie. Patrzył jej prosto w oczy. – Pobieramy dopłaty państwowe i musimy wykazać zakres działań.

– Rozumiem – szepnęła.

Czuła zaciskające się na jej gardle paluchy strachu. Bała się i intuicja jej podpowiadała, że to, co słyszała, było kłamstwem. Nie miała jednak śmiałości, by to powiedzieć. Zresztą co by jej to dało? Obawiała się konsekwencji, które mogłyby za to ponieść.

Po śniadaniu poszła za Natanielem do jednego z pomieszczeń w budynku, do którego dziewczyny nie miały wstępu. W przestronnym pokoju stał fotel, na którym kazano jej usiąść. Wykonała polecenie i przyjrzała się lampom fotograficznym ustawionym naprzeciw niej. Na trójnogu czekał już niewielki aparat. Wszystko to napawało Puzkę niepokojem, lecz nie śmiała zadawać pytań. Starala się zignorować fakt, że w rogu pomieszczenia stało łóżko, a raczej leżanka na kółkach. Tłumaczyła sobie, że mebel stał tu tylko przypadkiem. Po prostu sprzęt, którego nie miano gdzie postawić, więc wtoczono go tutaj.

– Bądź naturalna i tylko proszę cię, żebyś założyła perukę. – Nataniel podał jej ażurowy, sznurkowy woreczek, w którym widziała blond włosy. – Taki masz naturalny kolor, więc... – Urwał, jakby nie chciał dokończyć i pozwolił, by resztę dopowiedziała sobie sama.

Wzięła z jego rąk perukę i wyjęła ją z opakowania. Przyniesiono jej stojące lustro, by mogła dopasować ten element mający ją upiększyć. Czuła na sobie wzrok mężczyzn, szczególnie tego drugiego, który nic nie mówił i tylko zerkał na nią zaciekawiony. Intuicja jej podpowiadała, że powinna się go obawiać. Choć tego nie rozumiała, robiła dobrą minę do złej gry i starała się uśmiechnąć. W głębi siebie wiedziała, że była w niebezpieczeństwie i nie miał kto jej pomóc, bo Olaf opuścił ośrodek, a więc i ją.

Flesze błysnęły, a wysoki pisk oznajmił ładowanie się lamp błyskowych.

– Możemy zaczynać – mruknął Nataniel. – Gotowa?

Przytaknęła, choć miała ochotę zaprzeczyć, zerwać się i uciekać gdzie pieprz rośnie.

– Świetnie – ucieszył się i stanął za trójnogiem z aparatem fotograficznym. – To patrz w obiektyw.

Puzka była skrępowana, gdy kazano jej się uśmiechać do obiektywu, a chwilę później pokazać kolejną minę. Raz pogodną, chwilę później miała udawać rozżłoszczoną, a następnie wystraszoną. Starala się, jak mogła, i próbowała nie ulec strachowi. Było to trudne, bo czuła całą sobą, że jej pobyt w ośrodku wiązał się z czymś niedobrym, jak na przykład zapłodnienie

jej, i to przerażało ją najbardziej. Bo przecież miało być dobrze po tym, jak Olaf udaremnił jej samobójstwo! A później pokazał jej śmierć dziewczyny. Czy i jej los miał być taki?

– Za chwilę kończymy – powiedział Nataniel i podał jej szklanekę z wodą i obowiązkowe witaminy. – Bardzo sprawnie nam poszło. Możesz być z siebie dumna.

Próbowała się uśmiechnąć w odpowiedzi, ale jej wzrok padł na twarz Gabriela. Wyraz jego oczu ją zaniepokoił, bo zobaczyła w nich drapieżcę przyglądającego się ofierze. Odruchem było spięcie ciała i momentalna gotowość do ucieczki.

Dla nich jesteś skorupką, która miała być martwa, ale przedłużyli ci życie i zrobili to we własnym interesie – piszczał jej w głowie cichy głosik. – Nie licz na łaskawość. Widziałaś, co się stało z tamtą dziewczyną.

– Gdzie jest Olaf? – zapytała i połknęła posłusznie kilka witamin. – Kiedy wróci? Dlaczego nie ma go w ośrodku?

Po twarzy Nataniela przemknął cień złości. Szybko się jednak opanował i znów na jego obliczu zawitał spokojny uśmiech.

– Już ci mówiłem, że musiał pozalać kilka spraw rodzinnych – odparł i przesunął lampy błyskowe pod ścianę. – Za jakiś czas pewnie wróci. Teraz wziął coś na kształt urlopu.

Chciała zapytać, czy może się z nim jakoś skontaktować, ale nie zdążyła. Język zmienił się w kołek, przez co nie umiała wydusić z siebie ani słowa. Powieki zaczęły jej ciążyć, a w końcu opadły i Zuzka zapadła w farmakologiczny sen.

– Ależ mnie wkurwia to ich pierdolenie! – warknął Gabriel, gdy dziewczyna straciła wreszcie kontakt z rzeczywistością, a głowa opadła na oparcie fotela. – Powinniśmy im usuwać języki w momencie przywiezienia na farmę. Byłby spokój. Na szczęście zawsze się w końcu zamykają. Róbmy zdjęcia i dasz mi wreszcie się nią pobawić? – zwrócił się do Nataniela. – I oczywiście, że wiem, że nie w cipę, bo idzie na aukcję – uprzedził słowa kompana, który już otwierał usta.

– I bez zostawiania śladów – dodał Nataniel, na co Gabriel znów przewrócił oczami i pchnął leżankę, która dotąd stała w kącie pomieszczenia.

– Ma się rozumieć!

Nataniel musiał przypilnować chłopaka. Znał go i wiedział, że potrafił się zapomnieć w seksie. Zdarzyło się, że zabił jedną z dziewczyn. Nie winił go za to i sądził, że nie do końca był zrównoważony psychicznie. Miał natomiast cechy fizyczne, które stanowiły niepodważalny atut w ich pracy. Był blondynem, budową ciała zachwyciłby każdego rzeźbiarza i przede wszystkim nie czuł wyrzutów sumienia. Takich, które spowodowały, że Olaf miał dosyć i potrzebował przerwy. Kto wie, może nawet wypalił się już całkowicie? Tego nie wiedział, ale to właśnie takie zachowanie powodowało, że to Gabriel był cennym nabytkiem. Nawet jeśli jego geny miały kiełkować w łonach zapładnianych przez niego dziewczyn, a wraz z tym miało się kształtować kolejne pokolenie szalonych jednostek.

Przenieśli nieprzytomną już dziewczynę na leżankę. Była w samych majtkach, ale również tę część ubioru z niej zdjęli i obnażyli ją całkowicie. Pracowali w zgodnym rytmie i wykonywali stały zestaw ujęć. Kilka na genitalia, gdy rozszerzyli jej nogi, później podciągnęli je tak, by stopy były, jak najbliższe pośladków.

– Fajne ma cycki – mruknął Gabriel i zrobił kilka zdjęć pod różnymi kątami. – Lubię takie niewielkie sutki. Brzydzą mnie te wielkie niczym spodki od filizanek.

Obrócili ją na brzuch i opuścił jej nogi na podłogę tak, że leżała na policzku, z dłońmi zwisającymi po bokach leżanki i wypiętymi pośladkami. Znów błysk flesza lampy, tym razem przymocowanej do aparatu fotograficznego. Na końcu zdjęcia jej ust i stanu uzębienia, bo to o dziwo interesowało klientów. I obowiązkowe fotografie stóp dla fetyszystów, którzy chcieli różną dziewczynki w ich połączone podeszwy.

– Nareszcie – sapnął Gabriel, rozpiął guziki luźnej koszuli i ściągnął ją przez głowę. – Jeszcze moment i mi jaja rozsadzili!

– Tylko pamiętaj... – zaczął Nataniel.

– Tak, wiem, nie w cipę! – warknął w odpowiedzi. – Jeszcze zdązę ją zapiąć. Chyba że klient ją wykończy.

Nataniel nic nie odpowiedział, ale usiadł na fotelu odsuniętym w kąt i pozwolił zabawić się koledze. Sam zmienił się w strażnika inwestycji, jaką była Zuzka. Beznamyślnie patrzył na to, jak Gabriel splunął najpierw między pośladki dziewczyny, a następnie na czubek penisa. Wcisnął się w jej odbył i widać było, że sprawiało mu to przyjemność. Po kilku minutach pompowania jej Gabriel zmienił pozycję. Przeciągnął ją tak, by teraz jej głowa zwisała poza leżankę.

– No, małeńka, pokaż mi swoje gardziołko, a powiem ci, kim jesteś – zaśmiał się i odciągnął jej głowę w tył. – Zagrasz na fujarce.

Trzymał ją za brodę i dolne zęby i robił miejsce dla penisa. Wcisnął go do jej ust i pompował powoli, ale nie tego oczekiwał. Chciał wbic się w gardło, ale nie udawało mu się to. Cisnął więc coraz mocniej i sapał, ale nie mógł zrealizować zachcianki.

– Gabriel, kończ już – westchnął w końcu znudzony Nataniel. – Bo w końcu się dziewczyna obudzi.

– Kurwa, nieforemna jakaś! – złościł się, po czym wycofał się z jej ust. – Skończę w dupie. A szkoda, bo by mogła najeść się dobrego i zdrowego białka. A tak się zmarnuje.

Nataniel nie komentował słów kompana i tylko się modlił, by nie pomyliły mu się dziurki i aby nie naruszył błony dziewiczej. Dziewictwo wciąż było dobrze płatnym towarem i przyciągało największych dewiantów.

Pięć minut później było po wszystkim.

Licytacja

Puzka uniosła ciężkie powieki. Siedziała w fotelu, z dłońmi wspartymi na podłokietnikach i stopami podciągniętymi pod pośladki.

– Ktoś się obudził! – zaśmiała się Sylwia, która krzątała się po pomieszczeniu. – Coś ty taka senna? W ciąży jesteś?

– Nie! – wychrypiąła przestraszona Zuzka i odruchowo przyłożyła dłonie do brzucha.

– Żartowałam. – Dziewczyna zrobiła zabawną minę, zmarszczyła nos i przewróciła oczami. – Ty pewnie nigdy tego nie robiłaś, co?

– No... nie robiłam – zająknęła się skrzepowana, bo nie czuła się komfortowo, gdy rozmowa schodziła na tak intymne tematy. – Au! – stęknęła, bo poczuła ból w podbrzuszu i nieprzyjemne parcie, jakby za potrzebą.

– Co jest? – Sylwia wyglądała na szczerze zaniepokojoną. – Coś cię boli?

– Nie wiem – sapnęła Zuzka i powoli wstała. – Dziwnie się czuję.

– Nie przejmuj się. – Mrugnęła do niej żartobliwie. – Hormony szaleją, to tak się dzieje.

– Wiesz może coś o... – Urwała, bo poczuła się jeszcze bardziej skrzepowana. – O Olafie?

– Nie – odpowiedziała i spochmurniała. – Niestety. Wyjechał, a nieczęsto mu się to zdarza. Właściwie to nie pamiętam, by wyjechał na dłużej, a jestem tutaj ponad rok.

– To jak zaszłaś w ciążę? – Zuzce nie zgadzały się fakty, bo dotąd sądziła, że dziewczyny, które tutaj trafiały, były już w ciąży.

– Tutaj – odpowiedziała bardzo cicho i się zaczerwieniła. – Z Nataniem. Myślałam, że on i ja... – Urwała, odwróciła się od Zuzki i zacisnęła usta. Zuzce nie umknęło szkliste spojrzenie, które chciała ukryć.

Czy tak to się odbywa? – biła się z myślami, ale nie śmiała zadać pytania. – Dziewczyny przychodzą tutaj, zakochują się i uprawiają seks? Czy ja miałam to zrobić z Olafem? Zakochać się w nim, bo mnie uratował i co dalej? Zająć z nim w ciążę?

Patrzyła na pochylone plecy Sylwii, gdy dziewczyna w milczeniu opuszczała pomieszczenie. Dobięł do jej uszu dźwięk pociągnięcia nosem, przez co poczuła wyrzuty sumienia, bo to jej wścibstwo pogorszyło samopoczucie koleżanki. Podreptała do wyjścia z budynku, w którym dotąd nie była. Nie rozglądała się jednak. Skupiła się na bólu mieszanym z parciem, które kazało jej, jak najszybciej udać się do ubikacji.

Przez resztę dnia Zuzka nie opuszczała swojego pokoju. Nie niepokojono jej, lecz donoszono posiłki na tacy, którą kładziono na taborecie ustawionym w nogach jej łóżka. Nie miała apetytu, więc zjadła jedynie zupę i zrobiła to z lenistwa, by zaspokoić równocześnie pragnienie.

Czuła pustkę i bezsens, bo to, co się działo z nią obecnie, było pozbawione sensu. Nie widziała go w pobycie w miejscu, które tak naprawdę było „przetrawnią” dla kobiet w ciąży. Podejrzewała, że taki plan obmyślono i dla niej. Zostanie zapłodniona i będzie miała urodzić dzieci. Co później? Umrze jak tamta dziewczyna? Czy po to ją uratowano? Miała stać się inkubatorem czy raczej surogatką? A może będzie zapładniana niczym krowa, tyle że nie dla produkcji mleka, lecz kolejnych niemowląt?

Lepiej, gdybym wtedy nie odebrała wiadomości od Olafa – myślała, gdy leżała na boku ze wzrokiem wbitym w białą ścianę. – Jeden krok dzielił mnie od spokoju.

Nataniel siedział za biurkiem w swoim pokoju. Tylko on miał dostęp do internetu, bo bycie online nie miało tutaj racji bytu i o dziwo wszyscy bez słowa protestu zaakceptowali to ograniczenie. Zresztą dziewczyny, które do nich trafiały, nie pragnęły kontaktu ze światem

zewnątrznym, w szczególności z rodziną. Na farmie odnalazły azyl i to głównie dla utrzymania tego złudzenia ukrywano przed nimi ich prawdziwe przeznaczenie.

Część z nich wyczuwała podskórną, że nie chodziło tylko o ratunek dla ich duszy. Większość jednak tkwiła w przekonaniu i jakby w nadziei, że jeśli przemilczą swoje obawy, to te znikną i staną się nieistotne. Nie dziwił się temu, bo życie doświadczyło je wyjątkowo dotkliwie. Były jednostkami pochodzącymi z patologicznych rodzin, w których poniewierano nimi, często dopuszczano się molestowania albo zwyczajnie ledwie je zauważano i traktowano jak balast. We wspólnocie odnalazły spokój, stały plan dnia i rytuały. Każda otrzymała własny pokój, co dla większości było luksusem, podobnie jak zdrowe i smaczne posiłki czy suplementy diety, które sam im podawał.

Właściwie system nie miał dziur i był wręcz doskonały. Wyławiano dziewczyny dopasowane do określonych wymogów, głównie fizycznych i środowiskowych. Działo się to podczas wizyt w poradni zdrowia psychicznego oraz rozmów przez telefon zaufania. Oczywiście nie ten prawdziwy, ale o dziwo przez lata nikt się nie zorientował, że numery telefonów podawane na plakatach rozwieszanych na przystankach nie były prawdziwe. Nawet gdyby ktoś miał cień podejrzenia, to rozmówca odbierający połączenie był na tyle przeszkolony, by rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Natanieł pomyślał, że ten rodzaj biznesu był taki prosty. I może to właśnie był klucz do sukcesu? Wyliminowano wszystkie niepotrzebne zmienne i skoncentrowano się na tym, co najważniejsze, czyli na produkcji dzieci i sprzedawaniu dziewczyn. Jeśli któraś z młodych matek sprawiała problemy, eliminowano ją, ewentualnie oddawano wcześniej do zabawy klientom. Podobnie jak sprzedaż ich dziewictwa. Tę część najmniej lubił, bo nigdy nie mógł być pewny, w jakim stanie wróci do niego podopieczna. Czasami zwyczajnie nie wracała, ewentualnie jako ciało, którego należało się pozbyć. Za taką usługę pobierał dodatkową, bardzo wysoką opłatę.

W biznesie rozrodczym niczego nie pozostawiono przypadkowi, a jedynie uproszczono wszystko, co było możliwe. Mieli sieć lekarzy, którzy w zamian za spore wynagrodzenie przymykali oko na zasady kodeksu etyki lekarskiej. Tylko zaufana grupa odwiedzała ich na farmach. Reszta pozostawała po prostu do dyspozycji w prywatnych gabinetach, a zdarzało się, że przyjmowali ich również w klinikach, a nawet w państwowych szpitalach.

Teraz Natanieł miał do wykonania najbardziej nielubianą przez siebie część pracy. Należało wystawić na sprzedaż dziewictwo najnowszego nabytku, Zuzki. Nie chciał tego, bo wiedział, że mała była ważna dla Olafa. Podejrzał, że to przez nią opuścił ich szereg i nie wróci na farmę tak długo, jak ona będzie tutaj mieszkała.

Oby trafiła na świra – pomyślał życzeniowo. Miał nadzieję, że Zuzka nie wróci już do żadnego obozu. I tak będzie dobrze, bo będzie mógł zakomunikować Olafowi, że nie mieszka już nimi. – Najlepiej będzie, gdy zniknie!

Otworzył stronę internetową z poziomu administratora. Wystarczy, by wrzucił do biblioteki mediów jej zdjęcia i umieścił dokładny opis w szablonie, który czekał jedynie na uzupełnienie. Wzrost, waga i wymiary ciała. I imię, które jego zdaniem mogłoby być wymyślone, bo i tak było nieważne.

Na kogo trafisz? – zastanawiał się, gdy wrzucał kolejne fotografie przedstawiające ją w różnych ujęciach. – Na świra czy tylko konesera błon dziewczyczych i ciasnych cipek?

Zapisał zmiany w szkicu strony z nową ofertą, następnie wysłał e-mail do centrali i zamknął przeglądarkę. Postanowił sprawdzić wyniki licytacji późnym wieczorem.

Spotkanie po latach

POlaf czuł się co najmniej dziwnie. Takiego powitania na pewno się nie spodziewał. Nie braterskiego uścisku i poznania dziewczyny Piotra. Spoglądał na nią co chwila, bo jego wyobrażenia o życiu brata klóciły się z rzeczywistością.

Wyobrażał sobie, że Piotr miał rodzinę, żonę i dziecko, może nawet psa. Widział go wraz ze swoją gromadką w podmiejskim domu z ogródkiem, może też z basenem. W końcu to jemu przypadło dobre życie, a nie coś tak popieprzonego, co stało się jego udziałem. Tymczasem on mieszkał w centrum miasta i miał dziewczynę, ale nie przedstawił jej jako narzeczoną, a tym bardziej żonę.

Czy to mieszkanie jest prezentem od zdobywczych rodziców-polityków? Czy są kochającą się rodzinką? Często się spotykają na niedzielnych obiadkach i w święta? – pytania pozostały w głowie, bo nie zdobył się na ich wyartykułowanie.

Piotr przysunął do niego kubek z kawą po tym, jak z korytarza przenieśli się do mieszkania, a w nim do kuchni, gdzie teraz siedzieli we trójkę. Olaf starał się nie rozglądać po pomieszczeniu, ale to było silniejsze od niego. Zaskoczyło go, że wewnątrz wyglądało na wygodne i funkcjonalne, ale nie nosiło śladów codzienności, której nadawały obrazki, fotografie i bezużyteczne bibeloty. Zwrócił na to uwagę, bo była to jedna ze spraw, o których często mówiło się na farmie. Zgadzano się na to, by mieszkanki personalizowały swoje pokoje, a nie było to łatwe, bo nie miały dostępu do niczego, co wiązało się z przeszłością. Nie mogły sobie nic kupić, więc się godzono, by przystrajały pokoje tym, co stworzyły samodzielnie. Musiało im to wystarczyć. Zresztą nie miały wyboru i godziły się na nową rzeczywistość.

– To co porabiasz? – zapytał Piotr, czym wyrwał go z zamyślenia. – Jak żyjesz?

Nie wiedział, co odpowiedzieć, bo przecież nie mógł zdradzić, jakim zajęciem parał się od czasów ich rozstania.

– Pracuję w opiece społecznej – skłamał. – A ty?

– Analizuję dane cyfrowe – odpowiedział Piotr i uniósł kubek, jakby chciał się za nim ukryć. Upił łyk, przy czym wykazywał wielkie zainteresowanie tą czynnością i tylko parsknięcie dziewczyny nie pasowało do okoliczności, bo w jego odpowiedzi Olaf nie widział niczego zabawnego.

Sytuacja była absurdalna, to spotkanie po latach i przepaść, która ziała w ich kontaktach. Nie wierzył, że Piotr nie wiedział o jego istnieniu, ale przecież nie mógł tego zweryfikować.

W sumie co się dziwić? – pomyślał smutno i zarejestrował, że kawa smakowała mu wyjątkowo dobrze. – *Wszedł do bogatej rodziny i do niczego nie był mu potrzebny starszy brat.*

– Zostawij was. – Marta, wyjątkowo ładna dziewczyna, wspiera się na palce, złożyła szybkiego całusa na policzku Piotra, po czym dała buziaka również Olafowi. – Do zobaczenia – rzuciła do niego z uśmiechem, a chwilę później już jej nie było.

Zdębiał i nic nie odpowiedział. Patrzył na nią i się zastanawiał, jaka relacja łączyła ją z Piotrem.

Jest bogaty, ma dziewczynę i wygląda na to, że to jemu przypadło rodzinne szczęście – myślał ponuro. – *To był błąd! Nie powinienem być go szukać. On mnie nie szukał, więc pewnie nie czuł potrzeby posiadania rodziny.*

– Myślałem, że nie żyjesz – powiedział Piotr z poważną miną i odstawił kubek. – Takie dane o tobie widnieją w systemie. Zmarłeś w domu dziecka. Gdzie się podziewałeś? Zmienilesz nazwisko? I pesel! Po co?!

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała. Olaf bardziej wyczuł jego nastrój, niż zobaczył zmianę w zachowaniu.

– Procedury adopcyjne – powiedział pierwsze, co mu przyszło do głowy.

Piotr spojrzął na niego z pobłażaniem pomieszanych ze zniecierpliwieniem i widać było, że nie wierzył w ani jedno słowo.

– Nie chcesz, to nie mów – mruknął i odwrócił wzrok, ale Olafowi nie umknęło rozczarowanie w jego oczach.

– Pójdę już – rzucił w odpowiedzi i odstawił kubek do połowy wypełniony kawą. – Podaj mi swój numer, to się dzwoniemy i umówimy na rodzinne spotkanie.

Nie umiał się powstrzymać od sarkazmu, a wręcz jadu, którym nasycił ostatnie słowa. Czuł jednak przemożną potrzebę wyjścia stąd i ochłonięcia po konfrontacji. Za dużo się w nim działo, a do tego akurat nie przywykł. Odcinał emocje i był w tym świetny. Teraz jednak zbyt wiele ich w niego uderzało, przez co odbierał je jako niebezpieczeństwo.

– Ciebie też nietawo jest znaleźć – dodał, gdy kierował się ku drzwiom wyjściowym.

– Procedury adopcyjne – odpowiedział Piotr z krzywym uśmiechem.

– Jasne – mruknął Olaf i schował do kieszeni kartkę z numerem telefonu.

W windzie poczuł ogromną ulgę, bo mógł zacząć wreszcie oddychać. Nie miał pojęcia, że był aż tak spięty. Miał świadomość każdego mięśnia, który się napiął jakby w gotowości...

Do czego? – Aż go zatchnęło z wrażenia na to odkrycie. – Do obrony?

Wyszedł w ciepło dnia, po czym skierował się do zaparkowanego samochodu. Wsiadł za kierownicę i przez dłuższą chwilę siedział w bezruchu.

– Co to, kurwa, było? – mruknął i przekręcił kluczyk. Miał już odpalić silnik, gdy zobaczył dziewczynę Piotra. Szła chodnikiem i kierowała się ku budynkowi, z którego właśnie wyszedł. Widział, że uniosła głowę i spojrzała na okna.

A może patrzy na balkon? – Zaskoczyło go, że nie zarejestrował tej części budynku, gdy był w mieszkaniu. – Czy Piotrek stoi na jednym z nich? Chce zobaczyć, jakim autem odjadę?

Nie wyjrzał i nie sprawdził, a tylko obserwował dziewczynę, by kilka sekund później wysiąść z auta i zawołać:

– Cześć, Marta!

Przystanęła i zaczęła szukać go wzrokiem. Przez głowę przemknęła mu myśl, że szkoda, że nie była blondynką. Wtedy byłaby ideałem. No i te oczy, nie niebieskie, a tylko takie mu się podobały. Chwilę później nadeszła refleksja, że był popsuty ideologiami, które w niego wsiąkły w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Przyjął je jak swoje, choć gdy się teraz nad tym zastanowił, to kolor włosów i oczu nie był wyznacznikiem atrakcyjności dla wszystkich heteronormatywnych mężczyzn. Dla niego owszem, bo tkwił w takim postrzeganiu obu płci.

Jakie to krzywdzące! I głupie – opieprzył się, czym zaskoczył samego siebie. – I dziwne, bo nie myślałem o tym w ten sposób.

Marta podeszła do niego i zatrzymała się dwa metry od samochodu.

Jakby się mnie bała! – zauważył mimochodem.

– Cześć – przywitał się ponownie, choć przecież niespełna kwadrans wcześniej się widzieli, a raczej poznali.

– No hej – odpowiedziała i przyjrzała mu się bez cienia uśmiechu. Widział, że była czujna.

– Spotkajmy się wieczorem – zaproponował, choć wiedział, że to brzmi dziwacznie.

– Co na to Piotr? – Zaplotła ramiona pod piersiami, jakby w ten sposób chciała się od niego odgrodzić.

– Jeszcze mu tego nie proponowałem, ale... – Przerwał, wyciągnął telefon, wpisał jego numer, który zapamiętał, nim schował kartkę do kieszeni oraz krótki tekst: „Spotkajmy się wieczorem. We troje”. – Właśnie wysłałem propozycję.

Działał spontanicznie, pod wpływem impulsu, bo spotkanie z bratem niewidzianym przez tyle lat rozbiło go, ale też chciał się dowiedzieć o nim więcej.

Kilkadziesiąt sekund później w kieszeni Marty zadzwijał telefon.

– No to jesteście umówieni na dzisiejszy wieczór – odpowiedziała po odpisaniu na wiadomość. – U nas?

U nas? – Zawiesił się na tych dwóch słowach, bo znów zakotłowały się w nim emocje. Zazdrość i podziw, a także dużo wstrętniejsze uczucie, którym była zawiść.

– Okej – odparł oszczędnie, bo nie ufał głosowi. – To do wieczora.

Marta kiwnęła głową na pożegnanie, po czym się odwróciła i odeszła w kierunku budynku. Zbłąkany między kamienicami wiatr pochwyił pasma jej brązowych włosów i odrzucił je na ramię. Musiał przyznać, że była zjawiskowo piękna i miała w sobie coś eterycznego, co trudno było mu nazwać nawet w myślach.

Westchnął ciężko, bo poczuł, że jemu nie będzie dane żyć w związku z kobietą, ponieważ zwyczajnie na to nie zasługiwał. Za grzechy, które popełnił, bo ich ciężar mógłby jednym ruchem pociągnąć go do piekła. Miał być sam, żyć w samotności i pogodził się z tym już dawno. Miał tylko nadzieję, że spotkanie z bratem nie zmieni tego i nie zacznie przez niego cierpieć i tęsknić za innym życiem.

Gdy jechał do mieszkania, bił się z myślami i analizował abstrakcyjność spotkania.

Piotrek naprawdę myślał, że mnie stracił i że nie żyję? Czy powinienem go o to zapytać, gdy ich dzisiaj odwiedzę?

– Czas pokarze – mruknął pod nosem, po czym uchylił okno i załączył radio. Z głośników popłynęły rzewne tony smyczków i pianina, więc pogłodził muzykę i dodał gazu. Dawno nie słuchał muzyki, bo nie było jej na farmie, i teraz poczuł, jak bardzo za nią tęsknił.

*Posłuchaj pan, panie podróżny
Co się zdarzyło na Próżnej
Żyła tam Jagna dobra i czysta
I chodził do niej Jan Kancelista
Akurat to była niedziela
Kręciła się karuzela
Zabrał tam Jagnę kochanek czuły
I całkiem zmącił jej miły umysł.*

– Czy zawsze muszą śpiewać o miłości? – westchnął zniecierpliwiony i uniósł dłoń, by zmienić stację i posłuchać czegoś bardziej współczesnego.

*Oczy tej małej jak dwa błękity
Myśli tej małej białe zeszyty
A on był dla niej jak młody Bóg
Żebyż on jeszcze kochać mógł.*

Nie przełączył piosenki, lecz wsłuchał się w słowa, po których nie opanował nieprzyjemnego dreszczu, który przebiegł mu po plecach.

*Posłuchaj niewierny kochanku
Co nienawidzisz poranków
Wróci do ciebie jeszcze ta trumna
Gdzie leży twoja kochanka dumna
Bo taki, co kochać nie umie
Przegra choć wszystko rozumie
Bóg cię pokarze swą nieczułością
Za to żeś gardził ludzką miłością.*

– Kurwa mać – zaklął cicho i wyłączył radio. – Nawet to przeciwko mnie.

Resztę drogi do mieszkania pokonał w ciszy, bo bał się innych znaków od wszechświata. Piosenkę uznał za taki właśnie znak. Czuił się dziwnie, ale zrzucił to na karb zbliżającego się spotkania po latach.

– Denerwuję się i tyle – mruzczał pod nosem, gdy jechał Trasą Średnicową. – Oczy tej małej jak dwa błękity! – warknął do siebie zniesmaczony.

Mętlík w głowie

PPrzez kolejnych kilka godzin Olaf próbował ochłonać po spotkaniu z Piotrem i zebrać się w sobie. Chciał się również nastawić na to, co czekało go wieczorem. W myślach układał scenariusze kolacji we trójkę, przebieg rozmowy i reakcje zarówno swoje, jak i Piotra oraz jego dziewczyny. Umysł bombardowały pytania, czy powinien od razu walić prosto z mostu i przejść do życia po adopcji, czy raczej w pierwszej kolejności poprowadzić small talk o niczym.

Co ja wiem o grzecznościowych rozmowach? – zakpił sam z siebie i porzucił pomysł rozmów o niczym. – *Od razu przejdę do konkretów, głównie do życia po adopcji. Tylko czy to ma w ogóle sens? Czy Piotr powie prawdę? Po co miałby mówić szczerze o tym, jak żył i dlaczego mnie nie szukał?* – bił się z myślami, gdy przetrząsał ubrania w szafie. – *I w co ja mam się, kurwa, ubrać?*

Na ostatnią myśl parsknął i stwierdził, że zachowywał się jak panienka przed pierwszą randką. To nie było jednak łatwe, a w głównej mierze tak niecodzienne, że poczuł się usprawiedliwiony tym faktem.

Wybór padł na jasne dzinsy i niebieską koszulkę. Odruchowo sięgnął po biały T-shirt, ale zaraz go odrzucił, bo nie potrafił nie dopuścić do siebie uczucia złości.

Tak, kurwa! – wściekł się, gdy patrzył na kolor nadużywany przez lata, bo tylko biel była dopuszczalna na farmie i wszyscy musieli nosić ubrania w tym kolorze. Tylko na noc dawano im ciemną odzież do spania. Nie zastanawiał się po co i teraz też porzucił tę myśl. – *Nigdy więcej! I ściany w mieszkaniu też przemaluję!*

Bawił go wybór tego koloru przez organizację, bo był to przecież odcień niewinności, a tak bardzo nie pasował do tego, co robili i na czym zarabiali. Powinni chodzić w czarnych szatach, bo one byłyby adekwatniejsze. Albo czerwień, jak krew, której tyle przelali.

O dziewiętnastej opuścił mieszkanie i bardzo się starał nie stresować oraz zignorować nieprzyjemny ucisk w żołądku na myśl o konfrontacji.

– Spotkanie po latach – westchnął, odpalił silnik i ruszył ku wyjazdowi z osiedla. – Rodzinne. Tylko krewni zjebani jak lato z radiem!

Przez kwadrans krążył po katowickim Śródmieściu i kłął pod nosem, bo nigdzie nie mógł znaleźć miejsca do zaparkowania.

– Pieprzone Katowice! – warknął, gdy po raz kolejny jednokierunkowa droga pokierowała go tak, że znów oddalił się od mieszkania Piotra. Nie sugerował się wskazaniem GPS-u. Jechał na tyle wolno, by zdołał zareagować, gdy dojrzy miejsce, w którym mógłby zaparkować. Niestety, bezskutecznie – Nie mógłbym tu mieszkać.

Zatrzymał auto w niedozwolonym miejscu, po czym wysłał wiadomość do Piotra:

Spóźnię się. Szukam miejsca do zaparkowania.

Chwilę później przyszła odpowiedź:

Przyjeżdżaj, to wpuszczę Cię do garażu.

– A co, wykupiłeś połowę garażu? – mruzczał cicho.

Powoli wycofał i wrócił na drogę wskazaną przez nawigację. Brama garażowa otworzyła się w momencie, gdy pod nią podjechał. Zastanowiło go, skąd Piotr o tym wiedział, skoro nie dał mu znać, że dojechał. Roleta była nieprzezierna, więc nie mógł go zobaczyć. Gdy się podniosła, zobaczył Piotra, który się odsunął i zapraszającym gestem dłoni pokazał mu, by wjechał do środka. Olaf zaparkował we wskazanym miejscu, zgasił silnik, po czym wysiadł z samochodu.

– Cześć – rzucił na powitanie. Nerwowo zacisnął dłonie w pięści, a następnie włożył je do kieszeni, bo nie wiedział, co z nimi począć.

– Chodźmy na górę. – Piotr wskazał windę i ruszył w jej kierunku. – Kolacja czeka.

Olaf zacisnął usta w momencie, gdy drzwi windy zamknęły się za nimi. Dawno nie stał tak blisko obcej osoby, tym bardziej mężczyzny.

– Cholera, aleś ty ładny – wyrwało się Piotrowi. – Jak ty to wytrzymujesz?

– Zabrzmiało dziwnie – mruknął w odpowiedzi, bo poczuł rozbawienie tą uwagą. – Ty też jesteś ładny, ale byś się nie nadał.

– Do czego? – Zmarszczył brwi zaskoczony.

W odpowiedzi Olaf ponownie zacisnął usta. Co mógł powiedzieć? Przecież nie to, że w jego biznesie nie szukano brunetów, nawet tych przystojnych. Dopuszczano jedynie słowiańską urodę, więc Piotr się nie kwalifikował. Sekundę później zgañił się za tę myśl, bo była niedorzeczna. Nie mogły go interesować te wytyczne, bo dla większości ludzi byłyby nie do zaakceptowania.

Na chuj ja tu przyjechałem?! – huczało mu w głowie. – Przecież nie mamy o czym rozmawiać! I nie ma w tym celu! Nie może być! Oni są normalną parą jakich wiele. Poznali się, stworzyli związek, żyją przykładowie i chodzą do normalnej pracy. Co im odpowiem, gdy zapytają, czym dokładnie się zajmuję? Ja pierdole! Pracownik społeczny?

Na szczęście drzwi się otworzyły i Olaf mógł opuścić windę. Poczuł ulgę, ale była ona chwilowa, bo po wejściu do mieszkania zobaczył Martę. Stała w przedpokoju i czekała na niego. Uśmiechała się lekko i nie mógł nie docenić jej niecodziennej urody. Była piękna i delikatna. Znów naparła na niego chęć ucieczki.

To błąd! Nie powinienem tu przychodzić! Zachciało mi się odnawiać więzi rodzinne!

– To czym się zajmujesz? – zapytał Piotra, po czym prawie wymierzył sobie policzek za temat, który poruszył, a przecież miał zamiar go unikać.

– Obecnie niczym – odpowiedział Piotr.

Nie umknął mu grymas, który przeszedł po jego twarzy. Usłyszał również nieudolnie stłumiony śmiech Marty, która szybko odwróciła się w kierunku kuchni i parsknęła cicho pod nosem, na co Piotr zareagował zde gustowaną miną. Mimo to Olaf widział uczucie, które aż kipiało w jego spojrzeniu.

Zuzka – Pojawiło mu się w głowie imię dziewczyny, która poruszyła nieznaną strunę w jego duszy. – Co teraz robi? Czy jest już po wieczornych medytacjach z grą na gongach? Przygotowuje się do snu?

– Siadajcie do stołu. – Marta wskazała na salon i wyjęła półmisek z piekarnika. Na dlonie nałożyła zielone, silikonowe ochraniacze w kształcie żab, co ubodło Olafa sielskością i zwyczajnością, za którą nagle zaczął tęsknić. – Piotr przygotował indyjską potrawę. Pachnie tak, że aż mi żołądek skręca, ale nie pozwolił mi spróbować ani kęsa.

Są blisko – podsumował w myślach, gdy przyjrzał się spojrzeniem, które sobie posyłali. – Zazdroszczę im. Też bym tak chciał. Ale nie zasługuję na to!

Usiadł na krześle i pozwolił się obsłużyć. Dziewczyna nałożyła mu porcję aromatycznego gulaszu i dopiero teraz poczuł, jak bardzo był głodny. Zaburczało mu w brzuchu, gdy zapach orientalnych przypraw dotarł do jego nozdrzy.

– Smacznego – powiedziała z uśmiechem, a następnie powtórzyła czynność przy talerzu Piotra.

Pochylili się i przez dłuższą chwilę słycać było jedynie dźwięki sztućców uderzających o talerze.

– Opowiedz o sobie. – Z zamyślenia wyrwał go głos Piotra.

– Co chcesz wiedzieć?

To było nieuniknione – uspokajał sam siebie. – Jak inaczej mogłoby przebiec to spotkanie? Przecież się nie znamy. Piotr nie mam pojęcia o tym, co się działo u mnie przez ostatnich dwadzieścia lat!

– Co robiłeś w czasie, gdy uważałem cię za martwego?

– Aua! – Olaf uśmiechnął się krzywo. – Zabolało.

– Mnie bolało bardziej, bo jedyny krewny zmarł i zostawił mnie samego. – Jego głos był pełen napięcia, choć próbował powiedzieć to lekkim tonem.

– Chcesz mi powiedzieć, że naprawdę uważałeś mnie za martwego? – Olaf odłożył widelec. Czuł w ciele narastające napięcie. – Przyjąłeś to za pewnik i nie próbowałeś tego sprawdzić?

Odszukać mnie?

– Oczywiście, że próbowałem – odpowiedział spokojnie, ale w oczach widać było płonące emocje, które skutecznie kontrolował. – Jestem dobry w sprawdzaniu tego, co się dzieje z ludźmi, i wiem, jak kogoś znaleźć. Ciebie przestałem szukać, gdy znalazłem twój nagrobek na cmentarzu miejskim. Dodam, że w twoim akcie zgonu widnieje informacja o samobójstwie.

– I uwierzyłeś w to? – Próbował być spokojny, ale czuł, jak dygot obejmuje kolejne rejonys ciała. Trząsł się coraz bardziej z tłumionych emocji, więc zacisnął dłonie w pięści. – Wygodnie!

– Tak jak powiedziałem, analizuję dane cyfrowe. – Piotr mówił coraz ciszej. Sekundy dzieliły go od wybuchu. – Jeśli kogoś sprawdzam, to wiem o nim absolutnie wszystko. Od grupy krwi, alergii i stanu zdrowia czy uzębienia, po takie sprawy jak zasoby na kontach bankowych i to, na co są wydawane pieniądze, do jakich knajp chodzi i gdzie jeździ na wakacje. Ty według danych nie żyłeś! Co miałem sprawdzać? Twój stan rozkładu?

– Oczywiście! Jeśli założyć, że chciałyby odszukać brata, zrobiłbym wywiad w domu dziecka – wycedził Olaf. – Próbowałbym...

– Byłem w domu dziecka! – Mężczyzna nie potrafił usiedzieć na miejscu, bo ta wymiana zdań zbyt wiele go kosztowała. Wstał tak gwałtownie, że pchnięte przez niego krzesło odsunęło się i przewróciło z hukiem na podłogę. – Rozmawiałem z dyrektorką! Powiedziała, że popełniłeś samobójstwo! To ja mogę mieć pretensje o to, że nie chciałeś być znaleziony! Kurwa! – przeklął na koniec, po czym podszedł do okna, wbił dłonie w kieszenie i zamarł z niewidzącym spojrzeniem zawieszonym na czymś za szybą.

– No tak – westchnął ciężko. – Czyli kłamała. Ta wersja miała być dla wszystkich poza tobą. Tobie miała powiedzieć prawdę.

– Jaką prawdę? – Obrócił się gwałtownie i podszedł do stołu, przy którym siedział szokowany Olaf.

– Popełniłem przestępstwo. Tuż po skończeniu osiemnastu lat, więc kwalifikowałem się do więzienia – mówił tak cicho, że Piotr ledwie go słyszał. – Dyrektorka mi pomogła, ale kosztem tego była moja fikcyjna śmierć. Nie mogłem się z nikim kontaktować. Z tobą również, ale miała to zrobić ona. Powiedziała, że nie chcesz mnie znać i się cieszysz, że zniknąłem z twojego życia.

– A ty uwierzyłeś – stwierdził szeptem. – Co zrobiłeś?

W tym momencie Piotr postanowił dowiedzieć się więcej o dyrektorce, bo intuicja podpowiadała mu, że powinien to zrobić. Usiadł naprzeciwko brata i czekał na odpowiedź z dłońmi płasko ułożonymi na stole.

– Zabiłem chłopaka – odparł szeptem i wbił spojrzenie w blat stołu przed sobą.

Ktoś wyjątkowy

PNiemżliwe! – sapnął Nataniel i pochylił się do ekranu monitora, by jeszcze raz przeczytać maila o licytacji, której kwota poszybowała w górę już godzinę po wystawieniu dziewictwa Zuzki na sprzedaż. – Co niby w niej takiego wyjątkowego?

Włączył edytor zdjęć, by przejrzeć te fotografie, które dodał jako załączniki do akcji. Przez głowę przemknęła mu myśl, że być może przez roztargnienie wywołane odejściem Olafa załączył zdjęcia innej, atrakcyjniejszej dziewczyny i w efekcie będzie musiał odwołać licytację. Licytujący nie byli problemem, bo wystarczy, że ich informatyk doda lipne konto, z którego podadzą fikcyjną, wyjątkowo wysoką kwotę. Zaraz potem zakończą aukcję i nie będzie problemu. Inaczej miała się sytuacja z centralą, bo jeśli Nataniel się pomylił, ktoś na pewno da znać o swoim niezadowoleniu. Cóż, będzie musiał ponieść konsekwencje, którymi zapewne będzie strata finansowa. Niezbyt dotkliwa, ale będąca bardziej policzkiem wymierzonym jego dumie.

Odpalił stronę internetową, wszedł w ogłoszenie i aż sapnął na widok aktualnej najwyższej kwoty. Spojrzał na galerię zdjęć raz, po chwili kolejny i przez dłuższą chwilę przeglądał fotografie Zuzki. Poczuł ulgę na widok jej twarzy. Radość, że się nie pomylił i wszystko było tak, jak powinno, ustąpiła niepokoju, bo najwyraźniej popsuł się jego zmysł handlowca żywym towarem. Nie wiedział, co było wyjątkowego w jasnowłosej dziewczynie, bo nie wyróżniała się niczym szczególnym. Była po prostu ładna, zgrabna i świeżutka. Młode dziewczątko, którego ciało rozwijało się dopiero i nie miało cech charakterystycznych, ani nadmiernie dużego biustu, który miał swoich fanów i to oni licytowali dziewczęta rozwinięte w ten sposób. Buzię też miała ładną, ale bez dysproporcji. Była po prostu proporcjonalna i przyjemna dla oka.

Czasami się zdarzało, że któraś z licytowanych dziewczyn robiła furorę, mimo że nie dostrzegał w niej niczego nadzwyczajnego. W czekających na dziewice obserwatorach ich serwisu odpalało się jednak chęć i zaczynali windować kwotę do absurdalnego poziomu. Nie takiego jak dzisiejszy, ale i tak każdorazowo taka kwota go zaskakiwała. Ale cóż on mógł wiedzieć o podobnych pragnieniach, skoro pięknych i młodych dziewczyn zawsze miał pod dostatkiem.

– To w takich chwilach czuję się niczym Bóg – mówił cicho i patrzył na przesuwające się fotografie przedstawiające jej buzię, piersi, brzuch i cipkę. Tę, o którą tak zawzięcie walczone, a przecież wciąż była w jego władaniu i mógłby z nią zrobić, na co tylko miał ochotę. – Na kogo trafisz? Na sadystę czy jednego z frajerów, którzy zakochują się w każdej kolejnej dziewczynie? Czas pokaże.

Przystąpił do procedury, którą żartobliwie nazwał adopcyjną. Wysłał mail z pytaniem, jaki był status Zuzki w policyjnym systemie. Czy została zgłoszona jako zaginiona, czy może rodzice nie zadali sobie trudu, by ją szukać? Przypuszczał, że to drugie, bo rzadko się zdarzało, by rodzina napierała na policję, by wzmoczone poszukiwaniu. Nie obawiał się policji, bo firmę łączyły z nią wieloletnie układy. Podczas jego przeszło dwudziestoletniej historii w tym zawodzie tylko raz rodzice podjęli poszukiwania na własną rękę. Monitorował ich starania i po kilkunastu dniach z ciężkim sercem stwierdził, że są zmuszeni zatrzeć ślady. Przekazał drobniutką blondyneczkę do klubu ostatniego tchnienia. Szkoda mu jej było, bo była wyjątkowo piękna. Po kilku dniach zwrócono mu jej ciało, a po jej urodzie nie został nawet ślad. Była tak zmasakrowana, że musiał uwierzyć na słowo, że to ona. Twarz była nie do rozpoznania, reszta ciała wyglądała, jakby ktoś okładał ją prętem, a na pewno czymś twardym. Była sinioletowa, z nabiegłymi czerwoniami krwiakami i sińcami, a także pociętą skórą. Szkoda mu było tak dobrego materiału genetycznego do zniszczenia w ten sposób.

– Cóż, może z tobą będzie inaczej – mruknął i stuknął palcem w ekran laptopa, na którym wyświetlała się twarz śpiącej Zuzki. – To ile dni ci brakuje do momentu, aż tabletki zaczną

działać?

Spojrzał do jej kartoteki zdrowia i stwierdził, że jeszcze przez dwa tygodnie będzie czekała, aż tabletki antykoncepcyjne ochronią ją przed niechcianą ciążą. Niechcianą przez niego, bo tylko jego lub Gabriela plemnik miały prawo zagnieździć się w jej macicy. Może jeszcze Olafa, ale on zrezygnował z takiej możliwości.

– Kretyn i tyle – westchnął i przypomniał sobie wyraz twarzy Olafa, gdy oznajmiał chęć zrezygnowania z życia w obozie. – Wróci koza do woza. Gdzie ty zarobisz tyle, co tutaj?

Wiedział, że klient wywiąże się z obowiązku i nie zapomni o podawaniu tabletek antykoncepcyjnych. Centrala wpuszczała klientów do bazy po dokładnym ich przesświetleniu, głównie sytuacji finansowej, i tylko nieliczni znajdowali się w szeregach koneserów cnoty. Stać ich było na to, jak również na wysoką opłatę, którą zmuszeni byli uiścić w momencie uszkodzenia lub uśmiercenia dziewczyny.

Wylogował się z systemu, po czym zamknął laptop i zaczął ustalać listę spraw, które miał do załatwienia w tym dniu.

Zuzka uczestniczyła w porannych, a później w południowych zajęciach. Wszystko odbywało się tak samo, jak w poprzednich dniach. Dla postronnego obserwatora wyglądałoby to zapewne jak zgodne życie kilkunastu osób. Dziewczyny spędzały wspólnie czas i wykonywały codzienne czynności. Widziała, że sprzątały, robiły pranie, przygotowywały posiłki i medytowały w międzyczasie. Te, które były w ciąży, otrzymywały najłżejsze zadania, żadna się nie przeciążała. Gdyby Zuza miała w jakiś sposób określić życie wspólnoty, to byłaby to zgodność, symbioza i współpraca.

Często przypominała jej się dziewczyna, której śmierć widziała tamtej nocy przez okno. To jedno psuło obraz wszystkiego, bo przecież umarła tam na podłodze, gdy próbowała wydać na świat nowe życie.

Ale czy na pewno? – biła się z myślami i obserwowała panującą w obozie idyllę. – A może ona nie umarła? Może Olaf skłamał? Ale po co? Czego mógł ode mnie chcieć? Przecież sam stąd uciekł, więc raczej niczego.

Już samo wspomnienie niebieskookiego anioła powodowało w niej smutek i uruchamiało tęsknotę za nim. Bezsensowną i bezpodstawną, bo był dla niej obcym człowiekiem. Mimo to bliższym niż własny ojciec, a nawet matka, dla których od lat była jedynie obciążeniem, bo jadła i zużywała zasoby.

Czy matka zgłosiła w ogóle moje zaginięcie? – Nagła myśl zatrzymała ją wpół ruchu. Zamarła z palcami zaciśniętymi na mleczu, który właśnie zamierzała wyrwać spomiędzy ziół rosnących pod oknami stołówki. – A może nie chce ryzykować utraty pięćset plus, które na mnie pobiera?

Zasmuciła się, bo matka była do tego zdolna i faktycznie mogłaby przynajmniej przeciągnąć w czasie powiadomienie policji o jej zniknięciu.

Czy naprawdę tyle jestem dla niej warta? Pięćset złotych?

– Sylwia – zwróciła się do dziewczyny, która właśnie szła do stołówki.

– Tak? – zapytała z zaciekawieniem.

– Czy wiesz coś może o Olafie? – wyszeptła i rozejrzała się czujnie wokoło.

Czuła, że nie powinna się interesować jego losami, ale przecież to on ją tutaj przywiózł po tym, jak udaremnił jej skok z dachu. Widziała też, że Sylwia odruchowo spojrzała na boki, jakby sprawdzała, czy ktoś ich nie usłyszał.

– Nic nie wiem – rzuciła sztywno, bo zobaczyła starszą od nich dziewczynę, która z nieukrywanym zainteresowaniem przyglądała się ich rozmowie. – Muszę wracać do kuchni, bo przyjechała dostawa i trzeba ją zagospodarować.

Chwilę później Zuzka została sama. Zagubiona, samotna i pełna niepewności, co ją czekało w tym miejscu. Miejscu, które miało stać się jej rajem, a z chwili na chwilę zmieniało się w piekło, do którego trafiła wbrew swojej woli.

Kolacyjka

POlaf nie miał odwagi, by spojrzeć Piotrowi w oczy. Za bardzo się bał, co w nich dostrzeże. Nie chciał widzieć ani rozczarowania, ani obrzydzenia, a w konsekwencji odrzucenia, którego doświadczył już po wielokroć. Myślał, że się na nie uodpornił. Teraz wiedział, że bardzo się mylił.

Wrócił wspomnieniami do chwili, gdy przyjął prezent od dyrektorki, który zorganizowała mu na osiemnastkę. To była impreza niespodzianka w hotelu. Zaprosiła kilku jego kolegów. Wszyscy byli młodszy od Olafa i niespecjalnie przez niego lubiani. Mimo to czuł się wyróżniony, że wreszcie był pełnoletni i wkraczał na nowy poziom. Czekano go samodzielne życie poza ośrodkiem i praca, którą otrzymał na farmie. Nowy poziom zmienił się w piekło w momencie, gdy obudził się rano po imprezie.

Wszyscy spali i tylko jego coś tknęło, by obudzić się, mimo że ledwie usnął, a przynajmniej tak miał wrażenie. Usiadł na dywanie, na którym padł po tym, jak skusił się na dawkę wziewnego narkotyku, który przyniósł jeden z kumpli. W głowie mu huczało, miał piasek pod powiekami i taką suchość w gardle, jakby nie pił od kilku dni i był odwodniony. Przez dłuższą chwilę siedział i próbował sobie przypomnieć cokolwiek, co robił podczas wieczoru. Miał w głowie totalną pustkę i jedyne, co pamiętał, to wydarzenia sprzed chwili, gdy przyjął dawkę silnego środka przeciwbólowego, który według zapewnień kolegów, miał mu dać kopa.

Rozejrzył się po pokoju hotelowym. Trzech chłopaków spało na łóżku. Wciąż byli w ubraniach, w których przyszedli na imprezę. Puste pudełka po pizzy wały się na podłodze, a kilkanaście puszek po piwie stało bądź leżało na stole, podłodze, szafce przy ścianie, a nawet w nogach śpiących na łóżku kolegów. Znowu poczuł, jak bardzo był spragniony. Nie potrafił nawet przelknąć śliny, a język zmienił mu się w kołek.

Wstał i musiał przytrzymać się ściany, by nie upaść, gdy zakręciło mu się w głowie. Mimochodem zauważył, że nie miał koszulki i był w samych spodniach. Przez głowę przemknęła mu myśl, że nie miał ubioru na zmianę i jeśli nie znajdzie T-shirtu, przyjdzie mu wracać do ośrodka na wpeł nago. Skrzywił się, ale nie próbował nawet szukać rozwiązania. Najpierw musiał się czegoś napić i wysikać, bo tego domagał się pęcherz. Udał się do łazienki, zaświetlił światło i klapnął na otwarty sedes. Uczucie ulgi przyblakło, gdy dostrzegł kumpla, który poległ w wannie.

– Kurwa, stary, wstawaj – warknął. Naciągnął spodnie i podszedł do niego. Jego stopy obute w trampki wystawały poza krawędź. – Przenieś się do pokoju, bo chcę wziąć prysznic. Ze też nie mogłeś gdzieś indziej...

W tym momencie urwał, bo zobaczył resztę jego ciała. Kolega leżał na plecach z szeroko otwartymi oczami i niewidzącym spojrzeniem wbitym w sufit.

– Tomek? – stęknął Olaf, pochylił się i potrząsnął jego kolanem.

Dwie rzeczy wydarzyły się kolejno po sobie. Pierwszą było przekręcenie się ciała chłopaka pod wpływem jego dotyku. Zsunęło się ramię, które dotąd opierało się na obrzeżu wanny. Spomiędzy palców coś wypadło i to widok łańcuszka i zawieszki na nim zaskoczył Olafa. Odruchowo sięgnął ku szyi, gdzie powinna się znajdować ta część biżuterii. Dłoń mu opadła, gdy zobaczył, czym okręcona była szyja leżącego. To była koszulka Olafa. Skręcona niebieska bawełna tworzyła prowizoryczny sznur. Wystarczyło dotknięcie ramienia kolegi, by stwierdzić, że był zimny.

Zabiłem go! – myślał gorączkowo i cofał się aż do momentu, gdy jego biodra trafiły na umywalkę. Opadł ciężko na zimne kafle posadzki i myślał gorączkowo, co powinien teraz zrobić. Uczynił jedyne, co przyszło mu do głowy. Zerwał się, biegiem wrócił do pokoju i zaczął szukać telefonu.

– Halo! – rzucił do słuchawki teatralnym szeptem, gdy na powrót znalazł się w łazience. Przekreślił zamek, by nikt nie wszedł do pomieszczenia. – Mam problem! Stało się coś strasznego!

– Spokojnie, Olafie. Oddychaj głęboko. – Głos dyrektorki podziałał na niego na tyle kojąco, że był w stanie wziąć oddech i dygotał odrobinę mniej. – Dobrze. A teraz opowiedz, co się stało.

Olaf potrząsnął głową. Patrzył teraz na Piotra i odganiał wspomnienie sprzed lat.

– Nie wiesz, jak to jest, gdy jesteś mordercą – szepnął. – Twój świat wtedy się kończy.

– Wiem, jak to jest – odpowiedź Piotra zaskoczyła go tak bardzo, że zamarł na wdechu. – Mój świat wtedy się zaczął.

– Mów – rzucił słabo.

– Ratował mnie. – Tym razem odezwała się Marta. Dotąd milczała, lecz gdy zobaczyła minę Piotra, który ewidentnie nie potrafił znaleźć słów, postanowiła przejąć oratorską pałeczkę. – Zostałam porwana i uwięziona w seksklubie podczas transmisji seksu ostatniego tchnienia. Gdyby nie Piotr, nie żyłabym. Zabił tamtego psychologa i rozwalil jego seksinterier, dzięki czemu żadna kobieta nie ucierpiała już z rąk tego parszywca.

Olaf milczał. Zarejestrował ogień, który płonął w oczach dziewczyny. Ona tymczasem patrzyła w zielone oczy Piotra z taką miłością, że aż poczuł się jak intruz.

– Ja niestety nie pamiętam, jak to się stało – przerwał ciszę, w efekcie oboje przenieśli na niego spojrzenia. – Obudziłem się po imprezie, a w łazience zastałem trupa.

– To skąd wiesz, że to ty go zabiłeś? – Piotr zadał pierwsze cisnące się pytanie.

– Miał zawiązaną na szyi moją koszulkę – odparł z westchnieniem. – A w zaciśniętej dłoni mój łańcuszek. Był zerwany, więc musiał się bronić.

– Śledztwo to potwierdziło? – dopytywał i znów zadał najwłaściwsze w tym momencie pytanie.

– Śledztwo wykazało, że tym chłopakiem byłem ja i znaleziono mnie z pętlą na szyi – mówił cicho. – Powiesiłem się w łazience w domu dziecka. W liście napisałem...

– Że masz dosyć takiego życia i nie zamierzasz próbować być dorosły – przerwał mu Piotr. – Czytałem skan listu. Dziwne... – Urwał i się zamyślił.

– Co jest dziwne? – drażyła Marta. – O czym pomyślałeś?

– Młody chłopak zabija innego chłopaka, jak przypuszczam takiego, który nie miał rodziny.

Olaf w odpowiedzi kiwnął twierdząco głową.

– I dyrektorka tuszuje sprawę? Po co? Z sympatii?

– Byłem jej kochankiem. – Postanowił nie owijać w bawełnę.

Liczył, że wywoła tym szok, i był przygotowany na wykpienie go, ale nic takiego się nie stało. W oczach Marty zobaczył jedynie współczucie, a u Piotra złość.

Czy to złość na mnie? – zastanawiał się i na dłużej zatrzymał się na jego spojrzeniu. – Ale dlaczego miały się złościć na chłopaka, który nie miał nikogo poza nią, dorosłą kobietą, która okazała mu krztynę uczucia? Może podsztyła interesownością, ale jednak dawała mu ciepło.

– Nie wydaje mi się, żeby to był powód – mruknął Piotr i podrapał się po głowie.

Olaf się uśmiechnął, gdy zobaczył gest, który zapamiętał z dzieciństwa. Piotr już jako kilkulatek robił tak zawsze, gdy nad czymś intensywnie myślał lub coś go trapiło.

– A co innego? – Znów Marta wypowiedziała pytanie, które sam zamierzał zadać.

– Czy dyrektorka miała jakieś poboczne korzyści? – zwrócił się do Olafa. – Wiesz coś o tym? Do czego mógłś jej być potrzebny?

Otworzył usta, ale je zamknął, bo nie potrafił wypowiedzieć ani słowa. Czuł, jakby kogoś zdradzał, choć przecież odrzucało go od Marianny i najchętniej wymazałby ją z pamięci.

Siedzieli w ciszy. Zapomnieli o posiłku, który już wystygł. Marta i Piotr obserwowali Olafa, a on wbił wzrok w złączone dłonie ułożone na drewnianym blacie przed sobą.

– Piotr, opowiedz o tym, czym się zajmowałeś. – Marta w końcu przerwała ciszę, wyciągnęła rękę i nakryła nią dłoń Piotra. – Myślę, że to może pomóc Olafowi.

Olaf nie pytał, w czym miałyby to pomóc. Zawisł spojrzeniem na ich złączonych dłoniach, gdy Piotr splótł palce z jej szczerupkami. W tym drobnym geście było tyle bliskości i poufałości, że odruchowo zapragnął poczuć to, czego doświadczało ich dwoje. I znów przemknęła mu

przez głowę śliczna buzia Zuzki. I smutek, który już w tak młodym wieku zamieszkał w tej małej.

Ta mała – pomyślał. Przypomniał sobie tekst rzewnej piosenki, którą słyszał w radiu w drodze z domu Piotra. – Ta mała, to do niej pasuje.

Potrząsnął głową, po czym wplótł palce we włosy i zmierzwił je, czym zburzył schludny kucyk, w który zebrał blond pasma.

Dlaczego o niej myślę? Dlaczego ta dziewczyna utkwiła mi w głowie? Przecież już tyle przewinęło się ich przez farmę. Ładniejszą, niektóre eteryczne, inne wesołe. Zakochiwały się we mnie i były gotowe zrobić wszystko, czego od nich chciałem. Dlaczego Zuzka?

Gdy uniósł głowę, napotkał wpatrzone w siebie oczy. Zielone i miodowe obserwowały go i widział, że Marta mu współczuła. Zielone oczy Piotra znał doskonale z dzieciństwa, tylko teraz on wydorósł i zmężniał, a otaczająca go aura wzbudzała respekt.

– Moja praca polegała na porywaniu kobiet. – Piotr w końcu przerwał ciszę. – Gwałciłem je i filmowałem to na zlecenie ich mężów. Za pieniądze dostarczałem im dowody zdrady, by mieli podstawy do rozwodu z orzeczeniem o winie.

Głos mu zadrżał i zamilkł. Marta mocniej ścisnęła jego dłoń, jakby chciała tym gestem dodać mu otuchy.

– Spotkaliśmy się w pociągu. Oboje polowaliśmy na siebie, bo ja dla odmiany usypiałam facetów, których wcześniej zwabiałam do toalety – odezwała się, bo Piotr nie potrafił podjąć przerwanej opowieści. – Tam im podawałam zastrzyk, a gdy tracili przytomność, okradałam ich.

– Po co? – stęknął zaskoczony Olaf.

– Nie dla zysku – odparła szczerze. – Ćwiczyłam, żeby się zemścić na człowieku, który doprowadził do śmierci moją siostrę. To jego zabił Piotr i uratował mnie z jego łap. Ja zabiłam kogoś innego.

Po jej słowach zapadła grobowa cisza. Piotr przeniósł na nią zszokowane spojrzenie, a Olaf przeskakiwał z jej twarzy, na Piotra i z powrotem.

Wyznanie

P Słowa Marty zaskoczyły Piotra. Nie rozumiał, dlaczego mówiła o tym obcemu mężczyźnie, choć dopiero go poznała i nie wiedziała, czy może mu zaufać. Po chwili spłynęło na niego zrozumienie, że w ten sposób chciała ich ośmielić i pomóc Olafowi poczuć się akceptowanym. Robiła to dla niego – Piotra, by mu pomóc zbliżyć się do brata. Sam nie wiedział, czy tego chciał i jak miał się odnaleźć w tej nowej i jakże dziwnej sytuacji. Dla niego było to dziwne, bo przecież jeszcze kilka godzin temu był pewny, że był sam na świecie. Jego brat od dawna nie żył, a matki w końcu nie zamierzał odnaleźć, bo po co? Tymczasem odnalazł go Olaf, jakby zmartwychwstał i ponownie pojawił się w jego życiu. Nie wiedział, co z tym fantem począć. Czy mieli szansę nadrobić stracone lata? I w jaki sposób? Przecież nie mógł liczyć na sielankowy ciąg dalszy, braterską miłość i odzyskanie utraconego wspólnego życia. Mimo to załapała go wdzięczność, pomieszała się z miłością i wypełniła mu serce, które po raz pierwszy zabiło przy Marcie i dzięki niej obudziło się do życia.

– Zabiłam ojca przyjaciela. – Marta mówiła dalej cicho. Nie patrzyła na Piotra. Zwracała się bezpośrednio do Olafa. – Zepchnęłam go pijanego ze schodów. Spadł i złamał kręgosłup. Może roztrzaskał głowę, ale nie było mi go szkoda. To był pijak, który przepijał wszystkie pieniądze, i sadysta znęcający się nad rodziną. Zgrzeszyłam, a mimo to życie połączyło mnie z Piotrem, chociaż po drodze przydarzyło się dużo złego. Nie wracam do tego i mówię ci to po to, żebyś wiedział, że nie oceniamy cię, bo sami mamy sporo na sumieniu.

Zamilkła zaskoczona własną śmiałością. Zszokowała tą opowieścią obu mężczyzn, którzy z szeroko otwartymi oczami przyglądali się jej delikatnej twarzy. To nie było oblicze morderczyny i obaj pomyśleli, że Marta stała się aniołem zemsty niosącym sprawiedliwość, choć nie do końca w oczywisty sposób.

– Teraz ty – sapnął Piotr i widać było, że nadal był w szoku po tym, co powiedziała jego kobieta. – Możesz śmiało...

– Jak widzisz, mamy swoje grzechy, więc nie obawiaj się osądu – weszła mu w słowo, posyłała uśmiech i zadziornie mrugnęła okiem. – Jeśli chcecie, mogę iść na spacer, żebyście mogli spokojnie porozmawiać. Jak facet w śpijocie – dodała na koniec pogrubionym głosem. – Wyglupiam się, ale mówię serio. Jedno słowo i pójdę się przejść. Albo spać, żebyś się o mnie nie martwił – dodała, bo zauważyła, że Piotr już otwierał usta.

Zapadła cisza. Nikt nic nie mówił, a jedynie mierzyli się spojrzeniami.

– To zrobmy tak. – Marta w końcu przerwała ciszę. – Pójdę się położyć, a wy nadrabiacie. Jakbym była potrzebna, to mnie wołajcie. – Wstała i z uśmiechem pochyliła się ku Olafowi. – A teraz dobranoc i miło mi było cię poznać.

Zostawiła ich samych, milczących i zaskoczonych. Cicho zamknęła za sobą drzwi sypialni. Tylko ledwie słyszalne dźwięki muzyki dobiegające z ustawionych w rogu pokoju głośników łagodziły panującą ciszę.

– No to mów. – Piotr zwrócił się do Olafa. – Czy twoim zdaniem dyrektorka miała powód i interes w tym, żeby ukryć twój udział w przestępstwie? Znam się trochę na zdobywaniu danych i wiem, że ktoś tu odwalił dużą robotę. I kosztowną. Nie mówię, że nie zrobiła tego z dobrego serca, bo może kierowały nią dobre pobudki, ale mój wewnętrzny radar aż wyje jak syrena strażacka, że coś tu nie pasuje.

– Od momentu, gdy cię adoptowano... – Tu Olafowi załamał się głos, więc odchrząknął i miał nadzieję, że kasznięciem uda mu się ukryć ból, który każdorazowo dosiegał go na to wspomnienie. – Od chwili, gdy przekazano cię dystyngowanej rodzinie polityków, byłem pupilem Marianny. – Urwał, a bystremu spojrzeniu Piotra nie umknęło, że brat najchętniej nie poruszałby tego tematu. – Najpierw zrobiła ze mnie tylko swojego kochanka, później używała

mnie swoim koleżankom. – Przyglądał się swoim palcom, bo nie chciał widzieć wyrazu oczu Piotra, by się nie zaciąć i nie zamilknąć. – W końcu trafiłem na farmę.

– Na farmę? – zapytał Piotr. Milczenie Olafa nieznośnie się przedłużało i wiedział, że jeśli nie zapyta, to on nic więcej nie wyjaśni.

– Produkcja niemowląt o aryjskich cechach – odpowiedział i poczuł się niczym zdrajca.

Jestem zdrajcą! – rugał się w myślach i walczył z oporem, by opowiedzieć wszystko bratu. – *Obiecywałem milczenie. Zobowiązałem się do zachowania tajemnicy. Ale to przecież Piotrek!*

– Rozwiń.

Olaf westchnął. Czuł ciężar tego, co za chwilę powie. Nigdy tego nie artykułował, bo nawet na farmie unikano mówienia o tym na głos. Robiono to ze względów bezpieczeństwa, by informacje, czy raczej prawda, nie dotarły do niepowołanych uszu. Gdyby tak się stało, byłiby zmuszeni wydalic z obozu niepowołanego słuchacza. Nie zabić, bo nawet tutaj dostrzeżono by możliwość zrobienia interesu.

Zaatakowało go wspomnienie nieśmiałej dziewczyny, która wczesną wiosną trafiła na farmę. Była już w ciąży i to między innymi z tego powodu tak łatwo przyszło im podjąć decyzję o dystybuowaniu jej ciała. Nie cierpiał tego określenia, ale tak właśnie nazwano jej sprzedanie. Nieznane pochodzenie ojca dziecka nie spełniało wymogów klientów, którzy czekali na niemowlę o określonym wyglądzie. Blond włosy, niebieskie oczy i odpowiednia budowa ciała, a wszystko zagwarantowane genami, które przekazywali oni – dawcy nasienia. Nieznane pochodzenie nie wpisywało się w standardy, ale i tak niemowlę byłoby towarem, za który otrzymaliby pieniądze. Byłoby, ale niestety pech chciał, że złamali zasady i omawiali przyzwieszenie najnowszego nabytku poza wyznaczonym do tego miejscem. Tym miejscem był ich budynek mieszkalny, w szczególności pokój Nataniela, do którego jedynie oni mieli wstęp.

Przewiezienie szesnastolatki, która trafiła do szpitala po nieudanej próbie samobójczej, nie miało przysporzyć żadnych kłopotów. Mieli jej przekazać informację, że z tej farmy trafi na inną, gdzie weźmie udział w specjalnym programie dla dziewcząt. Jej dotychczasowe warunki życia były tak fatalne, że własny pokój, wspólna łaźnia, a przede wszystkim stołówka z pełnym wyżywieniem były miejscem na takim poziomie egzystencji, jakiego wcześniej nie zaznała. Pech chciał, że rozmawiali przed wejściem do sali medytacji, a dziewczyna się przypałała i usłyszała ustalenia dotyczące właśnie jej osoby.

– Jest w ciąży, więc nie zaszkodzi jej lekkie dymanko – powiedział Gabriel. Olaf i Nataniel się skrzywili, bo znali specyficzne upodobania kompana. – Ani uśpienie, bo przecież bachor nie musi mieć takiego szczególnego traktowania jak pozostałe. I tak pójdzie na handel.

Nataniel już otwierał usta i Olaf był pewien, że dla świętego spokoju się zgodzi. Jego zdaniem Gabriel był wyjątkowo rozwydrzony i najchętniej pozbyłby się go z farmy, ale nie do niego należała decyzja.

Na farmach zawsze było trzech lub czterech mężczyzn i każdorazowo dobierano ich z ogromną starannością. Poza badaniami zdrowia fizycznego byli poddawani cyklicznej ocenie psychologicznej. Nazywano to appraisalem, czyli oceną pracowników, którymi de facto byli. Pracownicy wykonujący bardzo specyficzną robotę, brudną, często parszywą, ale nie pozbawioną profitów. Oczywiście finansowych, bo przez tych kilka, do kilkunastu lat wykonywania zajęcia „byczka rozplodowego” mieli być ustawieni na resztę życia. Poza zapładnianiem dbali również o odpowiednie nastawienie dziewczyn do życia, ich zadowolenie i zdrowie psychiczne. Do obowiązków należało obserwowanie podopiecznych i wyłapywanie zmian w ich zachowaniu.

Ogromnym bonusem były profity niefinansowe, czyli fizyczne, związane z dostępem do młodych cipek. Tak to właśnie nazywał Gabriel: „Dostęp do świeżych cipek, dup i głębokich gardel, zazwyczaj bezwolnych, bo nieprzytomnych”.

Tamtego dnia ta nastolatka znalazła się w nieodpowiednim czasie i w złym miejscu. Usłyszała to, co mówił Gabriel, i sparaliżowało ją przerażenie. Była w szoku, więc szybko została obezwładniona i choć nie stawiała oporu, siłą zawleczono ją do składziku przy sali medytacyjnej. Tam ją uśpiono, a następnie zamknięto w karcercze. Był to pokój bez okien, który dodatkowo wygłuszono. Znajdował się w podpiwniczeniu ich budynku mieszkalnego.

Dziewczyna miała tam mieszkać do momentu, aż znajdzie się na nią klient. Nie trzeba było długo czekać. Trzy dni później Nataniel zawiózł do prywatnego nabywcy związaną i zakneblowaną nastolatkę. Olaf nie pytał o jej dalsze losy, ale tajemnicą poliszynela było, że była przeznaczona na szybkie zużycie. Psychika była kompletnie nieistotna. Może co najwyżej na tyle, na ile dostarczyła przyjemności dewiantowi, którego łapy trafiła tego dnia.

– Olaf? – naciskał Piotr. Widział, że chłopak się zamyślił. – Nie chcesz, to nie mów, ale czuję, że w twojej fikcyjnej śmierci chodziło o coś więcej niż tylko pomoc zagubionemu nastolatkowi.

– Okej – westchnął, po czym uniósł na Piotra pełne udręki spojrzenie i zaczął mówić.

Mijały minuty, a on mówił coraz szybciej. Wyrzucał z siebie kolejne historie życia i śmierci dziewczyn będących towarem w najstarszym biznesie świata.

Piękne życie

P wieczór zbliżał się wielkimi krokami. Zarówno Natasza, jak i Marcel czuli, że ta noc była pierwszą w ich życiu, która miała sens i która wniesie w ich związek bliskość i pomoże go scementować.

Położyli dziewczynki do łóżka, a Marcel dopełnił rytuału i przeczytał obowiązkową bajkę o pociągu Tomku. Zastanawiał się nad fenomenem historii, którą mała znała już na pamięć i recytowała z nim niektóre kwestie. Gdy skończył, a Sofia usnęła, zamknął książkę i podźwignął się z fotela stojącego przy okrągłym łóżku. Zamierzał wyjść z pokoju, bo mu się śpieszyło. Czuł mrowienie w całym ciele na myśl o tym, co czekało go tej nocy.

– Tato? – Cichy głos Oliwki zatrzymał go w pół kroku.

Po raz pierwszy zwróciła się do niego w ten sposób i był tym tak zaskoczony, że dopiero po dłuższej chwili udało mu się wydusić z siebie pytanie.

– Co tam, córuś? – Nazwanie jej zdrobniale przyszło mu, o dziwo, łatwo i naturalnie.

– Mam pytanie. – Usiadła na pościeli i podciągnęła kolana pod brodę.

Jaka ona mała i drobna – pomyślał z czułością, o którą się nie podejrzewał. To też było w nim nowe i przypuszczał, że pod wpływem Nataszy obudziła się w nim ta uśpiona dotąd cecha charakteru. – *I taka niewinna i bezbronna.*

– Wał śmiało! – Opadł z powrotem na fotel, po czym skupił całą uwagę na córce.

– No właśnie o to chodzi – mruknęła dziewczynka i spuściła wzrok.

– Nie rozumiem – przyznał i zmarszczył czoło. Cierpliwie czekał.

– Natasza powiedziała, że mam ci o tym powiedzieć – zaczęła i widać było, że mówiła to z lekką niechęcią.

– O czym? – Poczł niepokój pomieszany z lekkim rozczarowaniem, że dziewczynka nie przyszła z tą sprawą najpierw do niego. Zaraz jednak zgaśnił się za to, bo przecież dlaczego miałyby to robić, skoro dopiero niedawno pojawił się w jej życiu, w dodatku z takim impetem i w tragicznych okolicznościach.

– Bo przywaliłam Zosi – sapnęła i zamilkła.

Nie pozostało mu nic innego jak drażnienie tematu i uzbrojenie się w cierpliwość.

– Przywaliłaś Zosi? – powtórzył słowa Oliwki. Znow sięgnął do technik, które stosowała na nim policyjna psycholog.

– Tak, ale należało się jej! – Uniosła na niego pełne złości spojrzenie.

– A co ci zrobiła? – dopytał delikatnie, Cieszył się, że córka wreszcie patrzyła mu w oczy.

– Powiedziała, że Sofia śmiesznie mówi – wyznała ze złością. – I że nie ma taty, a ty nim nie jesteś.

– Z jednej strony ma rację. Sofia mówi inaczej, bo dopiero uczy się naszego języka – odparł z przekonaniem, za które zgaśnił się w momencie, gdy usta Oliwki się zacisnęły. – Ale świetnie sobie radzi i mówi coraz lepiej, a to głównie dzięki tobie. Nauczy się i za niedługo nikt nie usłyszy różnicy.

Wyraz twarzy dziewczynki złagodniał, ale nadal milczała, przez co Marcel poczuł ciężar mówienia, choć nie do końca wiedział, w jakim kierunku powinna iść rozmowa.

– Jesteś moją córką, a ja jestem policjantem, więc nie ma niczego dziwnego w tym, że stajesz w obronie słabszych. – Widział zmieniający się wyraz twarzy Oliwki, wstępującą na drobne oblicze nadzieję i coś, co zinterpretował jako ostrożny podziw. – Natomiast wolałbym, żebyś nie biła innych, bo przemoc zawsze wraca przemocą. Ja nie biję każdego przestępcy, chociaż przyznam, że czasami mam na to ochotę.

Zapadła cisza. Widział, że mała trawiła jego słowa i zbierała się w sobie do powiedzenia czegoś jeszcze.

– Tam, w tym złym domu nie umiałam jej pomóc – szepnęła cicho, a w jej ogromnych oczach załśniły łzy. – I zostawiłam ją samą! A ona tak się bała i mogła być skrzywdzona! Tak jak tamta dziewczynka.

– Tamto w tym złym domu nigdy nie powinno się zdarzyć. – Marcel musiał przywołać cały dostępny spokój, co było bardzo trudne, bo już na samo wspomnienie wydarzeń w spalonej piwnicy krew w jego żyłach zawrzała, a w uszach mu zaszumiało. – Zrobiłaś najmdirzejszą rzecz, jaką w tamtym momencie mogłaś zrobić. Sprowadziłaś pomoc i tylko dzięki tobie Sofia żyje. Wykazałaś się inteligencją i powiem ci, że większość dorosłych nie potrafiłaby zachować się tak mądrze i odważnie. Wiesz, jakie jest pierwsze przykazanie osoby, która chce kogoś uratować?

– Jakie? – zapytała i nieufnie zmrużyła oczy.

– By móc udzielić komuś pomocy, w pierwszej kolejności należy zadbać o własne bezpieczeństwo, by być w stanie pomóc.

Oliwka milczała, ale nie umknęło mu, że patrzyła na niego inaczej niż dotąd. Było w tym spojrzeniu coś ciepłego pomieszanego z podziwem.

– A skoro masz tendencję do przywalenia innym, to najlepiej będzie, jeśli po powrocie spożytkujesz tę energię – dodał i starał się uśmiechnąć.

– Jak? – zapytała i zabawnie zmarszczyła nos.

– Na karate. – Uniósł brwi z miną mędrca. Starał się choć trochę ją rozbawić. – Tam możesz napażać inne dzieciaki na legalu. Chcesz tego?

– Będę mogła się bić? – Teraz ona uniosła brwi i zrobiła to identycznie jak Marcel.

– Tak, ale zgodnie z zasadami i kodeksem – odparł i wspomniął Starego, który opowiadał mu o wnukach i o tym, jak podczas zawodów karate zdobywali kolejne poziomy, a wraz z nimi medale i belki na pasach. Zwiększali przy okazji poczucie własnej wartości i sprawczości, co o dziwo skutkowało tym, że nie wchodzili w konflikty i znali swoją rosnącą siłę. – Wnuki naszego szefa uczęszczają na zajęcia w Katowicach i są zachwycone. I wiesz co?

– No? – zapytała z nieskrywaną ciekawością.

– Opowiadał mi kiedyś, jak dziesięcioletek powalił na ziemię dorosłego faceta, który próbował dokuczać jego siostrze. – Był wdzięczny Staremu, że podzielił się z nim kiedyś tą historią. Wtedy tego nie docenił, bo w skrytości ducha uważał, że mu zwyczajnie odwaliło. – Ty też się nauczysz, ale ostrzegam, że to mocne treningi i wymagają wytrwałości. Co ty na to? Chcesz?

– Chcę! – odparła z mocą, a chwilę później wyciągnęła nogi przed siebie i położyła się na łóżku. – Dobranoc, tato – dodała, czym ucięła rozmowę.

– Dobranoc – sapnął zaskoczony tym nagłym zakończeniem ich wspólnego wieczoru.

Dużo nauki przede mną – pomyślał. Wstał i zgasił jedno ze świateł, po czym opuścił pokój dziewczynek. W kuchni zastał Nataszę, która właśnie kończyła przygotowywać posiłek.

– Wina? – zapytała.

Kobieta się cieszyła, bo była w przepięknym miejscu z mężczyzną, do którego z dnia na dzień czuła coraz więcej. Córka spała spokojnym snem w pomieszczeniu obok, dodatkowo los dał jej drugie dziecko, o którym nawet nie marzyła. Oliwka ją zaakceptowała i Natasza wiedziała, że stało się to głównie dzięki przeżyciom sprzed kilkunastu dni. Gdyby nie traumatyczne wydarzenia z domu, w którym dziewczynki zostały uwięzione po porwaniu, mała nie przywiązałaby się tak szybko do jej córki i do niej. Jakby młody umysł musiał czymś wypełnić powstałą po matce tęsknotę.

Możliwość przekazania dziecku tej dającej ulgę myśli o tym, że jej rodzona matka trafiła w lepsze miejsce, pozwoliła jej nawiązać więź z Oliwką. I to, że nie starała się zastąpić jej mamy, ale stanęła przy jej boku jako opoka i wsparcie w tych trudnych chwilach. Śmierć matki Nataszy zbiegła się z tragedią, która spotkała Oliwkę, i dzięki temu zbliżyła je jeszcze bardziej. Kobieta stała się wzorem do naśladowania i pokazała jej, że modlitwa była tym, co pomagało w trudnym momencie.

Dziękuję ci Boże za całą obfitość, którą na mnie spuściłeś – dodała już w myślach. – *Nawet za cenę cierpienia, jakie mnie spotkało w drodze do szczęścia.*

Marcel przystanął na środku salonu, bo nagły zachwyt go zatrzymał. Znów przez głowę przemknęła mu myśl, że nie zasłużył na to, co stało się jego udziałem.

Za dużo szczęścia! – pomyślał. – Ale czy na pewno? Przecież odpokutowałem już tak dużo. Wtedy w lesie podczas gwałtu Wioli nie zrobiłem nic, ale reszta życia była drogą przez piekło, z krótkimi chwilkami na zaczerpnięcie oddechu. Pierwszy rok życia z Ewelina był dobry. I to wszystko!

Dotarło do niego, że poza tymi dwunastoma miesiącami nigdy nie czuł szczęścia. Zresztą nawet wtedy z tyłu głowy czało się poczucie winy, mimo że nie pamiętał przebiegu wydarzeń w lesie. Dopiero dzięki Nataszy miał szansę na ich odkupienie. Co prawda zabił człowieka, ale o dziwo uważał, że to właśnie dzięki temu pojawiło się oczyszczenie, a płomienie palącego się domu wypaliły winę i stały się jego katharsis. Nie powstrzymał kolegów przed gwałtem, ale udało mu się ocalić swoją córkę i Nataszy. Niestety nie uratował dziewczynki, która była ofiarą i spaliła się wraz z ojcem, gdy wbiegła do płonącego budynku. Nie raz o tym myślał i się zastanawiał, czy gdyby jej pomógł, to miałaby choć odrobinę szansy na normalne życie. Każdorazowo dochodził do wniosku, że nie. Nie po tym, czego zaznała z rąk własnego ojca, który wymierzył jej życie do góry nogami i uczynił z niej swoją kochankę. Nie po obecności przy jego umieraniu i byciu świadkiem znęcania się nad Sofią i Oliwką.

– Zjedzmy na tarasie.

Głos Nataszy wyrwał go z zamyślenia. Niosła w dłoniach salaterkę z sałatką, na której widok automatycznie poczuł głód, aż zaburczało mu w brzuchu. Przez lata samotnego życia nauczył się zapominąć o jedzeniu, a głód traktował jak lekką niewygodę. Regularne posiłki serwowane przez kobiety były kolejnym elementem normalnego życia, które stało się teraz jego udziałem. Fakt ten również traktował jako dowód na to, że odkupił swoje winy.

– Z przyjemnością – odparł i sięgnął po dwa kieliszki i butelkę białego wina, które od rana chłodziło się w lodówce.

– Weź po drodze talerz z pieczywem. I zgaś światło, bo mamy pełnię i jest tak jasno, jakby ktoś zaświecił dla nas księżyc.

Kolejna rzecz, która tak bardzo różni mnie od tej dziewczyny – pomyślał z westchnieniem. Włożył otwieracz do wina do kieszeni spodenek, a butelkę wcisnął pod pachę, by móc zabrać naczynie z ciepłymi bagietkami pokrojonymi na kawałki i pachnącymi czosnkiem i rozmarynem. – Ona dostrzega elementy rzeczywistości, na które ja nie zwróciłbym uwagi. I nauczyła mnie, jak pachnie rozmaryn, a wcześniej nie miałem pojęcia o jego istnieniu.

– Słyszysz te setki cykad? – zapytała cicho.

Zwróciła jego uwagę i na ten element otoczenia, jakby dla potwierdzenia myśli Marcela o tym, że tak naprawdę dotąd nie zauważał połowy piękna otaczającego go świata.

Potrzebowałem do tego kobiety – przyznał przed sobą. Ramieniem wcisnął wyłącznik na ścianie przy drzwiach tarasowych i zgasił światło. – Kogoś, kto zatrzyma mnie w seksualnym maratonie na tyle, bym miał szansę rozejrzeć się wokół i docenić zwyczajność, którą tak buńczucznie gardziłem.

Usiedli na tarasie na drewnianych krzesłach wyściełanych miękkimi poduchami, ustawionych po dwóch stronach niskiego stolika.

– Zobacz te gwiazdy. – Natasza patrzyła z uśmiechem w niebo, więc Marcel również powiódł wzrokiem we wskazanym kierunku. Z zaskoczeniem stwierdził, że chyba jeszcze nie widział tak rozgwieżdżonego nieboskłonu. – Jakby ktoś rozsypał dla nas setki światełek.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu i patrzyli na cud natury, który dane im było wspólnie podziwiać. Niby coś tak zwyczajnego, co każdy człowiek mógł dostrzec, ale jemu to umknęło, bo gonił przez życie niczym pies myśliwski.

Chyba raczej chomik w kołowrotku życia – sarknął w myślach. – Ale wypadłem z tego pędu dzięki Nataszy i śmierci kilku osób. Dziękuję, Boże. – Po raz pierwszy w życiu pozwolił sobie na szczerą myśl, że istniała wyższa i mądrzejsza od niego siła, która zakończyła właśnie jego drogę krzyżową.

Marcel liczył na coś więcej niż zwykłą rozmowę i kieliszek wina w towarzystwie Nataszy, ale to pragnienie nie miało szans się zrealizować. Sofia obudziła się już po dwóch godzinach snu męczona koszmarem. Przyszła do nich na taras i wdrapała się na kolana Nataszy, a jej dziecięca buzia pokryta była łzami.

Marcel zaniósł małą do sypialni dziewczynek i ułożył ją na pościeli, ale to jej nie wystarczyło. Wymogła na mamie, by położyła się obok, i już po kilkunastu minutach wszystkie trzy spały wtulone w siebie. Westchnął ciężko, bo czuł rozpierające go pragnienie, ale nie budził Nataszy, a jedynie przysunął do łóżka ciężki fotel, by nie spadła na podłogę w czasie snu.

Nikt nie mówił, że będzie lekko – pomyślał smętnie, a chwilę później zgaśnił się za to, że ukłuła go irracjonalna złość na sytuację. – Jeszcze tyle przed nami, a przecież kilkanaście dni temu myślałem, że moje życie się skończyło.

Zamknął cichutko drzwi do pokoju, po czym wrócił na taras, gdzie dopił wino z kieliszka i postanowił spróbować usnąć wcześniej, niż planował. Myślał, że będzie miał z tym problem, że ciało wymoże na nim samogwałt, ale nim się rozkręcił w tej myśli na dobre, spał już i nawet kolista obręcz księżycy świecąca wprost w jego okno nie przeszkodziła mu w tym.

Ranek dziewczynki wstały przed dziewiątą. Skwar lał się już z nieba i Marcel miał wrażenie, że powietrze stanęło w miejscu, jakby i ono wołało się nie poruszać, by nie tracić energii. Tafla morza, na którą rozciągał się widok z tarasu, nie mieniła się i nie było na niej żadnej zmarszczki.

– Nie będzie fal – westchnęła ponuro Oliwka. – Szkoda, bo wtedy takie fajne jest kołysanie się na pompowanym kółku.

– To fakt, dzisiaj wszystko jest takie, jakby zastygło w bezruchu – potwierdziła Natasza. Ukuło ją coś nieprzyjemnego i było to wracające wspomnienie dnia, gdy wrócili z Ukrainy z potrzebą mamy. Wtedy też upał wstrzymał powietrze, a późniejsze wydarzenia zatrzymały jej świat.

– Może lepiej będzie, jeśli spędzimy dzisiejszy dzień przy basenie? – zaproponował Marcel i spoglądał na wciąż senne dzieci. – Ewentualnie skoczę po lody i owoce? Chyba że chcecie zaprosić koleżanki?

– Nie! – odpowiedziały jednogłośnie.

– Dobry pomysł. – Natasza przykryła jego dłoń swoją.

Cztery pary oczu spoczęły na palcach, które splotły się ze sobą. Dwie buzie rozjaśniły się uśmiechami, gdy podświadomość dziewczynek zarejestrowała symbolikę tego gestu, i tylko gęganie Matrioszki wypełniło ciszę przedpołudnia.

Droga w dół

PNadeszła pora kolacji, a po niej znów przywołano je na wieczorną medytację znanym Juzce dźwiękiem gongu. Otrzymały po szklance odżywczego koktajlu, co tylko upewniło ją w podejrzeniach, że była karmiona niczym trzoda chlewna, którą przygotowywało się na rzeź.

– Zuza, przyjdź do mnie rano przed śniadaniem – zwrócił się do niej Nataniel, gdy kucnął przy jej macie, kiedy ułożyła się na podłodze i przykryła kocem dla wygody.

Kiwnęła tylko głową. Starala się nie interpretować wyrazu jego oczu. Była pewna, że patrzył na nią inaczej niż zwykle.

Żle spała tej nocy. Podświadomość wypełniła obrazami krótkie drzemki, jakby chciała krzyknąć, że Zuza znajdowała się w złym miejscu, w którym nie czekało ją nic dobrego. Podszeptowała jej, by spróbowała uciec, wyjść z budynku i skierować się w którąkolwiek stronę, byle dalej od tego miejsca i ludzi, bo oni tkwili w czymś paradoksalnym, czego nie można było zakwalifikować do normalności. Na pierwszy rzut oka wszystko wyglądało tu na dobre i poukładane, pełne obfitości i spokoju. Intuicja za każdym kręciła przecząco głową, gdy takie podsumowania pojawiały się w jej umyśle. Może i była w stanie wytłumaczyć to, co spotkało rodzącą dziewczynę i jej nagłą śmierć przy porodzie, bo przecież takie rzeczy działy się na świecie. Nie umiała jednak odrzucić przeczucia, że zmowa milczenia podopiecznych przebywających w ośrodku podszyta była strachem i uległością w stosunku do opiekunów. Jakby godziły się na coś, co je czekało, ale miały nadzieję, że będzie dobrze i że będą mogły żyć w ten sposób już zawsze.

Przewracała się z boku na bok. Czerń nocnego nieba przeszła w szarość nadchodzącego poranka, a ten zmienił się w jasność, gdy słońce pojawiło się nad czubkami drzew za oknem. Zuzka stała przy parapecie. Czuła bezradność, bo dokąd mogłaby uciec, skoro nie wiedziała, gdzie była i jak daleko stąd znajdowało się najbliższe miasto lub wieś i ludzie, którzy byliby w stanie jej pomóc.

Na rozmyśleniach spędziła godziny, aż w końcu usłyszała kojący dźwięk gongu, którym wzywano podopieczne na poranny posiłek. Teraz już nie było odwrotu czy innej drogi, którą mogłaby wybrać, poza tą prowadzącą ją do budynku, w którym znajdował się pokój Nataniela. Westchnęła ciężko, po czym zmieniła koszulę do spania na białą sukienkę, jedną z tych, których zapas wisiał na wieszakach w jej szafie. Wygładziła materiał na biodrach, ponownie odetchnęła głęboko i ruszyła w kierunku drzwi.

– Raz kozie śmierć – mruknęła ponuro.

Czy każę mi zrobić coś, na co nie mam ochoty? Czy powinnam była zrobić krok w przód tam na dachu? – biła się z myślami, gdy otwierała drzwi budynku mieszkalnego. Przymknęła oczy i zatrzymała się na żwirowej drodze prowadzącej do stołówki. Trwała tak dłuższą chwilę i pozwalała porannemu słońcu pieścić skórę twarzy. Zastanawiała się, co czekało ją za chwilę. Czy będzie to kara za to, że śmiała targnąć się na swoje życie? A może niepotrzebnie się martwiła i za chwilę Nataniel poinformuje ją o czymś dobrym, co dla niej zaplanował? Nie potrafiła wymyślić innego scenariusza, jak i niczego pozytywnego, co mógłby jej zaproponować mężczyzna.

Znów westchnęła ciężko i powlokła się w kierunku budynku, do którego dziewczyny miały zakaz wejścia. Kilka par oczu odprowadzało ją, gdy znikwała za drzwiami. Nataniel zobaczył ją na niewielkim ekranie monitoringu, uśmiechnął się, wcisnął przycisk odblokowujący drzwi i patrzył, jak wchodzi do przedpokojku, a drzwi automatycznie zamykają się za nią.

– Witaj w piekle – mruknął i zasunął drzwiczki szafki, w której stał monitor pokazujący w niewielkich okienkach to, co działo się we wszystkich pomieszczeniach na farmie.

Wyłączył tylko kamsmisję z chlewu, bo nie cierpiał tego miejsca, jak i samych zwierząt, których mięsa nie tknąłby za żadne skarby świata. Świnie brzydziły go wyglądem, smrodem,

który wydzielają, i zastosowaniem, jakie miały w ich małym ekosystemie. Karmiono je odpadami po porodach, które miały miejsce na farmie. Zwierzęta zjadały wszystko, a później to one trafiały na talerz, toteż wieprzowina brzydziła go w każdej postaci.

Ustyszał, że drzwi do gabinetu się otwierają, a chwilę później do pomieszczenia weszła wystraszona dziewczyna i to na niej skupił uwagę.

– Dzień dobry, Zuziu. – Uśmiechnął się na powitanie. – Jak spałaś?

Nie odpowiedziała, tylko stała w otwartych drzwiach. Jego uwadze nie umknął wyraz jej oczu i strach malujący się na bladej twarzy.

– Zapraszam. – Wskazał wygodny fotel naprzeciwko biurka. – Napij się wody i weź witaminy. – Przesunął ku niej szklankę z napojem i talerzyk z tabletkami.

Patrzył, jak dziewczyna ruszyła w kierunku miękkiego mebla, ale przyglądała mu się nieufnie. Opadła na samym brzegu siedziska i ułożyła dłonie na kolanach. Miał nadzieję, że nie zwróci uwagi na to, że daje jej witaminy na czczo.

Jaka grzeczna gąska – pomyślał i przyjrzał się jej z przyjaznym uśmiechem. – *Istna laleczka.*

– No więc, Zuziu, mam dla ciebie zadanie specjalne – powiedział Nataniel i równocześnie wskazał spojrzeniem szklankę z piciem i talerzyk z tabletkami, czym sugerował, by dziewczyna nie zapomniła o przyjęciu suplementów. – Oczywiście, jeśli się zgodzisz. Nic na siłę. – To ostatnie dodał, bo nadal widział jej nieufne spojrzenie. Nawet nie drgnęła, siedziała wyprostowana niczym struna. – Jesteś ciekawa?

Zuzka chciała odpowiedzieć, że ani trochę, ale się nie odważyła, bo czuła, że to bezcelowe. Czekala więc i tylko obserwowała mimikę Nataniela. Starła się wyłapać fałsz w tonie jego głosu. Gdy cisza się przedłużała, odruchowo sięgnęła po witaminy, połknęła je i popiła wodą. Zauważyła cień czegoś, co przemknęło mu po twarzy, a czego nie potrafiła zinterpretować. Dopiero gdy odkładała w połowie opróżnioną szklankę, pomyślała, że musiał mieć jakiś cel, by przywołać ją tutaj. Pamiętała słowa Sylwii, że dziewczyny nie miały wstępu do tego budynku poza jedną okolicznością, którą było zrobienie zdjęć podopiecznym. Sesję miała za sobą, ale nie umiała się zebrać na odwagę, by o to zapytać, więc siedziała i czekała, co powie Nataniel.

– Mamy specjalny program dla najmłodszych dziewcząt. – Mężczyzna w końcu przerwał milczenie, co przyjęła z ulgą. – Wiąże się to niestety z tym, że opuścisz naszą społeczność i przeniesiesz się do innej, a nie wiem, czy nie zżyłaś się już z dziewczynami, chociaż jesteś tu najkrócej.

Zuza pomyślała z nadzieją, że może to jej przeznaczenie i trafi w lepsze miejsce, bo w tym było złe, nie podobało się jej, a śmierć rodzącej dziewczyny pokazała jej dobitnie, że to nie był jej świat. Nataniel widział ulgę, która złagodziła jej rysy, i równolegle poczuł ukłucie rozczarowania jej naiwnością.

Młoda i głupia, ale co się dziwić – westchnął cicho i otworzył folder ze zdjęciami, które przygotował specjalnie na tę okazję. Chciał jej je pokazać, by zyskać na czasie, w którym zadziała tabletki. Powinna się wchlonać w ciągu kilku minut i to między innymi z tego względu zaprosił ją do siebie przed śniadaniem, by była na czczo.

– To jest miejsce, w którym znajduje się siedziba ośrodka dla trudnej, ale zdolnej młodzieży. – Obrócił ekran tak, by zobaczyła zdjęcia przedstawiające wybrany przez niego pałacyk i otaczające go tereny zielone. – Jest tam jezioro, lasy, a całość znajduje się w rezerwacie przyrody.

– Ale... ale... – zaczęła Zuzka. Chciała zapytać, co tam będzie robiła, ale czuła się skołowana i przypuszczała, że to zaskoczenie spowodowało, że nie umiała znaleźć słów, by wyartykułować pytanie.

– Sprawdźmy tam twoją wydolność fizyczną i może się okaże, że weźmiesz udział w programie rządowym – wszedł jej w słowo. Plół coraz większe głupoty i wiedział o tym, ale widział, że dziewczynie mętnieje spojrzenie. Mrugała wolniej, a w końcu przymknęła oczy. Na to właśnie czekał, ale i tak mówił dalej: – Jeśli ci się nie spodoba, to przeniesiemy cię na farmę jeleni. Tam będziesz się uczyła je ujeżdżać. – Przeszedł na poziom abstrakcji, bo już był pewien, że tabletki zadziałały i Zuza nie kojarzyła tego, co do niej mówił.

Zamilkł i tylko patrzył. Czekał cierpliwie, aż odpłynie w sen. Jej głowa opadła na oparcie fotela, który przytargał do gabinetu specjalnie dla niej. Nie było potrzeby, by miał tu siedzenie dla odwiedzających go osób, bo gdy coś ustalał z Olafem lub Gabrielem, robił to zazwyczaj w ich wspólnym pokoju.

– Olaf – mruknął pod nosem. Poczuł ukłucie żalu, że ich opuścił. Miał nadzieję, że to przejściowe i wkrótce wróci na farmę. – Lepiej, żebyś wrócił – mówił dalej i robił to po to, by na głos wypowiedzieć życzenie. – Jeśli tak się stanie, to obiecuję ci, że sam wysunę twoją kandydaturę do stworzenia samodzielnej placówki dla ciebie.

Zuzka spała, więc wstał i podszedł do niej, by sprawdzić, czy może przystąpić do kolejnego etapu. Podszedł do fotela, pochylił się nad dziewczyną i wsłuchał się w jej spokojny, cichy oddech. Po chwili wyjął smartfon z zamykanej szafki i wybrał numeru centrali. Po kilku sygnałach odebrano połączenie, a Nataniel się przedstawił i podał obowiązkowe hasło, którego wymagała procedura bezpieczeństwa.

– Mam towar do dostarczenia klientowi – powiedział w końcu, gdy dopełnił formalności i mógł przejść do sprawy, w której dzwonił. – Zamówienie specjalne. Świeża żywność – użył nazwy, którą określano dziewice, na których cnotę złożono zamówienie. – Kiedy mogę się spodziewać odbioru?

– Na ile to pilna sprawa? – Padło rzeczowe pytanie.

– Pilna. – Nie wdawał się w szczegóły, bo nie musiał. I w tym przypadku trzymał się ścisłych procedur.

– Odbiór do godziny – odparł rozmówca, po czym bez zbędnych pożegnań się rozłączył.

– No to kolejna sprawa z głowy – mruknął Nataniel. – Czas zainteresować się tobą, kolego, ale to po odbiorze małej. Tak będzie dla ciebie lepiej. Nie będzie cię kusiła. Baba z wozu, koniom lżej – dodał na koniec i się uśmiechnął, po czym wybrał kolejny numer z pamięci telefonu.

– Znalazłeś Olafa? – Nie bawił się we wstępy.

Człowiek, jeden z wielu pracujących dla firmy, miał mu dostarczyć informacji o mężczyźnie, który był kapitałem firmy. Należało o niego dbać i go pilnować, a spuszczenie go ze smyczy miało być chwilowe i kontrolowane.

– Tak – odparł rozmówca. – Jest w Katowicach w mieszkaniu na ulicy Skłodowskiej-Curie i przebywa tam od kilkunastu godzin.

– Skłodowskiej-Curie w Katowicach – mruknął pod nosem Nataniel i zastanowił się, kogo odwiedził na tak długo.

Czyżby znalazł *kochankę*? – bił się z myślami i szukał powodu, dla którego jego podopieczny miałby kogoś odwiedzić w godzinach nocnych. – *Oby nie, bo to rozrzedzi spermę. Takie marnotrawstwo!*

– Mam go nadal namierzać? – Rozmówca przerwał ciszę.

– Tak i chcę wiedzieć, z kim się kontaktuje – odparł, po czym się rozłączył, bo usłyszał dźwięk wiadomości przychodzącej. To mogło znaczyć, że przyjechano po dziewczynę.

– Uwinęli się – mruknął i przełączył obraz monitoringu, wyświetlającego obecną przekaz z jadalni, na kamery przed wjazdem na farmę.

Stało tam auto dostawcze z napisem „Naturalna żywność”. Nie raz się zastanawiał, kto wpadł na tak przewrotną nazwę. Podziwiał pomysłodawcę tego najstarszego na świecie interesu. Handel żywym towarem był dokładnie przemyślany. Dziewczyny pracowały, a wykonywane przez nie obowiązki zaspokajały potrzeby zarówno podopiecznych, jak i ich męskich opiekunów czy raczej nadzorców. Klienci mieli produkt w postaci seksu lub innego rodzaju zaspokojenia, a rodzące się niemowlęta nowe rodziny. Lepsze, bo dające dobrą i stabilną przyszłość.

Wierzył w sens tego, co robił. Mógłby żyć w czasach holokaustu, bo już Naziści wiedzieli, jak zmienić bezużyteczną masę ludzką w coś mądrze działającego. Nie mówiono tego na głos, ale firma opierała się na takim właśnie modelu. Wykorzystać siły życiowe jednostki i zrobić to do cna. I tylko warunki życia dziewczyn były o niebo lepsze, a one same do końca utrzymywane w przekonaniu, że znalazły się w raj.

Wyszedł przed budynek i uniósł twarz ku słońcu. Ranki robiły się chłodne, a noce zimne, co oznaczało nadchodzący powoli koniec lata. To cykle natury wyznaczały rytm życia na farmie. Za tydzień zamówi drewno na opał i to nim będą palili w kominkach w dużych pomieszczeniach. Resztę zaopatrywano prądem generowanym przez panele słoneczne. Samowystarczalna mała osada stała się jego domem. Przez głowę przemknęła mu myśl, że być może Olaf zapragnął innego życia i znalazł kobietę, z którą chciałby się związać i wieść własne życie. Nataniel nie mógł do tego dopuścić, bo takie były zasady i żaden z nich nie miał prawa ot tak przestać pracować dla firmy i założyć rodzinę. Nie mówiono o tym na głos. Zresztą kto po takim życiu chciałby wracać do tego zwyczajnego i nudnego, przewidywalnego i tylko z jedną kobietą.

– Nie, ty też nie będziesz chciał, gdy zaproponuję ci objęcie własnego ośrodka – mówił do siebie pod nosem i czekał na auto, by pokierować je na tyły budynku, do drzwi znajdujących się od strony lasu. – Dostaniesz odpowiedzialne zajęcie, bo się nadajesz. I zaraz ci przejdą głupie myśli i zachcianki.

Machnął ręką i wskazał kierowcy, by się nie zatrzymywał od frontu budynku, lecz by jechał za nim. Na szczęście dziewczyny spożywały śniadanie, zresztą żadna z nich nie zainteresowałaby się czymś tak banalnym jak auto dostawcze. To był naprawdę idealny model chowu dzieci, matek i dziewczyn na handel. I tylko jednemu człowiekowi zachciało się wyjść poza ramki.

– Głupiutki Olaf – mruknął pod nosem i zatrzymał się przy metalowych drzwiach, po czym wbił kod, by je otworzyć, aby mężczyźni mogli wynieść przez nie nosze ze śpiącą dziewczyną. – Głupiutki, naiwny chłopiec. I tak od dziecka.

Wstęp do planu

Piotra i Olafa zastał poranek, ale żaden z nich nie poczuł, że upłynęło aż tyle czasu. Olaf opowiedział o tym, jak wyglądało jego życie od momentu, gdy Piotr został adoptowany, a on pozostał w domu dziecka. Na początku mówienie sprawiło mu trudność, bo gdy dzielił się przeżyciami z ostatnich dwudziestu lat, czuł się tak, jakby zdradzał organizację. W końcu obiecywał lojalność i utrzymanie wszystkiego w sekrecie. Po części dlatego, że uczestniczył w procederze, który był przestępstwem na skalę krajową. Wiedział o tym, ale od zawsze czuł, że był wyłącznie trybikiem w ogromnej maszynie, małym elementem, który nie miał większego wpływu na działanie całości i łatwo można było go zastąpić, bo jak podejrzewał, było wielu facetów, którzy z chęcią zajęliby jego miejsce.

W pierwszej godzinie rozmowy opowiedział Piotrowi o organizacji, o tym, na czym ona zarabiała i jak unikała odpowiedzialności za to, co robiono z dziewczynami i ich dziećmi. W pewnym momencie się zaciął. Nie rozumiał, jakim cudem zdobył się na aż taką szczerość w stosunku do człowieka, którego unikał przez lata i starał się o nim zapomnieć.

Piotr przejął pałeczkę i mówił o sobie. O dzieciństwie i życiu w rodzinie, która go zaadoptowała. To ta część opowieści najbardziej zaskoczyła Olafa. Po latach tworzenia sobie w głowie wizji szczęścia Piotra i pewności, że to on wygrał los na loterii, pełne gorzkości opisy samotności i odrzucenia, którymi przesiąknięte było jego dzieciństwo, było szokujące. Dotąd przypuszczał, że mężczyzna żył jak pączek w maśle, a to Olafowi przypadł gorszy los. Teraz rewidował poglądy i patrzył na faceta, którym stał się jego młodszy brat. Choć wyglądał na człowieka sukcesu, to dopiero spotkanie Marty, którą de facto porwał i zgwałcił, pomogło mu odnaleźć sens życia w tak pokręcony i paradoksalny sposób.

Zrodziła się w jego głowie myśl, że być może to samo dotknęło i jego, gdy spotkał Zuzkę i wyrwał ją z rąk śmierci. Udaremnił jej samobójstwo, bo zadzwonił tuż przed tym, jak chciała skoczyć z dachu i zmienił trajektorię jej życia. Może i nie poczuł tego aż tak intensywnie jak Piotr, ale przecież jego codzienność była naznaczona o wiele większą ilością zła i unicestwiania istnień ludzkich. Piotr działał tylko we własnym interesie i wybierał wyłącznie kobiety, dla których seks był używką. Olaf był pracownikiem seksinteresu i wpływał na losy o wiele większej ilości dziewczyn, które urodziły się w patologicznych rodzinach, były zagubione i gotowe porzucić swoje rodziny i środowisko w poszukiwaniu lepszego jutra. Kilkanaście lat pracy na farmie zmieniło go i znieczuliło na cierpienie, które zadawał wraz z Nataniem i Gabrielem. Stworzyli linię produkcyjną, której produktem finalnym były niemowlęta i kobiece ciała oraz dziesięćwielu nielicznych dziewcząt trafiających na farmę.

Czy i ja miałbym szansę na normalne życie? – zastanawiał się znowu i słuchał opowieści Piotra o tym, jaką drogę musiał przejść od momentu, gdy opuścił dom ludzi, którzy go adoptowali. – Czy mimo całego zła jestem w stanie zaznać normalności? Z kobietą, być może z Zuzką, jeśli jeszcze żyje. Czy jest sens, bym tego pragnął?

– Zobacz, to dziwne, ale wydaje mi się, że kurewstwo naszej matki naznaczyło nasze życie. – Słowa Piotra wyrwały go z zamyślenia. – W efekcie obaj poszliśmy w upokarzanie kobiet i to chyba przez to, czego świadkami byliśmy w dzieciństwie, nie sądzisz?

Olaf nie odpowiedział, bo celność ostatniego stwierdzenia z pewnością go zaskoczyła. Czy naprawdę to, że przez lata widzieli prostytutującą się matkę, aż tak wpłynęło na bieg życia ich obu? Czy to ją karali, gdy upokarzali inne przedstawicielki płci przeciwnej?

– Ja tak to sobie właśnie tłumaczyłem – mówił dalej, bo widział minę Olafa. Wyglądało na to, że właśnie docierała do niego cała prawda, a wnioski nie były pokrępowane, bo jak podejrzewał, mężczyzna unikał każdej drogi, która doprowadziłaby go do nich. – To dlatego wybierałem wyłącznie kobiety, które jak nasza matka zrobiły z seksu nałóg. I dopiero Marta mi pokazała, że jest więcej odcieni szarości i nie muszą robić z życia krucjaty. – Urwał świadom wrażenia, jakie

wywołały jego słowa. Starszy brat patrzył na niego rozszerzonymi zaskoczeniem oczami i trawił to, co usłyszał. Piotr prawie widział tryby poruszające się w jego umyśle.

– Nie wiem... Nie wiem, co z tym zrobić – przyznał Olaf cichym głosem i pokręcił przecząco głową. – Nie wiem po co.

– Może warto by było się dowiedzieć, dlaczego to mnie adoptowano, a ty zostałeś w domu dziecka – powiedział Piotr.

Zdawał sobie sprawę, że chciał tego głównie dla siebie, ponieważ ta myśl dręczyła go przez lata. Dotąd przypuszczał, że fakt, iż to jego wybrano do adopcji, spowodował, że Olaf się załamał i popełnił samobójstwo. Żył z tą myślą i choć wiedział, że nie miał wpływu na decyzję rodziców adopcyjnych, to dręczyła go ona. W pewnym momencie odrzucił wspomnienia o bracie i zrobił to tak skutecznie, że nie nawet Marcie nie powiedział, że go miał. Nie chciał dotykać tego tematu, bo był zbyt bolesny. Zresztą nie zdążył go poznać i ledwie go pamiętał z dzieciństwa. Jego młody umysł został tak naładowany złymi wspomnieniami i przeżyciami, że to jedno postanowił pogrzebać w grobowcu niepamięci, nie wracać do niego i odkładać zmierzanie się z nim tak długo, jak to tylko możliwe. Teraz wiedział, że przeszłość do niego wróciła i, o dziwo, cieszyło go to.

Marta – pomyślał. Zamilkł na dłużej i przyglądał się bladej twarzy Olafa. – *Czy będzie miała pretensje o to, że nie przyznałem się, iż miałem brata? Czy zrozumie?*

– Dzień dobry. – Uwagę obu mężczyzn przyciągnęło ciche powitanie dziewczyny, która niezauważona stanęła przy blacie kuchennym. – Widzę, że przegadaliście całą noc, więc może zrobić nam śniadanie, nim pójdę do pracy?

Spojrzeli na nią nieprzytomnym wzrokiem, ale żaden nie był w stanie wydusić z siebie słowa. Wyglądali, jakby ocknęli się z zamyślenia, choć bardziej adekwatne byłoby stwierdzenie, że wrócili z innego, odległego wymiaru, w który wpadli na długie godziny.

– Zrobię wam kawę, do tego grzanki z pomidorami i jajecznicę na boczku – powiedziała z uśmiechem, bo widziała, iż żaden nie kwapił się do odpowiedzi.

– Żadnego boczku! – powiedział gwałtownie Olaf i pokręcił przy tym głową, jakby mu chciała podać do zjedzenia żywe robaki. – Nic wieprzowego – dodał ciszej.

– Ja też nie tknę wieprzowiny – poparł go Piotr, po czym zaczął się śmiać, a po chwili brat do niego dołączył.

Zjedli przygotowane przez Martę śniadanie. Składało się ono z jajecznicy, sałatki pomidorowej i podpieczonych na patelni kromek chleba. Jedli w milczeniu i widać było, że każde było w swoim świecie. Piotr analizował to, co opowiedział mu Olaf o swoim dotychczasowym losach. Zastanawiał się, jak miał się odnaleźć z nowo zdobytą wiedzą. Nagle brat, o którym myślał, że był martwy, pojawił się z takim impetem.

Jakby odwiedził mnie po wieloletniej podróży po świecie – pomyślał i spojrzał na człowieka, którego praktycznie nie znał. – *I co teraz?*

Wiedział, co chce zrobić, i nawet wpadł mu do głowy pomysł. Był szalony, ale już obmyślał kolejne kroki działania, które chciał przedstawić Olafowi. Ale nie teraz, nie przy Marcie, bo wiedział, że nie poparłaby jego planu.

Marta spoglądała na braci i próbowała znaleźć między nimi podobieństwa w wyglądzie fizycznym. Piotr przypominał noc. Ciemne włosy i zielone oczy, które tak dobrze znała i kochała, kontrastowały z długimi, związanymi w kucyk jasnymi włosami Olafa, który co jakiś czas spoglądał na nią, lecz szybko odwracał wzrok, jakby go onieśmiala uśmiechem.

Tak bardzo różnią się od siebie – myślała i przeskakiwała wzrokiem z twarzy na twarz.

– Czy któryś z was chce skorzystać z łazienki? – zapytała. Wstała i odłożyła talerz i kubek po herbacie do zmywarki.

Pokręcili przecząco głowami i wtedy to dostrzegła – identyczne ruchy głowami i uśmiechy jedną stroną ust. Ledwie lekkie uniesienie lewego kącika, bardzo charakterystyczne, upodabniające ich do siebie.

– To zajmę ją na dłuższą chwilę. – Po tych słowach zniknęła w łazience.

– Wiesz co, napiłbym się czegoś mocniejszego. A ty? – zaproponował Piotr, gdy sprzątał ze stołu. – Rzadko piję alkohol, ale dzisiaj to dobra okazja. Co ty na to?

– Nie piłem od lat – przyznał zaskoczony Olaf. W jego życiu ten trunek był zakazany, ale o dziwo poczuł, że miał ochotę na alkohol. – Chętnie się napiję.

– To dobrze, bo coś wymyśliłem i całkiem na trzeźwo trudno mi będzie opowiedzieć ci o tym – westchnął i ruszył do spiżarni, w której wciąż stała na półce butelka niebieskiego Walkera.

Pudełko pokryło się kurzem, bo tkwiło tu od lat, a Piotr wołał się napić wina niż raczyć tak mocnym trunkiem. Teraz była po temu okazja, więc nalał po porcji do szklaneczek i z kilkoma kostkami lodu postawił je na stole.

– Twoje zdrowie – mruknął z uśmiechem i przesunął jedną w kierunku brata. – Wypijmy za spotkanie po latach.

Marta się zdziwiła, gdy zastała ich ze szkłem, które obracali w dłoniach, ale nic nie powiedziała, a jedynie podeszła do Piotra i lekko pocałowała go w usta.

– Do widzenia i nadrabiajcie. – Powstrzymała się przed daniem buziaka Olafowi, bo widziała rezerwę, z jaką na nią patrzył. – Wracam po siedemnastej – dodała, po czym zostawiła ich samych.

Jak to na nas wpłynie? – zastanawiała się, gdy zakładała sandałki, po czym sięgnęła po niewielki skórzany plecak. – *Ile ja bym dała, żeby mieć taką szansę i móc porozmawiać z Sarą.*

– No to słuchaj... – zaczął Piotr, gdy drzwi zamknęły się za dziewczyną.

Plan

P Olaf się skrzywił, gdy skosztował alkohol, który podał mu Piotr. Od wielu lat nie pił niczego, co miało procenty, bo był to jeden z zakazów obowiązujących go jako dawcę nasienia. Jego sperma miała być zdrowa i silna, a wszelkie używki osłabiały plemniki, zmniejszały ich ruchliwość, a co za tym idzie i przydatność.

– Nie smakuje ci? – zapytał Piotr. Patrzył, jak brat krzywił się niemiłosiernie i zaglądał do szklanki, jakby otrzymał truciznę do wypicia.

– Ani trochę, ale ostatnio piłem chyba dziesięć lat temu – przyznał szczerze. Zamknął oczy i na raz wypił zawartość szkla. – Nie wolno nam było. Ale chuj, teraz jestem tutaj, nie tam, i mam ochotę na złamanie zakazu.

Piotr posmutniał, bo wyglądało na to, że człowiek, którego uważał za martwego, naprawdę umarł dla świata na długie lata. Z jego opowieści wiedział, że żył wygodnie i dostatnio, a dla wielu pozbawionych sumienia ludzi ten model mógłby być rajem na ziemi. Może nawet i dla niego samego, gdyby trafił w takie miejsce kilka lat temu, nim poznał Martę i zrozumiał, że krzywdzenie kobiet nie mogło być drogą życiową.

Nie kobiet, a matki, bo to ją karałem za los, który mi zgotowała – przyznał smętnie, sięgnął po butelkę i dołał kolejną porcję alkoholu do szklanki.

– To teraz ci powiem, co wymyśliłem – westchnął, bo to, co zamierzał zrobić, było po części powrotem do przeszłości, z którą przecież zamierzał zerwać. Mało tego, myślał, że już to zrobił, ale powrót Olafa znów otworzył do niej drzwi.

Wiedział, że Marta próbowałaby go odwieść od tego pomysłu. Nie pochwaliby go, a może nawet poczułaby się zdradzona przez Piotra. Nie chciał tego, bo za dużo dla niego znaczyła, ale zdawał sobie też sprawę z faktu, że życie dało mu prezent, oddało brata, którego ledwie pamiętał i dawno temu pochował.

– Mów – stęknął Olaf i upił kolejny łyk trunku, który nie piekł już tak bardzo w przelęku i nie smakował aż tak wstrętnie.

– No więc zaczniemy od dyrektorki...

Przez przeszło pół godziny Piotr siedział w bezruchu przy stole i patrzył na śpiącego Olafa. Alkohol szybko zmył jego zmysły i uśpił go, ale nic dziwnego skoro od tak dawna nie pił niczego z procentami.

Teraz leżał na kanapie w salonie, ułożony na boku, z dłońmi pod policzkiem.

Niczym dziecko – przemknęło mu przez głowę i zasmuciło go to. – *Szkoda, że nigdy nie byłeś dzieckiem. Nie miałeś dzieciństwa. Obaj go nie mieliśmy.*

Westchnął ciężko i wstał z krzesła, bo czuł, że od wielogodzinnego siedzenia zdrętwiały mu plecy. Postanowił również się przespaci i jedynym wysiłkiem, na który się jeszcze zdobył, było szybkie umycie zębów, po czym powlókł się do sypialni.

W łóżku znów pomyślał, że miał o wiele więcej szczęścia od brata. W ostatnim odruchu nim odpłynął w niebyt, sięgnął po cienką koszulkę Marty, w której sypiała, i przytulił śliski materiał do twarzy, by móc czuć jej słodki zapach. Była to woń, od której się uzależniła już każda komórka w jego ciele.

– Piotr? – Marta pochyliła się nad łóżkiem i lekko potarła jego ramię. – Chcesz spać czy mam zrobić obiad?

– Co? – zapytał nieprzytomnie. Przetarł oczy i usiadł na łóżku. – Która godzina?

– Prawie osiemnasta – odparła. – I nie wiem, czy budzić Olafa.

Dziwnie się poczuła, gdy po wejściu do mieszkania zobaczyła śpiącego na kanapie blondyna. Przyzwyczała się już do tego, że po powrocie z pracy przystępowała do przygotowania posiłku dla siebie i Piotra. Zazwyczaj dołączał do niej przy blacie w kuchni i gotowali razem, choć często przerywali to zajęcie na poczet zaspokojenia innego rodzaju głodu.

Nie wiedziała, co robić i czy powinna obudzić obcego jej mężczyznę. Tym bardziej że podświadomie wyczuwała mrok, który otaczał go niczym powłoka i czynił nieprzystępnym i groźnym. Znała ten rodzaj aury, bo podobna otaczała Piotra w momencie, gdy go poznała. Tak samo odbierała go w pociągu, gdy usiadła naprzeciw niego i spłotła nić swojego życia z jego mroczną i poplątaną nicią.

Teraz wróciła do kuchni, ale nie zamykała drzwi do sypialni, w której spał Piotr. Tak czuła się pewnie, choć nie rozumiała zagrożenia i niebezpieczeństwa, jakie płynęło od śpiącego Olafa.

– Chętnie coś zjem – mruknął Piotr, gdy wszedł do kuchni.

– A co? Coś konkretnego?

Z uśmiechem podeszła do niego, objęła go w pasie, przylgnęła do niego całym ciałem i zatopiła się w błogim odczuciu bliskości.

– Cokolwiek, byle było ciepłe i tłuste, bo mam kaca – mruknął i objął ją odruchowo, a chwilę później odepchnął delikatnym, lecz zdecydowanym ruchem.

Zmarszczyła czoło, bo nigdy tak nie robił, ale nie zadała pytania. Nie musiała. Chwilę później się wytłumaczył, bo zobaczył jej skonsternowaną minę.

– Muszę się wykapać, bo czuję, że śmierdzą strawionym alkoholem. – Uśmiechnął się przeproszająco. – A w ustach mam kapcia, więc wybacz...

– Pierdolę to – warknęła w odpowiedzi. Odrzuciła jego dłoń i zaplotła swoje za jego biodrami po tym, jak przykleiła się do niego na powrót. – Nawet śmierdzisz ładnie – dodała, po czym zamilkła. Oboje czerpali przyjemność z coraz bardziej znanego rodzaju bliskości uzależniającego ich od siebie.

Olaf się przebudził, a senny umysł zarejestrował tę wymianę zdań i widok, który sobą prezentowali. Żal i dziwny, nieznan rodzaj tęsknoty zaatakował go bezlitośnie, w efekcie zamknął oczy, by odciąć się od tego cikliwego i obcego obrazka. Nie zdołał jednak przekonać siebie o tym, że wizja takiej właśnie relacji z kobietą była dla niego wstrętna i niechciana. I zaskoczył go fakt, że w roli Marty widział Zuzkę. Znowu. Jakby była jego wyrzutem sumienia i marą, która coraz częściej nawiedzała myśli.

Godzinę później ponownie siedzieli przy stole we troje.

– Macie apetyt! – zaśmiała się Marta, gdy patrzyła, w jakim tempie pochłaniają swoje porcje gęstego gulaszu mięsno-warzywnego.

W drodze z pracy kupiła pierś z indyka. Z uśmiechem wspomniła protest obu mężczyzn, gdy rankiem proponowała im jajecznicę na boczku. Teraz patrzyła na identyczny sposób, w jaki wycierali do czysta talerze kawałkami bagietki.

Niby tak różni, a tak bardzo widać ich pokrewieństwo – pomyślała, gdy wkładali do ust ostatnie kęsy pieczywa i obaj w tym samym momencie przetarli kąciki warg kciukiem prawej dłoni.

– Mogę dzisiaj wrócić późno w nocy, może nawet nad ranem – powiedział Piotr, ale nie umknął jej cień czegoś, co przemknęło mu po twarzy. – Musimy coś sprawdzić z Olafem, więc nie czekaj na mnie – dodał i wstał szybko, by włożyć brudny talerz do zmywarki.

Marta nie pytała, ale wyraźnie poczuła zaciskające się na żołądku macki czegoś, o czym udało jej się już zapomnieć, a co teraz objęło jej ciało chłodem.

Zmiany! – krzyczała podświadomość. – *Idą zmiany!*

DROGI CZYTELNIKU!

Piszę, bo czuję, że powinnam Ci się wytłumaczyć.

Ta książka miała być kolejnym tomem, w którym akcja płynie wartko, bo mamy w niej psychopatę, lub kilku, a nasi stali, przewijający się przez wszystkie części bohaterowie unicestwiają ich i czynią świat lepszym z pomocą największej siły we wszechświecie, czyli miłości. Tak miało być, ale w trakcie pisania „wyskakiwały” kolejne postacie i każda z nich niosła swoją opowieść. Stałam przed wyborem, czy uciąć większość wątków i iść z akcją w utarty sposób, czy dać popłynąć historii tak, jak mnie prowadzi, i nie przyspieszać niczego. Doszłam do wniosku, że wbicie książki w standardowe ramy byłoby bezlitosne i ze szkodą dla wszystkich. Choć pewnie wkurzasz się na mnie, bo urwałam ją w takim momencie, uwierz, że nie miałam innego wyjścia. Okazało się bowiem, że historia jest większa, niż przypuszczałam, i zamknięcie jej w ramki będzie nałożeniem gorsetu i zaciśnięciem go, przez co ją uduszę. Wybrałam więc drugie wyjście i potraktowałam ten tom jako preludeum, bo ta historia jest zbyt duża, by zamknąć ją w trzystu stronach. Potrzebuję na nią przynajmniej sześciuset i po napisaniu tego tomu od razu siadam do kontynuacji, choć to całkowicie zmienia moje plany wydawnicze. Kolejną książką miał być trzeci tom serii Żywioty „Twardy lód”, na który czeka wiele osób.

Proszę Cię więc o wyrozumiałość i postaram się, jak najszybciej oddać w Twoje ręce kontynuację „Psychola”. Może ostatniego, po którym już nic na mojej pisarskiej ścieżce nie będzie takie samo. Otworzyłam drzwi złu, które czekało na to przez lata, i teraz wylewa się słowami na kartki książek, jakby chciało dożyć do głosu i zostać opisane.

Pewnie widzisz, że w tym, co opisuję w „Psycholu”, nie ma fantastyki, bo to się dzieje na świecie. Jeszcze raz proszę o chwilę cierpliwości, bo nie przerywam pisania kontynuacji i postaram się wrócić z nią do Ciebie jak najszybciej.

Twoja autorka
Monika Liga

Gorący śnieg

Zośka to dojrzała, inteligentna kobieta. Od lat kieruje pracą ludzi w hotelach, jest w tym dobra. Od dawna marzy, by objąć stanowisko menadżerki hotelu w Tatrach. Tuż przed świętami otrzymuje wspaniałą ofertę pracy w pięknej miejscowości w Tatrach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że jej pracodawca to człowiek, na którego „natknęła” się w pewnych gorących okolicznościach. Konflikt interesów i namiętność walczą o pierwsze miejsce w sercach i głowach Zośki i Wojtki.



Zimny ogień

Jola zamknęła właśnie trudny rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu, by uleczyć rany po nieudanym małżeństwie. Liczy zona spokój i ciszę. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalczyk. A to dopiero początek jej kłopotów.



Kalejdoskop zmysłów

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Panujące w niej stosunki zaskakują ją, ale i sprawiają, że zmienia się z Kopciuszka w królową. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień. Firma, która jest jaskinią rozpusty i uczelnia, a w niej potyczki z Norbertem są tłem tej powieści hate to love i erotyku w jednym.



Zakazana

Markowi pękło serce, gdy Beata, jego pierwsza miłość, porzuciła go. Poukładał sobie świat i był pewien, że nic nie naruszy fundamentów wewnętrznego spokoju. Nie przewidział scenariusza, w którym pewna małolata wkroczy w jego poukładane życie i wyróci je do góry nogami. Uczucia Marka mocno odbiegają od ojcowskich, a właśnie tak powinien traktować Jagodę.



Piwnice

Śląskie osiedle, na nim mrówkowiec i dwoje młodych ludzi. Skrajnie różne okoliczności stawiają ich przed drzwiami piwnicy. Ciche, zakurzone i rzadko uczęszczane miejsca przyciągają ich z zupełnie innych powodów. Gdy okazuje się, że dzieli ich jedynie cienka ściana z deski, poddają się zainicjowanej przez niego grze pełnej emocji, niedopowiedzeń, ciemności i wszechogarniającego podniecenia. Co się stanie, gdy nagle los zetknie ich w prawdziwym życiu?



Wakacyjny epizod

Iza postanawia jechać na Mazury jako wychowawca kolonijny, by odpocząć po mdłym związku. Tomek ucieka z miasta, by zejść z oczu szalonej stalkerce. Tych dwoje spotyka się w niewielkiej miejscowości, w której znajduje się obóz dla młodzieży. Romans, kryminał i erotyk w jednym, a wszystko w pięknych okolicznościach przyrody, w otoczeniu mazurskich jezior i lasów.

